

Żuzanna Morawska
— pisarka i pedagog

**Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 17**

Związek Literatów
na Mazowszu



Ciechanów 2015

Przygotowuje Zespół pod redakcją
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:

Związek Literatów na Mazowszu

ul. Strażacka 5

06-400 Ciechanów

tel. 23 672 42 96, www.zlmaz.pl

e-mail red. Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:

Robert Kolakowski

Korekta:

Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym:

Starostwa Powiatowego w Ciechanowie

ISBN 978-83-62450-41-1

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:

Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”

Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od redakcji

Raduję się, że i w tym roku, i to już po raz siedemnasty, mogę Państwu przekazać do rąk nowy numer naszego pisma „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”. Jak zwykle ten ukazujący się od 17 lat rocznik ma swój tytuł i wiodący temat, wywodzący się poważnie od literata, który ma związki z naszym regionem – Północnym Mazowszem (do tej pory periodyk był poświęcony, m.in. Zygmuntowi Krasińskiemu, Aleksandrowi Świętochowskiemu, Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu, Stefanowi Żeromskiemu, Henrykowi Sienkiewiczowi, Marii Konopnickiej, Marii Skłodowskiej-Curie, powstańcom styczniowym-literatom, Bolesławowi Biegasowi). W tym roku pismo – oraz jego pierwszy wiodący rozdział – nosi tytuł **Zuzanna Morawska – pisarka i pedagog**. A to z okazji przypadającej w tym roku 175. rocznicy urodzin tej mało znanej pozytywistycznej pisarki dla dzieci i młodzieży, publicystki, nauczycielki, działaczki oświatowej. Poświęciliśmy jej kilka tekstów – eseistycznych i poetyckich – na kilkudziesięciu pierwszych stronach naszego periodyku. Dzięki temu będą Państwo mogli poznać skromne, pracowite, poświęcone zniewolonej ojczyźnie życie Zuzanny Morawskiej oraz przeanalizować twórczość tej odchodzącej w zapomnienie pozytywistki.

Zuzanna Morawska (1840-1922) urodziła się w Sokołówku pod Ciechanowem, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość. Potem pracowała na tzw. kondycjach, czyli nauczala dzieci ziemian – w okolicach Kalisza i Sieradza. W 1870 roku przeniosła się do Warszawy, a w 1897 roku, czyli w wieku 57 lat – w okolice Mławy (nabyła posiadłość Zulinek). Na koniec życia osiedliła się w Mławie. W Warszawie prowadziła z W. Rafalską znaną, tajną pensję dla dziewcząt, pod nazwą Szkoły Rzemiosł (1886-1898), ponadto pisała, działała w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. Jest autorką powiastek dla małych dzieci: *Z życia małych dzieci*, *Nasi znajomi*, *Lalka panny Gosi* oraz powieści historycznych dla młodzieży, m.in.: *Wilcze gniazdo*, *Giermek książęcy*, *Jerzy Jaszczur Bażeński*, *Król kurkowy*, *Na zgłiszczach Zakonu*,

Rotmistrz wybraniecki, Złota ostroga, Na posterunku, Nigdy, Waterloo, Na straży. Najwięcej jej utworów powstało w Zulinku i Mławie, gdzie też podjęła pracę jako nauczycielka i aktywnie działała. Za prowadzenie tajnego nauczania języka polskiego i historii była wówczas aresztowana i więziona ((1905-1906). Po sprzedaniu posiadłości Zulinek (należała do Kółka Ziemianek Mławskich), kupiła w Mławie niewielkie mieszkanie przy Starym Rynku, w którym do końca życia pisała i udzielała korepetycji. Spoczywa na cmentarzu przy kościele św. Wawrzyńca, gdzie 21 sierpnia 1993 roku, z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mławskiej, odsłonięto nową płytę nagrobną, ufundowaną przez mławski INSBUD S.A. W Mławie imię Zuzanny Morawskiej nosi jedna z ulic, a od 1994 roku także Szkoła Podstawowa nr 7, przy ul. Ordona, gdzie ustawiono jej popiersie. Także w Ciechanowie pisarka ma swoją ulicę, a jej postać stara się ostatnio przypominać Stowarzyszenie „Sokołówek” im. T. Klonowskiego.

Poza częścią poświęconą Zuzannie Morawskiej, zapraszam też Czytelników „CZL” nr 17 na *Strony nasze*, gdzie jak zwykle, publikujemy dowolne utwory członków Związku Literatów na Mazowszu (w tym roku dziewięciorga, m.in. Andrzeja Chodackiego, jednego z trzech przyjętych w tym roku do Związku Literatów na Mazowszu nowych członków). Polecam szczególnie ciekawy esej dr. Tadeusza Witkowskiego ze Stanów Zjednoczonych (też członka Związku Literatów na Mazowszu) o zmarłym niedawno w USA znakomitym poecie Stanisławie Barańczaku.

Warto też zajrzeć na *Strony gościnne* naszego rocznika, ażeby poznać dokonania współczesnych autorów z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy (w sumie dziesięciorga, w tym trojga zagranicznych). Dzięki esejowi *Tryptyk rzymski*, pióra Bohdana Urbankowskiego z Warszawy, przypominamy w obchodzonym obecnie w Polsce Roku Jana Pawła II, że Karol Wojtyła był też filozofem oraz utalentowanym poetą i dramatopisarzem.

Natomiast *Spotkania z Literaturą w Opinogórze*, które siedem lat temu zaczęło organizować z wybitnymi pisarzami Muzeum Romantyzmu w Opinogórze – a ja prowadzić je w nowym Dwo-

rze Krasińskich – są w tym numerze bardzo skromne. Z powodu braku funduszy odbywają się one coraz rzadziej – w minionym roku udało się zorganizować tylko jedno, szesnaste z kolei spotkanie, i to bez honorarium. Było jednak interesujące – z prof. Kazimierzem Świegockim z Warszawy, który obchodził niedawno jubileusz 55-lecia pracy twórczej (należy do Związku Literatów na Mazowszu). Stąd w tym numerze znajdują Państwo esej mojego pióra oraz relację ze spotkania z tym ciekawym poetą, eseistą, filozofem i wykładowcą akademickim.

Z kolei w rozdziale *Laureaci naszych konkursów literackich* prezentujemy – jak co roku – poezję nagrodzoną w dwóch ostatnich edycjach ogólnopolskich, trwających od wielu lat konkursów poezji, które Związek Literatów na Mazowszu współorganizuje z różnymi instytucjami kultury: „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra) i „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk). Pragnę zachęcić też do lektury nagrodzonych utworów w stosunkowo nowym konkursie, też współorganizowanym przez ZLM – VIII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz). Dzięki tym konkursom możemy zaprezentować naszym Czytelnikom dodatkowo utwory aż 24 poetów z terenu całego kraju, a nawet kilkorga z zagranicy.

Kolejny rozdział *Recenzje, opinie, wspomnienia* omawia trzy nowo wydane książki naszych literatów (Jerzego S. Czajkowskiego, Stefana Chojnowskiego i Stanisława Kęsika). Ponadto Ryszard Tarwacki napisał interesująco o poezji wywodzącej się z północnego Mazowsza (dokładnie z powiatu płońskiego) Grażyny Elżbiety Fotek z Wrocławia (jednej z laureatek tegorocznego XI Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego”). Szczególnie gorąco polecam opublikowaną w tym rozdziale laudację o książce Roku 2014, czyli o *Rapsodii ciechanowskiej* pióra Jerzego S. Czajkowskiego z Warszawy – wygłosił ją, 21 marca 2015 roku, w Kawiarni Artystycznej w Ciechanowie znany poeta, prozaik, tłumacz, erudyta, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Sergiusz Sterna Wachowiak z Poznania.

W ostatnim dziale *Wydarzenia, kronika* staraliśmy się, jak zwykle, odnotować najważniejsze zdarzenia z działalności Związ-

ku Literatów na Mazowszu oraz udział jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza granicami. Cenne są relacje z naszych imprez, m.in. XIX Ciechanowskiej Jesieni Poezji, Spotkań z Książką w Galerii B. Biegasa, ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji, XI Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego, czy innych wydarzeń, zarejestrowanych krótko w *Kronice ZLM*.

Jak Państwo widzą, staramy się w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich” prezentować twórczość nie tylko naszych autorów oraz przekazywać literackie tradycje i odnotowywać najważniejsze wydarzenia w literaturze – przede wszystkim z romantycznej Ziemi Ciechanowskiej, ale i szerzej z Mazowsza, a także z kraju i zagranicy. W sumie w tegorocznym Zeszycie poezję i prozę prezentuje rekordowa liczba autorów, bo aż 51.

Warto jeszcze odnotować, że jest to szósty z kolei numer wydany przez niezależny Związek Literatów na Mazowszu – wcześniej wydawaliśmy to pismo pod egidą Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, który w 2009 roku przekształcił się w niezależny, samodzielny Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) z siedzibą w Ciechanowie.

Mam nadzieję, że siedemnasty numer naszego pisma, wzbogacony licznymi fotografiami, też Państwa zaciekawi. Dziękujemy wszystkim Autorom za utwory, Panu Staroście Ciechanowskiemu za pomoc finansową w wydaniu periodyku, zaś Czytelników prosimy o dalsze trwanie z nami. Cieszymy się, że stworzone w 1999 roku przez miejscowych literatów pismo stało się już trwałą wartością kultury – nie tylko na Ziemi Ciechanowskiej, i nie tylko na Mazowszu. „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” trafiają bowiem do ponad trzydziestu najważniejszych bibliotek w Polsce (Biblioteka Narodowa nadała pismu ISBN i ISSN), mają też coraz więcej wiernych czytelników i odbiorców w kraju i za granicą.

Teresa Kaczorowska

Sierpień 2015

ZUZANNA MORAWSKA
– PISARKA I PEDAGOG



Popiersie patronki Zuzanny Morawskiej wzniesiono przed Szkołą Podstawową nr 7 w Mławie w 2004 r.

(fot. Janusz Dylewski)

Zuzanna Morawska **– pisarka, pozytywistka, pedagog**

Zuzanna Morawska (1840-1922) – powieściopisarka, pedagog, pionierka tajnego nauczania w czasach zaborów, działaczka społeczno – oświatowa. Wybitna osobowość na Mazowszu przełomu XIX i XX wieku, która zawsze pozostawała w cieniu literackich i pozytywistycznych autorytetów tamtego okresu. W 2015 roku mija 175. rocznica jej urodzin – warto więc przypomnieć mało dziś znaną biografię tej pisarki o wielkim sercu i umyśle, której twórczość wywarła wielki wpływ na rozwój młodego pokolenia w pierwszych latach po odzyskaniu wolności Rzeczypospolitej w 1918 roku.



Zuzanna Morawska (1840-1922).
(fot. Ze zbiorów Stowarzyszenia „Sokołówek” im. T. Klonowskiego)

Dzieciństwo i młodość w Sokołówku

Dzieciństwo i młodość Zuzanny Morawskiej są związane z Sokołówkiem – wsią rodzinną pod Ciechanowem, gdzie urodziła się 30 lipca (11 sierpnia) 1840 roku. Tę niewielką wieś zamieszkiwała szlachta zagrodowa. Sokołówek był wsią dziecięcą należącą do rodziny Młockich, z której wywodziła się babka po kądzieli Zuzanny Morawskiej. Na chrzcie otrzy-

mała imiona: Zuzanna, Pelagia, Alfonsa, Anna. Ostatnie z imion – Anna – wykorzystywała we wczesnej twórczości literackiej, jako swój pseudonim, podpisując się „Anna M”.

Ojciec Zuzanny – Franciszek Morawski, podchorąży z 1830 roku, emisariusz Rządu Narodowego, wywodził się ze starej szlacheckiej rodziny herbu Dąbrowa, z patriotycznymi tradycjami, zaangażowanej w sprawy niepodległościowe Ojczyzny. Ze względu na obowiązki służbowe (był pisarzem komory celnej w Peplówku koło Mławy), nie mógł być obecny przy narodzinach jedynaczki, jak również podczas jej chrztu 24 października (5 listopada) 1840 roku. Nie uczestniczył też w jej wychowaniu, będąc zajęтым pełnieniem służby urzędniczej i często z tego powodu w kraju nieobecnym. W 1848 roku, za udział w ruchach niepodległościowych na Mazowszu, został skazany na długoletnią zsyłkę w głąb Rosji do Orenburga (został schwytany z bronią w ręku – przez Prusaków i na granicy zaborów oddany w ręce Rosjan).

Po powrocie z zsyłki Franciszek Morawski zastał dorastającą córkę Zuzannę wychowywaną przez dwie babki, zrujnowany



Dwór w podciechanowskim Sokółówku, w którym się urodziła i wychowywała Zuzanna Morawska, według grafiki Marka Zalewskiego.

(fot. Ze zbiorów Stowarzyszenia „Sokołówek” im. T. Klonowskiego)

majątek i konflikty rodzinne (głównie na tle finansowym). Zgodnie z nakazem carskim, jeden rok musiał spędzić w Warszawie, gdzie pozostał już na stałe (powrót na prowincję nie wchodził w rachubę na skutek utraty majątku). Objął skromną posadę urzędniczą, z której dochód nie pozwalał na dostatnie życie, do jakiego była przyzwyczajona jego córka. Zuzanna Morawska podjęła pracę w charakterze domowej nauczycielki w domach obywateli w Sieradzkim i Kaliskiem, gdzie przeżyła Powstanie Styczniowe. Po powrocie do Warszawy troskliwie opiekowała się chorym ojcem, aż do jego śmierci w 1877 roku.

Matka Zuzanny Morawskiej, Franciszka, pochodziła z zamożnej rodziny Ładów, ale wkrótce po urodzeniu córki Zuzanny, w wieku 27 lat, zmarła. Zuzanna trafiła pod opiekę swojej matki chrzestnej, którą była, cioteczna babka, Anna z Młockich Danielska. Rodzona babka, Marianna z Młockich Łada, kobieta leciwa i słabego zdrowia, nie była w stanie sama podołać obowiązkowi wychowania wnuczki.

Dzieciństwo, które Zuzanna Morawska spędziła w Sokołównku i Mławie, mimo braku rodziców, było jednak najszczęśliwszym okresem w jej życiu. W swojej autobiografii napisała: „...dzieciństwo miałam sielskie, anielskie”. Wychowana w dostatku, doznała wiele uczucia miłości ze strony obu babć, była strojona i pieszczona. Szybko stała się ulubienicą domowników, służby i licznych gości odwiedzających stary, skromny dwór w Sokołównku. Wcześniej też rozpoczęła swoją edukację. W dzieciństwie składały się na nią głównie opowieści babki o historii Polski, zwłaszcza o niedawnym Powstaniu Listopadowym. Opowiadania te „ożyły” potem w twórczości literackiej Zuzanny Morawskiej. A były to, w przeważającej mierze, powieści historyczne dla młodzieży. Ulubieńcem małej Zuzi stał się stary rezydent dworu, żołnierz powstania kościuszkowskiego i wojen napoleońskich oraz jego opowieści o rodzinie Jaszczurów de Basen-Bażeńskich, ich walkach z Krzyżakami. Echa tych opowieści znalazły się w wydanej w 1898 roku powieści Zuzanny Morawskiej *Jerzy Jaszczur Bażeński*.

Z biegiem lat ten sielski błogostan zaczęły mącić kłopoty finansowe rodziny. Cioteczna babka Anna Danielska była osobą inteligentną, wykształconą, szlachetną, ale niegospodarną

i rozrzućną. Życie ponad stan doprowadziło do utraty rodzinnych majątków w Ciechanowskiem i Światłopolu koło Elbląga, co było powodem rozdzwieńków pomiędzy ciotką Danielską i ojcem Zuzanny, po jego zsyłce. Po powrocie ojca Zuzanna przeżyła dramat – musiała opuścić ukochaną ciotkę Danielską i Sokołówek. Wraz z jedynym rodzicem, który wydawał się jej obcy i nieczuły, przeniosła się do Warszawy.

Okres warszawski (1870-1898)

Do 1877 roku, czyli do śmierci w Warszawie Franciszka Morawskiego, Zuzanna dzieliła czas na troskliwą opiekę nad ojcem oraz zarabkowanie na swoje utrzymanie. Zajęła się głównie udzielaniem korepetycji. Ale zaczęła też pisać, wyrażając w ten sposób swoje młodzińcze smutki i niepokoje. Zadebiutowała wierszem *Balamutka*, wydrukowanym w „Kłosach”, jednak główną jej pasją w tym okresie życia była praca pedagogiczna, która zaowocowała założeniem, wspólnie z Wandą Rafalską, żoną warszawskiego bibliografa, księgarza, wydawcy i filantropa – Walentego Rafalskiego – tajnej siedmioklasowej pensji dla dziewcząt pod oficjalną nazwą Szkoły Rzemiosł przy ulicy Marszałkowskiej 125. Pensja działała w okresie tzw. Nocy Apuchtinowskiej, czyli natężonej rusyfikacji szkolnictwa polskiego, prowadzonej przez zacieklego wroga polskości, kuratora warszawskiego okręgu szkolnego Aleksandra Apuchtina, który zasłynął wyjątkowymi formami represjonowania Polaków po 1864 roku. Tak jak inne takie placówki, szkoła ta powstała z pobudek obywatelskich, wychowując młodzież w duchu patriotycznym i skutecznie przeciwstawiając się rusyfikacji. Oficjalnie dziewczęta uczyły się robótek ręcznych, krawiectwa, modelarstwa z gliny – a w rzeczywistości zgłębiały swoją wiedzę z zakresu literatury, historii Polski, historii powszechnej oraz geografii i ekonomii – za co groziło aresztowanie i zsyłka na Sybir.

Zuzanna Morawska dbała o wysoki poziom nauczania zatrudniając wybitnych uczonych oraz ludzi o różnych światopoglądach i postawach ideowych. Wśród wykładowców w jej

szkole znaleźli się radykalni pozytywiści, socjaliści, marksiści, endecy i inni. W Szkole Rzemiosł wykładali między innymi: prof. Piotr Chmielowski – krytyk i historyk literatury, prof. Tadeusz Korzon – historyk, prof. Stanisław Kramsztyk – fizyk, Ludwik Krzywicki – socjolog, działacz społeczny, Waleria Marenie-Morzkowska – powieściopisarka, publicystka, Eliza Trauguttówna (córka Romualda Traugutta – dyktatora Powstania Styczniowego) udzielała lekcji dykcji, czy Władysław Smoleński, największy dla Morawskiej autorytet naukowy, wybitny historyk okresu oświecenia, pochodzący z Grabienic Małych k. Niedźborza na Mazowszu.

Pensja Zuzanny Morawskiej kształciła panienki z najlepszych domów. Ze szkoły tej wyszły wspaniałe pozytywistki. O wielkiej charyzmie organizatorki kursów świadczy fakt, że ok. 80 procent jej wychowanek poświęciło się później pracy społecznej i pedagogicznej, zwłaszcza na terenach wiejskich. Jedną z nich była Regina Rajkowska, córka dr. Franciszka Rajkowskiego z Ciechanowa. Po śmierci ojca w 1908 roku przejęła ona faktyczne kierownictwo w Komitecie Opiekuńczym Szkoły Rolniczej w Sokołównu im. T. Klonowskiego, angażując się bez reszty w utworzenie i prowadzenie w latach 1909-1939, w miejscu urodzenia Zuzanny Morawskiej – szkoły rolniczej dla młodzieży włościańskiej. Reginę Rajkowską z męża Zienkiewicz nazywano „sercem szkoły”.

Dla Reginy Zienkiewiczowej, absolwentki pensji Zuzanny Morawskiej, charyzmatyczność Zuzanny Morawskiej była drogowskazem na całe życie. Została działaczką społeczną, publicystką, była także uzdolniona literacko – pisała wiersze i utwory epickie, współpracowała z wieloma pismami, jak „Kurier Warszawski”, „Bluszcz”, „Siewba”, „Zaranie”, „Zarzewie”, „Zorza”, „Świt”, „Młodzi idą”. Za ich pośrednictwem krzewiła ideę oświaty rolniczej, jako narzędzia do wprowadzenia zmian społecznych na wsi, polegających na zaktywizowaniu i uzależnieniu się wsi od dworu. Na łamach prasy prowadziła nabór na kolejne kursy w Sokołównu, organizowała zbiórki pieniężne na jego utrzymanie. Podobnie jak na pensji Zuzanny Morawskiej w Warszawie, również w Sokołównu prowadzono tajne nauczanie, skutecznie przeciwstawiając się polityce rusyfikacyjnej zaborcy.

W roku 1897 pensja Zuzanny Morawskiej – śledzona przez żandarmerię carską – po skrupulatnej, uciążliwej rewizji, wielogodzinnych bezskutecznych przesłuchaniach ponad stu uczennic, została zamknięta. Jej przełożone prawie cudem uniknęły aresztowania.

Będąc w Warszawie, Morawska nie ograniczała się jedynie do prowadzenia pensji. Brała czynny udział w życiu publicznym warszawskiej inteligencji. Była aktywną działaczką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynnego, Warszawskiego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, utrzymywała kontakty z redaktorami wielu czasopism. Była osobą znaną i szanowaną. Wielu ludzi świata nauki i kultury poznanych w tym okresie utrzymywało z nią stałe kontakty, również podczas jej pobytu na prowincji.

Zuzanna Morawska opuściła Warszawę i przeniosła się pod Mławę, w okolice wsi Uniszki Zawadzkie, w odległości sześciu kilometrów od granicy pruskiej. Nabyła tam 35-hektarowy, podupadły majątek, nazywając go od swego imienia „Zulinek”. I tak rozpoczyna się kolejny okres w życiu tej pozytywistki i pisarki...

Pani na Zulinku (1897-1913)

Majątek „Zulinek” był nieduży, ale dostatni. Zuzanna Morawska szybko zdobyła poważanie wśród miejscowych – za swoją dobroć, oddanie społeczności polskiej, za pobożność. Często odwiedzała mieszkańców wsi, interesując się przede wszystkim oświatą wiejską. Dom jej od razu stał się domem otwartym dla potrzebujących pomocy, tak finansowej, jak duchowej. Często zapraszała dzieci, ucząc ich pisać i czytać. Drewniany, zadbane dwór otaczał piękny ogród, a przed frontem, wśród bżów, postawiła kamienną figurę Matki Boskiej, przed którą często się modliła.

Pobyt Zuzanny Morawskiej w Zulinku to okres wypełniony działalnością publiczną. Była aktywną działaczką powstałego w Mławie w 1901 roku Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”. Organizowała z miejscowymi działaczami wieczornice poetyckie, koncerty pieśni narodowych, odczyty poświęcone wybitnym

Polakom (Zygmuntowi Krasińskiemu, Juliuszowi Słowackiemu, Marii Konopnickiej). Zapraszała też z odczytami swych sławnych przyjaciół z Warszawy, jak choćby Władysława Smoleńskiego. Była przewodniczącą Koła Ziemianek. Wielokrotnie pełniła obowiązki gospodyni wielu uroczystości, koncertów, bałów, z których dochód przeznaczano na cele społeczne. Aktywnie udzielała się w Towarzystwie Dobroczynnym, organizując „sale dla dziewcząt i chłopców”, w których odbywała się nauka różnych rzemiosł: stolarstwa, krawiectwa, czapnictwa, introligatorstwa, szycia, haftów, a w otwartym przez Towarzystwo Dobroczynne Domu Ludowym w Ciechanowie – pogadanki popularnonaukowe.

Zuzanna Morawska przyczyniła się również do powstania w Mławie, w roku 1909, Spółdzielni Spożywców „Spójnia”, widząc w tej inicjatywie szansę na ożywienie życia kulturalnego w mieście (przy spółdzielni powstała biblioteka i czytelnia, której Zuzanna Morawska podarowała swoje książki). Kilkanaście lat była nauczycielką języka polskiego i historii na pensji



W tym budynku mieściła się pensja Antoniny Mrozowskiej w Mławie, gdzie nauczycielką języka polskiego i historii była przez kilkanaście lat Zuzanna Morawska.

(fot. Janusz Dylewski)

Antoniny Mrozowskiej w Mławie, nowoczesnej placówki oświatowej i ostoi polskości, dla dziewcząt z najlepszych inteligentkich, urzędniczych i ziemiańskich domów. W dowód uznania dla swojej działalności otrzymała od Koła Ziemianek ręcznie namalowany dyplom honorowej przewodniczącej, podpisany przez osiemnaście znanych ziemianek z powiatu mławskiego.

Oprócz działalności społecznej, cały czas zajmowała się pracą literacką. W zaciśzu Zulinka powstała większość jej powieści, wierszy i artykułów (często drukowanych w prasie polonijnej, czy okolicznościowej), jak z okazji odsłonięcia pomników Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego w Waszyngtonie.

W 1913 roku Zuzanna Morawska opuściła Zulinek, przenosząc się do skromnego dwupokojowego mieszkania w Mławie, przy Starym Rynku 2.

Ostatnie lata życia w Mławie (1913-1922)

Spędziła je w Mławie i mimo podeszłego wieku nadal aktywnie uczestniczyła w życiu społecznym tego miasta. Jeszcze w 1916 roku zorganizowała zbiórkę publiczną na rzecz dzieci. Jej stan zdrowia jednak pogarszał się, i to wraz z sytuacją finansową tej pozytywistki i pisarki – do tego stopnia, że musiała korzystać z wsparcia ze strony Stowarzyszenia Ziemianek oraz Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy. W 1920 roku otrzymała jednorazową zapomogę w wysokości 2000 marek z Ministerstwa Oświaty.

Zmarła samotnie, 6 stycznia 1922 roku, w swym mieszkaniu w Mławie, mając 82 lata. Nigdy nie założyła własnej rodziny, chociaż dwukrotnie się na to zanosilo. Pierwszy raz kandydata na męża znalazł jej ojciec. Był nim prokurator sądowy, niemłody już mężczyzna, pan P.K. (Zuzanna Morawska w swojej biografii posługiwała się wyłącznie inicjałami), z którym miała po ślubie wyjechać na stałe do Paryża, ale nieoczekiwanie Pan P.K. został schwytyany na granicy i stracony w Warszawie (w maju 1862 roku za „sprawy narodowe”). Drugiego kandydata, Pana S.B., poznała na „kondycji”, czyli podczas pracy w charakte-

rze nauczycielki domowej. Kandydat ten był również zaangażowany w konspiracyjną działalność polityczną. Ale tym razem nie to stało na przeszkodzie. Na dwa tygodnie przed ślubem zachorował na tyfus i zmarł. Zuzanna Morawska wyznała po latach: „Tego prawdziwie kochałam”. (Z. Kazimierska, *Pani na Zulinku rzecz o Zuzannie Morawskiej*, s. 15).

Została pochowana na Cmentarzu Parafialnym św. Wawrzyńca w Mławie, zgodnie z jej życzeniem – w prostej trumnie, bez żadnego uroczystego ceremoniału pogrzebowego. Za to z licznym udziałem mieszkańców Mławy, okolicznego ziemiaństwa i młodzieży szkolnej. To było najlepszym dowodem hołdu i uznania dla tej zacnej, skromnej, bezinteresownej, mądrej i postępowej Polki, doskonale rozumiejącej potrzeby ówczesnego społeczeństwa, któremu bez reszty poświęciła swoje życie.

• **Maria Klonowska** – urodziła się w Grudziądzu, studia historyczne ukończyła na Uniwersytecie im. M. Kopernika w Toruniu. Od 1978 r. mieszka w Ciechanowie. Zawodowo była związana z resortem oświaty i administracją państwową, ale najdłużej z bankowością. Wśród jej zainteresowań humanistycznych dominującą rolę odgrywa historia. Reprezentuje pogląd, że obowiązkiem każdego człowieka jest aktywne uczestnictwo w życiu swojej społeczności lokalnej, której powinien służyć na miarę swoich talentów i możliwości. Przed kilku laty, wspólnie ze społecznikami Ziemi Ciechanowskiej, zajęła się przywracaniem pamięci o dokonaniach pozytywistów Ziemi Ciechanowskiej minionej epoki w dziedzinie oświaty rolniczej w SokołóWKu. Jest autorką publikacji wydanych przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej: *Czy zapłoną światła w SokołóWKu* oraz *Tomasz Klonowski i jego Sokołówek*, a także artykułów poświęconych tematyce SokołóWka – w „Kronice Mazowieckiej” oraz w prasie lokalnej. Jest też współautorką szkicu *Sylwetki ludzi Mazowsza – Tomasz Klonowski społecznik, fundator szkoły*, opublikowanego („Studia Mazowieckie”). Prezes Stowarzyszenia „Sokołówek” im. T. Klonowskiego.

Domu otwieranie

*Pamięci Rodziny Klonowskich,
na ręce ich duchowych spadkobierców
Państwa Kirylczuków z Bab*

Po odśpiewaniu przez wodę w studni
Pieśni Lip i Klonów Klonowskich
Wysuszeniu białych koszul w dzikim bzie
Można wyjąć z tomów wierszy
Ten pierwszy – klucz
I przekręcić
Pamięć w oślepienie łąką
Odejsia w powroty
Łzy w czereśnie
Za późno... jeszcze wcześniej
Wejść razem w gładkość ścian i podłóg
W których tylko pulsator myśli odczyta
Czas budowy i pęknięć
Teraz cicho trzaska kręgosłup w kominie
Wzrok się dopala tej nocy
Ale dzieci rano przyniosą suche
Klonowe, Lipowe
Olchowe i Duchowe
– będzie znowu ciepło
U Klonowskich

Baby, 25 czerwca 1993

• **Stanisław Kęsik** – urodził się w 1958 r. w Ościślowie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskiem. Autor pięciu tomików poezji. Współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. almanachów poezji, reminiscencji z podróży, zbiorów wierszy. Członek Zarządu Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Ciechanowie.

Mławskie lata Zuzanny Morawskiej i pamięć potomnych

Zuzanna, Pelagia, Alfonsa, Anna Morawska, urodzona 30 lipca (11 sierpnia) 1840 roku w podciechanowskiej wsi Sokółówek (przy drodze na Płońsk i dalej na Warszawę), wcześniej zetknęła się z pobliską Mławą.

Pierwszy jej wątek związany z miastem nad Seraczem, i to już we wczesnej młodości, dotyczył schwytania w 1848 roku jej ojca Franciszka Morawskiego – w graniczącej z Prusami Wschodnimi Mławie, przez pograniczny pruski patrol (trwał czas Wiosny Ludów, także na Mazowszu). Prusacy, z karabinem w rękę, odstawili porucznika Wojska Polskiego do władz rosyjskich. Franciszek Morawski został skazany na kilkuletnie zesłanie w głąb Rosji.

Po zsyłce ojca i wczesnej śmierci matki, Franciszki z Ładów Morawskiej, wychowaniem Zuzanny zajęła się głównie siostra babki, Anna Danielska. To ona posłała Zuzannę na pensję Kunków w Mławie. Wiadomo też, że po śmierci babki Anny, do czasu wybuchu Powstania Styczniowego w 1863 roku, Zuzanna przebywała w Mławie, wraz z ojcem. Potem znad Seracza wyjeżdżała w okolice Kalisza i Sieradza na tzw. kondycje, czyli korepetycje i nauczanie dzieci ziemiaństwa w ich domach. Po roku 1866, a przed 1870, złożyła państwowy egzamin kwalifikacyjny na urzędnika wyższego nauczyciela. W tym czasie ojciec został urzędnikiem niższego rzędu w Warszawie, ale zaczął częściej chorować. Córką opiekowała się nim, zamieszkała w Warszawie – udzielając jednocześnie korepetycji i zaczynając karierę pisarską.

Po śmierci ojca w 1877 roku, Zuzanna Morawska założyła wraz z Wandą Rafalską, przy ulicy Marszałkowskiej 125 w War-

szawie, siedmiooddziałową tajną pensję dla dziewcząt – Szkołę Rzemiosł Ministerstwa Skarbu. Ten oświatowy zakład dla panien był słynny w ówczesnej Warszawie. Istniał do 1897 roku, do czasu rozwiązania go przez władze carskie.

Drugim okresem mławskim w życiu Zuzanny Morawskiej były lata po nabyciu majątku pod Mławą, nazwanego od jej imienia Zulinkiem (później, aż po dzień dzisiejszy – Żulinkiem). Jest on datowany przez badaczy na 1897 rok. Pisarka przebywała w nim do 1913 roku, do czasu jego sprzedaży. Majątek stanowiły dwie włóki ziemi, drewniany, okazały dwór (kilkupokojowy), z niewielkim ogrodem. W Zulinku powstała większość twórczości literackiej Zuzanny Morawskiej, w tym powieści: *Jerzy Jaszczur Bażeński* (1898), *Król Kurkowy* (1899), *Jan Niewdźyd* (1901), *Królewicz* (1901), *Niedźwiedź* (1901), *Na zgliszczach Zakonu* (1902), *Rotmistrz Wybraniecki* (1902), *Szerszeniowie* (1902), *Złota Ostroga* (1902), *Z dawnych wspomnień* (1903), *Przygody imć pana Mikołaja Reja* (1906), *Dla Ojczyzny* (1907), *Fatalna pomyłka Konrada Mazowieckiego* (1909), *Zabawy w dawnych czasach* (1909), *Pod Sasowym Rogiem* (1910), *Jerzy Czarny* (1910), *Na dworze królowej Anny* (1912), *Na posterunku* (1912), *Sprzymierzeńcy* (1913).

W Zulinku powstały też jej liryki patriotyczne oraz wiele wierszy dla dzieci. Ponadto Morawska współpracowała wówczas z czasopismami warszawskimi, pisząc i wysyłając teksty, m.in. do *Wieczorów Rodzinnych* i do *Bluszcza*. W Zulinku podjęła też próbę stworzenia Szkoły Ogrodniczej (Gospodarczej) dla Panien. Władze carskie zgodziły się, wydały zezwolenie w 1901 roku, lecz niedługo je cofnęły. Morawska zaczęła więc w Zulinku sama potajemnie uczyć dzieci. Dojeżdżała również na prowadzenie lekcji na Pensji Antoniny Mrozowskiej w Mławie (słynnej, m. in. z powieści Marii Dąbrowskiej *Noce i Dnie*), najpierw przy ulicy Niborskiej (obecna Padlewskiego róg Dzierżgowskiej), a następnie przy obecnej ulicy Sienkiewicza. Była również nauczycielką w Oddziale Polskiej Macierzy Szkolnej przy ulicy Długiej w Mławie (co najmniej do 1916 roku).

Za nielegalną działalność konspiracyjną w dziedzinie oświaty, w wieku 65 lat, była przynajmniej dwukrotnie więziona – w gubernialnym więzieniu w Płocku (w latach 1905-1906) – i to, mimo że nie angażowała się w życie polityczne, a skupiała na działalności oświatowej oraz szeroko pojętej pracy społecznej. Najbliższej jej było jednak do narodowców (endecji), z którymi sympatyzowała.

Działała w miejscowym Towarzystwie Dobroczynności, jako współzałożycielka od 1903 roku. W Domu Ludowym Towarzystwa Dobroczynności w Mławie wygłaszała pogadanki na tematy związane z wychowaniem dzieci, higieny i odżywiania. W lutym 1914 roku zapoczątkowała tworzenie sali dla dziewcząt i chłopców (w celu nauki rzemiosł). Była czynnym członkiem powstałego w 1901 roku Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” w Mławie, skupiającego patriotyczną mławską inteligencję i okoliczne ziemianstwo. Często dawała tam odczyty na różne tematy, ale głównie związane z literaturą, kulturą i oświatą.

Morawska pełniła też przez kilkanaście lat funkcję przewodniczącej Koła Ziemianek w Mławie. Prowadziła wiele uroczystości, koncertów i balów, z których dochód był przeznaczany na cele dobroczynne, jak choćby zakładanie ochronek dla dzieci. Od Koła Ziemianek otrzymała w dowód wdzięczności ręcznie malowany Dyplom Honorowej Przewodniczącej, podpisany przez osiemnaście ziemianek. W 1909 roku była jedną z trójki inicjatorów powstania w Mławie Spółdzielni Spożywców PSS „Spójnia”, gdzie założyła Bibliotekę – działającą zresztą do dziś.

Dziś po posiadłości „Zulinek” Zuzanny Morawskiej nie pozostał ślad. Na jej dobrach są powojenne bunkry, funkcjonuje Mauzoleum września 1939 roku, stoi Pomnik Piechura, działają dwie knajpy, a nieopodal ferma drobiu.

Trzecim mławskim okresem w życiu pozytywistki były lata po sprzedaży Zulinka w 1913 roku. Zamieszkała wtedy na stałe w Mławie – najpierw w wynajmowanym domu nieopodal Pensji Mrozowskiej, gdzie uczyła, a potem, jeszcze w tym samym roku, w skromnym dwupokojowym mieszkaniu przy Starym Rynku 2 (budynek nie istnieje – został zniszczony w czasie

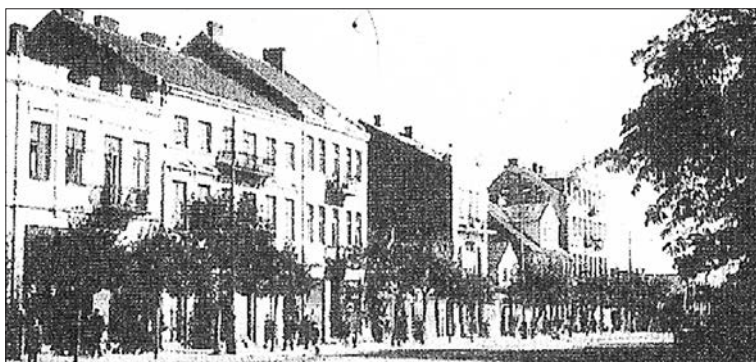
II wojny światowej). Prowadziła u siebie stancję dla dwóch lub trzech dziewcząt. Wtedy też napisała powieść *Nigdy* (1914).

Wybuch I wojny światowej Morawska przeżyła w Zakładzie Leczniczym dr. Solmana w Sopocie, gdzie w wieku 74 lat była operowana. Później, przez półtora roku, mieszkała u krewnych w Warszawie przy ulicy Żurawiej.

Czwarty okres pobytu pozytywistki w Mławie to lata 1916-1922. Morawska powróciła do Mławy w styczniu lub lutym 1916 roku – do zrujnowanego i okradzionego mieszkania. Znalazła się w nędzy. Wszystkie pieniądze, jakie miała, wydawała bowiem na leczenie coraz bardziej szwankującego zdrowia. Mimo to nadal prowadziła w swoim mieszkaniu stancję dla kilku dziewcząt, zorganizowała też w 1916 roku urzędową kwestę „Ratujcie Dzieci”. Do Muzeum Narodowego Płockiego podarowała obrazy i pamiątki rodzinne. Ponadto uczyła dzieci na Pensji Mrozowskiej oraz w Macierzy Szkolnej. Dopiero w 1920 roku otrzymała od Ministerstwa Oświaty jednorazową zapomogę w wysokości 2 tysięcy marek. Wsparcia udzielało jej również Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek oraz Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy.

W tym okresie powstały jej kolejne książki: *Na straty* (1917), *Adiutant następcy tronu* (brak daty), *Dziewięć powiastek historycznych*, *Nowe opowiadania z lat dawnych*, *Skarbiec faraona* (podawane: przełom 1921 i 1922 roku). Pisała też dramaty sceniczne. Muzeum Teatru w St. Petersburgu jest w posiadaniu jej tekstu dramatu *Carscy bohaterowie*, datowanego na 1916 rok (wystawiany był w 1918 roku przez warszawski Teatr Współczesny). W spisie znajdują się też dwa ocenzone i wstępnie zabronione dramaty Morawskiej – *Gorące pogranicze* i *Powroty*.

Ostatnie miesiące życia (druga połowa 1921 roku) Zuzanna Morawska spędziła w łóżku, tracąc nawet wzrok. Zmarła w Mławie, 6 stycznia 1922 roku. Samotnie, przy zgonie była tylko dozorczyni domu. Pogrzeb pisarki odbył się w Mławie, 11 stycznia 1922 roku. Notatkę o tym smutnym wydarzeniu zamieścił „Tygodnik Ilustrowany”.



W tej kamienicy przy Starym Rynku 2 (od lewej strony pierwsza ze spadzistym dachem) w przedwojennej Mławie mieszkała i zmarła Zuzanna Morawska. Obecnie jest tu Kawiarnia „Rosario”.

(fot. Ze zbiorów Janusza Dylewskiego)

Pamięć o Zuzannie Morawskiej jednak pozostała i jest w Mławie ciągle żywa, choć głównie w środowiskach literackich, kulturalnych i pedagogicznych (mławskich, ale i ciechanowskich). Już w 1922 roku zawiązał się Komitet Budowy Pomnika Zuzanny Morawskiej. Z zebranej kwoty kilku dziesięciu tysięcy marek ufundowano płytę nagrobną (istniała do 20 sierpnia 1993 roku), bo 21 sierpnia 1993 roku, z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mławskiej (którego jestem członkiem), została odsłonięta i poświęcona odnowiona tablica na grobie piaszki.



Grób Zuzanny Morawskiej na cmentarzu w Mławie.
(fot. Janusz Dylewski)

W latach 20. i 30. XX wieku w Szkole Powszechnej nr 4 w Mławie (na Wólce) Zuzanna Morawska była patronką 4. Mławskiej Drużyny Harcerzek.

Na początku lat 60. imieniem Zuzanny Morawskiej nazwano szeroką ulicę w Mławie, przy której istnieje Zespół Szkół nr 1 (do 1999 roku Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Mławie, w tym Technikum Budowlane im. LWP). W 1980 roku padł wniosek zmiany patrona tych szkół na Zuzannę Morawską, lecz upadł. W Ciechanowie pisarka ma również swoją ulicę.

Mławska jednostka księgarska w miejscu gdzie był dom, w którym mieszkała i zmarła Zuzanna Morawska, otrzymała jej imię. Była tam też pamiątkowa granitowa tablica. W bibliotece PSS „Spójnia” odbywały się konkursy o życiu i twórczości Zuzanny Morawskiej.

W 1984 roku, na zlecenie Oddziału PTTK w Mławie (którego byłem wieloletnim członkiem) – istniał do 2001 roku – wydano pamiątkowy Medal poświęcony pisarce. Projektodawcą i wykonawcą był toruński artysta-rzeźbiarz Michał Barcz.



Szkoła Podstawowa nr 7 w Mławie nosi imię Zuzanny Morawskiej. W 2004 roku stanęło przed nią popiersie patronki.

(fot. Janusz Dylewski)

27 maja 1994 roku Szkole Podstawowej nr 7 w Mławie nadano imię Zuzanny Morawskiej. Uroczystość, wraz z wręczeniem szkole sztandaru – ufundowanym przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Mławskiej oraz rodziców – odbyła się 7 czerwca 1994 roku, połączona z odsłonięciem pamiątkowej tablicy ku czci pisarki. Od tego czasu funkcjonuje w tej szkole Kącik Patronki, nieustannie wzbogacany.

W 2002 roku wydana została przez Stację Naukową im. Stanisława Herbsta w Mławie publikacja Zofii Kazimierskiej *Pani na Zulinku – rzecz o Zuzannie Morawskiej*. Do użytku wewnętrznego Szkoły Podstawowej nr 7 im. Zuzanny Morawskiej w Mławie przygotowano też zbiorek wierszy ze zbiorów Towarzystwa Naukowego w Płocku, opracowany przez Zofię Kazimierską i Dorotę Klimek (powielony w 4 egzemplarzach).

W 2004 roku przed Szkołą Podstawową nr 7 w Mławie odsłonięto popiersie patronki – Zuzanny Morawskiej. Pomnik ten przypomina, nie tylko uczniom tej szkoły, o stałych związkach i zasługach dla Polski zasłużonej pozytywistki, nauczycielki, działaczki narodowej i pisarki.

• **Janusz Dylewski** urodził się w 1962 r. w Mławie. Poeta, prozaik, eseista, fotograf i grafik. Debiutował w 1975 r. w „Płomyku”. Publikował w „Znaj”, „Własnym głosem”, „Przekąźniku”, „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”, „Ziemi Zawkrzeńskiej”, prasie regionalnej i lokalnej, także w kilkudziesięciu almanachach i antologiach oraz w monografiach, albumach i folderach. Autor dwóch tomików poezji: *Pierwszy smak* (2010) i *Zaskoczenie* (2010). Laureat jednego międzynarodowego i siedmiu ogólnopolskich konkursów poezji. Członek licznych organizacji twórczych, w tym Związku Literatów na Mazowszu.

Zulinec

Tu trawa pachnie poezją,
wierzby szumią historią,
zboża podają legendy,
przydrożne kamienie wspominają
tamte dziecięce stopy.

Wiejskie powietrze wspomina
mądrą Panią na dworze,
gości przywożonych bryczką
z wólczańskiego dworca.

Płomienie z ogniska pamiętają
żarliwe dyskusje i rzucane idee,
noce przy piórze nad papierem
na ciemnym biurku,
gdzie zagmatwane polskie dzieje
nabierały plastycznych kształtów.

Piechur z postumentu podkreśla
męczeństwo tych stron –
pogranicznego Zulinka.

Spacer Zuzanny

Na mławskim Starym Rynku
Pani w dostojnej czerni
powoli wypatruje gwiazd
na słonecznym niebie.
Stąpa rozważnie pewnym krokiem
ze spokojnym wzrokiem dziecka,
miłością do wiejskich strzech,
ze stępną już stalówką,
poszarzałym zwitkiem papieru
i tęsknotą za wychowankami,
wspominając opowieści babki
pośród wolnego narodu.

• **Grażyna Dylewska** – urodziła się w 1957 r. w Olsztynie. Poetka, prozaik, eseistka, fotograf i grafik. Debiutowała w „Głosie Mławy” (2008), publikowała w prasie regionalnej i lokalnej oraz w kilkunastu almanachach i antologiach. Autorka tomiku poezji *Samo piękno* (2011). Laureatka pięciu ogólnopolskich konkursów poezji. Członek Towarzystwa Kultury Teatralnej, Związku Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej, Bractwa Literackiego Białego Pasterza w Krakowie.

Wychowanki pozytywistycznych idei Zuzanny Morawskiej

Do szerokiego grona wychowanek Zuzanny Morawskiej (ze Szkoły Rzemiosł w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej 125) zalicza się wiele znanych pozytywistek i postaci tego okresu, jak: **Zuzannę Rabską domu Kraushar** – dożgonną przyjaciółką Zuzanny Morawskiej, prozaika, nowelistkę, poetkę, autorkę książek, współorganizatorkę Towarzystwa Bibliofilów Polskich; **Bronisławę Ostrowską** – poetkę i powieściopisarkę, autorkę książek dla dzieci, czy **Reginę Zienkiewicz z Rajkowskich** (córkę Franciszka Rajkowskiego, ciechanowskiego lekarza pozytywisty, przyjaciela Aleksandra Świętochowskiego – twórcy polskiego pozytywizmu, współodkrywcy talentu Bolesława Biegasa) – poetkę i dramaturga, działaczkę ludową i narodową, autorkę sztuk scenicznych dla teatrów ludowych w okresie międzywojennym.

Zatrzymam się na dłużej przy **Irenie Kosmowskiej** – publicystce, nauczycielce, pozytywistce. Urodziła się 20 grudnia 1879 roku w Warszawie, jako córka Ireny W. Kosmowskiej – literatki, publicystki, działaczki społecznej i oświatowej oraz Wiktoryna Kosmowskiego – lekarza, pediatry, działacza niepodległościowego. W dzieciństwie dużo czasu spędzała u dziadków na wsi. Uczyła się początkowo w domu w Warszawie, następnie uczęszczała na tajną pensję prowa-



Irena Kosmowska
(fot. Internet)

dzoną przez Zuzannę Morawską. W 1898 roku podjęła naukę w szkole gospodarczej dla córek ziemiańskich w Kuźnicach pod Zakopanem. Przeżyła tam fascynację górami, poznała także wielu intelektualistów, którzy tłumnie zjeżdżali w tym okresie do Zakopanego.

W latach 1905-1908 studiowała historię i literaturę na Uniwersytecie we Lwowie, częściowo przerywając studia i podejmując pracę nauczycielki w szkole gospodarczej dla dziewcząt w Mirosławicach (prowadzonej przez Koło Zjednoczonych Ziemianek).

Od 1907 roku Kosmowska współpracowała z warszawskim czasopiśmie „Zaranie”, prowadząc redakcję kulturalną i oświatową. Priorytetem „Zarania” było wprowadzenie zmian społecznych na wsi, zaktywizowanie i uniezależnienie chłopów od dworu. Droga do celu miała prowadzić poprzez systematyczną oświatę i polityczne uświadomienie. Działką Kosmowskiej w redakcji stały się tematy związane z kulturą i oświatą. Prowadziła żywą korespondencję z czytelnikami, co doskonale współgrało z jej przekonaniem, że osobiste, bliskie kontakty przynoszą najlepsze owoce. Jej teksty ukazywały się przeważnie pod pseudonimem „Jasiek z Lipnicy”, czasem „Jaśkowa z Lipnicy”, często nie podpisywała się wcale, jednak jej styl był tak nietypowy i charakterystyczny, że nikt nie miał wątpliwości kim jest autorka tekstu. „...pracę w Zaraniu polubiła, bo i do pisania miała uzdolnienie i samo zajęcie się ludźmi ze wsi i dla ich dobra miała za miłe dla siebie zajęcie” – pisał Maksymilian Malinowski – redaktor „Zarania”.

Od 1911 roku Kosmowska redagowała dodatek do „Zarania” „Świt – Młodzi Idą”, a od 1912 roku także dodatek „Sprawy Szkolne”. Współdziałała przy zakładaniu i organizacji Kółek Rolniczych im. S. Staszica.

W tymże roku zakupiła dom wraz z zabudowaniami oraz siedem hektarów ziemi w Krasieninie na Lubelszczyźnie (realizacja tego jej marzenia stała się możliwa, gdy otrzymała 6000 rubli przeznaczonych przez fundatora na cele społeczne). Był to początek kapitału, aby utworzyć szkoły dla dziewcząt wiejskich. W styczniu 1913 roku ruszyły tam pierwsze kursy. Większość kursantek była analfabetkami.

Ze szkołą w Krasieninie Kosmowska była związana do końca życia. Nauczycielka S. Bobowska, wspomina: „Krasienin był jej ukochanym dzieckiem, a wychowanki szkoły – jej wychowankami. Z wieloma z nich też później stały kontakt utrzymywała i niejedna z nich u niej, następnie, kąt i przyjazne serce znalazła, gdy ją chęć do nauki do stolicy pogoniła”. Jako fundatorka Kosmowska miała kluczowy wpływ na metody pracy i program kształcenia.

W 1915 roku władze carskie wytropiły wrogą działalność „Zarania”. Irena Kosmowska została aresztowana. Po więzieniu warszawskim, przewieziono ją do więzienia na Tagance w Moskwie. Zwolniona za kaucją, dzięki staraniom rodziny, powróciła do kraju w 1918 roku. Zaangażowała się wtedy w prace Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, redagując jego tygodnik. Usilnie dążyła do ponownego uruchomienia, nieczynnej w czasie wojny, szkoły w Krasieninie. W 1919 roku dzięki jej staraniom oraz wsparciu Instytutu Oświaty i Kultury im. Staszica, szkoła w Krasieninie została znów otwarta.

Kosmowska cieszyła się wśród społeczeństwa dużym autorytetem i zaufaniem. Została wiceministrem Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, powstałego 7 listopada 1918 roku w Lublinie. W roku 1919 wybrano ją posłanką do Sejmu Ustawodawczego z okręgu lubelskiego. Posłanką była kilka kadencji, aż do 1930 roku. Gdy w 1928 roku powstał Związek Młodzieży Wiejskiej RP, wspierała jego działalność finansowo i merytorycznie.

W nocy z 18 na 19 lipca 1942 roku została aresztowana przez gestapo i osadzona na Pawiaku w Warszawie. Następnie przewieziono ją do więzienia w Berlinie, gdzie zmarła tego samego roku. Po wojnie spoczęła w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach.

Do wychowanek Zuzanny Morawskiej (Pensji Antoniny Mrozowskiej w Mławie) można zaliczyć również **Marię Przyborzankę** i **Jadwigę Witwicką** – nauczycielki mławskich szkół średnich, prowadzących tajne nauczanie podczas okupacji hitlerowskiej.

Wychowankami Morawskiej były też znane, pochodzące z mławskiej żydowskiej rodziny Hausman, dwie siostry: **Halina i Paulina Hausman** (późniejsze **Halina Irena Rudnicka** i **Zofia Rudnicka**).

Halina Irena Rudnicka, pedagog, pisarka i publicystka, poszła dokładnie drogą Zuzanny Morawskiej. Urodzona w Mławie 21 kwietnia 1909 roku była krótko wychowanką Morawskiej. Ukończyła filologię polską i pedagogikę na Uniwersytecie Warszawskim. W okresie międzywojennym była nauczycielką szkół warszawskich. Podczas okupacji niemieckiej została żołnierzem AK, uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, prowadziła tajne nauczanie w Słoninie. Po wojnie na stałe zamieszkała w Warszawie, gdzie w latach 1945-1948 była urzędniczką Ministerstwa Oświaty. W 1948 roku zadebiutowała na łamach prasy, a 1949 rok, to jej debiut książkowy. Pisała powieści i opowiadania przepełnione realizmem socjalistycznym, otrzymując nagrody i wyróżnienia za twórczość od władz państwowych. Jej książki były przez lata PRL lekturą obowiązkową w szkole podstawowej (*Chłopcy ze Starówki*, *Uczniowie Spartakusa*). Zmarła 21 kwietnia 1982 roku w Warszawie. Pochowana została na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.



Grób Haliny Ireny Rudnickiej (1909-1982) na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

(fot. Internet)

Swoją willę na Żoliborzu, po śmierci męża architekta Kazimierza Rudnickiego, zapisała w testamencie Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy (Bibliotece przy Koszykowej). Dzięki temu od 1990 roku działa tam (przy ulicy Sułkowskiego 26) biblioteka nosząca imię pisarki. Od 2009 roku biblioteka ta jest Oddziałem Muzeum Książki Dziecięcej, w którym istnieje historyczny gabinet Haliny Rudnickiej.

Z kolei jej siostra, **Zofia Rudnicka** (właściwie Paulina Hausman), urodzona w 1907 roku w Mławie, po ukończeniu studiów prawnych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, pracowała jako adwokat w Stryju. W 1939 roku została zatrudniona w administracji radzieckiej. Trzy lata później przeniosła się do Krakowa, a następnie do Warszawy. Należała do AK – Rady Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu na Kraj „Żegota”. Między grudniem 1942 roku, a lipcem 1944, pracowała w Biurze Rady. Od 1943 roku należała do Stronnictwa Demokratycznego, a następnie Stronnictwa Polskiej Demokracji.

Po zakończeniu wojny pracowała w sądownictwie. W latach 1949-1969 była przewodniczącą Wydziału Cywilno-Rewizyjnego Sądu Wojewódzkiego m. st. Warszawy. Zasiadała w Radzie Naczelnej i Centralnym Sądzie Partyjnym SD. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarła 7 lutego 1981 roku w Warszawie. Pochowana została na cmentarzu żydowskim przy ulicy Okopowej w Warszawie.



Grób Zofii Rudnickiej (1907-1981)
na Cmentarzu Żydowskim
w Warszawie.
(fot. Internet)

STRONY NASZE



Promocja tomiku Stanisława Kęsika *Na progu*, w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie.

(fot. Kazimierz Kosmala)

Ból duszy

Świat obok toczył się w ukryciu. Człowiek okradziony z wrażeń, kolorów i głosów, wpatrywał się w ścianę szpitalnej sali. Cztery plamy pozostawione przez muchy tworzyły coś na kształt konstelacji „Wielki Wóz”, dyszel dośpiewał sobie grudkami nierównego tynku.

Pojedyncza sala. Pełna izolacja. Brak ludzi.

Przywoływał w myślach obraz rozgwieżdżonego nieba, gdy spacerował z żoną po polnej ścieżce. Jaki był wtedy zapach powietrza? Jakie były odgłosy prawdziwej ciszy?

Tu, w szpitalu cisza jest przerażająca. Nabrzmiała cierpieniem i samotnością, rozdzielana krzykami ludzi. A ciemność? To nie ta łagodna ciemność, zwiastująca nadchodzący świt. To przedśmiertny mrok...

Toaleta wieczorna w wykonaniu młodych, ładnych pielęgniarek dokańczała dzieła zniszczenia jego poczucia męskiej dumy. Był jak biologiczna kukła w ich rękach. Obracany na boki, myty, także po intymnych okolicach. Bezbronny i zarazem niegroźny dla nikogo. Także dla nich. Również jako mężczyzna...

Noce jakoś pozwalały zapomnieć o zamknięciu w bezużytecznym ciele. Dziś śnił o spacerze z żoną tego wieczoru, gdy się jej oświadczył. Wczoraj, że pływa w ciepłym jeziorze. Tam, we śnie miał ręce i nogi gotowe, by go słuchać. Na jawie czasami udaje mu się poruszyć niezdarnie jedną ręką...

Gdy się obudził z długiego snu, okazało się, że nie może mówić. Wodził więc wzrokiem dookoła w nadziei, że ktoś mu wyjaśni, dlaczego tak się dzieje. Nie otrzymywał też wcale je-

dzenia, więc po całym dniu pomyślał, że może spisano go już na straty. I wtedy przyszedł do niego ten lekarz. Zajrzał mu uważnie w oczy i powiedział, że ma założoną rurkę do krtani i jest podłączony do urządzeń medycznych. Powiedział jeszcze, że jedzenie podają mu prosto do żołądka...

Choroba odebrała mu żonę. I zabrała możliwość chodzenia. Ostatnio, po dziesięciu latach jej trwania, zaczął mieć problemy ze sprawnym mówieniem. Teraz, przez tę rurkę, nie mógł już wypowiedzieć ani słowa. Nie będzie mógł też poczuć smaku zbliżanej do ust zupy jarzynowej, którą tak lubił. Nie był już częścią szpitalnej wspólnoty mniej lub bardziej niedołączonych ludzi. Teraz jest jak niepotrzebny mebel. Zawadza światu. Świat nie wysłucha skargi koślawego krzesła, nie wysłucha też jego. Bo on nie może mówić, jak to krzesło...

Lekarz upewniał się wiele razy czy rozumie, co do niego mówi. Nie wystarczy jedno kiwnięcie głową?! Mimo wszystko spróbował mu powiedzieć ruchem ust „dziękuję”. Zauważył, że wzrok lekarza zastygł na chwilę, po czym jego oczy zrobiły się szkliste. Lekarz płaczący nad nędzą pacjenta? Czyli jest z nim naprawdę źle...

Dziś znowu przyszedł ten lekarz. Znowu zajrzał mu w oczy, jakby chciał przeświecić jego duszę. Poczuł dłoń kładzioną na głowie. – Po co on to robi? Powiedział mu, że ma dyżur i będzie obok do jego dyspozycji, do samego rana.

– Nigdzie się nie wybieram, doktorze – pomyślał gorzko.

Wieczorem znowu go zobaczył, przechodził korytarzem. Za chwilę wrócił i znowu zapytał, czy go coś nie boli? Pokiwał przecząco głową. Ale jak wytłumaczyć komuś ból duszy? Jak?!...

Dziś rano zobaczył przed sobą kartkę papieru, przyklejoną przed jego głową na ścianie. Na kolorowym rysunku dwoje ludzi z dziećmi spacerowało łąką, obok nich stał pies. Było tam jeszcze jezioro, fontanna i karuzela.

– Moje dzieci namalowały to dla pana, panie Jerzy – usłyszał za sobą znajomy głos lekarza.

Łzy same popłynęły mu z oczu...

Andrzej przyszedł rano na oddział wcześniej. Zajrzał do sali Makaruka, ale łóżko było puste. Od pielęgniarek dowiedział się, że pacjent umarł w nocy. Droga przez cały korytarz do gabinetu zdawała się być dziś dłuższa. Kiedy otworzył drzwi, w środku zastał tylko zmęczonego Marka. Siedział na fotelu, pisząc ostatnie zdania w książce raportów. Zwyczajowa wymiana pozdrowień i myśli.

A może gdybym częściej przy nim posiedział, poczytał mu coś? – pomyślał, lecz chwilę zadumy przerwał gwar wchodzących do gabinetu lekarzy.

Rozpoczynała się poranna rozgrzewka do pogoni, którą wznawiają od lat o tej samej porze. Przysiadł na chwilę z boku, odcinając się od rozmów, medycznego slangu, starając się zignorować agresywny dzwonek telefonu. Przysiadł i rozmyślał, ilu to już ludzi umarło tak jak Makaruk. W opuszczeniu, ciemnościach bezdennej szpitalnej nocy. Popatrzył w okno. Poranne mgły podnosiły się powoli, a świat zaczynał jaśnieć nadzieją świeżego dnia. Myślał i bronił się, by nie zacząć płakać. Nad Makarukiem. Nad sobą...

• **Andrzej Chodacki** (rocznik 1970) – pisze prozę i poezję, także fotografuje. Laureat kilkudziesięciu konkursów literackich i fotograficznych. Jego opowiadania były drukowane m.in. w miesięczniku literackim „Akant” w Bydgoszczy, kwartalniku literackim „Horyzonty”, w półroczniku literackim „Inter-Literatura-Krytyka-Kultura” oraz w wielu czasopismach polonijnych na całym świecie. W 2012 r. wydał debiutancką książkę z poezją i fotografią *Pejzaże tęsknoty*. Potem kolejno cykle opowiadań: *Opowieści ze świata* (2013), *Wyczekując dnia* (2014). W 2015 roku jego najnowsza powieść *Doktor Seliański* została przetłumaczona na język ukraiński. Członek Unii Polskich Pisarzy Lekarzy, Polish American Poets Academy oraz Związku Literatów na Mazowszu.

List do ludzi

Wysyłam do każdej rodziny
do każdego domu na wsi
swój wierszowany list
zeszyt serdeczny
pukam do drzwi
jak pielgrzym przyjaciel
o zdrowie pytam
o szczęście w rodzinie
przynoszę słowa jak polne kwiaty
nadzieję słoneczną w pochmurny czas
całuję wasze spracowane ręce
umiłowani bohaterzy
mistrzowie urodzajów
obrońcy polskiej ziemi i nieba
całuję ręce zmęczonych matek
co polskość i miłość kształtują

Wyludniły się stare wsie
brak przyszłości
młodzi odpłynęli
jak klucze dzikich gęsi
umiłowana ongiś ziemia
krwawi chwastami bez jutra
beznadziejność rodzi bezrobocie
tylko renty jak dzięcioły
ratują stare drzewa życia
władcy obiecują obłudnie gruszki
na usychających wierzbach
nostalgia z wierną biedą
zagościła w codzienności rodzin

a nadzieja w letargu usnęła
Nie płaczcie w reumatycznych bólach
dzięki bochnowi waszego chleba
istnieje ród ludzki

Szczęść wam Boże umiłowani
niech Ukrzyżowany z polnych krzyży
podobny wam w umęczeniu
błogosławi wszystkim z nadzieją
o co proszę Go w tym liście

Kiedy odejdę...

A kiedy mi przyjdzie odejść,
kiedy mnie wezwie dobry Bóg,
niech stanę się różą czerwoną,
co zdobi ojczysty próg.

Niech stanę się ciepłym wiatrem,
co pieścił będzie pola,
aby stokrotnie rodziła
ta polska żyzna rola.

Niech stanę się promieniem słońca,
co smutnym będzie świecić,
niech będę śmiechem i radością
naszych polskich dzieci.

Niech będę wieczną zgodą
i w kraju, i w rodzinach,
niech miłość i przyjaźń
zdobi moją krainę.

I tak to służąc ludziom,
kiedy już mnie nie będzie,

modlił się będę, by szczęśliwi
byli oni wszędzie.
Kiedy się garstką ziemi
ojczystej już stanę,
o pokój będę się modlić
polskiego żyta łańcem.

O! dobry Panie Boże,
miej miłość dla Polaków,
wszak jak Ty ongiś – cierpieli,
by w świecie panował pokój.

Pożegnanie poety

W majowy pogodny wieczór
płynie pożegnalne oratorium
w młodej barwności wiosennej
ostatnie promienie słoneczne
całują ciepłą ziemię

W cichy ukwiecony wieczór życia
poeta odchodzi na zawsze
żegnany nokturnem słowików

Zmęczony jak żniwiarz po pracy
zgromadził owoce ducha
w stodole tomików wierszy

Czynił dobro
a promień pogody
oświecił mu codzienność

Oczy niczym księżyc
odbijają blask słoneczny
z prochu powstał –

w proch się obróci
a gołąb ducha szybuje tam
gdzie Piękno Absolutne
zrodzone z Wieczystej Myśli

• **Stefan Chojnowski** (ur. 24 kwietnia 1926 r. w Soboklęszczu k. Ciechanowa), rolnik, poeta, działacz społeczny.

Autor wierszy sławiących rodzinną wieś, rolników i ich pracę. Wydał tomiki poezji: *Lubię oddechy pól* (1980), *Narodziny tęczy* (1985), *W zieloności Mazowsza* (1994), *List do serc* (2003), *W zadumie mazowieckich drzew* (2007), *Ostatnie promienie słońca* (2014), *Modłę się polskiego zboża łanem* (2015). Współzałożyciel Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, były prezes Klubu Pracy Twórczej w Ciechanowie, w latach 2004-2009 członek Oddziału Ciechanowskiego Związku Literatów Polskich, członek-założyciel Związku Literatów na Mazowszu.

Wieloletni działacz wiejski, członek rad gminnej i gromadzkiej; przez siedem lat był sołtysem. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, odznakami: „Zasłużony Działacz Kultury”, „Za zasługi dla województwa ciechanowskiego”, „Za zasługi dla kółek rolniczych”. Ponadto uhonorowany nagrodą im. Franciszka Rajkowskiego (1984), przyznaną przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, nagrodą im. Jana Pocka za ludową twórczość poetycką, ogólnopolską nagrodą im. Oskara Kolberga, Medalem „Pro Masovia” (2012).

Radosna cisza

Narody małe rozumieją mało, cierpią
Otacza nas tępota coraz szerszym kręgiem
Naganne obyczaje
Nieskuteczne prawo
Lęk o przyszłość
Jedynie Ty Ojcze Święty dałeś nadzieję
Pozwoliłeś byśmy uwierzyli, że istnieje dobro,
że winniśmy pokonywać zło.
Ileż charyzmy w twym sercu istniało
Leczyłeś nią narody świata
Otworzyłeś wrota niebios.
By otoczyć ludzkość ciepłem słońca
Pozwoliłeś wierzyć, że każdy człowiek,
inne religie, rasy, zasługują na szacunek
w myśl miłości
Tęsknimy za Tobą
Składamy Ci hołd
Jesteśmy dumni z okazji Twojej kanonizacji
Że zostaniesz świętym (Papieżu Wielki Polaku)

Rodzice

Tęsknię za moimi nieżyjącymi rodzicami
Którzy są już w innym wymiarze
Wolni – od trosk problemów
Nie mogę się im spowiadać
Z bólu potknięć życiowych czy radości
Bardzo mi ich brakuje
Nie doceniałam ich i rolę jaką spełniali
Nie żądając w zamian nic
Uczyli nas byśmy w przyszłości

byli dobrymi porządnymi ludźmi
Pragnęli by nam było lepiej
Ileż wyrzeczeń było z ich strony
Nocy nie przespanych
Teraz rozumiemy i doceniamy
Gdyż sami jesteśmy rodzicami babciami
Byłyśmy głupiotkami gąskami
Ale rodziców kochałyśmy bardzo
A tego już nie doznamy
Jedynie Charonowi możemy ofiarować
obola

Dzisiejsi malarze

Wirują po salonach
Zwiedzają świat, muzea
Uzależniają się
wizją ekstraktu XXI wieku
W głowach mają same cudze dzieła
Trochę własnych
Płótna oblegają wernisaże
Niektóre obrazy ukazują geometryczne
figury
lub niewybredne coś
Może my się nie znamy
na dzisiejszej sztuce?
Ale i są artyści, którzy warci są uwagi
i zachwyty.
Cóż świat się zmienia i jego kanony
A nasza wyobraźnia wybiega poza kręgi

• **Zenona Cieślak-Szymanik** – poetka, z zawodu urzędnik ekonomista, z urodzenia łodzianka, mieszkająca od ponad 50 lat w Ciechanowie. Wydała dziesięć tomików poezji, laureatka licznych nagród, uczestniczka wielu imprez literackich i zagranicznych. Należy do Związku Literatów Polskich w Warszawie i Związku Literatów na Mazowszu.

Rapsodia ciechanowska (fragmenty)

W Ościńcu pamiętają tamtą historię. Jest w szumie drzew szeleszczących, szumiących za lada podmuchem. Mówią o tym pochylające się łany zbóż. Oddech ziemi. Frasunek. Chodzisz po tych polach, chodzisz po tych lasach i szukasz sam nie wiedząc czego. Tu oddychasz historią. Dawną i niedawną. Tą ubarwioną przez wyobraźnię, kroniki, podania, i tą, do której zapisu żaden talent nie jest potrzebny. Naturą autentycznych wydarzeń jest to, że mówią same za siebie.

Już przed wielu laty podniesiono w otulinie Puszczy ościńskiej stawidła stawów rybnych. Spłynęły wody. Wyłowiono karpie. Te, których nie wyłowiono, śnięte, całymi tygodniami zalegały dna stawów.

Dna stawów zarosły dziś tak bujną roślinnością, iż tylko wprawne oko może dostrzec kontury, zarysy dawnych grobli. Przed oczyma paletą roślinnych barw zachód tak czerwony, jakby słońce odbijało się jeszcze w tamtych wrześnieowych dniach. W powietrzu unosi się zapach bagien, żalli, gnijących traw, fetor dolatujący z ptasich gniazd. Ile pokoleń już przeszło od tych pamiętnych dni, po których wypełnione wodą stawy aż przez kilka tygodni spływały czerwoną farbą. Krwią tych, którzy rozłożyli się obozować nad tymi dwudziestoma stawami rybnymi. Jedni łowili ryby, smażyli je na zapalonych naprędcie ogniskach. Inni żażywali kąpieli. Jeszcze inni wyciągnawszy się na trawie zapadali w głęboki sen.

Nagle od strony Puszczy dał się słyszeć jakowys pogłos. Po chwili można już wyraźnie rozróżnić, że to tętent koni. Narastał, przechodząc w rytmiczny galop. Zanim Niemcy dobyli broni, było już za późno. Ułańskie karabinki, szable dopełniły swego dzieła.

Milczał o tej bitwie najeźdźca. Tajny raport o tym wydarzeniu był dostępny tylko dla szefów Oberkomandor der Wehrmacht. Wróg nie miał się czym chwalić.

Dna ościńskich stawów są dziś zarośnięte bujną roślinnością. Nawet bocian jest tu już teraz rzadkim gościem. Idziesz wąską groblą. W oczach, na dnie oczu, jakbyś jeszcze teraz widział tamto zwanie. Na śmierć i życie. O wszystko.

Układy, alianse, dużo inkaustu... I ta odwieczna twoich naiwność, że ktoś obcy obroni, pomoże. Twoim pozostał wtedy tylko Pan Bóg. Zabrakło łaski. Może Matka Boża...

Matki szyły dla synów plecaki. Drżącymi, spracowanymi rękami szykowały zawiniątko. Wielu było synów tej ziemi, którzy za całą wyprawę na wojnę otrzymali tylko bochen chleba, kawał słoniny i matczyne błogosławieństwo. Wielu było synów tej ziemi, którzy nie wrócili. I nigdy już nie powrócą.

Idziesz wąską groblą. Przedziela dwa stawy. Przeskakujesz wyrwy od granatów, kretowiska. Idziesz i myślisz. Nie możesz oderwać myśli od tamtych czasów, od tamtych dni, kiedy stawy te obficie spływały. Była to farba tych, którzy wiele razy chcieli tu ostać, za wszelką cenę. Knechtów.

Nie wszędzie tu ziemia urodzajna. Dużo na niej krzewów i rzek, i ta Puszcza rozpościerająca się dziesiątkami kilometrów. Polne drogi, miedze, rowy, łąki, stawy, pola są teraz inne. Oto jesteś wśród nich, pośród dziejów zarosłych. Odległych. Stojąc przed twoimi oczyma inny mają wymiar. Pobliska Puszcza często jeszcze tamtym szumi. Zaszeleści. Ileż tu szkieletów. Horloge de la mort...

*

Te pola są teraz inne. Inne niż po zimie, kiedy trawa na miedzach, na łąkach ledwo się zieleni. Sierpniowe pola nie pachną już wiosną. W sierpniowych polach jest jakaś zaduma, filozofia. Coś, co zmusza do zastanowienia się nad egzystencją tych traw, tych roślin, tych drzew. Twoją i nie twoją.

Istota rzeczy rozdarta w sobie? A może jedność wewnętrzna, jednorodność, spójność w człowieku?

Pośród dorodnych roślin i wiotkie wiodą dłuższy żywot, bo znajdują w nich oparcie i nie złamie ich byle wiatr. Pośród szlachetnych, jeśli znajdzie się jeden nikczemnik, nie jest groźny. Jeśli natomiast znajdzie się ich grupa, wtedy potrafią samym jadem zatruć innych.

Jeśli pewien kapral, w cywilu malarz pokojowy, bierze lekcje dykcji u wybitnego aktora, to mimo braku talentu aktorskiego potrafi on na stadionie porwać swoimi hasłami wszystkich, jest wtedy ryczący tłum. Jednym słowem, jednym gestem można go rozbawić. Poprowadzić w pożądanym kierunku. Pospółstwo uwielbia idoli... Żle się bez nich czuje.

Zwierzęta tego samego gatunku lubią życie stadne. Mają przywódców.

Rośliny tego samego gatunku mają być stadny. Czy także mają przywódców? Jeśli tak – jaki jest mechanizm wodzów wśród roślin? Biologia roślin dostarcza mnóstwo przykładów wyższości jednych nad drugimi.

Jak się ma życie roślin do życia zwierząt? Jak się ma życie roślin do życia człowieka? Czy rośliny są pokorne? A może harde jak niektórzy ludzie. Czy mają charakter lub może są w ogóle bez charakteru? Jak większość ludzi. Czy rośliny mają oczy? Czy mogą patrzeć? Czy rośliny mają twarz. Lub może nie mają twarzy. Jak większość ludzi. Czy rośliny mają rozwinięty zmysł powonienia. Czy mają wyobraźnię? Czy rośliny myślą? Życie roślin, czym jest? Czym wytłumaczyć to cudowne co roku roślin się odradzanie? Rosną, tak sobie bez celu? Aby rosnąć?

A ty? Czy jesteś tu bez celu. Bez żadnego zadania. Bez żadnego „przydziału”? Ot, może po prostu wałęsas się po tych polach, po tych lasach, po tych drogach i bezdrożach? A może jednak jesteś tu po coś? Może czemuś na coś się przydajesz? Może jesteś nie tylko po to, aby kiedyś swoim ciałem użyźnić glebę. Może masz jakąś rolę do spełnienia? Może jakiś wyższy cel? Misję nawet jakąś? Jeżeli tak jest w istocie – to jaką?

Wtedy, kiedy ciebie już nie będzie, tak samo jak dziś istnieć będzie świat roślin.

Ziemia. Czym właściwie jest ziemia? Co wiemy o niej poza pojęciami – definicjami podręcznikowymi? Przez homo sapiens, który jej tyle zawdzięcza, była ta ziemia niszczona, podpalana, deptana. Malowana złotymi promieniami słońca, srebrzona rosą, na której mgły rozciągają swoją poranną zadumę i wieczorną troskę. Ziemia. Wychłostana wiatrami. Rażona piorunami. Milcząca ziemia. W zapadającej purpurze wieczoru jakaż uroczysta. Dostojna i czysta. Odwieczne sny prorocze – w tobie ziemio. Ty jesteś nieskończonością, doskonałością samą w sobie. Nawet spalona, zdeptana, odradzasz się – ziemio.

Ziemi zawdzięczasz życie. Ziemi zawdzięczał będziesz śmierć. Czym jest śmierć? Kresem czy początkiem? Wyzwoleniem czy końcem? Skończonością czy nieskończonością. Człowiek nie kończy się przecież wraz ze śmiercią.

Pośród bezkształtnej masy ruch. Bezkształtnej? Czy masa jest bezkształtna? Czy wszystkim rządzi forma? Sens? Idea?

(fragment książki Jerzego Stanisława Czajkowskiego *Rapsodia ciechanowska*, Ciechanów 2014)

• **Jerzy Stanisław Czajkowski** – poeta, eseista, krytyk literacki, dramaturg. Urodził się 13 stycznia 1931 r. w Ościsławie pod Ciechanowem. Ukończył socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Jest przedstawicielem pokolenia „Współczesności”, bardzo istotnego w rozwoju literatury polskiej XX wieku, którego nazwa pochodzi od pisma literackiego „Współczesność”. Dwutygodnik ten ukazywał się w Warszawie w latach 1956-1971, a jednym z jego twórców był Jerzy S. Czajkowski – zadebiutował też na łamach tego pisma jako poeta (1957). Później Jerzy S. Czajkowski pracował w Warszawie jako dziennikarz i edytor, był m.in. członkiem redakcji miesięcznika „Literatura na Świecie”. Wydał ok. 20 książek, w tym kilka za granicą, wiele utworów zostało przetłumaczonych w USA, Anglii, Francji, Rosji. Członek ZAiKS-u oraz Związku Literatów Polskich. Mieszka w Warszawie, ale w swojej twórczości często wraca do rodzinnej Ziemi Ciechanowskiej.

„Norwid w spódnicy” na skraju...

Bruksela – Stella Plage – Ciechanów – Paryż, 2003-2006

Zaintrygowała mnie jesienią 2003, na IV Salonie Książki Polonijnej w Brukseli. Szczupła, wręcz kostyczna, o krótkich, równo ściętych, pomalowanych na brązowo włosach. Chłodna w zachowaniu, mało mówna. Oszczędna w ruchach i elegancka, ale w sumie ruchliwa i wyjątkowo pracowita. Sprzedała wszystkie egzemplarze swojej „Teczki”, jedyne polskiego miesięcznika ukazującego się w Paryżu. Przywiozła je samodzielnie, w walizce na kółkach. „Norwid w spódnicy”, mówiono o niej, nie bez respektu.

Podobnie Jadwiga Dąbrowska zachowywała się rok później, na następnym Salonie Książki Polonijnej w Stella Plage, na północy Francji. Wbrew narzekaniom, że impreza jest nieudana, ona rozprowadziła znowu cały przywieziony nakład swojego pisma, a nawet okolicznościowe kalendarze. Znalazła też czas na krótką pogawędkę. To wtedy naopowiadałam jej o Ziemi Romantycznej: o trzecim wieszczu Zygmuncie Krasińskim i jego Opinogórze; o rycerskim Ciechanowie; o ideologu polskiego pozytywizmu Aleksandrze Świętochowskim i podciechanowskiej Gołotczyźnie, gdzie Poseł Prawdy zakochał się i spoczywa do dziś...

Przyjechała nagle, zimą, zaraz po powitaniu Nowego Roku 2005. Jej okulary pokryły się mgłą, kiedy w granatowym, z welny supełkowej płaszczy wysiadła w Ciechanowie z ociekającego deszczem i mokrym śniegiem pociągu. A ona, wiosennie rzeńska, ciągnęła za sobą nieodłączną walizeczkę na kółkach.

W ciągu dwóch dni starała się poznać miasto mazowieckich Piastów. Zwiedziła muzea w Opinogórze (Romantyzmu) i Cie-

chanowie (Szlachty Mazowieckiej), Zamek Książąt Mazowieckich, zajrzała do naszego saloniku literackiego w ciechanowskim centrum kultury i do miejscowej plastyczki Hani Kozińskiej. Zaowocowało to później kilkoma jej tekstami w „Teczce”, bo z dyktafonem i aparatem fotograficznym się nie rozstawała.

– Zapozna się z nimi polski, czytający Paryż – zapowiedziała nie bez dumy swoje artykuły, żegnając się ciepło na ciechanowskim dworcu kolejowym.

Dzięki temu, że zamieszkała u mnie, zdołałam namówić ją jednego wieczoru na krótkie zwierzenia o sobie. Co prawda nieco lakoniczne, bo do osób wylewnych zdecydowanie nie należy, ale na pewno szczere, oddające jej naturę.

Pochodzi z Poznania. Jej ojciec, Stefan Tytus Dąbrowski, był wybitnym lekarzem, biochemikiem i naukowcem, profesorem Uniwersytetu Poznańskiego, posłem na Sejm II Rzeczypospolitej (1922-1935); w połowie Francuzem. Matka, filozof Zofia Żółtowska, jego druga żona, pochodziła z Wielkopolski.

– Urodziłam się siedemdziesiąt cztery lata temu na skraju... – zanim rozpoczęła swoją opowieść uśmiechnęła się tajemniczo i nie bez zażenowania, które towarzyszy zwykle intymnym wspomnieniom – skraj prześladowuje mnie całe życie. To linia, która przebiega pomiędzy dwoma krajami, kulturami, środowiskami, społeczeństwami.

Najpierw wychowała się na skraju poznańskiego lasu.

Po wybuchu wojny, aby uniknąć aresztowania ojca, Jadwiga Dąbrowska z rodziną (miała troje przyrodniego rodzeństwa – „to znowu ten skraj”) uciekła z Poznania do krewnych w Szczawnicy. W niewielkim domu spędzili dwa lata: 1940-1942. Niemcy zwietrzyli jednak gdzie przebywa poszukiwany profesor. Dąbrowscy znowu musieli uciekać. Przez pozostałe lata okupacji ukrywali się na Mazowszu, chroniąc się w różnych miejscach, przeważnie w majątkach ziemskich.

Naukę pobierała w domu, także języka francuskiego. Już podczas okupacji czytała płynnie książki francuskojęzyczne, przeważnie dostępne w bibliotekach w polskich dworach.

– Zawsze miałam zamiłowanie do tego języka, zapewne po babce Francuzce. Czyli znowu skraj... – „Norwid w spódnicy” po raz kolejny uśmiechnęła się do siebie.

W marcu 1945 wrócili bydłęcym wagonem do Poznania. Na swój skraj lasu...

– Ciągnęły nim wtedy na Berlin wojska radzieckie. Uratowała nas znajomość języka rosyjskiego ojca, a także samowar z Tuły. Jeden oficer, ważny, zapewne jeden z dowódców, przychodził do domu na rosyjską herbatę i pogaduszki. Uchroniło to nas od rabunku oraz innych krzywd ze strony bolszewików – wyciąga wnioski.

Wiosną 1947 roku zmarł ojciec profesor. W latach 1945-1946 był rektorem Uniwersytetu Poznańskiego, podnosił uczelnię z ruin, tworzył kadrę naukową, zmagał się z napięciami politycznymi. Powojenne lata w Wielkopolsce, choć w biedzie, minęły jej szybko. Zaliczała kolejno: poznańskie gimnazjum sióstr urszulanek, liceum sercanek w Pobiedziskach (trzy lata mieszkała tam w internacie, w 1950 roku zdała maturę), jeden rok studiów na germanistyce (bo na uniwersytecie w Poznaniu akurat kasowano romanistykę).

– Nie znałam ani słowa po niemiecku – pamięta. – Wkuwałam go pod kierunkiem mamy, choć nienawidziłam tego języka. Po ukończeniu pierwszego roku przeniosłam się na romanistykę do Krakowa.

Studiując na Uniwersytecie Jagiellońskim zamieszkała u przyjaciół rodziny. Na utrzymanie musiała jednak zarabiać. Bardzo prozaicznie – łąpała oczka w swetrach. Stosunki polityczne na tej uczelni też były napięte, już na pierwszym roku każdy musiał zdać egzamin z języka rosyjskiego u lektorki przywiezionej z Rosji, która „traktowała studentów jak psów”. Pomimo to czas studiów Jadwiga Dąbrowska postrzega dobrze. Nie wstąpiła do Związku Młodzieży Polskiej, w 1955 roku obroniła pracę magisterską, do dziś zostało parę przyjaciół z tamtych lat. Opiekun pracy dyplomowej, profesor Zygmunt Czerny ze Lwowa rodem, został także promotorem jej pracy doktorskiej, już w Poznaniu (1970).

Romaniści mieli wówczas problemy ze znalezieniem pracy. Po studiach i powrocie do Poznania udzielała najpierw dorywczych lekcji francuskiego i parała się tłumaczeniami. Dopiero po dwóch latach została lektorem tego języka w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu, następnie w Zakładzie Językoznawstwa Stosowanego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, aż wreszcie na romanistycę, która w końcu została na tej uczelni przywrócona. Rozpoczęła pracę doktorską, wyjechała do Francji na roczne stypendium rządu francuskiego.

W 1959 roku przeniosły się obie z matką ze skraju lasu do centrum miasta. Jednak po jej śmierci w 1975 roku, osamotniona córka postanowiła opuścić Wielkopolskę. Podjęła pracę adiunkta romanistyki na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

– Straszne tam były stosunki, potwornie czerwone. Wytrzymałam dwa lata – wspomina niechętnie.

Wróciła do swojego studenckiego Krakowa – to miasto zawsze postrzegała jako piękniejsze, bardziej wolne, choć wyziewy nowych hut w Skawinie i w Nowej Hucie, zatruwały mieszkańcom życie. Została adiunktem w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej [obecnie Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN]. Niestety, tylko na cztery lata.

– W 1980 roku wszyscy, jak jeden mąż, wstąpiliśmy do NSZZ „Solidarność”. Był to wspaniały zryw, ujarzmionego przez Związek Radziecki w ciągu pół wieku, narodu. Co prawda trudno było mi łączyć zaangażowanie polityczne z pracą naukową, ale sił dodawał wielki entuzjazm. Chodziło przecież o sprawy najważniejsze, o wolność Polski i o wolność Polaków – podkreśla.

Wydaje się, że w tym miejscu warto przypomnieć jak to się stało, że w latach 1980-1981 Polska stała się jedyną wyspą wolności w bloku socjalistycznych państw Europy Środkowo-Wschodniej...

Polacy buntowali się kilkakrotnie przeciwko narzuconemu systemowi komunistycznemu. Wystarczy przypomnieć Czerwiec 1956, Październik 1956, Marzec 1968, Grudzień 1970, Czerwiec 1976. Kolejny zryw – Sierpień 80 – zapoczątkowało

strajkowe lato. Zaczęło się we wtorek, 1 lipca 1980 roku, kiedy na wieść o podwyżkach cen mięsa, pracę przerwali robotnicy Ursusa, Sanoka i Tarnowa. Większe strajki wybuchły też wkrótce na Lubelszczyźnie: w WSK Świdnik (8 lipca), Fabryce Maszyn Rolniczych AGROMET (9 lipca), zakładach Azoty w Puławach (10 lipca) i wielu innych (w połowie lipca strajkowało już 79 zakładów w Lublinie, ponadto wiele w województwie). Niedługo stanęły też zakłady włókiennicze Żyrardów (8-14 lipca), a właściwie w to wyjątkowo deszczowe lato zastrajkowała cała Polska. Trudno wymienić, gdzie w kraju nie strajkowano. Woda zalewała domy, podtapiała pola, zrywała mosty, a „powodzie jak strajki przenosiły się z miejsca na miejsce”¹. Z dnia na dzień przybywało słuchaczy informującego o tych zdarzeniach Radia Wolna Europa, krążyła opozycyjna „bibuła”.

Nowy decydujący etap lekceważonego początkowo przez ekipę Edwarda Gierka kryzysu rozpoczął się 14 sierpnia w Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Przygotowania do strajku trwały tam od dawna. Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych, założony wiosną 1978 roku z inicjatywy głównie Bogdana Borusewicza, Andrzeja Gwiazdy i Krzysztofa Wyszковского, prowadził intensywną działalność szkoleniową. Borusewicz mówił stoczniovcem jak prowadzić strajk w kontekście niedawnych ruchów oporu, Lech Kaczyński radził jak bronić się przed represjami w świetle prawa pracy, Joanna i Andrzej Gwiazdowie nauczali o sprawach aktualnych, normach i systemach płac. Stratedzy zakładali okupację strajkującej stoczni, czyli inaczej jak w Grudniu 1970 i w Radomiu (gdzie był marsz do centrum miasta, szturm na Komitet Wojewódzki PZPR i walki z milicją). Ustalono, że oprócz żądania podwyżki płac, zostaną zgłoszone postulaty polityczne.

Rozpoczęcie akcji w Stoczni Gdańskiej przyspieszyła wiadomość o dyscyplinarnym wyrzuceniu z pracy Anny Walentynowicz. Suwnicowej i działaczki nielegalnego związku, której zaledwie pięć miesięcy brakowało do przejścia na emeryturę.

¹ R. Terlecki, „Solidarność” *Dekada nadziei 1980-1989*, Warszawa 2010, IPN, s. 13 i dalej.

Strajk dokładnie zaplanowano, wydrukowano kilka tysięcy ulotek, które rozdano w czwartek, 14 sierpnia, w kolejce elektrycznej dowożącej ludzi do pracy. Od szóstej rano tłum strajkujących w stoczni robotników zaczął szybko gęstnieć. To wtedy rozegrała się legendarna już scena z udziałem Lecha Wałęsy, który zwolniony ze stoczni cztery lata wcześniej, przeskoczył płot i stanął na czele kilku tysięcy protestujących. Wybrano go na przewodniczącego komitetu strajkowego.

Początkowo lista postulatów stoczniovców była krótka. Poza przywróceniem do pracy Anny Walentynowicz, Lecha Wałęsy i Andrzeja Kołodzieja, domagano się upamiętnienia ofiar Grudnia 1970, zorganizowania nowych wyborów do władz związku zawodowego w stoczni, przyznania dwóch tysięcy złotych podwyżki, zrównania zasiłków rodzinnych z zasiłkami milicji, a także udzielenia gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących. W piątek i sobotę, 15-16 sierpnia, podczas rozmów w stoczniowej sali BHP, dyrekcja stoczni przystała na te warunki. Ale stało się to tak szybko dzięki temu, że w międzyczasie Stocznię im. Lenina wsparły strajkami solidarnościowymi inne przedsiębiorstwa w Gdańsku: port, rafineria i komunikacja miejska. W piątek przerwała też pracę Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Niedługo stanęło całe Trójmiasto. Zaniepokojony „zakłóceniami w rytmie pracy” na Wybrzeżu, powrócił z wakacji na Krymie Edward Gierek.

Po podpisaniu porozumienia w Stoczni im. Lenina, 16 sierpnia 1980 roku – strajkujący z ulgą wychodzili w sobotę do domów (o godzinie 14.00 Wałęsa ogłosił koniec strajku, do godziny 6.00 wieczorem stoczniovcy musieli opuścić zakład). O zatrzymaniu części z nich zdecydowała Anna Walentynowicz, która w wyniku oskarżeń o zdradę przez przebywających na terenie stoczni przedstawicieli wspierających zakładów z Trójmiasta, starała się wraz z Aliną Pienkowską zatrzymać opuszczających stocznnię robotników. Udało się – zostało około tysiąca najmłodszych stoczniovców, w tym przewodniczący (po namowach). Usiedli na murze okalającym stocznnię i machali biało-czerwonymi chorągiewkami, aby Gdańsk wiedział, że stocznia nadal strajkuje. Lech Wałęsa – pod wpływem żądań przedstawicieli innych zakładów Trójmiasta, z którymi władze nie podjęły jesz-

cze rozmów – ogłosił strajk solidarnościowy. W tę noc zawiązał się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS), reprezentujący 28 strajkujących zakładów Trójmiasta. Przewodniczącym został Lech Wałęsa, jego zastępcami Andrzej Gwiazda i Bogdan Lis. Jako pierwszy na liście 21 strajkowych żądań – wspólnych dla wszystkich strajkujących zakładów – umieszczono postulat utworzenia wolnych związków zawodowych. I tak strajk przekształcił się z ekonomiczno-socjalnego w polityczny, walcząc o „sprawiedliwość dla całej ojczyzny”. Ta noc, z soboty na niedzielę (16-17 sierpnia), okazała się decydującym, ale pierwszym etapem do ogólnokrajowej rewolty.

Strajkujący stoczniovcy zastanawiali się, co robić w niedzielę, 17 sierpnia. Dzięki zabiegom Anny Walentynowicz, która wybrała się w sobotę na czele trzyosobowej delegacji do I sekretarza KW PZPR Tadeusza Fiszbacha – ks. Henryk Jankowski otrzymał zgodę na odprawienie w niedzielę rano w stoczni mszy świętej. Była ona wielkim wsparciem duchowym dla protestujących. Po jej zakończeniu ustawiono przy bramie drewniany krzyż, a na ogrodzeniu, wśród bukietów kwiatów, umieszczono obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej oraz portret Jana Pawła II. Odtąd symbole religijne stały się w Polsce ważnym elementem walki opozycji. Z pewnością miał na to wpływ wybór jesienią 1978 roku kardynała Karola Wojtyły z Krakowa na papieża. Podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 roku, miliony Polaków mogło przewartościować dorobek PRL. Okazało się, że namiestnik Chrystusa, rodem ze Wschodu, przyniósł niespodziewany dar od Boga dla udręczonej, okradanej i okłamywanej Polski... Tysiące strajkujących tego lata Polaków potwierdziło, że garnie się pod krzyż.

Protest zaczął szybko rozprzestrzeniać się na całe Wybrzeże, mimo aresztowania w kraju wielu działaczy opozycji, intensywnej kampanii propagandowej, ostrych wezwań władz centralnych do jego przerwania. Stawały kopalnie, huty, wsparcia udzielały szkoły, instytucje, rolnicy, studenci, nawet emeryci. Zaczął też narastać w całej Polsce ruch poparcia. Zbierano w kraju pieniądze na pomoc dla strajkujących w Gdańsku, podpisywano petycje popierające 21 postulatów. Pod koniec sierpnia nie było już województwa bez solidarnościowego strajku,

a gdański MKS reprezentował już ponad 500 przedsiębiorstw. Każdy kolejny dzień obnażał bezradność reżimu, który nie miał jednak odwagi zaatakować stoczni zbrojnie (mimo przygotowanych sił). Aż ekipa Gierka, nie widząc szans opanowania „kontrewolucji”, skapitulowała...

Do uroczystego podpisania porozumienia pomiędzy komisją rządową a MKS doszło najpierw w Stoczni im. Warskiego w Szczecinie (w sobotę, 30 sierpnia rano, o godz. 5.15). Kulminacyjny moment zawarcia porozumień sierpniowych, pokazany przez telewizję, nastąpił jednak w stoczniowej sali BHP w Gdańsku – w niedzielę, 31 sierpnia, o godz. 16.50. Tłumy oczekujące pod bramą Stoczni im. Lenina wiwatowały, że skończyła się „dyktatura proletariatu”! Już o godzinie 17.55 w małej sali BHP rozpoczęło się pierwsze posiedzenie Komitetu Założycielskiego Niezależnego Związku Zawodowego. Kilka tygodni później przybrał on nazwę Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” z siedzibą w Gdańsku i został zarejestrowany w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie (24 października 1980).

Podpisany, bezprecedensowy w bloku państw sowieckich dokument, miał charakter polityczny. Pierwszy z 21 jego punktów gwarantował powołanie nowych samorządnych związków zawodowych, broniących interesów pracowników. Drugi mówił o prawie do strajku, trzeci o ograniczeniu cenzury, czwarty o zniesieniu represji za przekonania, piąty o ogłoszeniu postulatów strajkujących. W kolejnych była mowa o wyprowadzeniu kraju z kryzysu, wypłacie wynagrodzeń za okres strajku, podwyżce płac, wolnych sobotach.

Polskę ogarnęła gorączka wolności. Euforia. Nie brakowało jednak konfliktów i sporów, kryzysów i fermentów, manipulacji, prowokacji i zdrad, przepychanek z władzą, która nie chciała jednak realizować porozumień sierpniowych, a także walk frakcyjnych i scysji w samym nowym Związku. Wielki, ponad dziewięćmilionowy ruch społeczny, który przyjął nazwę NSZZ „Solidarność”, był w istocie kolejnym polskim powstaniem narodowym. Fenomenalnym, bo całkowicie pokojowym. Ale jego liderzy byli bardzo różnorodni. Wszelkie polityczne

spory zamarły jednak, gdy 13 maja 1981 roku nadeszła z Rzymu wiadomość o zamachu na Jana Pawła II. W tamtych dniach niepewności, czy zadane rany nie okażą się śmiertelne, w jego intencji modliły się solidarnie miliony Polaków. W Krakowie, 17 maja, około ćwierć miliona wiernych wzięło udział w zorganizowanym przez studentów Białym Marszu. Powszechne było przekonanie, że zamach był dziełem sowieckich tajnych służb. Gdy umacniała się nadzieja na powrót papieża do zdrowia, Polska przeżyła kolejny wstrząs. Rankiem, 28 maja 1981, zmarł kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski. Bardzo zasłużony w oporze przeciwko komunizmowi.

Ale „festiwal Solidarności” trwał. Mimo agresji ekipy rządzącej, na czele z nowo powołanym rzecznikiem prasowym Jerzym Urbanem, ożywiły się nadzieje Polaków na godniejsze, lepsze życie. Na mówienie pełnym głosem. Na kraj z ograniczoną cenzurą, bez więźniów politycznych, a z wolnością wyznania (nawet radiową transmisją niedzielnej mszy św.), bardziej sprawiedliwym udziałem w materialnych i duchowych dobrach narodu, z możliwością legalnego wyjazdu za granicę...

Dr romanistki, Jadwiga Dąbrowska, zapagnęła zdobyć dyplom francuski. Ośmieliły ją uchwały I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” (5 września – 7 października 1981, w hali Olivii w Gdańsku), w tym uchwała dotycząca ułatwień w wyjazdach zagranicznych obywateli PRL. Złożyła wniosek o zgodę na wyjazd naukowy do Francji. Zgodziły się na to i jej uczelnia w Krakowie, i ministerstwo nauki. Wyjechała w połowie października 1981 roku, na cały rok akademicki.

Niestety, epizod ograniczonej wolności trwał w Polsce tylko szesnaście miesięcy. Komuniści znad Wisły, dla ratowania własnej skóry, gotowi byli zebrać o sowiecką interwencję, mimo iż Moskwa twardo odpowiadała, że nie mogą liczyć na jej pomoc wojskową. Pokolenie sowieckich kolaborantów, wychowane w podziwie dla stalinowskiego terroru, nie miało jednak żadnych skrupułów. Dla utrzymania władzy gotowe było popełnić każdą zbrodnię. Generał Jaruzelski chciał mieć honorowe miejsce na trybunie podczas moskiewskich parad, spędzać letnie urlopy na Krymie w gronie najwierniejszych zauszników

Breżniewa. Polscy komuniści rozpoczęli wojnę z własnym narodem...

Rada Państwa PRL, dekretem z 12 grudnia 1981 roku – przy jedynym głosie sprzeciwu Ryszarda Reiffa – wprowadziła nocą, 13 grudnia 1981, stan wojenny na obszarze całego kraju (dopiero trzydzieści lat później stwierdzono, że nielegalnie, ze złamaniem Konstytucji PRL, ale sprawcy pozostali bez kary). Był starannie przygotowany, przemyślany wprowadzony z soboty na niedzielę, w mroźny okres przedbożonarodzeniowy. W Warszawie powstała Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego pod przewodnictwem generała Wojciecha Jaruzelskiego. Wielu rezerwistów powołano do czynnej służby wojskowej. Zmilitaryzowano przedsiębiorstwa, komisarze wojskowi przejęli kontrolę nad urzędami i zakładami pracy.

Już nocą, 13 grudnia 1981 roku, aresztowano z zaskoczenia tysiące działaczy opozycji. Grupy zomowców i ubeków, często z użyciem łomów do wyważania drzwi, szturmowały w tę noc mieszkania osób ze specjalnych list. Uwięziono ich w aresztach lub w prawie 50 przygotowanych ośrodkach internowania, w tym członków władz NSZZ „Solidarność”, na czele z Lechem Wałęsą. Według rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana, od 13 do 30 grudnia internowano około pięć tysięcy osób, zaś aresztowano – 746². W kraju zakazano organizowania strajków, akcji protestacyjnych, zwoływania wszelkiego rodzaju zgromadzeń i manifestacji. Ogłoszono godzinę milicyjną – od dziesiątej wieczorem do szóstej rano. Zabroniono przebywania bez zezwolenia poza miejscem zamieszkania dłużej niż czterdzieści osiem godzin.

Zawieszono działalność wszystkich organizacji, stowarzyszeń i związków zawodowych, w tym NSZZ „Solidarność”, a także wywalczone przez Związek wolne soboty. Przerwano wydawanie wszelkich pism, poza „Trybuną Ludu” i „Żołnie-

² J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980-89*, Warszawa 2005, Świat Książki, s. 90.

rzem Wolności”. Polskie Radio i Telewizja nadawały tylko swoje pierwsze programy. Spikerzy występowali przebrani w wojskowe mundury.

Wprowadzono cenzurę nawet przesyłek pocztowych. Zablokowano połączenia telefoniczne. Zaprzeszono sprzedaży benzyny dla samochodów prywatnych. Wstrzymano wszystkie wyjazdy obywateli polskich za granicę. „Ojczyzna znalazła się nad przepaścią” – przemawiał 13 grudnia generał Jaruzelski, w wojskowym mundurze i przyciemnionych okularach. Oskarżał „Solidarność” o plany użycia siły, wzywał do podporządkowania się przepisom stanu wojennego.

„Solidarność” nie była przygotowana na takie uderzenie... Opór Polaków został szybko złamany. Zawiodło wówczas wielu przywódców „Solidarności”, którzy zlekceważyli wcześniejsze ostrzeżenia o zbliżającym się ataku reżimu. Zawiodła większość spośród ponad dziewięciu milionów jej członków. Tysiące zakładów nie zdobyło się nawet na symboliczny strajk, wielu spanikowało, dało się zastraszyć i podpisało „lojalki”. Liczni byli zdrajcy. Reżim odniósł więc zwycięstwo szybciej i łatwiej niż się spodziewał. Ale poniósł też duże koszty. Przeciwko strajkującym użyto 80 tysięcy żołnierzy, około 100 tysięcy funkcjonariuszy milicji i bezpieki, wspieranych przez 46 tysięcy rezerwistów, ponadto dziesiątki tysięcy członków ORMÓ (Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej) oraz tzw. samoobrony formowanej z aktywistów partyjnych (wielu rozdano broń). Do wsparcia tej armii użyto 1 600 czołgów, 1 200 opancerzonych transporterów, 660 bojowych wozów piechoty, prawie 10 tysięcy samochodów, a także samoloty i helikoptery. I nie była to armia sowieckich okupantów najeżdżających Polskę, tak jak wcześniej Węgry czy Czechosłowację. Byli to Polacy, w polskich mundurach, słuchających po polsku rozkazów...

Wprowadzony 13 grudnia 1981 roku stan wojenny zastał Jadwigę Dąbrowską w Paryżu.

– Był to wielki szok. Czarna rozpacz, ogłuszenie. Zostaliśmy nagle odcięci od Polski. Przez kilka miesięcy nie dzia-

łały do kraju telefony, nie dochodziły listy. Nie wiedziałam co robić...

Uczestniczyła w protestach – jak wielu innych Polaków z Francji, ale i popierających ich Francuzów. Już 14 grudnia uformowała się w Paryżu ogromna prosolidarnościowa manifestacja, wzięło w niej udział ponad sto tysięcy ludzi. Pierwsze reakcje świata były jednak bardzo ostrożne. Minister spraw zagranicznych socjaldemokratycznego rządu Francji oświadczył w niedzielę rano: „to nie nasza sprawa, nic w tej sprawie nie zamierzamy robić”. W podobnym tonie wypowiadali się ministrowie Niemiec Zachodnich i Włoch. Jedynie Stany Zjednoczone usiłowały organizować szerszą akcję potępienia. Po kilku dniach ogłosiły sankcje ekonomiczne wobec PRL, a także Związku Radzieckiego. Wkrótce do USA przyłączyła się Wielka Brytania.

Na Boże Narodzenie 1981 Dąbrowska pojechała do Rzymu. Podczas audiencji u Ojca św. znalazła tysiące Polaków. Wszyscy płakali, choć Jan Paweł II starał się pocieszać jak mógł. Była też delegacja „Solidarności”, która na początku grudnia 1981 roku przyjechała do Paryża, gdzie zastał ją stan wojenny. Jej delegatom rząd francuski pomógł: otrzymali kwatery, pomoc finansową. Potem większość z nich, jak na przykład Waldemar Kuczyński, wróciła do Polski.

W stanie wojennym Francja wspierała także uchodźców. Podobnie jak cała Zachodnia Europa, a przede wszystkim Ameryka – słała do Polski żywność, lekarstwa i odzież, a także starannie ukrytą pomoc dla solidarnościowego podziemia: sprzęt poligraficzny, radiowy i fotograficzny, farby i matryce drukarskie, papier, wydawnictwa emigracyjne, fundusze. Jadwiga Dąbrowska pomagała w tym jak mogła, działając przede wszystkim w redakcji „Tygodnika Paryskiego”, wydawanego przez emigrację polityczną z Polski³.

³ Wspomina o tym praca zbiorowa pod red. Ł. Kamińskiego i G. Waligóry *NSZZ Solidarność 1980-1989*, t. V, Warszawa 2010, IPN, s. 419.

Po spotkaniu w Rzymie z Janem Pawłem II, ogłuszona wydarzeniami stanu wojennego romanistka z Polski wróciła na Sorbonę. Studiowała, chodziła na wykłady i ćwiczenia, aby zdobyć francuski dyplom. Po roku, kiedy stan wojenny w Polsce jeszcze trwał, poprosiła swoją uczelnię w Krakowie o przedłużenie bezpłatnego urlopu. Wyrażono zgodę. Ale kiedy po roku nadal nie wracała, skreślono ją z listy pracowników.

Po ukończeniu w 1983 roku studiów w Paryżu, mogła ubiegać się o obywatelstwo francuskie. Otrzymała je, ale dopiero po czterech latach. Zatrzymała też obywatelstwo polskie. Uważa, że dzięki znajomości języka francuskiego miała na Zachodzie szczęście.

– Mnóstwo osób go nie знаło i znalazło się we Francji po stanie wojennym w bardzo trudnych warunkach – zauważa.

Pomimo dwóch dyplomów: polskiego i francuskiego oraz doktoratu z romanistyki, długo w Paryżu musiała utrzymywać się z wykonywania prostych prac. Głównie sprzątania i prasowania.

– Nie pomyślałam o tym, aby ubiegać się o pracę na paryskich uczelniach. Przecież nad Sekwaną mają tyłu własnych romanistów – odpowiada na moje pytanie, nie bez zdziwienia.

Wracać do kraju jednak nie chciała.

– Trafiłabym do więzienia. Podobnie jak moi uczelniani koledzy z „Solidarności”, którzy byli internowani, prześladowani, zmuszani do wyjazdu. Często dostawali wygnńczy bilet, w jedną stronę – przekonuje.

W końcu, z doskonałą znajomością języka francuskiego, znalazła pracę w stowarzyszeniu katolickim, zajmującym się kształceniem cudzoziemców. Nauczała tam francuskiego przez cztery lata. Jednak po objęciu władzy przez socjalistów stowarzyszenie utraciło państwowe dotacje. Pani doktor romanistyki z Polski znowu musiała wrócić do sprzątania: w sklepie, w różnych domach. Opiekowała się też dziećmi. Wynajmowała różne kwatery, przeprowadzała się wielokrotnie, przez pół roku mieszkała nawet w samym Luwrze. Na pół roku trafiła, nie mając kompletnie gdzie się podziać, do schroniska dla dorosłych.

– Pokoje były tam wieloosobowe, towarzystwo rozmaite, międzynarodowe, różnokolorowe. Nie mogliśmy spóźniać się wieczorami. Tylko raz udało mi się zwolnić na noc. Na wigilię... – tłumaczy, dziś już bez emocji.

Na pierwsze Boże Narodzenie w wolnej Polsce przyjechała do kraju. Był rok 1989. Już po obradach Okrągłego Stołu (trwały w Warszawie od 6 lutego do 5 kwietnia), porozumieniu opozycji z władzami PRL i podpisaniu liczącego 271 stron tekstu. Było już po kontraktowych wyborach w czerwcu i po wznowieniu, 7 kwietnia 1981 roku, legalnej działalności NSZZ „Solidarność” (choć bez prawa do strajku). Lech Wałęsa przekonywał, że „Nie ma wolności bez Solidarności”, ale nikt nie mógł wtedy przewidzieć dalszego rozwoju wydarzeń. Komuniści chcieli utrzymać się przy władzy, za cenę dopuszczenia opozycji do ograniczonego udziału w zarządzaniu państwem. Opozycja, z samo ograniczającym się zwycięstwem, chciała dalej walczyć o pełną wolność w Polsce.

Romanistka pamięta wtedy znowu wielką radość i nadzieję. Jej lewicowy znajomy z Paryża, ekonomista i jeden z doradców MKS w Gdańsku – Waldemar Kuczyński, został jednym z ministrów rządu Tadeusza Mazowieckiego. Zdenerwował ją jednak nowy premier filozofią „grubej kreski”. Miała żal, że nie rozprawił się energicznie z przeszłością. Nie odciął hydry. Jej zdaniem kompromis dla komunistów, zgoda na bezkarność aparatchyków i funkcjonariuszy zbrodniczych instytucji, służących sowieckim interesom wbrew własnemu narodowi, zawarte przy Okrągłym Stole, były stanowczo za duże.

Czy nie chciała wówczas pozostać w kraju? Już wolnym?

Kręci przecząco głową:

– Na przymusowej, trwającej osiem lat emigracji, przestało mnie interesować wykładanie językoznawstwa. Po kilku latach pobytu w innym miejscu człowiek się zmienia, przyzwyczaja się do nowych warunków, stwarza dla siebie sytuację znośną. Zaczęłam skłaniać się ku literaturze, pisać wiersze, przełożyłam kilka utworów literackich na język francuski.

Liczenie gwiazd, Zaulek pełen ptaków, Pogranicze, Dwie drogi – to cztery zbiory poezji, które opublikowała w Paryżu.

Niektóre utwory w dwóch językach: po polsku i francusku. Wydał je nieistniejący już nad Sekwaną Polski Ośrodek Wydawniczy. We Francji odkryła też w sobie pasję dziennikarską.

– Zawsze miałam w sobie ciekawość świata i ludzi, chciałam wiedzieć więcej, widzieć dalej... – dziwi się, że uświadomiła to sobie dopiero na emigracji.

W listopadzie 1995 kilkoro Polaków, w tym Bogdan Dobosz, założyło w Paryżu Stowarzyszenie Editions Casimir-Le-Grand. Zaczęli wydawać miesięcznik polonijny „Teczka”. Jadwiga Dąbrowska, jako jedna z założycieli organizacji, została jej sekretarzem oraz redaktorką naczelną pisma.

– To miesięcznik otwarty, zajmujący się kulturą, sztuką, stosunkami polsko-francuskimi, nie ukierunkowany katolicko. „Teczka” nie jest dochodowa, ale trwamy – kartkuje liczące ponad sto stron pismo, ze zdjęciami, ale drukowane na kolorowej kserokopiarce.

Swoją „jedną szafę” i adres „Teczka” ma w Stowarzyszeniu Kombatantów Polskich. Miesięcznik jest dostępny w księgarni polskiej, czytelni Biblioteki Polskiej, rozchodzi się też w prenumeracie. Po wprowadzeniu waluty euro Francuzi zubożeli, szczególnie instytucje kulturalne i uczelnie, co odbija się również na kondycji „Teczki”. Utrzymanie pisma wymaga więcej pracy.

– Jestem jednak zadowolona. Czuję, że jestem na swoim miejscu i robię dla Polski coś pożytecznego. Editions Casimir-Le-Grand skupia wspaniałych ludzi, dobrze się ze sobą czujących i współpracujących. Większość to Francuzi pochodzenia polskiego, część urodzona już we Francji. Z kościołem też utrzymujemy poprawne stosunki.

Za jeden z celów Editions Casimir-Le-Grand postawiło sobie wyszukanie we Francji artystów polskich. Po kilku latach udało się wydać pięć kolorowych kalendarzy z ich pracami i biogramami. Do tej pory, wśród milionowej francuskiej Polonii, zlokalizowano ponad siedemdziesięciu artystów mieszkających i tworzących we Francji.

Od kilku lat „Norwid w spódnicy” nie musi się już tułać. Przydzielono jej w Paryżu samodzielne mieszkanie: pokój

z kuchnią i łazienką. Otrzymała też emeryturę, także polską, gdyż przepracowała w kraju dwadzieścia trzy lata.

– Dziś nie mogę się skarżyć – nie nosi też w sobie żalu do twórców stanu wojennego. – Bo czy można czuć żal do zdrajcy? Przecież Jaruzelski pojechał do Moskwy prosić o pomoc! Polskę uratował prezydent Reagan, który na opresyjny reżim komunistyczny w Polsce i w Związku Sowieckim nałożył sankcje ekonomiczne. Wielką rolę odegrał też Jan Paweł II – podkreśla z charakterystyczną dla siebie stanowczością.

W listopadzie 2006, kiedy na krótko odwiedziłam Paryż, zabrała mnie nagle, z Biblioteki Polskiej, na obiad do siebie. Do trzynastej dzielnicy, tej samej gdzie do dziś funkcjonuje Dom św. Kazimierza, z pamięcią o jego najśłynniejszym pensjonariuszu, Cyprianie Kamilu Norwidzie. Jechałyśmy długo, najpierw metrem, potem autobusem. Jadwiga Dąbrowska mieszka na siódmym piętrze jednego z wieżowców, pod numerem 77.

– Same siódemki, łatwo zapamiętać – śmieje się, otwierając swoją francuską kawalerkę. Przeładowaną niemiłosiernie książkami i bibelotami. Ale rower się jeszcze zmieścił...

– Trzyma mnie on w kondycji – wyjaśnia z uśmiechem, podając kalafiora z masłem, pieczywo, doskonały żółty ser („z rynku”), czerwone wino, kawę „w optymistycznej filiżance” (to znaczy różowej, z namalowanymi na porcelanie różyczkami) i herbatniki. Jako gospodyni – skrzętna i pogodna.

Dziś do nikogo już nie ma pretensji. Jest z życiem pogodzona. Nie tylko lubi to, co teraz robi, ale odpowiada jej kultura francuska, kuchnia, obyczaje. Także społeczeństwo, które jest odpowiedzialne i umie zgodniej niż Polacy ze sobą współpracować. Mimo iż sukcesywnie ubożeje.

– To smutne. Organizacje charytatywne zaczynają już sobie nie radzić. Jak przyjechałam, to poza paroma kloszardami, nie widziałam tutaj żebraków. Obecnie ubodzy i bezdomni są wszędzie – zauważa.

Jak spędza wolny czas?

– Nie mam go! Na szczęście – odpowiada natychmiast.

Jeśli zdarza się jej wolna chwila, wsiada na swój rower i jeździ poza Paryż. Lubi też bywać w teatrze. Ale redagowanie i wydawanie „Teczki” rzadko pozostawia jej czas na oddech.

Redaktor romanistka nie angażuje się już w politykę. Należy tylko do Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy (APAJTE), jeździ na organizowane przez niego Salony Książki Polonijnej. Kibicuje też polonijnym organizacjom w Paryżu: Towarzystwu Historyczno-Literackiemu Polskiemu przy Bibliotece Polskiej, czy Towarzystwu Opieki nad Grobami i Pamiątkami Polskimi. Z racji „redaktorowania” zna też we Francji Szkołę Polską, polskie parafie i stowarzyszenia, jak Towarzystwo Norwidowskie, czy Panie św. Wincentego, zajmujące się ubogimi.

Co roku bywa w Polsce, czasem nawet po kilka razy: na Boże Narodzenie, na Forum Dziennikarzy Polonijnych, współpracuje z Fundacją Hrubieszowską. Niedawno szpital w Puszczykowie



Autorka z Jadwigą Dabrowską w siedzibie ZLM w Ciechanowie.

pod Poznaniem przyjął na swojego patrona jej ojca, prof. Stefana Tytusa Dąbrowskiego. Zaproszono ją, aby odsłoniła pamiątkową tablicę. Nie myśli jednak o powrocie do kraju na stałe, mimo iż część jej znajomych zaczyna wracać. Ona jednak widzi zniechęcenie i rozczarowanie wielu Polaków zachodzącymi zmianami, niewiarę w samorządność i sprawiedliwość społeczną. Przeszkadza jej bezkarność popleczników dyktatury komunistycznej, rozkradanie lub sprzedaż majątku narodowego, opór przeciwko polskim wartościom. I już by chyba nie umiała w Polsce funkcjonować...

Na pewno gdyby nie stan wojenny z 13 grudnia 1981, Jadwiga Dąbrowska byłaby profesorem romanistyki. Może wyładowałaby nie tylko w Polsce, ale i we Francji. A jest... cały czas na skraju.

(fragment książki Teresy Kaczorowskiej, *Dwunastu na Trzynastego*, Ciechanów 2011)

• **Teresa Kaczorowska** – dr nauk humanistycznych, badacz dziedzictwa kulturowego, dziennikarka, prozaik i poetka, autorka kilkunastu książek, prezes Związku Literatów na Mazowszu, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie. Autorka licznych artykułów prasowych i naukowych, uczestniczka spotkań i konferencji, redaktor „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Wiele jej utworów przetłumaczono na języki obce. Uhonorowana wieloma odznaczeniami, ostatnio Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2014).

Jadwigo...

Jechałam pożegnać Ciebie
z tomikiem wierszy Twoich
który przysłałaś mi znad Sekwany
jeszcze parę miesięcy temu
Odłożyłam go wtedy na potem
a dziś o świcie przed podróżą
niemal sam wpadł mi w ręce...

I podążając na spotkanie z Tobą
zglębiałam strofy Twoje – myśli i emocje
– wygnańca generała w ciemnych okularach...
Wspierały mnie deszczu krople
na szybach w kolejowym wagonie
zmartwychwstająca właśnie przyroda
jakby bardziej zielona w Twojej Wielkopolsce.

Leciwe, otulone borami i wstęgą Warty
Puszczykowo
powitało Cię z Paryża
na drogę ostatnią
w podeszczowe ciche popołudnie
Rozkwitały akurat forsycje
mrugały oczyma kolorowe bratki
rozsiewały woń hiacynty

Kościółek przy ulicy Kościelnej
niewielki i skromny
ale z wotami licznymi
a skrzydła aniołów strzeliste
– w postnym fiolecie ołtarza
i wiośnie hiacyntów białych

– sięgające aż po sklepienie
Żegnałaś swoich biskich
oświetlona blaskiem świec jedenastu
wonią kadzideł
modlitwą
ciszą

I kapłana głosem:
*Poświęciła życie innym
i wróciła do domu
gdzie kiedyś złożyła szczątki rodziców*

I mówią badaczki Jej ojca:
*Córka wybitnego lekarza profesora
którego imię nosi szpital w Puszczykowie
wybrała trudne życie ale dała świadectwo*

I wydawcy tomików Jej poezji:
*Zajęta była zawsze publiczną powinnością
zaangażowana w sprawy innych
po prostu piękny człowiek...*

Dziś w Puszczykowie
„Norwidowi w spódnicy”
śpiewają wielkopolskie lasy
koncertują ptaki
Arkady Fiedler po sąsiedzku opowiada Jej
o podróżach i o książkach swoich
I razem wspominają tamtą ich Ojczyznę
odradzającą się z niewoli, szlachetną i piękną
z zapomnianymi dziś
Bóg Honor Ojczyzna...

*W dniu pogrzebu Jadwigi Hortensji Marii Dąbrowskiej,
Puszczykowo pod Poznaniem, czwartek, 26 marca 2015*

Na progu

Ta najdalsza pamięć
Zapisała wygładzony pień
Za którym chłodna sień
Z wiadrem źródlanej wody
I schodami na strych.
Ten obraz jest, bo był.

Dziś na progu
Otwartych drzwi
Jakże trudno przysiąść
Jakże trudno stać.
Te zabiegane wahania
Łamiące rytmy zegara
Porządki dnia i nocy
Jakże zacząć i skończyć.

Na progu ogrodów
Gdzie owoc lakierowany
I krzewy słów z kwiatami
Pytajników w kolorze tęczy.
Ten próg męczy.

Wygładzony marzeniami pień
Którego cień się zniża,
Jak cień od krzyża.
Jakże trudno przysiąść
I stać na progu.
Wyciągnąć dłoń, zaufać
Z biciem serca

Jak kukułki głos.
Próg i jego cień
W każdą noc,
W każdy dzień.

Wyjścia

Od kołyski rozkrzyczanej,
Która w wielkie ręce
Dobra bądź zła
wpada.

Przez kartoflane bruzdy,
Którymi potoki wzrastające
Płyną.

I sady pod miłość
Wyrosłe
Niedojrzałą.

A poza las
Poza dom
Trzeba było się zgubić.

Te powroty różańcowe
Pokrwawionych kolan,
Z woreczkami wstydu u szyi.

Pozostała próba wody
I wyjścia na brzeg.
Jak wyjść?

Zapóźnieni kochankowie

Na drożynie koło tężni
Ktoś rozsypał płatki róż.
Pewnie to Romeo z Julią
W zapomnieniu przeszli.

Po ich twarzach płyną łzy
Jak ten solankowy deszcz,
A każde słowo zrywa wiatr
I układa w wiersz.

Na drożynie koło tężni
Ktoś rozsypał płatki róż.
On i Ona tutaj przeszli
Zapóźnieni już.

Ciechocinek, 8 marca 2014

(z tomiku *Na progu*, Ciechanów 2014)

Upiorne zmartwychwstanie

to proste
miał na koncie zbyt wiele przewin
a nie żałował za grzechy
więc nie rokował poprawy
poza tym był materialistą
nie wierzył w życie wieczne
sąd sprawiedliwy
i nie podpadał pod żaden z paragrafów
dlatego
kiedy ciało odeszło
został
i rozpoczął pokutę

z początku
tylko nocami
nie groźny bo zagubiony
oswajał się z ulotnością
nawiedzał miejsca swych zbrodni
analizował

z czasem
zaczął pojawiać się za dnia
wyłaził
w sposobie myślenia podatnych
w czynach uległych
w decyzjach władz
w wyrokach sądów
podstuchiwał
podszeptował
i zacierał ręce

wreszcie
posiadł umiejętność wcielania się
opętania zdarzały się coraz częściej
aż w końcu stały się powszechne

wtedy
siłą swych nosicieli
wrócił

on
do wczoraj duch
dziś demon PRL-u

Wygazanie

podpaliłem się
ktoś podrzucił mi do powąchania
mieszaninę egzotycznych ziół
i przyszłość zaczęła rysować się ślicznie
kruszały mury
rozszerzały horyzonty
nasycaly się kolory
z dnia na dzień piękniały perspektywy
aż tu nagle toksyczna Magdalena

najpierw umarło we mnie dziecko
z dnia na dzień było coraz cichsze
coraz bardziej milczące
powoli zacierały się we mnie różnice
między dobrem
a złem
nadchodziła szarość
przyzwolenie
oziębłość

najbardziej
mimo zaawansowanej znieczulicy
bolało
gdy umierały marzenia
bo gasły z nimi iskierki nadziei
zarzewia przyszłych
spontanicznych radości
i magia
nieuzasadnionej wiary w jutro

...
nie było ciała
nie było pogrzebu
jestem!

jestem ruiną
doskonałym miejscem
na założenie we mnie
muzeum tamtego człowieka
na pulpitych elektronicznych kiosków
upamiętniał będę minione czasy
emitując spoty o honorze
uczciwości i sprawiedliwości
takie tam klechdy
skrojone dla wycieczek szkolnych
niech dzieci popatrzą sobie
na dinozaura

Nad łóżkiem Kaliope

no i mamy problem
oto Ona
nasza Kaliope
zestarzała się
przerzedziły jej się włosy
drżą ręce
i nie trzyma moczu

ze względu na jej nieśmiertelność
agonia trwać może całe wieki

w oddaniu
utknęliśmy z nią na salonach hospicjów
wiecznie gotowi
dolewać atramentu do gasnącego ognia
i wywijać nad posiwiałą głową
kadzidłami z zasuszonych słów

nigdzie
w zasięgu wzroku
nie faluje czupryna młodości
wylęgarnia nowych wyrazów
w której paliłby się bunt nieokiełznany
nadzieja na odrodzenie Kal

jesień
pozostaje nam zatem jesień
spacer po płonącym parku
wokół klombu kwitnącej gerontologii

sen mój był inny
burzyłem
i budowałem w nim domki z klocków
wciąż nowe dachy i fundamenty
wieczność toczyła się równo
jak fajera na drucie
i tak być miało
a tu masz
nagle
zestarzała się nam
nasza Kal

Mój sen proroczy

tej nocy nic mi się nie śniło
czarno
czarno
czarno
błogosławiony sen
lepiej od śmierci
bo sen

Pod krawatem

Grozi nam rychła kraju utrata,
bo rządzą nami szmaty w krawatach.
Na domiar złego,
od Armaniego
a Polska nie jest, przecież, bogata.

Zwisa im zwisem „los biednej wdowy”,
byleby krawat był kolorowy.
Byleby w barze,
przy kontuarze,
pożreć, za darmo, lunch biznesowy.

W trakcie którego z plugawej mowy,
zrodzi się niecny plan „narodowy”,
który otworzy,
gdy się go wdroży,
furtkę na nowy, skok finansowy.

Potem się wyśle herolda w drogę,
wszak pięć lat, prawie, leżał odłogiem.
Niech wykrzykuje.
„Zgoda buduje”!
Od Tarchomina po Krzynowłogę.

Naród jak ciasto... też się ugniata,
zanim się ocknie, to miną lata.
Budżet im znika
w brzuchu kacyka,
i tyją szyje szmatom w krawatach.

• **Krzysztof Turowiecki** urodził się w 1957 r. w Przasnyszu. Autor dwóch zbiorów wierszy. Drukował w almanachach literackich, periodykach, jak „Nowa Okolica Poetów”, „Gazeta Przasnyska” i „Tygodnik Ostrołęcki”. Znany autor limeryków. Mieszka w Przasnyszu. Wyróżniony Medalem Stanisława Ostoi-Kotkowskiego w kategorii „Twórca Uznany” (2007). Członek Zarządu Związków Literatów na Mazowszu.

Dobro nie wraca

siwobrodzi mędracy mawiają
że dobro ofiarowane powraca
w dwójnasób nawet czasami
a mędracy to mędracy przecież
szczególnie ci siwobrodzi
nie polemizuje się z nimi
nigdy się przecież nie mylą
cóż dla nich za radość poza tym
młokosów wystrychnąć na dudka?

mędracy po prostu tam zostali
w ich świecie poukładanym
oni na szczęście swoje
nie przestawili zegarków
na tak zwane nasze czasy
gdzie dobro złem podłym powraca
wyfruważące słowa otuchy
przylatują kpina i drwiną
każdy grosz ofiarowany
sztyłem w plecy się wbija
pomocna dłoń jadem opluta krwawi
ufnie szczery uśmiech
grymasem zawiści odbity
a z szamba ledwie wyciągnięci
zapalczywie topią w łyżeczce wody
niedawnych wybawicieli

skądże mędracy ci siwobrodzi
mieliby mieć przypuszczenie

że w tak zwanych naszych czasach
marmurowy pomnik dobrych intencji
przyobleczony w łachmany zdrady
szczerzy trupioszydercze kły
w ten sposób życzliwość odwzajemniając?

skąd by ci mędrcy wiedzieli
że tak dziś długi się s płaca
tak wyrównuje rachunki
skoro rzeczy niektóre
filozofom nie śnią się nawet?

17 maja 2014

Post humanum

pieniądze władza i seks
opasłe ołowiane chmury
przetaczają się majestatycznie
po szarym niebie
kolejne wschody
i zachody słońca
jak mrugnięcia powieką
jak światło stroboskopów
porcjują bezrefleksyjną nieskończoność
pieniądze władza i seks
ugory popioły rumowiska
umarłe nadzieje i uniesienia
z korzeniami wyrwane
uczucia empatie przyzwoitości
dogorywają w dymiących popieliskach
pieniądze władza i seks
poza nimi nicość bezkresna dokoła
są paliwem powietrzem

i silnikiem zarazem
napędzającym sztuczne armie
idealnie odhumanizowanych
beznamiętnych manekinów
doskonale nieomylnych
karnie maszerujących
ślepą odnogą ewolucji
ku nieuchronnemu

13 maja 2015

Pod tujami

nad tujami
noc rozpostarła
atramentowy płaszcz
nakrapiany i migoczący
światełkami odległych galaktyk

pod tujami
dwoje ludzi
założyło królestwo
dotyku
szeptu
zapachu
smaku
tajemnicy
pożądania
i niespełnienia

trwało przez chwilę
jak starożytny Egipt Grecja czy Rzym
bo czym jest chwila
sekundą-minutą-tysiącem lat
błyskiem w mrokach wieczności

dla takich chwil
powstają i giną cywilizacje
tworzą się i upadają
związki nas – śmiertelnych
takie chwile
nadają sens bezsensowi

• **Dariusz Węclawski** – poeta i pisarz, działacz społeczny, samorządowiec, doktorant nauk politycznych. Ale bywał także przedsiębiorcą, urzędnikiem, publicystą, dziennikarzem, pracownikiem fizycznym, redaktorem, dyrektorem czy przedstawicielem rządu w międzynarodowej organizacji. Urodził się w 1971 r. w Działdowie. Wydał cztery autorskie tomy poezji: *Moje Tam* (1999), *...zasuszone róże ożywają na końcu świata...* (2003), *Droga* (2008), *Wiersze Straszne i Przeróżające* (2014) oraz trzy zbiorowe tomiki poetów niepełnosprawnych i chorych na SM. Publikował w prasie, zbiorowych opracowaniach, m.in. w tomie wierszy o papieżu Janie Pawle II *Płomyki Pamięci*, którego egzemplarz osobiście wręczył Benedyktowi XVI. Jego utwory tłumaczono na język angielski i albański. Jest prezesem Towarzystwa Twórców Trzeciego Tysiąclecia i wiceprezesem Zarządu Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Ciechanowie.

Barańczak pomnikowy i zwyczajnie ludzki *(rzecz na odejście poety)*

Zawahałem się przez chwilę, czy nie sięgnąć na wstępie po jakąś strofę z *Uwag o śmierci niechybnej* autorstwa księdza Baki, do których w jednym z wierszy zawartych w *Chirurgicznej precyzji* nawiązał Stanisław Barańczak. Podejrzewam jednak, że komuś z temperamentem nie stroniącym od sarkazmu publicysty, kto blisko połowę życia spędził w Newtonville (Massachusetts), bardziej do gustu przypadłaby uwaga jednego z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych, urodzonego w tych samych okolicach, gdzie polskiemu pisarzowi przyszło zejść z tego świata. To Benjamin Franklin w liście do Jeana Baptiste'a Leroy napisał, iż o niczym na tym świecie nie da się powiedzieć, że jest pewne, za wyjątkiem śmierci i podatków.

Cnota nieufności

Przeżycia pokoleniowe nie zawsze bywają źródłem inspiracji twórczej, trudno jednak nie zgodzić się, iż tzw. wydarzenia marcowe 1968 roku i ich następstwa sprawiły, że u progu lat 70. twórczość kilku młodych pisarzy stała się symbolem czegoś nowego w literaturze polskiej. Przypadek Stanisława Barańczaka może stanowić dobrą ilustrację zespoleń doświadczeń historycznych tamtego okresu, z ówczesnymi postulatami i praktyką literacką. Program nieufności, któremu dawał wyraz w swoich wierszach i manifestach wychodził od krytyki zastanego języka, ale podskórnie sięgał porządku społecznego w PRL. W jego artykule „*Pokolenie 68*”; *próba przedwczesnego bilansu* napisanym w czerwcu 1974 roku znalazły się m.in. takie oto zdania:

Właśnie wtedy, w sześćdziesiątym ósmym (a nie, jak się często uważa, dwa lata później) otwarły nam się oczy i głowy. Właśnie wtedy dostrzeżliśmy, że na pozornie gładkiej fasadzie rzeczywistości zaczynają się pojawiać rysy, że społeczeństwo dzieli się według zupełnie innych zasad, niż dotąd sobie wyobrażaliśmy. [...] Właśnie wtedy poznaliśmy dwuznaczne możliwości słowa, zdolnego do upowszechnienia każdego kłamstwa, choćby nawet klóciło się ono ze zdrowym rozsądkiem i elementarnymi prawami etycznymi. [...] I właśnie wtedy my wszyscy, próbujący sił w „tworzeniu pięknych zdań”, doszliśmy do wniosku, że naszym zadaniem powinno być przede wszystkim tworzenie zdań prawdziwych: mówienie słowami, które budziłyby ludzi z uśpienia, które potrzęsałyby sumieniami i uczyły myśleć. (E s. 195)¹

Warto przyjąć do wiadomości, że słowa te wyszły spod pióra członka PZPR, bo nie jest prawdą to, co media usiłują dziś wmówić polskim czytelnikom, że Barańczak pozostawał członkiem partii tylko w latach 1967-1969 (tę sprawę wyjaśnię osobno). Inicjalnie był to więc rodzaj buntu kogoś, kto wcześniej dając wiarę hasłom lewicy zaakceptował panujący porządek i następnie przekonał się, że nie mają one nic wspólnego z praktyką obozu władzy komunistycznej. Z perspektywy rządzących rok 1968 był przełomowy w tym sensie, że z walk frakcyjnych w aparacie partyjnym zwycięsko wyszła grupa zmierzająca do oczyszczenia administracji państwowej z tzw. syjonistów i rewizjonistów, a stało się to możliwe dzięki moskiewskiemu przyzwoleniu po wojnie czerwcowej (1967 r.) między Izraelem a światem arabskim.

Nie oznacza to, iż wszystkie media znalazły się wtedy pod kontrolą ludzi związanych z ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych Mieczysławem Moczarem. Część prasy sprawiała wrażenie sympatyzującej z przegranymi. A że wielu młodych Polaków, którzy nie mieli nic wspólnego z ruchem komunistycznym, przyłączyło się wówczas do protestów studenckich,

¹ S. Barańczak, *Etyka i poetyka*, Paryż: Instytut Literacki, 1979 [E]. W odsyłaczach do cytowanych w artykule utworów i prac krytycznych podaję w nawiasach numer strony poprzedzony pierwszą literą tytułu źródła.

nowy ruch literacki mógł liczyć na zainteresowanie i poparcie ze strony zdecydowanych przeciwników narzuconego przez Moskwę porządku. W końcu nie było wówczas innej możliwości debiutu niż publikowanie w oficjalnych środkach przekazu. Cenzura nie miała zresztą większych powodów do interwencji, gdy hasła formułowano nie wprost a postulaty zasadały się na parodiowaniu języka gazety czy też promowaniu wielogłosowości, empiryczności i „romantyzmu dialektycznego”.

Pierwsze książki Barańczaka, zarówno poetyckie: *Dziennik poranny* (1972)² z włączonym arkuszem poetyckim z roku 1970 *Jednym tchem* (bo debiutancki zbiorek *Korekta twarzy* miał z gloszonym programem niewiele wspólnego) jak i krytycznoliterackie: *Nieufni i zadufani* (1971)³ oraz *Ironia i harmonia* (1973)⁴ uczyniły z niego nie tylko czołowego poetę, ale i głównego teoretyka Nowej Fali. Jego praktykę poetycką klasyfikowano z reguły (podobnie jak wiersze Krynickiego) jako poezję lingwistyczną. By uwydatnić skażenie języka komunistyczną nowomową Barańczak chętnie posługiwał się różnorakimi formami ironii i sarkazmu. Sięgał także po środki eksponujące wieloznaczność wypowiedzi, takie choćby jak homonimy czy też paronomazje, to znaczy – gry słowne ujawniające odmienność znaczeń w zestawieniu podobnie brzmiących wyrazów. Jak wyglądało to w poetyckiej praktyce? Każdy wiersz z *Dziennika porannego* mógłby tu stanowić ilustrację, sięgam wszakże po jeden rzadko cytowany, choć niezwykle reprezentatywny dla tamtych czasów. Każdy, kto je przeżył, pamięta komunikaty prasowe, radiowe i telewizyjne, gdy relacjonowano wizyty delegacji „bratnich” krajów. Częścią ich programu było z reguły składanie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza. Czeski

² S. Barańczak, *Dziennik poranny: Wiersze 1967-71*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1972 [DP].

³ S. Barańczak, *Nieufni i zadufani. Romantyzm i klasycyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych*. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1971.

⁴ S. Barańczak, *Ironia i harmonia: Szkice o najnowszej literaturze polskiej*, Warszawa: Czytelnik, 1973.

bard, Karel Kryl, poświęcił temu rytuałowi „mocny” protest song *Pisen Neznameho Vojina*, w którym głos zabrał poległy bohater, *de facto* – ofiara tych, co przybyli, by oddać mu honory. Jeśli ktoś słyszał tę pieśń, w lot pojmie niuanse wiersza Barańczaka:

Złożyli wieńce
i wiązanki kwiatów;
ci z chorobą wieńcową, z wapnem w żyłach, tym
którzy w wapienne doły twarzą w dół padali
ze związanymi z tyłu bukietami rąk;
o, karki pogrubiałe; kolczasta obroża
z jedliny pęknie na was; plecy w marynarkach,
nie was chłostać różgami róż, nie znacie bólu
znanego ziemi, z której nawet kwiaty
wyrastają usługnie związane; złożyli
broń wiązanek i wieńców, i brną ciężkie koła
ze złożonymi lawetami wstęg [...]

Złożyli wieńce i wiązanki kwiatów (DP s. 55)

Nic tu nie jest powiedziane *expressis verbis*, a przecież nie-trudno określić, w jakim kierunku podąża myśl ewokowana przez cykl skojarzeń. Gdy ktoś zrozumie, iż słowa wiersza kryją obrazy egzekucji, postawi pytanie, kto i kogo rozstrzeliwał. Czy ofiarami byli jeńcy wojenni? Jeśli tak, dlaczego mają z tyłu związane ręce. Na frontach II wojny światowej (może poza wyjątkiem północnoafrykańskiego) zdarzały się wypadki egzekucji odwetowych, ale tam załatwiano z reguły sprawę na miejscu. Tych ze związanymi rękoma musiano dostarczać z miejsc odosobnienia. A więc co? Katyń? Miednoje? O jednoznaczną odpowiedź trudno i szansa na jej udzielenie praktycznie sprowadza się do zera. Bo też chodzi nie tyle o jej znalezienie, ile o wysiłek włożony w poszukiwanie.

Z uwagi na to, że temperament pisarski sytuował autora *Nieufnych i zadufanych* na pograniczu literatury i polityki, prędzej czy później musiały pojawić się jednak poważniejsze problemy. Swoją publicystyką narobił sobie dostatecznie dużo wrogów. Nie tylko wśród pisarzy nawiązujących pod przykry-

ciem PZPR i Pax-u do programu obozu narodowego. Także w środowisku drugo- i trzeciorzędnych wyrobników literatury, których bezwzględnie wyśmiewał w cyklu pamfletów *Książki najgorsze* drukowanym pod pseudonimem Feliks Trzymałko i Szczęśny Dzierżankiewicz na łamach dwutygodnika „Student”.

Następny zbiorek wierszy Barańczaka *Sztuczne oddychanie* zaczął krążyć jako przepisany na maszynie samizdat w 1974 roku⁵. Kolejny tomik *Ja wiem, że to niesłuszne* (1977) wyszedł już w Instytucie Literackim w Paryżu⁶. Później, w okresie, gdy ciągle mieszkał w Polsce, w drugim obiegu pojawił się *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu* (Kraków 1980)⁷. Ukazało się też kilka przedruków wcześniejszych zbiorów jego autorstwa. W latach tych jego nazwisko łączono jednak częściej chyba z wydarzeniami i akcjami o charakterze społeczno-politycznym, takimi jak List „59” (1975), utworzenie Komitetu Obrony Robotników (1976), udział w redagowaniu drugoobiegowego „Zapisu” (1977), czy choćby podpisanie deklaracji założycielskiej Towarzystwa Kursów Naukowych (1978).

Od poezji interwencyjnej do polityki dla sztuki

Powołanie do życia „Solidarności” i stan wojenny sprawiły, iż w powszechnym odbiorze utrwalił się obraz Barańczaka jako pisarza politycznie zaangażowanego w ruch na rzecz praw człowieka w Europie Wschodniej. Autor *Sztucznego oddychania* wrócił wówczas na krótko do pracy w Uniwersytecie Adama Mickiewicza, którą stracił w roku 1977, ale dzień

⁵ Przedruk [w:] S. Barańczak, *Sztuczne oddychanie*, Londyn: „Aneks”, 1978.

⁶ S. Barańczak, *Ja wiem, że to niesłuszne*, Paryż: Instytut Literacki, 1977.

⁷ Przedruk [w:] *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu*, Paryż: Instytut Literacki, 1981.

13 grudnia 1981 zastał go już na Harvardzie, gdzie objął katedrę im. Alfreda Jurzykowskiego.

O charakterze literatury tamtych lat w dużej mierze zdecydowało zapotrzebowanie społeczne, nic więc dziwnego, że temat rodaków w opresji dominował przez pewien czas także i w pisarstwie Barańczaka, tak w jego własnej poezji i krytyce literackiej (*Przed i po*, 1988)⁸ jak i w publikowanych antologiach i przekładach utworów innego autorstwa (*Poeta pamięta*, 1984)⁹. W liryce osobistej, przede wszystkim w cyklu wierszy *Przywracanie porządku* włączonym do zbioru *Atlantyda* (1986)¹⁰ przybrało to formę wielogłosowego, sarkastycznego raportu uzupełnionego utworami dedykowanymi w części przyjaciołom. Dominowały w nich tony nadziei i etos solidarności z rodakami. Końcowy fragment poematu zamykała znamienna hiperbola:

A przecież tyle po drodze zasieków kolczastych i mórz,
a jednak ten pojemnik z gazem, wystrzelony
nie w moją wcale stronę, mimo wszystko
doleciał aż tu;
to niemożliwe, aby to cokolwiek pomogło,
to bezcelowe, ich maski są szczelne,
a mnie i tak jeszcze długo będą piekły oczy,
ale podnoszę go i odrzucam w ich stronę

Przywracanie porządku (A s. 11)

To naturalne, że na emigracji musiały również dojść do głosu refleksje nad losem wychodźcy i związane z nim rozterki natury metafizyczno-egzystencjalnej. Warsztatowo były one kontynuacją gry z idiomem konwersacyjnym i oczekiwaniem

⁸ S. Barańczak, *Przed i po. Szkice o poezji krajowej przelomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Londyn: „Aneks,” 1988.

⁹ *Poeta pamięta: Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984*, wybór Stanisław Barańczak, Londyn: Puls Publications, 1984.

¹⁰ S. Barańczak, *Atlantyda i inne wiersze z lat 1981-1985*, Londyn: Puls Publications, 1986 [A].

odbiorców oraz starciem indywidualnego punktu widzenia z perspektywą zbiorową. Zmieniły się co prawda opisywane realia, nowomowę zastąpił język komputera, retorykę mediów wyparły konwencjonalne rozmówki. Tożsama pozostała wszakże dysharmonijna relacja między poetyckim „ja” a otaczającym go światem.

Swoje zainteresowanie polityką skomentował Barańczak w kilka lat później w wywiadzie udzielonym pismu „Na Głos” (1991 nr 4). Powiedział w nim między innymi:

[...] cała „polityczna”, społeczna, moralna itd. tematyka i problematyka moich wierszy wzięła się nie z tego, jakobym był zamilowanym zwierzęciem politycznym, społecznikiem czy moralizatorem – bo z całą pewnością nimi nie jestem i w każdej z tych ról czuję się nadzwyczajnie źle – ale z tego, że tylko taka tematyka i problematyka zdolna była nadać moim wierszom temperaturę, na której mi zależało, ustawić mój głos w sposób, który mnie estetycznie zadowalał, stworzyć sytuację, w której forma tego, co mówię, byłaby w taki czy inny sposób niezbędna i niezbywalna. (ZN s. 29)¹¹

Można owo wyznanie potraktować jako coś typowego dla czasów generalnego odwrotu od poezji interwencyjnej, w których dyskurs o moralnym porządku sztuki zastępowano rozważaniami o estetycznym porządku moralności. W praktyce literackiej Barańczaka ów nowy trend dawał jednak o sobie znać wcześniej, czego najlepszym dowodem jest tomik *Widokówka z tego świata* (1988)¹². Autor przyjął w nim perspektywę kogoś, kto prowadzi osobisty dialog z Bogiem i uczynił to w niezwykle wysublimowanej formie. Sięgnął po wiersz obfitujący w różne układy rymów (końcowych i wewnętrznych, dokład-

¹¹ S. Barańczak, Krzysztof Biedrzycki, „*Jestem pięknoduchem, estetą i parnastą*” – Rozmowa ze Stanisławem Barańczakiem, „Na Głos”, 1991 nr 4, s. 90. Przedruk w: S. Barańczak, *Zaufać nieufności*, Kraków: Wydawnictwo M, 1993, s. 11-36 [ZN].

¹² S. Barańczak, *Widokówka z tego świata*, Paryż: Zeszyty Literackie, 1988.

nych i przybliżonych, przeplatanych i okalających, żeńskich i męskich...), które wcześniej pojawiały się w jego utworach ze znacznie mniejszą częstotliwością. Swego rodzaju poetyckim majstersztykiem odzwierciedlającym nowe estetyczne trendy stała się wydana w Poznaniu w roku 1994 *Podróż zimowa*¹³ – cykl wierszy napisanych na kanwie pieśni Schuberta (ze słowami Wilhema Müllera) *Winterreise*. W polskojęzycznych strofach (które tylko w jednym utworze stanowią nawiązanie do słów niemieckiego poety) każda sylaba oraz układ żeńskich i męskich rymów współgrają z rytmem muzyki oryginału. W *Chirurgicznej precyzji* (1998)¹⁴ wszystko z kolei tchnie eschatologią i metafizyką. Poprzez niezwykle bogatą formę wersyfikacyjną i strukturę brzmieniową utwory z tego tomiku nawiązują do najbardziej wirtuozerskich trendów poetyckich minionych epok, takich choćby jak barokowy konceptyzm. Z semantycznego punktu widzenia ważne stają się tu nie tylko finezyjnie rymowane na różny sposób słowa ale i układane niekiedy w rymy poszczególne części morfologiczne wyrazów.

Ta sama technika przyniosła co najmniej równie rewelacyjne owoce w chętnie uprawianych przez Barańczaka gatunkach poezji niepoważnej, tak w jego oryginalnych utworach, jak i w przekładach z angielskiego. Do szczególnie wymyślnych zaliczyłbym kolekcje do łez rozśmieszających absurdów zawarte w książkach *Fioletowa krowa* (Poznań 1993) i *Pegaz zdębiał* (Londyn 1995).

Biografia spetryfikowana

Nie ulega kwestii, że Barańczak potrafił posłużyć się piórem po mistrzowsku niezależnie od uprawianych gatunków i od tematów, jakie podejmował. Jako „pięknoduch, esteta

¹³ S. Barańczak, *Podróż zimowa: Wiersze do muzyki Franza Schuberta*, Poznań: Wydawnictwo a5, 1994.

¹⁴ S. Barańczak, *Chirurgiczna precyzja. Elegie i piosenki z lat 1995-1997*, Kraków: Wydawnictwo a5, 1998.

i parnasista” mógł jednak zostać rozpoznany i doceniony tylko przez wąski krąg czytelników literatury. W powszechnym odbiorze stawał się legendą formowaną według środowiskowych wzorów. Co poniektórzy bezceremonialnie traktowali go jako członka ich własnej drużyny, nawet wówczas, gdy było powszechnie wiadomo, że ze względu na stan zdrowia nie mógł przyłączać się do żadnych inicjatyw (casus listu w obronie Ewy Wójciak po jej wulgarnym komentarzu na Facebooku na temat Ojca Świętego Franciszka).

Jego moralistyczny temperament z czasów działalności w Komitecie Obrony Robotników nie miał w istocie rzeczy cech kwalifikujących go na polityka. Brakowało mu ostrożności i wyrachowania typowego dla politycznych „graczy”. Zdarzało mu się popełniać błędy świadczące o naiwnym optymizmie i nieliczeniu się z realiami życia w totalitarnym systemie, jak miało to choćby miejsce podczas pamiętnej próby nabycia domu w Puszczykowie w 1977 roku. Na skutek urzędniczej prowokacji, za którą najwyraźniej stała bezpieka, sprawa znalazła wówczas swój finał w sądzie i skończyła się dyscyplinarnym usunięciem niepokornego pisarza z pracy na uniwersytecie.

Nie miałem możliwości poznać go na tyle dobrze, by w sposób w pełni odpowiedzialny twierdzić, iż w jego politycznym życiorysie więcej było spontanicznego działania niż przemyślanej strategii, są jednak fakty, które zdają się świadczyć, że również i w tej dziedzinie kierował się głównie artystycznym impulsem. Tak wyglądało choćby jego odejście z PZPR.

W środowiskach akademickich przez lata uważano Barańczaka za dysydenta, który w strukturach partyjnych pozostawał trzy razy dłużej, niż mówią o tym dzisiejsze biogramy. Po raz pierwszy zauważyłem, iż skrócono mu „staż” partyjny w roku 2006 w „Tygodniku Powszechnym” (magazyn kulturalny „Kontrapunkt” – <http://www.tygodnik.com.pl/kontrapunkt/59/poczet.html>). Z okazji trzydziestej rocznicy założenia Komitetu Obrony Robotników redakcja pisma powołując się na kilka źródeł opublikowała wówczas *Poczet KOR-owców*, w którym jako daty graniczne przynależności poety do partii

podano lata 1967-1969. Idąc tropem owych źródeł stwierdziłem, że informacja ta została powtórzona za encyklopedycznym opracowaniem *Opozycja w PRL, słownik biograficzny 1956–1989*¹⁵. Trudno przesądzać dziś, czy było to „kłamstwo założycielskie”, czy zwykły błąd. Za drugim przemawiałoby to, że w haśle podpisanym przez Eugenię Dabertową jest więcej potknięć. Mówi się w nim na przykład, że Barańczak wraz z Ryszardem Krynickim i Adamem Zagajewskim został *uznany za czołowego przedstawiciela grupy poetyckiej Nowa Fala*, choć każdy student polonistyki mający jakie takie pojęcie o poezji tamtego okresu wie, że Nowa Fala była nurtem ponadgrupowym. Co prawda, Barańczak i Krynicki utworzyli w Poznaniu grupę, ale miała ona w nazwie „Próby”, a Zagajewski był członkiem krakowskiej grupy „Teraz”.

Tak czy inaczej, w chwili gdy powstawał ów słownik biograficzny, dostępne było opracowanie pod redakcją Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*¹⁶, gdzie mówi się wyraźnie, iż pisarz był członkiem partii w latach 1967-1975. Nie sądzę, że podstawę tej informacji stanowiły li tylko anegdotyczne historie, choć i takie wówczas krążyły. Wiadomo, że w roku 1975 nastąpiło przyspieszenie procesu rozkładu do niedawna stabilnego systemu władzy. Znalazło to swój „korelat” w postawach pisarzy i historyków literatury. Pamiętam, iż podczas konferencji teoretycznoliterackiej w Ślemieniu (3-8 lutego 1975 r.) doszło do zbliżenia na gruncie towarzyskim między Barańczakiem a Janem Józefem Lipskim. W dwa tygodnie później (22-23 lutego) w Poznaniu odbywał się XIX Zjazd Związku Literatów Polskich. W Instytucie Badań

¹⁵ J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz (red. pracy zbiorowej), *Opozycja w PRL, słownik biograficzny 1956-89* (t. I), Warszawa: Ośrodek KARTA, 2000.

¹⁶ J. Czachowska i A. Szałagan (red. pracy zbiorowej), *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, (t. I) Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1994.

Literackich, gdzie pod opieką Janusza Sławińskiego rozpoczynałem pracę nad doktoratem, mówiło się wtedy o kulisach tej imprezy i o incydencie, którego bohaterem stał się właśnie Barańczak. Jako „lojalny” (choć nie do końca zdyscyplinowany) członek partii współtwórca Nowej Fali został podobno zaproszony do komitetu PZPR (nie potrafię powiedzieć jakiej instancji) i któryś z sekretarzy zapytał o temat rozmowy z Wiktorem Woroszylskim podczas prywatnego obiadu w mieszkaniu państwa Barańczaków. Autor *Sztucznego oddychania* uznał to, jak komentowano, za idealną okazję, by rzucić na stół legitymację. „Z kim ja rozmawiam, z towarzyszami, czy z ubekami?” miał odpowiedzieć.

Szkic do portretu krytyka (grubą kreską)

Największe uznanie historyków literatury i ludzi pióra zyskała chyba twórczość translatorska Barańczaka. Dziedziny poezji i publicystyki literackiej stanowią do dziś obszar sporny, jako że ich recepcja pozostaje w oczywistym związku działalnością pozaliteracką autora *Nieufnnych i zadufanych*.

Jako krytyk literacki Barańczak preferował porządek dwubiegunowy i miewał swoje upodobania i fobie. Przekładało się to z reguły na oceny cudzej twórczości. W stosunku do nie-lubianych autorów potrafił być niekiedy złośliwy, szczególnie gdy upatrzył sobie rymotwórcę w zwalczanym obozie. Problem w tym, że wobec grafomanów, którzy jego zdaniem bronili słusznej sprawy, bywał na ogół znacznie bardziej tolerancyjny, o czym mogłem się przekonać, gdy wymienialiśmy kiedyś uwagi na temat poezji stanu wojennego.

Do zupełnie innych wniosków może jednak dojść ktoś, kto opinię o jego pisarstwie wyrobił sobie w oparciu o publikacje angielskojęzyczne. Nie mam na myśli oryginalnych wierszy, bo tych przełożono na język angielski stosunkowo niewiele.

W zbiorze *Selected Poems: The Weight of the Body* (1989)¹⁷, gdzie obok autora jako tłumacze figurują Magnus J. Krynski, Richard Lourie i Robert A. Maguire, doliczyłem się czterdziestu sześciu utworów. Idzie mi raczej o kryteria oceny, którymi Barańczak kierował się przekładając (przy współudziale Clare Cavanagh) i publikując wiersze innych pisarzy. Miał oczywiście i tu swoich faworytów: Wisławę Szymborską, Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Ryszarda Krynickiego, Adama Zagajewskiego czy Bronisława Maja... Ilościowo ich wiersze przeważają w antologii *Spoiling Cannibals's Fun; Polish Poetry of the Last Two Decades of Communist Rule* (1991)¹⁸. Trzeba wszakże podkreślić, że nie zabrakło w niej również miejsca dla Ernesta Brylla, którego w czasach wydawania podziemnego „Zapisu” Barańczak niezwykle ostro atakował.

Jeszcze większą „otwartość” widać w zbiorze wypowiedzi publicystycznych *Breathing under Water and Other East European Essays* (1990)¹⁹. Strategię krytyki wyznaczają tu nie tyle spory światopoglądowe, ile potrzeba dostarczenia czytelnikowi amerykańskiemu właściwego „klucza” do książek pisarzy i historyków wschodnioeuropejskich, które w latach 80. ubiegłego wieku ukazywały się w przekładzie na angielski. Recenzje te pozwalają dziś wnioskować o osobistym stosunku autora do wielu osób i wydarzeń, ale też odsłaniają mniej znane strony jego pisarskiego temperamentu, takie jak zdolność do reprezentowania interesów polskich ponad podziałami i związaną z tym powściągliwość w ferowaniu krytycznych opinii wobec przedstawicieli innych opcji światopoglądowych. Sięgnę po

¹⁷ S. Barańczak, *Selected Poems: The Weight of the Body*, Chicago: TriQuarterly Books, Northwestern University, Another Chicago Press, 1989.

¹⁸ S. Barańczak, C. Cavanagh [ed.], *Polish Poetry of the Last Two Decades of Communist Rule: Spoiling Cannibals's Fun*, Evanston, Illinois: Northwestern University Press, 1991.

¹⁹ S. Barańczak, *Breathing under Water and Other East European Essays*, Cambridge, Massachusetts; London, England: Harvard University Press, 1990 [BuW].

dwa przykłady (recenzji pisanych dla „New Republic”) ilustrujące jego stosunek do polskiego katolicyzmu.

Omawiając wydaną w roku 1984 książkę Andrzeja Micewskiego *Cardinal Wyszyński: A Biography*²⁰ Barańczak z przekąsem nadmienił, że była to praca pisana „na klęczkach”, ale też postać prymasa ocenił niezwykle wysoko, pomimo iż wcale nie przepadał za kultem maryjnym i religijnością ludową. A że pisał ów artykuł w czasie, gdy kwiaty na grobie księdza Popiełuszki ciągle zachowywały świeżość, przeciwstawił postawę bohaterskiego kapłana i jego parafialne *non possumus* „giętkości” następcy kardynała Wyszyńskiego, arcybiskupa Glempa. Czytelnicy przyjęli to pewnie za wyraz dezaprobaty wobec polityki Kościoła w okresie stanu wojennego, ale wyartykułowany tak, by nie wprowadzać rozdzwiewu w środowiskach polskich katolików. W prywatnej rozmowie ze mną na temat ówczesnej polityki prymasa Staszek nie był równie powściągliwy.

Gdy w 1987 nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley ukazał się zbiór dramatów i komentarzy teatrologicznych Karola Wojtyły *The Collected Plays and Writings on Theater* (1987)²¹ Barańczak opublikował esej (*Praying and Playing*), w którym wyjaśnił (bez narzucania odbiorcom własnych preferencji) skąd się wzięły i dlaczego przybrały taką a nie inną postać młodzieńcze i późniejsze zainteresowania głowy Kościoła Powszechnego teatrem i dramatem. Napomknął o uzależnieniu koncepcji „teatru słowa” od warunków czasu hitlerowskiej okupacji, ale też pokazał jej związek z medytacją w monologu i z potrzebą znalezienia ekwiwalentu dla dramatu rozgrywającego się nie tyle w sferze wydarzeń, ile w świecie problemów. Napisał:

²⁰ A. Micewski, *Cardinal Wyszyński: A Biography*, San Diego: Harcourt Brace Janovich, 1984.

²¹ K. Wojtyła, *The Collected Plays and Writings on Theater*, Berkeley: University of California Press, 1987.

Z czysto literackiego punktu widzenia utwory dramatyczne Wojtyły mogą prowokować odmienne reakcje. Zapewne nie każdy szuka w sztuce takiej ilości powagi i podniosłego nastroju. Tak jak jego wiersze i prace filozoficzne powinny one jednak być wymaganą lekturą, jeżeli ktoś chce rozumieć go jako człowieka i, z całą pewnością, gdy zamierza przekazać swój sąd innym (BuW s. 37).

Czas odnaleziony

Osobiście zetknąłem się z nim w połowie lat 70., gdy był już znanym poetą, krytykiem i historykiem literatury z tytułem doktora. Dzięki rocznym konferencjom organizowanym w czasie przerw międzysemestralnych przez Instytut Badań Literackich PAN (przy współudziale różnych uniwersytetów) miałem okazję porozmawiać z nim prywatnie na tematy, które mnie interesowały. A że zaczynałem wówczas zbierać materiały do rozprawy doktorskiej na temat nurtów moralistycznych we współczesnej poezji polskiej, było o co pytać.

Mniej oficjalne kontakty zapoczątkowało całkiem przypadkowe wydarzenie. 22 lutego 1977 roku wybrałem się na roczną konferencję teoretyczno-literacką, do miejscowości Kikoł na Pomorzu. Na miejscu okazało się, że pod naciskiem władz organizatorzy wycofali zaproszenie dla Barańczaka. Wobec powyższego, wraz z Aleksandrem Labudą, postanowiliśmy w geście solidarności zrezygnować z udziału w obradach i udać się do Poznania, gdzie mieszkali rodzice Olka. Do spotkania z represjonowanym członkiem KOR-u doszło właśnie w domu profesora Gerarda Labudy. Wszystko potoczyło się później zgodnie z logiką nieprawomyślnych koneksji.

Dla Barańczaków był to wyjątkowo trudny rok, ponieważ, jak wspominałem, Staszek stracił pracę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. A że zbiegło się to z przyjściem na świat ich córki, rodzina znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. W tym samym mniej więcej czasie urodziła się moja druga córka Marta, w związku z czym ze Stanów Zjednoczonych nadeszła od Lillian Vallee (podówczas młodej i zdolnej studentce

Czesława Miłosza, dziś niezwykle zasłużonej tłumaczce literatury polskiej na angielski) bardzo użyteczna wyprawka w postaci butelek do karmienia, smoków itp. Ponieważ bez zastanowienia podzieliłem się z nimi tym, co mogłem, nasze stosunki stały się automatycznie mniej oficjalne.

W Polsce spotkaliśmy się po raz ostatni w okresie pierwszej Solidarności podczas konferencji na KUL-u, na krótko przed wyjazdem Barańczaków do Cambridge, Massachusetts (1981). Ciąg dalszy nastąpił już w Stanach Zjednoczonych.

Po blisko roku spędzonym w więzieniach w Iławie i Kwidzynie (co oficjalnie nazywało się internowaniem w ośrodku odosobnienia), w końcu czerwca 1983 roku wylądowałem w Madison w stanie Wisconsin i zacząłem rozglądać się za możliwością dokończenia pracy nad doktoratem w którymś z amerykańskich uniwersytetów. To właśnie Staszek doradził mi, na które uczelnie warto wysłać podania o przyjęcie na studia doktoranckie i przy różnych okazjach, gdy chodziło o pracę czy stypendia, pisał listy rekomendacyjne.

Pierwsza okazja, by móc się z nim osobiście zobaczyć, nadarzyła się stosunkowo szybko, gdyż w listopadzie 1983 Tymoteusz Karpowicz zorganizował w University of Illinois w Chicago imprezę międzynarodową poświęconą Norwidowi. W tym samym roku akademickim Uniwersytet Wisconsin w Madison zaprosił Barańczaka z odczytem o poezji stanu wojennego. Później spotkaliśmy się jeszcze trzykrotnie. O ile dobrze pamiętam, do naszego spotkania twarzą w twarz doszło po raz ostatni w Nowym Jorku, 29 grudnia 1986 roku. Podczas konferencji slawistycznej zorganizowanej wówczas przez American Association of Teachers of Slavic and East European Languages Staszek prowadził sesję panelową, podczas której wystąpiłem z referatem na temat religijnych źródeł poezji Miłosza.

W ciągu następnych dziesięciu lat utrzymywaliśmy już tylko kontakt listowny i telefoniczny. Głównie chodziło o sprawy zawodowe, jako że coś pisałem dla kwartalnika „The Polish Review”, którego redakcją zaczął kierować w 1987 roku i od czasu do czasu prosiłem go o podesłanie czegoś do pism, które

ja z kolei współredagowałem. Poza tym na przełomie lat 80. i 90. konsultowałem z nim różne kwestie w związku z artykułami encyklopedycznymi mojego autorstwa o trzech poetach Nowej Fali, Ryszardzie Krynickim, Adamie Zagajewskim i o nim samym. Ukazały się w 1993 roku w piątym tomie opracowania *Encyclopedia of World Literature in the 20th Century*²² (wyd. 3 uzupełnione 1998).

Kilka razy podzieliłem się z nim na świeżo uwagami o jego twórczości poetyckiej. Sprawiał wrażenie osoby zadowolonej, gdy po lekturze *Podróży zimowej* powiedziałem mu, że aby naprawdę docenić wartość tego zbioru, należy czytać każdy wiersz słuchając korespondującej z nim pieśni Schuberta. Z rozmów telefonicznych, jakie w tamtym okresie przeprowadziliśmy, wynikało, że ciągle pracuje (z częstymi przerwami na sen) i że ostatnią szansę wyjścia z choroby Parkinsona widzi już tylko w lekach nowej generacji. Panelu zorganizowanego w ramach konferencji American Association for the Advancement of Slavic Studies w Bostonie (15 listopada 1996), nie był już w stanie osobiście poprowadzić. Zastąpiła go jego doktorantka (dziś profesor i znana tłumaczka literatury polskiej) Clare Cavanagh.

Cząstka nie byle jaka...

13 listopada 2014 roku Stanisław Barańczak skończył sześćdziesiąt osiem lat. Zmarł niedługo potem – w Newtonville, 26 grudnia. Urna z jego prochami spoczęła 3 stycznia br. na cmentarzu Mount Auburn w Cambridge, wśród szczątków wybitnych osobistości Uniwersytetu Harvarda. Czy muszę tu przypominać, że był genialnym tłumaczem, zasłużonym historykiem i krytykiem literatury, a także jednym z najbardziej

²² S. R. Serafin, W. D. Glanze [ed.], *Encyclopedia of World Literature in the 20th Century*, (t. 5): Supplement and Index, New York, NY: The Continuum Publishing Company, 1993.

płodnych pisarzy polskich? Doliczyłem się ponad stu pozycji wydawniczych sygnowanych jego nazwiskiem, w tym 34 książek własnych (jeśli uwzględnić przedruki wierszy i artykułów przełożone na angielski) oraz 73 tomów przekładów i antologii. Przejrzałem raz jeszcze te spośród nich, które stoją na półkach mojej domowej biblioteki. W czterech polsko- i dwu angielskojęzycznych zbiorach wierszy i artykułów znalazłem ciepłe dedykacje, które z dumą pokażę kiedyś moim wnuczkom. Kto wie, może okażą się skuteczną zachętą do nauki polskiego.

*Ann Arbor, Michigan
Styczeń 2015 r.*

• **Tadeusz Witkowski** (rocznik 1946) – historyk literatury, publicysta, dr slawistyki, działacz Kongresu Polonii Amerykańskiej. Absolwent LO w Przasnyszu (1966) oraz polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim (1971). Represjonowany przez władze komunistyczne za udział w protestach przeciwko projektowi wprowadzenia do Konstytucji zapisu o sojuszu ze Związkiem Radzieckim. działacz NSZZ „Solidarność”. W 1983 r. wyemigrował do USA, gdzie na Uniwersytecie Stanu Michigan w Ann Arbor uzyskał stopień doktora slawistyki (1989). Wykładał język polski i literaturę polską w Saint Mary’s College w Orchard Lake w Michigan, był redaktorem naczelnym rocznika „Periphery – Journal of Polish Affairs”. Autor licznych esejów i publikacji w USA i Polsce („Nowa Okolica Poetów”, „Życie Warszawy”, „Wprost”). Uhonorowany m.in. statuetką Przasnyskiego Koryfeusza (2004), Medalem Wolności i Solidarności. Członek Związku Literatów na Mazowszu.

STRONY GOŚCINNE



Michał Walczak (tekst) i Maria Pomianowska (muzyka) w spektaklu *Nad przepaścią*, 21 marca 2015 r., w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie (Światowy Dzień Poezji UNESCO).

(fot. Zofia Turowiecka)

NOTEBOOK *(fragmenty)*

Empiryczna pewność materialnej rzeczywistości

Generalnie tyle się dzieje. Wydarzenie goni wydarzenie. Może jednak nic się nie dzieje? Rzeczywistość staje się coraz bardziej materialna. Lepiej chyba by było, aby była dużo mniej realna. Mniej faktów, mniej liczb – wszystkiego co niby jest konkretne, a tak naprawdę puste i bez znaczenia.

Pewnie powinno być tak, że najpierw powinien być piorun z nieba, który wszystko zmieni. Nie znam takiego pioruna, który by wszystko zmieniał. W ogóle rzadko który piorun zmienia cokolwiek. To co ważne, zwykle dzieje się bez przyczyny, a czasem nawet bez początku. Pewnie zawsze jest jakiś początek, ale czasem trudno go uchwycić.

Tak, najlepiej jest jak są jakieś wyraziste wydarzenia, w pełnej opcji kolorów, z dużą ilością danych, dających się wartościować i porównywać. Wtedy jest pewność. Empiryczna pewność materialnej rzeczywistości, a co z mniej realną rzeczywistością? Zdarzenia nie wyraziste, pozbawione jednoznacznych danych, danych policzalnych, dających się odnieść do innych, albo z nimi zestawić, porównać, zsumować. Może taka rzeczywistość jest nużąca, może jest tylko inna, a może prawdziwsza, a prawda jest wrogiem rzeczywistości.

Nie będzie piorunów, nie będzie błyskawicy, nie będzie tajfunów, nie będzie trzęsienia ziemi, a jednak coś będzie. Fakty prowadzą do nowych faktów, tylko jest to droga donikąd. Po-dążanie dokądś jest ciekawe. Często trzeba coś robić, bo tylko ruch, nawet kiedy jest bezruchem, świadczy o życiu.

Na dworcu

Dworzec. Czekałem na pociąg, taką rzecz co pociągnie ciężar gatunkowy, chociaż bezwartościowy. Jeszcze trochę szumiało mi w głowie, szemrali podróżni, szurając butami, bagażami, wymieniając zdania bez znaczenia. Koło mnie przejeżdżały pociągi, których sensu, z racji nie znania celu ich jazdy, nie mogłem zgłębić.

W pierwszym momencie, myślałem, że to przywidzenie, ale nie. Na peronie, parę metrów przede mną, stała Wioletta z ojcem. Miała długie, grube włosy, przemyślane, ukośne, włosów, wreszcie nie ufarbowanych. Była ubrana w kożuch, ten sam, który tak dobrze pamiętałem, z oderwanymi guzikami. Ojciec trzymał walizkę spiętą paskiem. Nie, zupełnie nie miałem śmiałości podejść. Znikli. Przyjechał kolejny pociąg. Wsiadłem. Ruszył swoim rytmem, usypiając moją czujność. Zapadałem w sen albo oddalałem się.

Język smoka

Znalazłem się w dziwnej krainie. Przypominała ona język smoka wysunięty w kosmos, tak jakby potwór chciał lizać przestrzeń. Nigdy nie widziałem żywego smoka. Nie znałem nawet nikogo, kto go widział. Wszyscy jednak wiedzą, że smoki istnieją. Inaczej naukowcy nie zajmowałiby się badaniem ich życia.

Łądy, a raczej cienka nitka suchej ziemi, wszędzie kończąca się pluskiem fal. Byłem zaskoczony, że ten łąd wyjęty jakby z opowieści fantastyczno-naukowej istniał naprawdę. Patrząc na podmywające go stale fale, dziwiłem się, że nie kołysze. Prawdopodobnie wkroczyłem w senną krainę bajek. Kocham bajki, w nich wszystko jest możliwe.

Woda wyznacza granicę suchego poznawania świata. Zderzenie morza z brzegiem to jedna z najtrudniejszych do uchwycenia

cenia krawędzi. Trudno jest wyczuć, kiedy przekracza się granicę. Dużo łatwiej jest wejść w świat bajek, tylko jak przekonać ludzi, żeby chcieli w nim żyć.

Pękło albo trzasnęło

Pękło albo trzasnęło. Ująć to w myśl? Jak? A przecież jeszcze nawet nie wiem co. Wyleczyć, zagoić, zapomnieć, a gdzie jest rana? Ból – tak, jest, jest i gorycz. Pojęcia, których sensu nie złapie nawet wiatr. Odwaga, pożytek i co jeszcze? Nic – nic, jako pojęcie, nie należy do kamienia filozoficznego.

Pozorne prawdy. Pocałunki, przymierza – ich smak odkrywamy w chwili zdrady lub przędzy, ale kiedy jest już za późno, gdy dowiemy się o zdradzie.

Iluzje, złudzenia, bajki, kłamstwa, przywidzenia, marzenia, oszustwa – ile tego, a może nie ma żadnego sposobu by zaradzić?

„Odnaleźć się” – co to znaczy? Na podobieństwo chmurom i rzekom płynąć bez prowadzenia żadnych rozważań. „Być bogatym” to nie tylko znaczy nie żyć w nędzy, a kontestacja jest bardziej zwątpieniem, a racja to posuwiste drapanie się w głowę. Czary zaś są smutniejsze od naiwności.

Kamień filozoficzny

Odkryłem kamień filozoficzny. To śmieszne, ale nigdy nie liczyłem, że go odkryję. Chyba i o tym ostatnim też nie byłem przekonany, bo zgłębiałem „życie”. Teraz słowo „życie” nie ma dla mnie powszechnie rozumianego znaczenia. Słowa są umowne, ani „rzeczywistość”, ani tym bardziej „prawda” się w nich nie mieszczą. Prawdopodobnie stąd wzięło się powiedzenie „tego nie da się opowiedzieć”. Śmieszne jest także to, że zdaje sobie sprawę z niedokładności słów, przy których po-

mocy, staram się wyrazić swoje myśli, a mimo to posługuję się nimi i myślę nimi.

Będąc zupełnie szczerzy, nie odkryłem kamienia filozoficznego. Jestem jednak już tak blisko, że mogę go zobaczyć i nawet dotknąć. W jego kształcie, między innymi, nie ma śmierci, nie ma także wielu ideałów. Jestem w sferze, gdzie już nie obowiązują żadne reguły i zasady, poza tym jarzmem, które oddziela nas od myślenia. Kamień filozoficzny, dla człowieka żyjącego w społeczeństwie, jest nieszczęściem. Trudny jest wybór: stać się częścią supermądrości czy pozostać istotą społeczną.

Jeszcze raz chwałę głupotę. Ona nie pozostawia wyboru. Wiem, że znając luksus alternatywy, byłbym nieszczęśliwy postępując tak jak wszyscy. Stać się częścią kamienia filozoficznego to znaczy stracić kontakt ze światem, a przecież wtedy cała moja cielesność zostanie mnie pozbawiona. Mogę tak rozważać w nieskończoność, zwalczając z jednej strony ciekawość, z drugiej strach. Wpadłem w pułapkę zastawioną dla takich jak ja. Wygrywa we mnie równocześnie strach i ciekawość.

Droga

Sosny jakby się złączyły u szczytu, a u dołu rozsunęły na boki. Nagle świat stał się sześcianem, ciągle coś przeszkadzało mi iść. Ożyły drzewa, latarnie, parkany i domy. Zderzałem się z nimi, bo zdaje się, że bardzo potrzebowały czułości. Pchały się do mnie i chciały, bym przynajmniej je pogłaskał. Ile szczęścia może dać zagubiony.

Zimno, ale zupełnie nie udawało mi się zmarznąć. Silny wiatr, co tak łatwo dawał sobie radę z chmurami, mocował z drzewami i ze mną chciał wygrać. Była z nim ciężka walka. Podstępnie przenikał moje ubranie, moją skórę, szumiał mi w głowie, szepcząc wielkie tajemnice i sny telepatyczne do uszu.

Wpadłem w kałużę. Obijałem się o domy, kurczowo przytrzymywałem się drzew. Wciąż nieprzeegrany, idący dalej, kon-

tynuujący walkę. Księżyc co chwila wyglądał zza chmur, śmiejąc się z mojej walki. Ten jego cynizm mobilizował mnie.

Przetrwać? Zwyciężyć? Nie, trzeba być ponad to. Jak to? Do domu, oddzielić się od tego, szepeczącego mi do ucha kumpla, od towarzysza rozjaśniającego mi drogę, od tych żądających litości, od tych, co ze strachu są obcy. Miłość to zachłanne pożeranie uczuć. Już widać dom. A jednak go przechytrzyłem, przetrzymałem.

Upadłem. Wytrzymać do słońca.

Plaża

Szum morza. Jak ładnie byłoby wyciszyć wodę i patrzeć, jak wszystko porusza się niemo. Może wtedy udałoby się usłyszeć inny głos, taki sens kamienia filozoficznego. Osobiście jestem przekonany o istnieniu wielu takich kamieni. Wyłączyć głosy – kiedyś potrafiłem robić tę sztuczkę, ale jakoś tym razem mi to nie wychodziło. Uwięzić głosy przed ich podróżą.

Ciemny granat, z białymi smugami, z tyłu zielone zwierzę, z brązowymi kończynami, pod nogami oddech pustyni, a nad głową krzyk mew. Szedłem plażą, wypełniony pokorą, strachem i zdziwieniem. Nie miałem siły uciszyć świata.

Obejrzałem się do tyłu i zobaczyłem swoje ślady. Chciałem, by znikły, ale i tego nie potrafiłem dokonać. Pod buty podchodziła woda, przynosząc i zabierając małe kamienie. Podniosłem jeden, po czym puściłem przerażony, przecież w ten sposób zmieniłem jego życie. Tak zupełnie bez powodu. Wcale mi się nie podobał, nie był mi potrzebny. Pragnąłem tylko, by był przy mnie ktoś blisko. Chciałem krzyknąć tak, by wykrzyczeć strach, pokorę i zdziwienie. Nie potrafiłem.

Stałem na pustej plaży, która nie wydawała się przeznaczona dla wczasowiczów, choć przecież taka co roku się stawała, kiedy tylko nadchodził sezon. Coś odpychało mnie i przyciągało. Utożsamiałem się z tą plażą, byłem zazdrosny o każde uderzenie fal, o każde przesunięcie ziarenko piasku, o to powietrze,

którym może bezkarnie oddychać, nie płacąc podatków, współczułem jej tego bólu, jaki sprawiają ciągle depczące ją stopy, stopy nierozumiejące.

Położyłem się i zdawało mi się, że zmieniłem się w kupkę piasku. Wydawało mi się, że jakieś dziecko budując zamek wyobraźni miesza mnie z plażą. Tak naprawdę zrobiłem się tylko głupio sentymentalny.

Ojciec. Poezja

To szare niebo, które tu nigdy nie jest szare. Niżej horyzont – bariera oka, która pozwala zajrzeć w przyszłość i pamiętać o przeszłości – wszystko zniekształca. Niżej woda i tu nie można już dodać ani słowa, bo będzie zagłuszone. Niżej piasek, przesypujący się bezwładnie, jakże dużo ma on wspólnego z logiką. Niżej ja, wtulony w powietrze.

Pełna bezludność i postać ojca.

– Tato, przecież tata nie żyje. – Zauważyłem, byłem tak zaskoczony, że nie zdawałem sobie sprawy z niestosowności tego stwierdzenia. Wyglądało na to, że nie usłyszał, albowiem nawet się nie poruszył.

– Więc tata żyje? – Podeszedł do mnie i usiadł. – Jak to jest? – Zapytałem. Siedział bez słowa. – Pamiętam taki nasz wieczór, przed laty, nad morzem... Powiedziałeś: „Nic nie mówmy, posłuchajmy.” Chciałem, byś mi opowiedział coś ciekawego. Nogi mnie bolały od długiego spacerowania, a ty mi takie „coś”, ale milczałem, jakbym był samotny. Morze szumiało i wiatr dźwięczał nienazwanie. Słońce było przepełnione już śmiertelną raną. Usłyszałem wtedy jak szum morza, szmer powietrza, szept piasku, odgłosy krzewów z wydm i zgiełk mew zaczynają układać się w głos, a ja zaczynałem rozumieć jego mowę.

Tata wziął do ręki trochę piasku. Wpatrywał się w niego, a potem zrobił taki ruch jakby chciał go odłożyć na miejsce, aby leżał jak przedtem, ale przecież to niemożliwe – pomyślałem.

- Możliwe. – Powiedział.
- Tak. – Przytaknąłem żeby się z nim nie kłócić. On jednak uśmiechnął się, bo wyczuł, że mu nie dowierzam i odłożył piasek na miejsce.
- Jeśli to nie są czary, to co to jest? I czym są czary?
- Jest taka pani, nazywa się Poezja, pyta, choć nie ma zwyczaju zadawać pytań, a ciągle szuka się dla niej odpowiedzi.
- Odparł.
- Ależ dzisiaj jest telewizja. – Zauważyłem.
- Nie odpowiedział i ja też milczałem.
- Poezja jest człowiekiem, więc będzie żyła siłą woli, dopóki są uczucia. Czy są jeszcze jakieś uczucia? Myślę, że tak.
- Co to znaczy zwyciężać?
- Patrz, czy to, co widzisz przed sobą, próbuje zwyciężyć? Niebo, horyzont, na pewno nie, co do wody i piasku, można mieć wątpliwości, człowiek cały czas ponosi klęski. Lepiej brać przykład z nieba i horyzontu.
- Niby ja to euglena zielona, a powietrze to istota myśląca?

Widzenie

Słyszałem szelest kurtki i kroki, podążałem – w przestrzeń, bo nie miałem celu. Wiatr łagodził trawy i drzewa, trzęsące się w przeklętym uporze. Ubity piasek i słodka woda, zapach gnijących ślimaków i roślin, wyrzuconych na brzeg. Moje towarzyszyki, mewy nawołujące. Na cyplu zobaczyłem Wiolettę. Niemożliwe, tutaj? A jednak. Przyspieszyłem tempo marszu i bicie serca. Żeby tylko zdążyć, zanim gdzieś zniknie.

– Tak, byłem szyderczy, uważałem ciebie za taką naiwną dziewczynę. Bawiłem się tobą, a jak fajnie mi szło. Nigdy nie napełniłem się taką dumą i pychą. Jaką miałem siłę i odważne spojrzenie. Myślałem: nikt nie zerwie mi tych oczu i nie zobaczy próżności pod nalepką. Śmiałaś się i jestem wdzięczny za to szaleństwo. Przepelnieni radością, spacerowaliśmy, trzymając w garściach czas, jak małe kasztany.

Halo! Gdzie znikłaś, gdzie jesteś? Gdzie? Co? Stałem na nieznanym brzegu. Przede mną rozpościerało się grzęzawisko, a z drugiej strony woda i ta ubita nie linia brzegowej. Dzień zbierał się do odejścia i wiatr osadzał mi na twarzy drobne, lodowe płatki. Coś samozachowawczego kazało mi nie czekać, a coś szalonego, czy może pełnego determinacji, ruszyć w grzęzawisko. Rozum, przez swoje dziurki w oczach, rozglądał się za ludźmi i pomagał mi brnąć po kostki w uginającym się gruncie w kierunku morza i domu.

Wspomnienie

Stała przede mną jakby w płóciennnej, białej, trochę pomarszczonej sukience, która falowała na dziewczęcych, frapujących kształtach. Przeistoczyła się z drogi, którą można wędrować z radością, w cel nie do ominięcia.

Widocznie długo tak staliśmy naprzeciw siebie, bo jej głęboko niebieskie oczy patrzyły pytająco.

– Nie spodziewałem się tego po tobie, to jest to – powrót do momentu, kiedy człowiek był człowiekiem. – Zdradziłem swoje myśli.

Zmieniła się tak, że przestałem ją traktować jak towarzyszkę podróży. Nie mogłem jej tak traktować. Nie zmieniła się moja przyjaźń, sympatia i szacunek do niej, ale przecież musiałem, na pewno, musiałem inaczej wyrazić moje uczucia. To nie sukienka ją tak odmieniła, nie była to chwila słabości, nie wchodził w rachubę też żaden inny pretekst, którym zasłaniałbym się przed własnym sumieniem, moralnością, wiernością.

Jej piersi zaczynały dopiero odżywać, łąpczywie oddychały namiętnością. Oczy pozostawiły swoje źrenice – zdematerializowały się, stały się czystym patrzeniem. Znikły między nami granice fizyczne, bo zamieniliśmy się w uczucie. Nie można go było przewidzieć ani opanować, ponieważ zaatakowało nas znienacka. Oszołomieni wymierzaliśmy sobie pocałunki i było to jak nurkowanie w nieznanym, fascynujące krainy, da-

lekcie od rzeczywistości. Staliśmy się jedną egoistyczną istotą, która swym bytem unicestwiała wszelkie zgody na realność.

– Jesteś dla mnie zatoką, przylądkiem, archipelagiem, ciszą, zwiastunem nowej ery, do której w swej niespodziewanej szczęśliwości mam dostęp.

– Nie, jestem częścią ciebie, efebie, czuję, jak mnie, wchłonałeś, jak znikam, rozumiem ciebie, wiem to, co ty wiesz, goję twoje rany, czynimy oczyszczenie.

– Czujesz? Zapadamy się, ale nie w dół, jesteśmy jak czarna dziura i nic poza nami nie istnieje, nic nas nie rozdzieli.

– Nie ma nas – żyjemy.

Bursztyny

Ten samotny spacer po plaży miał konkretne zadanie. Znaleźć kamyk bursztynowy. Chciałem go podarować Zofii. Nieistotne, czy zrozumie ten symbol, ale jest on dla mnie ważny. Fale omywały mi buty, a co jakiś czas wchodziłem w piasek, nazywany bagiennym, bo nagle bardzo głęboko się w niego zapadałem. W twarz wiał mi silny wiatr. Wszedłem na wydmy, by zasłonić się od wiatru, zaśmiewając się z tablic warczących zakazami.

Kochałem te wydmy, pokryte niziutkimi sosenkami, które broniły przed wiatrem skrawków ziemi. Trochę dalej od brzegu rosły już wyższe drzewa, a ziemia pokryta była mchami. Cały teren był niezwykle pagórkowaty. Odniosłem wrażenie, że występuję w teatrzyku kukielkowym, ciągle pnąc się pod stromą górę lub schodząc z ostrego wzgórza.

Nagle usłyszałem krzyki. Przykucnąłem. Po chwili zorientowałem się, że to kilkunastu chłopaków z kijami poluje na zająca. Krzyczeli, biegali. Zając nie miał szans. Osaczony próbował jeszcze... ale to były tylko jego marzenia.

Przestraszyłem się. Czułem, że muszę uciekać, szybko, że mnie zabiją. Nie dla mięsa, nie dla skóry, dla bezmyślnej radości zabijania – czułem wokół zapach śmierci.

Upadłem. Usłyszałem jakieś nowe hałasy. Rozejrzałem się. Chłopaków już nie było, pewnie poszli do domu ze swoją „zдобyczą” – tak zachowała się do dzisiaj wspólnota pierwotna. Wyrząłem zza niskich krzaków. Po przeciwnej stronie polany jacyś ludzie wyrąbywali siekierami małe sosenki – tylko takie bursztyny umiałem zbierać...

• **Juliusz Erazm Bolek** (rocznik 1960) – poeta, prozaik, felietonista, autor utworów scenicznych. Debiutował w 1980 r. Uprawia poezję miłosną, filozoficzną, refleksyjną oraz satyryczną. Autor kilku tomów poezji, prozy, kalendarzy poetyckich, plakatów z poezją. Wiersze w różnego rodzaju almanachach i antologiach, włącznie z *Antologią Tysiąclecia*. Jego utwory tłumaczono na wiele języków, m.in. angielski, bułgarski, czeski, francuski, hiszpański, litewski, łacinę, łotewski, niderlandzki, macedoński, niemiecki, portugalski, rosyjski, serbski, słowacki, szwedzki, ukraiński, wietnamski i włoski. Nakręcono o nim dwa filmy dokumentalne: *Włepkarz* (reż. Z. Kowalewski, 2001) i *Poeta* (reż. P. Kulisiewicz, 2005). Od 1986 r. prowadzi niezależne pismo artystyczne *Enigma Ludzie Sztuka Myśli*. Twórca *Festiwalu Poetyckiego Wiersz Tysiąca Nocy*. Pomysłodawca poetyckiej serii wydawniczej Staromiejskiego Domu Kultury w Warszawie *Dwanaście stron wierszy prezentuje...*, w której publikowało wielu znanych poetów, także programu „Pokonać wieżę Babel”.

Torba

Torba! Do torby! W torbie!
z torbami puszczeni
Synowie ruszają w świat.
Z torbą stoją w ogonku,
Cierpliwie, Matki-Polki,
Czekając na funt kości.

W torbie każdy ma swoje
Niezbędne „omnia mea”,
Bo przecież można nie móc
Wrócić na noc do domu.
Torba jest symbolem
Narodowego losu.
Pisze o niej nawet
Jan z Czarnolasu
W *Psalmach*.

Każde niemal pokolenie
Wyrusza z nią w podróż
Nieskończoną –
– Wokół świata,
– Wokół własnego życia.
Torba występuje
W przysłowiach;
Pojedynczo,
Albo w liczbie mnogiej.

Zawiera wyniesione
Z kolejnej pożogi
Okruchy mienia, skarby
Narodowej pamięci.

15 X 1985

W Kawiarni Na Rogu

Czerwone pomarańcze lamp
Odbijają się w głębokich lustrach
Podwajając przestrzeń kawiarni,
Rozsuwają ściany wymiarem iluzji.

Jakie piękne są polskie dziewczęta,
Odnajdywane podwójnie w kryształach,
Roześmiane w niedzielny wieczór.

Sączą kawę, podnosząc białą ręką
Małe, niebieskie filiżanki. Mają oczy
Błękitne, jak niebo na Mazurach.
Odbite, jak one, w taflach jezior.
Włosy mają koloru pszenicy,
Albo zgubionych wśród liści kasztanów.

Zgrabnym ruchem poprawiają
Niesforny lok nad czołem.
Jakie piękne są polskie dziewczęta!
– Róże kwitnące na paryskim bruku.

10 XI 1985

Na pograniczu

Między matką i ojcem,
Między lasem a miastem,
Zawsze patrząc w dwie strony,
Zawsze widząc od środka –
Rzecz każdą – i od zewnątrz.

Między rodziną a samotnością,
Otuloną milczeniem;
Między wołaniem o wolność
A niewolą na co dzień;

Między niepewnością dnia
A wiarą w wieczność.
Nabytą nieufnością
A wychowaniem w prawdzie;

Między gwałtem uczucia
I ustami na kłódkę
W ciągłej sprzeczności ze sobą;

Między jedną ojczyzną
A drugą:
Ani już stamtąd
Ani jeszcze stąd,
– Trwamy.
Wyrastamy
Jesteśmy,
– Odnajdziemy.

31 III 1986

• **Jadwiga Dąbrowska** (1931-2015) – dr romanistyki, dziennikarka i poetka pisząca w języku polskim i francuskim, emigrantka stanu wojennego we Francji, założycielka polskiego czasopisma kulturalno-społecznego „Teczka”, animatorka kultury polonijnej w Paryżu. Była zaprzyjaźniona z ciechanowskim środowiskiem literackim. Kilkakrotnie odwiedziła Ciechanów, Opinogórę, Sarbiewo – podziwiając nasze poczynania – o czym pisała w swoim paryskim polskojęzycznym piśmie „Teczka”. Zmarła 13 marca 2015 r. we Francji, w paryskim szpitalu Hôpital Charles-Foix, Miała 84 lata.

Honor mi nie pozwala (fragmenty)

7 stycznia 1945 roku, niedziela. Otwock.

Od rana ruch na korytarzu, ciągle słychać szcęk otwieranych i zamykanych drzwi. Znów musieli przywieźć partię aresztowanych. Trochę to wygląda tak, jakby mieli listy wszystkich tych, którzy byli w konspiracji. Bo i może mieli, kto ich tam wie. Dla nich to nie Hitler był tu, w Polsce, ważny, ale my. Myślę sobie, że już Polski może nie być, że nie dadzą nam żyć po swojemu. Tych, którzy się przeciwstawiają, zamordują, innych wyślą na Syberię. Taki naród, taka tradycja.

Gubię się, to przecież nie naród, ale ci bandyci, którzy dorwali się tam do władzy. To ten system przeklęty. Ale system tworzą przecież ludzie. A ci nie mają skrupułów, ani bojaźni przed Bogiem. Pomordowali miliony, a świat milczał. Teraz też milczy. Co zresztą świat obchodzą miliony.

Pamiętasz, jak poszliśmy do Collosseum, oboje lubiliśmy kino, to był maj, a może czerwiec, parę miesięcy przed wojną. I te obrazki, które pokazywali z Rosji. Dobroduszny Stalin i te tłumy. Wszystkich ich tam zagnali? A może nie, może im już głowy poprzerabiali.

Lepiej myśleć o czym innym. Ten nasz szlak kinowy. Najpierw właśnie Collosseum, potem Studio, Defa, Majestic, Europa. Wszystkie na Nowym Świecie. Czasami nic nie wychodziło z moich obietnic, często musiałem dłużej zostać w pracy, czasami w ostatniej chwili łapaliśmy dorożkę i gnaliśmy na złamanie karku, byle film się nie zaczął. Ale wiesz, co najbardziej lubiłem? Wcale nie film, choć film, światła, ludzie wokół, wszystko było ważne. Ale ważniejsze było iść tym Nowym Światem, kiedy Ty trzymałaś mnie za ramię, miałaś piękną sukienkę, kapełusz, buty i mogłem być dumny, że taka kobieta wybrała właśnie mnie. Mnie właśnie, nikogo innego. I potem, kiedy w ciemności

wsuwałaś swoją dłoń w moją, ścisłałaś z emocji, gdy coś Cię poruszyło na ekranie.

Zobacz, jak to się poukładało. Było tylu świetnych aktorów. Pamiętasz Igo Syma? Zaśmiewałaś się z jego piosenek, gdy akompaniował sobie na pile. Zastrzelili go nasi w czterdziestym pierwszym. A Dymsha, tak go lubiłaś. Kto go zresztą nie lubił? A przecież grał w tych legalnych budach. A Szalawski? Rachoń mi mówił, że to on był lektorem w Deutsche Wochenschau¹. Nie wiem, czy to prawda, daj Bóg, aby się mylił, a jeśli jednak prawda? A Malicka, to ta, która grała w Panu Twardowskim? A tylu innych. A ci, co poszli na współpracę z Sowietami, w Wilnie, w Grodnie, we Lwowie? W czym oni lepsi? A teraz? Którzy się oprą? Powiedzą, takie mamy państwo, taką mamy Polskę. Innej nie będzie. Ktoś mi mówił, że w Lublinie już grają teatry. Jeszcze po polsku, a za rok? Dwa? Polska tu będzie czy już Rosja?

Zabrali mnie na górę. I dopiero wróciłem. Do tego samego pokoju. Ale oprócz tego wczorajszego elegancika, dziś był w mundurze, trzy gwiazdki na pagonach, siedział też ruski pułkownik. Niemłody, na pewno znacznie starszy ode mnie, z przerzedzoną, siwiejącą czupryną, nieogolony. Palił śmierdzącą machorkę.

– Pan pułkownik chce z wami porozmawiać, panie majorze Ostwind.

Żaden przypadek. Skoro znają mój stopień, znaczy wiedzą...

– Nuuu, major Ostwind, pagawarim kak drug z drugim – pułkownik mówiąc, prawie nie otwierał ust.

– Nie znam rosyjskiego – rozłożyłem bezradnie ręce.

– Znajesz, znajesz, drug – Rosjanin wcale nie wydawał się zaskoczony moim kłamstwem. – No, kak chcesz. – Lejtienant pierewiesti waszu skazku.

– Pan pułkownik, panie majorze – elegancik czekał, aż tamten skończy zdanie, a dopiero potem tłumaczył – ma dla pana propozycję. – Jak pan widzi, niewiele czasu było potrzeba, aby

¹ Die Deutsche Wochenschau – niemiecka cotygodniowa kronika filmowa produkowana od 1940 do 1945 roku.

pana zatrzymać. Pana i pana towarzyszy – chyba zorientował się, że to nie to słowo – pańskich kolegów, podwładnych, a także pana przełożonych. Rząd sowiecki, armia sowiecka potrzebują jednak wsparcia wszystkich polskich sił patriotycznych, wszystkich tych, którzy chcą budowy nowego, demokratycznego, pozbawionego elementów faszystowskich i sanacyjnych polskiego państwa. Czy pan zrozumiał?

Kiwnąłem głową. Cóż tu było do rozumienia, chcieli wprowadzić swoje bandyckie porządki i tyle. Tylko po co do tego mieszać Polskę?

– Armia radziecka – Rosjanin wcisnął resztkę papierosa w wypełnioną niedopałkami dużą, porcelanową popielnicę. Ale nie zgasił go i cieniutka strużka dymu wciąż ulatywała ku górze – nie może sobie pozwolić i nie pozwoli na jakiegokolwiek niepokoje na zapleczu frontu. Pan pułkownik proponuje panu współpracę. Jak pan wie, razem z bohaterską armią czerwoną biją faszystów polskie oddziały. Może pan do nich dołączyć i zmazać swoje winy.

– O jakich winach myśli pan pułkownik? – zadałem pytanie, choć może trzeba było spokojnie poczekać do końca jego przemowy.

Rosjanin głośno wciągnął ustami powietrze. Dopiero teraz zorientowałem się, że ma zatłaczony nos.

– Pan pułkownik mówi, że dobrze znamy pańską antysowiecką działalność już od czasu wojny bolszewicko-polskiej, pańską działalność w sanacyjnej Polsce, a także przynależność do zbrodniczej, antysowieckiej organizacji polskich faszystów pod nazwą Narodowe Siły Zbrojne.

Oni naprawdę sporo wiedzieli, zadali sobie spory trud, aby skompletować taką wiedzę na mój temat. Tylko do czego im to potrzebne?

– Nigdy nie byłem faszystą – zaprotestowałem.

– Pan pułkownik prosi, aby pan nie przerywał. Oto nasza propozycja. Pan major zostanie przyjęty do polskiej armii bijącej faszystowskiego okupanta u boku Armii Czerwonej z zachowaniem dotychczasowego stopnia. Jeżeli pan major będzie sobie tego życzył, będzie mógł zamiast do armii wstąpić w szeregi

tworzonej milicji i wykonywać tę samą pracę, jaką wykonywał przed napaścią hitlerowców na Polskę. Pan pułkownik obiecuje panu i daje na to swoje oficerskie słowo honoru, puszczenie w niepamięć wszystkich pana dotychczasowych wystąpień antysowieckich.

W tym miejscu Rosjanin przerwał, sięgnął po leżącą na biurku paczkę z amerykańskimi papierosami. Zapalił i przez dłuższą chwilę trzymał dym w płucach.

– Barachło – oznajmił i rzucił papierosa do popielniczki. Wyciągnął z kieszeni munduru sowieckie cygarety. Wyjął jednego i obracał w palcach lewej ręki, a paczkę położył na blacie i prawą szurnął w moja stronę.

Domyślałem się, że zaraz nastąpi druga część przemowy, że nie skończy się tak słodko.

– Pan pułkownik – elegancik znów zaczął tłumaczyć słowa enkawudzisty – oczekuje jednak od pana majora pełnej współpracy z nowymi władzami polskimi, a także z bratnią armią sowiecką.

Zamilkł i zobaczyłem, że wyraźnie oczekuje na jakąś reakcję z mojej strony.

– Na czym miałyby polegać, według pana pułkownika, moja współpraca z Sowietami? – zapytałem.

Rosjanin nie czekał na tłumaczenie, najwyraźniej doskonale rozumiał moje słowa.

– Pan pułkownik oczekuje, że w ramach współpracy, po pierwsze, opisze pan wszystkie swoje kontakty z bandytami z antysowieckiej, faszystowskiej organizacji Narodowe Siły Zbrojne. Po wtóre, opisze pan wszystkie osoby, z którymi pan współpracował w podziemiu. Po trzecie, opisze pan wszystkich swoich współpracowników z przedwojennej Komendy Głównej polskiej policji. Po czwarte i ostatnie, pan pułkownik oczekuje, że napisze pan apel do swoich podwładnych, w którym napisze pan, że jakkolwiek opór wobec armii sowieckiej jest bezsensowny, że powinni oni ujawnić się, złożyć broń i razem z bohaterką Armią Czerwoną bić hitlerowską gniądę aż do zwycięskiego końca.

Jednym słowem oczekiwali ode mnie, że wydam wszystkich, których znałem, że zostanę szubrawcem, donosicielem, ich agentem wśród swoich. Że za swoje życie oddam życie innych. Ile by to było osób? Ile im wystarczy? Dziesięć? Dwadzieścia? Sto? Kto wie. I to jego słowo honoru. Słowo honoru enkawudzysty.

– Co się stanie, jeśli odpowiem odmownie? – zapytałem.

Rosjanin wstał i zaczął chodzić od ściany do ściany. Potem podszedł do mnie tak blisko, że czułem jego niezbyt świeży oddech.

– Zostaniecie osądzeni zgodnie z polskim prawem – oznajmił najczystsza polszczyzną. – I nie będzie to łagodny wyrok. Za wasze przestępstwa sąd może wymierzyć najwyższy wyrok.

Albo albo. A czego miałem się spodziewać? Że puszczą mnie ot tak? Że przymkną oczy? Że powiedzą idź swoją drogą?

– Panie pułkowniku – nie wiedziałem, czy też mam wstać, ale uznałem, że wystarczy skierować tylko twarz w jego stronę – pan wie, że jestem Polakiem, polskim oficerem.

– Jaki z ciebie, Ostwind, Polak? Przecież tyś Żyd. Taki sam, jak ja. Przecież tyś nasz.

Usłyszałem w jego głosie jakiś rodzaj pogardy. A może tylko mi się zdawało, może to była refleksja kogoś, kto tak naprawdę nie miał ojczyzny. Ale ja ją przecież miałem. Co by nie gadał, ja ją miałem.

– Jak powiedziałem – zignorowałem jego słowa – jestem Polakiem, polskim oficerem. I nie mogę przystać na pańską, pułkowniku, ofertę. Pan dobrze wie, że bycie delatorem nie leży w naszej tradycji. Pan dobrze wie, że honor mi nie pozwala, aby...

– Honor? – przerwał mi. – A cóż to jest ten wasz polski honor? Weźmiesz go w ręce, zmierzysz, zamienisz w kawałek chleba? Ważniejszy on od życia? Dzieci nim nakarmisz, kraj odbudujesz? Ten wasz minister, jak mu było, Beck, też krzyczał o honorze, prawda? Że nawet guzika... I co z was zostało? Złapiemy was za gardło – wyciągnął przed siebie rozwartą dłoń tak, że oparł ją o moje piersi, a potem zacisnął w pięść – i tak ściśniemy, że gówno z was polecą każdym otworem.

Włożył do ust wciąż niezapalonego papierosa. Wyjął z kieszeni zapalniczkę, kilka razy próbował ją zapalić, ale płomyk pojawiał się i natychmiast znikał. Porucznik przypalił mu papierosa swoją zapalniczką.

– Nikt się z wami nie będzie patyczkował, paniatna? Jest wojna, a wy wyłazicie ze swych faszystowskich nor i próbujecie kasać. To przez takich jak wy Warszawy już nie ma, została zrównana z ziemią. Władza jest po to, aby tacy jak wy, nigdy więcej... – przez chwilę chyba szukał właściwego słowa, ale machnął ręką – Wy, paliaki, wsie warchoły. Wsie.

– Nigdy nie byłem faszystą. Proszę mnie, pułkowniku, nie obrażać.

– Małczy, durak.

Rosjanin popatrzył na mnie bez specjalnego zainteresowania. Chyba dotarło do niego, że nie zapłacę tej ceny za własne życie, że nie zagram w tym teatrze i że to nie mnie pisana rola. Ciężko siadł za biurkiem. Wziął do ręki jakieś papiery i zaczął je czytać.

– Dajemy ci szansę, nie rozumiesz? – odezwał się po dłuższym czasie. – Jedną, jedyną. Więcej jej nie dostaniesz. A i tak wszystko powiesz. Wszystko – powtórzył. – Nie warto spotkać się z żoną, córką? I żyć? Drugiego życia też nie dostaniesz. Kawał życia przed tobą.

Patrzyłem na niego, ale przestałem go słuchać. Zacząłem odmawiać pacierz. Pierwszy raz od aresztowania. Dopiero teraz sobie to uświadomiłem. A przecież od chrztu nie było jednego dnia, abym nie odmówił modlitwy. Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje; przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi; chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

– Twój Bóg też ci nie pomoże – chyba był dobrym psychologiem i wiedział, że przestałem go słuchać. Ale te słowa do mnie dotarły. – Bóg się nad tobą nie pochyli. Ani ten żydowski, ani katolicki. Żaden nad tobą nie zapłaci. Zgnijesz i nikt nigdy nawet twoich kości nie odnajdzie, poniał?

Zacząłem się zastanawiać, skąd tak dobrze zna polski. Bez wątpienia zbliżał się do sześćdziesiątki. Kim był zanim założył

ten mundur? Kim był zanim nastali bolszewicy, przecież był już dorosłym mężczyzną. Ilu ludzi ma na swoim sumieniu, ilu zła-
mał, ilu oszukał? Ilu strzelił z nagana w potylicę?

– Jeszcze tego nie wiesz, jeszcześ panie Ostwind nie dostał nawet prztyczka w nos, ani nie doświadczył więzienia. Bo na razie to ochronka. Taki dom czasowy. Ale nikt się z tobą nie będzie więcej cackał. Nikt nie będzie stosował waszych burżuazyjnych procedur. Przemyśl to do jutra. Do jutra, pania!

Zanim mnie wyprowadzili spojrzałem jeszcze w okno. Krótki teraz dzień, całkiem już ciemno. Ta krata w oknie. Nie ma się co łudzić, pewnie będzie mi teraz towarzyszyć przez wiele miesięcy, a może lat. A jeśli powiozą do Rosji, na Syberię, do jakiegoś Magadanu? Dam radę kochana, wszystko przetrwam. Mam jeszcze sporo sił. Wrócę do Was.

W celi znów tłok. Jakieś nowe twarze. Mam wrażenie, że to trochę jak w tramwaju, ktoś wsiada, ktoś wysiada. Zaraz po mnie wrócił też z przesłuchania Zabużny. Tym razem jego twarz wygląda znacznie gorzej, porozcinane usta, sine policzki. Ale tu prawie każdy tak wygląda. Dlaczego więc mnie nie biją? Pewnie ten pułkownik miał rację. Na razie to ochronka.

Patrzę na tych młodych ludzi. Co ich tu czeka? Ilu zdoła się uratować?

– Mogę nie wytrzymać – Zabużny siedział obok mnie, ale rozglądał się chaotycznie dookoła. Jakby czegoś albo kogoś szukał. – Co mam im powiedzieć? Przecież ja niczego nie wiem.

Ścisnąłem go za ramię. Uniósł ręce i zobaczyłem, że one też są pokrwawione, a palce nienaturalnie powykrzywiane. Nie mógł opanować ich drżenia.

– Niech pan pomyśli o czymś lepszym – poradziłem. – O żonie, dzieciach. Będzie panu łatwiej.

Oblizał wargi, a potem potrząsnął głową. Zobaczyłem, jak zaczyna się trząść, a po twarzy płyną mu łzy.

– Żonę z dziećmi wywieźli w lutym czterdziestego. Na Sybir. Przez pięć lat żadnej wiadomości, listu, nic. Tereska osiem lat, Wicusz trzy latka. Taki orzeszek maleńki. Pomysłowy. Bardziej był za mną niż za matką. A córka do żony. I taka poważ-

na, jakby miała już z osiemnaście. Ale na kolana też się pchała. I czytała już tak pięknie.

Był ze wschodu? Jak to możliwe, że do tej pory nie zauważyłem u niego żadnego akcentu, zaśpiewu, żadnego zaciągania? To proste, niczego takiego nie było.

– Jak panu się udało?

– Dobrzy ludzie ostrzegli, zabrali z Grodna na wieś, potem pomogli przejść na niemiecką stronę. Ale widziałem, jak ich ładowali do bydłęcych wagonów – wytarł rękawem twarz. – Trzeba było uciekać od razu. Ale żona mówiła, że jak, że zostawić dom, rodziców, cały dobytek? Prosiłem. Przecież jakoś byśmy się tu urządzili, przetrwali. Brat tu był, moi rodzice.

– Co pan robił w tym Grodnie? – zapytałem, bo widziałem, że rozmowa dobrze mu robi.

– Byłem nauczycielem. Greki i łaciny. Komu dziś potrzebna greka i łacina? Wszystko psu na budę. Miałem takiego zdolnego ucznia. Józio Karpiniuk. Łapał wszystko w lot, raz powiedziałem, powtórzył i już sam mógł robić za nauczyciela. Harcerz. Taki dzielny. Jak Rosjanie w trzydziestym dziewiątym wkroczyli, ruszył dwudziestego września z tymi swoimi chłopakami bronić miasta. To jeszcze takie dzieci były. Zabili go następnego dnia. Gdzieś tam biegłem przy cmentarzu prawosławnym, a oni do mnie, panie profesorze, panie profesorze. Zaciągnęli w zaułek. Leżał na ulicy w kałuży krwi. Wziąłem go na ręce, zaniósłem matce. To nie była młoda kobieta. Wdowa. Patrzyła na mnie i nie mogła zrozumieć. To było jej jedyne dziecko. Ale co mogłem zrobić? Wniosłem do chałupy, położyłem go na łóżku i uciekłem. Tchórz ze mnie. Nikogo nie potrafiłem obronić.

Milczeliśmy przez dłuższy czas. Pewnie każdy z nas trawił w sobie tę jego opowieść.

– A co pan mógł zrobić? – odezwałem się wreszcie.

Popatrzył na mnie tak, jakby nie rozumiał tego, co do niego powiedziałem.

– Wie pan, że Sikorski ponoć powiedział o nich, o tych dzieciakach, że są nowymi Orłętami? Że Grodno, jak Lwów. I że dostanie Virtuti Militari – zupełnie niespodziewanie zaczął się

śmiać. – Orleńta. Komu to było potrzebne? Sam pan powiedz. A potem powywozili wszystkich. Nawet starców i kobiety w ciąży. I już nas tam nie będzie, nikt nie wróci.

Ten zupełnie mi nieznany człowiek nagle stał mi się najbliższym przyjacielem. Zrozumiałem, że nie miał wcale łatwiej ode mnie. I że muszę go wysłuchać.

– Moja żona była z domu Serafin. Panu to nazwisko pewnie nic nie mówi.

– To prawda – przytaknąłem.

– Jej brat, Benio – znów otarł twarz rękawem – major... On tam był ważną figurą. Komendant RKW. Bronił miasta, wszystko tam organizował. Jedni chcieli bronić, inni mówili, że nie ma szans... Ale on i prezydent, wiceprezydent – poprawił się – Sawicki, kazali kopać rowy, stawiać zapory przeciw tankom. Ktoś musiał podjąć decyzję, a prezydent Cieński... Już go nie było. Tak ładnie mówią, ewakuował się. Benio i Sawicki zostali. Może nie trzeba było bronić, jak pan myśli?

– Jakie to ma dziś znaczenie? Może trzeba było, kto to dziś rozstrzygnie?

– Ten Sawicki też był nauczycielem. Wziął na swoje sumienie te dzieci. I Benio też. Sawicki był socjalista. Nauczyciel. Znałem go. To był taki mądry człowiek, gdzie mnie do niego. Ale może nie trzeba było? Pan wie, co tam się działo. Dzieci do czołgów przywiązywali. I strzelają do takich. Ja to wszystko na własne oczy widziałem.

Teraz już nawet nie próbował wycierać spływających mu po policzkach łez.

– Co się stało ze szwagrem?

Zobaczyłem, że młody chłopak siedzący przed nami odwrócił się i zaczął słuchać tego, o czym rozmawiamy. Ale co tu było do ukrycia.

– Poszedł do niewoli. Nikt nie wie. Wszystkich pewnie pomordowali. Może i do Katynia trafił. Kamień w wodę. Aliena vitia in oculis habemus, a tergo nostra. Cudze winy mamy na oku, własne za plecami.

Znów zapadła cisza. Tym razem znacznie dłuższa niż poprzednio.

– Jadł pan coś dzisiaj? – zapytałem i wygrzebałem z kieszeni resztkę chleba.

– Niech pan sam zje. Nie jestem głodny.

Ja też nie byłem głodny, ale włożyłem do ust to, co mi zostało z wczorajszego dnia. Chleb był gumowaty, pomieszany z trocinami, niesmaczny. Żułem go i trawiłem historię Zabuźnego. Zwykły los. Nasłuchałem się takich historii bez liku. Pomyślałem, że staliśmy się narodem tragicznych, przeklętych historii. Może i moja taką będzie? Może się już więcej nie zobaczymy. Nie, nie. Po co tak myśleć? Lepiej nie przywoływać złego.

Zamknąłem oczy, ale nie mogłem zasnąć. Z korytarza znów dobiegały krzyki. Otwierali drzwi. Jakiś człowiek krzyczał, że nazywa się Kozdyla i żeby powiadomić jego matkę.

(fragment powieści *Honor mi nie pozwala*, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Zysk i S-ka jesienią tego roku)

• **Wacław Holewiński** (rocznik 1956) – pisarz, prawnik, wydawca, redaktor, działacz opozycji demokratycznej i więzień polityczny w PRL. Autor ośmiu powieści, sześciu dramatów, współautor filmu *Historia Roja*. Laureat wielu nagród literackich, w tym kilku Warszawskich Premier Literackich (2003, 2004, 2007) oraz Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza (2004, 2013). Odznaczony m.in. odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2009). Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, w latach 2005-2008 wiceprezes warszawskiego oddziału SPP, w latach 2008-2011 wiceprezes SPP. Członek Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

Chodzę ulicami
Cudzej duszy
Mokro od łez...
Ogołocone, rozszarpane
Domy uczuć...
Rozbite nocne lichtarze marzeń,
Kołyszą się samotnie brzozy słów
Nie dano im zaistnieć...
Znienacka z ciemności
Niewyzbytych snów
Słyszę szept... ten ostatni –
Pomocy, Ratunku, Miłości...
Dusza nie pyta o zgodę
I otwiera swoje ulice,
Żeby oświecić i ogrzać,
Prosto kochać i być...
Bo Miłość nie zna praw...

Noc, Ty śpisz... tylko gdzie...
A ja błąkam się w ciemności tej
Szukając błękitnej ścieżki księżycy...
Uporczywie szukam, bo sen
Gdzieś uciekł, może do Ciebie...
Niespokój duszy prosi o coś innego...
Zawieszony na szyi krzyżyk
Na srebnym łańcuszku

Wbija się w moje ciało,
Chce coś powiedzieć, wykrzyzczeć...
A duch już odnalazł drogę
I siedzi na rożku księżycy...
Razem z nim zagłąda
Do niezawieszonych okien,
Przenika ludzkie zmysły,
Rozkoszuje w ludzkich ciałach...
Lecz tęsknota nie da za wygraną
Wbija się w serce i żal bierze...
Za ludzki los, co sypie się
Jak ten piasek przez ręce –
Nie nadążamy go zbierać...
A jak chce się być wolnym!
Tylko z czego...
Pustka i cichość...
Księżyc wędrując, ubóstwia Ziemię,
Bo gdzież może doznać tyle rozkoszy?
W ludzkich uczuciach – Miłości i Śmierci...

Złociste pole żytnie
Jak włosy dziewczyny,
Ziarno dojrzałe
Jak brzemienna kobieta...
Chabry pieścące oko
Jak postać kochanej...
Motyle tańczą taniec,
Taniec weselny...
Rozkochany w tej piękności
Duch mój wyśpiewywał
Hymny Panu Bogu,
Wielbiąc Jego Dzieło!
W blasku słońca

Ujrzałem ciebie z kwiatem
Wplecionym we włosach
I zapomniałem o swoich latach...
Twoja młodość i piękność
Uwiodła mnie
Na pierzynie z żytnich kłosów...
Zapomnieliśmy o dniu wspaniałym,
Bo noc już gwiazdy sypała...
A my szczęśliwi staliśmy się
Polem, żytnim polem
Ty kłosem... i ja kłosem,
Nie żałując sobie
Złotego pyłu...

• **Aleksander Lewicki** – polski poeta i tłumacz. Na stałe mieszka w Wilnie na Litwie, ale urodził się 18 lutego 1959 r. na terenie obecnej Białorusi, we wsi Bojary, w woj. Witebsk (przed wojną województwo wileńskie). Kształcił się w języku rosyjskim, j. polskiego nauczył się sam. W mowie i piśmie posługuje się też j. rosyjskim, białoruskim i litewskim. Autor dwóch wydanych w Polsce tomików *Wiersze wybrane* (2003) i *Głos z Kresów Wschodnich* (2006) oraz *С любовью к Вам...ваш Александр Левицки* (2013). Laureat konkursów polonijnych w dziedzinie poezji.

Szepty i głosy

Po prostu wychodzisz na ścieżkę, ulicę, autostradę
I masz przed sobą ziemię i niebo
Zazwyczaj ciemne i zazwyczaj jasne
Gdy piszesz powtarzasz zawsze to samo, co już dawno
napisano

Spróbuj inaczej
Na przykład o tym, że wchodzisz do sklepu i odnajdujesz
tajemnicę

Wśród pomarańczy, szamponów i wiertarki, która
Jutro może ci się przydać
Widzisz brakujące słowa do wiersza
Stoją na półkach dotykane światłem wielu oczu
Nikt nie czeka na nie
Ale ty jesteś odpowiedzialny
Twoja podróż kawałek po kawałku
Może stać się grą wartą świeczki
Koniecznie musisz zobaczyć oczy, uszy i nos wiersza
Jego całość dotkniętą światłem zachwyty
Koniecznie musisz otworzyć drzwi swojej głowy
Mówią ci o tym szepty i głosy.

Błyski, migoty

Wczoraj widziałem srebrne grzbiety ryb płynących pod
prąd rzeki
– daruj mi ten kryształ jeszcze raz
Migoty za migotami niczym papierki z celofanu

Unosiły się ponad wątpliwy błękit wody ku otwartym
bramom nieba jak poranek

Nie będę tam wracał

Odchodzenie zaczyna się od pierwszego krzyku
Do którego nie cumujesz już nigdy
Bo nie znasz słodczy pierwszego uderzenia światła
Nawet gdyby

Tam właśnie, na krótkim brukowanym szlaku ulicy
Gdzie wszystkie żywioły starły twoje ślady
Nie odnajdziesz nikogo, kto by potwierdził
Lekki, mało znaczący pył
Nawet gdyby

Zrodziłeś się w ogrodzie dnia
W rajskich sferach, w ich iluminacjach
Pokazałeś słońcu delikatny pergamin ciała

Raz pochłonięty przez promień, odpływasz
Ale dotykają cię wody ziemi niczym morze latarnię
Uderzają raz po raz krusząc twój fundament
Nawet gdybyś się z tym nie zgadzał
Zawsze tak jest.

• **Mateusz Pieniążek** – poeta i prozaik, muzyk, autor kilkunastu tomików wierszy i kilkunastu książek dla dzieci (w tym zbiorów legend, opowieści, baśni i snów). Drukował swoje wiersze w wielu czasopiśmiech literackich w Polsce i za granicą. Prowadzi warsztaty literackie dla dzieci i młodzieży, inicjuje własne recitale autorskie piosenki poetyckiej, jest autorem libretta do kantaty *Wiosna, Lato* Macieja Małeckiego. Ostatnio wydane książki to: *Wiersze irlandzkie*, *Wiersze mołdawskie*, *Koniec zachodu i 7 wierszy o kotach* oraz dla dzieci *Złote jaja i inne wiersze*. Mieszka pod Przemyślem, na Zielonym Wzgórzu.

Poligithis (Przynoszący radość)

Z radosnego uniesienia,
z zachwytu nad drugim człowiekiem
Miłość.
Wszystko ma swój początek
w przenikającym na wskroś oddechu.
Wraz z nim wstępuje w nas duch
Kosmosu;
ten głód duchowego przeobrażenia,
z którego rodzi się słowo i gest
Dionizosa,
moment transcendencji
wyłaniający z bezosobowego bytu
Człowieka

Bacello

ta wydumana
stworzona przez umysł einbildungskraft
zawsze ma kształt i formę myśli
bliska ideału
daleka od lustrzanej repliki

ma kształtne biodra
tors wyprostowany
ramiona gładkie
piersi jak okład z borowiny
kojący ból łagodzący stan zaognienia
by później dotykiem rozżarzać ogień

patrząc na horyzont jej kształtów
można dostrzec jędrny brzuch
pięknem rzeźbione uda
i łono
jakby w nim nasiono
wypuściło kielek życia

Bacello
Jest w nas
jest pięknem
które co chwilę karmimy
pragnieniami rozumu

Śmierć matki

Myślę, że dziś odeszła w ciszy.
Ubrała się w białą sukienkę,
Wyszła tylnymi drzwiami domu
W kwiecień grudniem ogród.

Jaki by to miało głębszy sens,
Budzić cały dom w środku nocy.
Pogrążone w błogim śnie wnuki,
Niepokoić lęk zmęczonego syna.

Ojciec już niecierpliwie czekał.
Chyba razem uknuli tę ucieczkę
I woleli, żeby też pozostała ona
Niewidzialna dla nikogo z obcych.

“Kosta irthes na me paris tu ipe”.
Okrył ją szybko ciepłym płaszczem.
Przytulił potem mocno do siebie,
Oddalili się w nieznanym kierunku.

Sąsiad widział dziwnie ubraną parę,
Możliwe, żeby tak szli w środku zimy?
Z niepokojem zbliżał się spojrzeniem,
Ale w nim nawet cienia nie zatrzymał.

Chabrowy

Chaber w rozkwicie zbóż
już z głową w chmurach.
Napotykam jego dzikie dostojeństwo
idąc po bezdrożach pól
coraz dotkliwiej samotny.
I dostrzegając między nami podobieństwo
jestem jeszcze bardziej zagubiony
w gęstwinie pszenicznej mierzwy

Matka

Bywała ciszy duszkiem w jaskrawym świetle dnia,
niby niewidzialna i mało wymagająca od siebie
do chwili, gdy ogarniał ją smutek. I milczenie
szukało wtedy chitynowej, przezroczystej skorupy.

Istniała miłością do świata i wolną od wzruszeń
nostalgia za sekretnym, choć przecutym bytem.
Tęskniła, lecz żalem potrafiła skryć gniewu cień.

A teraz jest siostrą nietoperza i płowego wilka,
gwiazdy porannej kołyską, narodzin zasiewem,
wyszeptanym o świecie rosy zmartwychwstaniem.

Nagi

Po raz kolejny senność na ranem
kończy się na gościnnym dworcu
torbę podróżną znowu mam pustą
jak zwykle
jechałem bez biletu

Nadchodzi już czas uświadomienia –
nie istnieje droga prowadząca do domu,
tam gdzie nocą zmierzam
można podążać nago, bez bagażu.

• **Telemach (Tilemachos) Pilitsidis** – urodzony w Grecji (7 stycznia 1941 r. w Kiwotos), zamieszkały w Głogowie malarz i poeta. W latach 1961-1967 studiował na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (dyplom z malarstwa w pracowni prof. Jerzego Nowosielskiego). Członek Związku Polskich Artystów Plastyków.

Tworzy obrazy olejne, rysunki, grafiki, pisze poezję. Zrealizował 56 wystaw indywidualnych i brał udział w ponad trzystu wystawach zbiorowych. Wydał pięć tomików wierszy: *Ukrzyżowanie według Telemacha* (1992), *Powrót do Itaki* (1997), *Aliki* (2005), *Niobe* (2008), *Auryga* (2008) oraz powieść autobiograficzną *Bezsenne Oko*.

Pilitsidis pracuje również jako wykładowca malarstwa i rysunku w szkołach plastycznych. Był także animatorem wielu przedsięwzięć związanych z działalnością głogowskiego środowiska artystycznego. Odznaczony tytułem „Zasłużony dla Miasta Głogowa” (dwukrotnie), „Zasłużony dla Województwa Legnickiego”, Złotą Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, Srebrnym Krzyżem Zasługi.

dytyramb na cześć Izy

byłaś
krynicą rozszczepioną ze światła
które po włosach spłynęło po łyzy
a te splotły w naszyjnik ramiona
które przeżegnane
z piersi złożyły westchnienie na ręce
do stóp
co zmartwiałe idą w wieczność wreszcie
i jesteś
biała i niewyjaśniona
jak wszeptany sennik Jasnorzewskiej
przede mną jeszcze

Matka

Twoje wargi szepcą modlitwę za trud
który rozpostarł skrzydła jastrzębie nad ziemią
mocuje się w szponach trzymając padlinę
i wsadzając siwy łeb do gołębnika

Twój czas odszedł jak burza przed nocą
stoimy ze sobą a znać się nie chcemy
tak różni jesteśmy na rozstajach ramion
co sięgnąć nie mogą pod kopułą nieba

Twoje wargi milczą w zapomnieniu słów
ściskane trawą która dygoce na wietrze
muskane kłosami na przejrzałej grzędzie
zamknięte furtką w obejściu domowym

Twe ręce zamknięte przetrzymują żniwo
gdyż legły pokotem owoce dojrzałe
i cisza uwięźnię w gardle zaciśniętym
co krzykiem rzuca ci piasek grobelny

miękki grunt

między zagonami smugów
sunął pasożyt
ziemia zdawała się go nie poznawać
on niby się jej wstydził

kiedyś witała go chlebem i solą
gdy do niej wracał
a gdy stracił grunt pod nogami
nie czuje oporu

buja między fantazjami z głowy
nie rąk i nie nóg
z nimi przepadnie do głębi na wieczność
o ile nie pogodzi się
z wiecznym spokojem zagonów

karmiły jak opłatek
na drogę
nawet ostatnią
aż rola na nich zastygła
i zamilkła
w pustce

nic nie przeminęło

nie byłem świadkiem przemijania

przemijanie to długa historia
a ja jej nie znam

moje życie legło w strzępach
scena tu scena tam
przechodziłem z widnokręgu na widnokrąg

przestępowałem

nie zagrałem miejsca
nie dotrwałem do końca
tak że mogę składać
 powieść rozbitą ze zmian tylko

ale i to życie szczęśliwe
bo widziałem je na własne oczy

• **Stanisław Stanik** – poeta, prozaik, krytyk literacki, publicysta. Urodził się 7 sierpnia 1949 r. w Małoszycach, powiat Opoczno. Zadebiutował wierszem w „Kamienie” (1968). Opublikował 18 książek, w tym osiem zbiorów poezji. W 2015 r. ukazały się jego *Wiersze wybrane*. Za twórczość poetycką otrzymał Nagrodę Stowarzyszenia Artystycznego (2000), za krytykę literacką Nagrodę im. Hulewicza (2007), Nagrodę im. Herlinga Grudzińskiego (2015). Należy do Związku Literatów Polskich (od 1991). Przez ponad 30 lat mieszkał w Warszawie, obecnie zaszył się pod Warszawą.

Pozdrowienia Bojarom zawieź

(polskiej wsi na Białorusi)

Zapytaj bojarskiego domu
Czy moje imię
Śpi gdzieś jeszcze
Za kredensem

Zapytaj studni
Co rzewnie za wodą chlipie
Czy pamięta moją twarz

Błaszanego wiadra
Czy mych palców
Jeszcze dotyk kroplą drży

Krzak aronii
O mój uśmiech
Czy dosładza cierpkie grona

I jabłoni w starym sadku
Co grzech rodzi zrobaczały
O koszulkę moją spytaj

Wodorostów Numszy także
O moje stopy w swej zieleni

Wód jeziornych
Czy unoszą
Skóry mojej letni zapach

Starą łódkę – o moje biodra
Kołysane zmierzchem krwawym
W ptaków krzyku

Lasu spytaj o mój cień
Czy wciąż więzi między swymi

Sarnich oczu, wilczych śladów
Łąki, wiatru, tamtych duchów

Ludzi spytaj
Czy w ich sercach
Ze mnie coś zostało jeszcze

Bo ja – myśli tam zgubiłam
Na ścieżynce – gdzieś za płotem...

Miastu utraconemu

Woła mnie Wilno po polsku
Śpiewem łagodnego wiatru
Z Mateńką co pilnuje Bramy
Do ludzkich serc

Szmerem wody mnie woła
Gdzie Zielony Most i nieszczęsna
Której imię wbrew woli zmieniono
...gdybym ja ten mostek arendował...

Tańczy trolejbus dla mnie
Smycz ulicy ciągnąc
Pod okno właściwe i jedyne drzwi

Unosi mnie najwyższe piętro
Prosto pod kołdrę księżycą

...zielony mosteczek ugina się...
Drżeniem nerwu kochanego Miasta

Święci w kościołach doszeptują
Koronkę miłosierdzia z odpoczynkiem wiecznym

Spokojnym popiołem sypie zmierzch
Sen za snem – a ten
...czerwone i białe róże sadził...

Cierpki smak

Spłynęła Muza
Pieszczotą fali
Zdradzając chęć

Puściłeś moją rękę
Nie zostawiając wiosła

Trzymając się łapczywie
Twojego honoru
Tonęłam

Instynktom posłuszna
W godzinie bez końca
Ratowałam uparcie
Krzywą życia

Nowy oddech
I myślenie nowe

Ubrało mnie
W barwy ochronne

Dziś nawet żal
Nie ma już twego kierunku
Żartem się nam obojgu stałeś
Letnim i jesiennym

Został po tobie
Cierpki smak
Niedojrzałych wiśni...

(wiersze pochodzą z przygotowywanego do druku tomiku
Tango o zmierzchu)

• **Urszula Tom** (pseudonim literacki) – poetka, prozaik, pedagog i kulturoznawca, długoletni pracownik obecnego Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Ma w swoim dorobku 13 książek i ponad 50 publikacji: w periodykach, antologiach, pokłosiach konkursów, wyborach wierszy, prasie, materiałach pokonferencyjnych (w dziedzinie kultury, języka polskiego, historii). Dużą część jej twórczości stanowią dawne Kresy RP. Pisze i odbywa spotkania na Litwie, Białorusi i Ukrainie, zaprasza stamtąd do Polski poetów, działaczy kultury i obrońców polskości. Laureatka wielu nagród literackich, zarówno w poezji jak i prozie. Uhonorowana licznymi odznaczeniami, w tym Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, Medalem im. Księżnej Ogińskiej „Zasłużony dla Humanistyki Siedleckiej”, Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Rodowita Siedlczanka, stypendystka Miasta Siedlce w 2007 r. Kieruje Sekcją Literacką Mazowieckiego Towarzystwa Kultury.

Tryptyk Rzymski

Tryptyk Rzymski Karola Wojtyły to jedno z najważniejszych wydarzeń lat ostatnich – nie tylko w dziedzinie poezji i nie tylko w skali naszego kraju. Jest to przecież rodzaj poetyckiego testamentu napisanego przez największego ze współcześnie żyjących ludzi! Napisanego u schyłku życia, po latach prac i przemyśleń – ale przecież w pełni sił twórczych! Tym utworem Papież przypomniał także, iż jego pierwszą drogą twórczości – drogą do ludzi i do Boga – była poezja¹.

Karol Wojtyła urodził się 18 maja 1920 roku, *Tryptyk* powstał pod koniec lata 2002, na rękopisie jego pierwszej części znajdujemy datę 14 IX 2002, opublikowany zaś został wiosną 2003. Tak więc w chwili stawiania daty pod wierszem autor miał 82 lata i jeszcze parę miesięcy. Przypomnieć w tym miejscu trzeba jakie prace miał za sobą Wojtyła, gdy wziął się do pisania tego – w pewnym sensie testamentalnego – utworu.

Trzema drogami nadziei

Przez swoje życie papież idzie jakby trzema drogami jednocześnie, wykonuje równolegle trzy prace: literacką, filozoficzną i pracę budowania Kościoła – pojętego jako wewnętrzna i zarazem międzyludzka przestrzeń. Prace te nie wykluczają się wzajemnie, a przeciwnie: wspomagają i sumują.

Z prac literackich przypomnieć należy zarówno wiersze, jak dramaty, jak i Teatr Rapsodyczny, którego był współtwórcą.

¹ Tekst stanowi fragment książki: Bohdan Urbankowski, *Jan Paweł II. Trzema drogami nadziei*, Wydawnictwo Bollinari 2014.

Z dramatów na pamięć zasługuje zarówno prezentowany w wielu teatrach *Brat naszego Boga*, jak i – wciąż niedoceniany – *Hiob*, który na domiar złego nie może doczekać się dobrej realizacji scenicznej.

Poezja Karola Wojtyły stanowi rzadką odmianę liryki filozoficznej nawiązującej do tradycji hiszpańskiej, do twórczości św. Jana od Krzyża, który swoje traktaty uzupełniał wierszami – wiedząc, że pewnych spraw nie da się wyjaśnić językiem filozofii. Wiele utworów Wojtyły także stanowi dodatkowe wyjaśnianie teologicznych rozważań, wiele jednak stanowi osobne, skończone dzieła poetyckie. Fragmenty *Pieśni o Bogu ukrytym* przypominają najwyższe osiągnięcia poezji barokowej – są jednak nam znacznie bliższe:

Uwielbiam cię siano wonne, bo nie znajduję w tobie
dumy dojrzałych kłosów.

Uwielbiam cię, siano wonne, któreś tuliło w sobie
Dziecinę bosą.

Uwielbiam cię, drzewo surowe, bo nie znajduję skargi
w twoich opadłych liściach.

Uwielbiam cię, drzewo surowe, boś kryło jego barki
w krwawych okiściach.

Uwielbiam cię blade światło pszenne chleba,
W którym wieczność na chwilę zamieszka,
Podpływając do naszego brzegu
Tajemną ścieżką.

W dziedzinie filozofii Wojtyła odnowił język, którym rozmawia się o sprawach najważniejszych – czego najlepszym przykładem był *Elementarz etyczny* dla wszystkich a następnie wykłady *Miłość i odpowiedzialność* poświęcone głównie młodzieży. Obydwie te książki stały się – co rzadkie w tej dziedzinie – bestsellerami. Wkładem Wojtyły w odnowienie i ratowanie

myśli chrześcijańskiej jest jego główne dzieło *Osoba i czyn*. To był „szlagier” 1969 roku! Odstającą od XX stulecia aparaturę pojęciową i problematykę tomizmu przyszedł papież dyskretnie próbował unowocześnić przy pomocy języka fenomenologii i polskiej filozofii pracy. Jest rzeczą wartą podkreślenia, że pierwsze wykłady filozofii pracy nawiązującej do Norwida zawarł Wojtyła w formie poetyckiej w poemacie *Kamieniółom* – opublikowanym w 1957 roku pod pseudonimem Andrzej Jawień. Potem będą już encykliki takie jak *Redemptor hominis* (*Odkupiciel człowieka*) *Laborem exercens* (*Wykonujący pracę*), czy *Sollicitudo rei socialis* (*Zatroskanie sprawą społeczną*) – każda z nich swego czasu uważana była za „największą” i „przełomową”. Jakoś nie dotarło to do nas, że dotąd żadne wykłady z filozofii nie miały tylu słuchaczy i propagatorów, co przemyslenia Jana Pawła II. Dzięki jego autorytetowi filozoficzne problemy współczesności rzeczywiście „trafiły pod strzechy” – i to całego świata!

Poetyckie posłowie prac i dni papieża

Tryptyk stanowi więc posłowie do dramatów i encyklik, do książek filozoficznych i urzędowych rozporządzeń, przede wszystkim zaś do dawnych wierszy. W pracy doktorskiej O humanizmie Świętego Jana od Krzyża – jej fragment zamieścił kiedyś „Znak” – Karol Wojtyła pisał o tekstach poetyckich, którymi hiszpański twórca uzupełniał swe traktaty: Poezja ułatwiła niewątpliwie wiele autorowi w tej dziedzinie, w której ani w ramach potocznego, prozaicznego języka, ani w więzach ściśle naukowej terminologii nie da się współrzędnie wyjawić.

Jeśli więc papież po długich wędrówkach myśli sięgnął na koniec znowu po narzędzie poezji – widać przy jego pomocy próbował zbadać i przekazać to, czego nie mógł do końca wyjaśnić w języku encykliki, listu apostołskiego, ani w żadnym innym – z wyjątkiem poezji właśnie.

Poemat – jak sygnalizuje już tytuł – składa się z trzech odrębnych części

(I) *Strumień*

(II) *Medytacje nad księgą Rodzaju na progu Kaplicy
Sykstyńskiej*

(III) *Wzgórze w krainie Moria.*

Łączy je wspólny klimat liryki filozoficznej, łączy problem Bożej i ludzkiej twórczości. W jakimś stopniu Wojtyła nawiązuje do *Rzeczy o wolności* słowa Norwida, norwidowski jest także nakaz dążenia do źródeł. Podtytuł *medytacje* adresowany jest przez autora i do siebie samego i do czytelnika: jest znakiem powagi. Ta poezja ma służyć wspólnemu zamyśleniu.

*

Część pierwsza *Strumień* składa się z dwóch utworów: *Zdumienie* i *Źródło*. Najlepszy literacko *Strumień* zaczyna się pięknym obrazem, który natychmiast przeistacza się w symbol:

*Zatoka lasu zstępuje
w rytmie górskich potoków
ten rytm objawia mi Ciebie
Przedwieczne słowo –
Jakże przedziwne jest Twoje milczenie
we wszystkim, czym zewsząd przemawia
stworzony świat...*

Ciąg dalszy utworu to refleksja nad przemijaniem, które łączy a przecież i oddziela, odróżnia strumień od człowieka. Potok się nie zdumiewa, gdy płynie w dół, lasy milcząco zstępują w rytmie potoku – zdumiewać może się tylko człowiek. Jest on istotą samotną ze swoim zdumieniem, wśród istot, którym wystarczy tylko istnieć i przemijać. Człowiek przemija na fali zdumienia

mień, jego przemijanie jest więc inne: ono jedno ma sens – jak trzykrotnie powtórzy w zakończeniu wiersza Wojtyła. Człowiek i tylko człowiek może się spotkać ze Słowem. Wymaga to jednak trudu – i o nim mówi wiersz Źródło wykorzystując – ale już inaczej – ten sam obraz strumienia. Człowiek jest tym, który musi iść pod prąd – pod prąd przemijania – ale tak tylko można odnaleźć źródło. Umoczenie warg w jego wodzie – poznanie Prawdy niedostępnej samemu strumieniowi, niedostępnej pozaludzkiej przyrodzie – jest nagrodą dla znużonego wędrowca i zarazem spełnieniem wędrówki.



Medytacje nad księgą Rodzaju na progu Kaplicy Sykstyńskiej to cykl dłuższy, poświęcony dziełu Michała Anioła, lecz nie tylko. Za pośrednictwem arcydzieła malarstwa Wojtyła opowiada o arcydziele jakim jest Biblia, i – głębiej jeszcze – o stworzeniu samego świata. Ten akt twórczy widzieć mógł tylko sam Bóg, On był pierwszym Widzącym. Po Nim dopiero Michał Anioł, który widział oczyma Boga.

Świat stworzony, jak potem świat osądzony jest nagi, w jakimś stopniu prawdziwszy – dlatego i w wizji włoskiego malarza ludzie są nadzy. Piękni, bądź wstrętnei – ale nadzy. Przesłanie tej części *Tryptyku* jest złożone. Po pierwsze: Bóg nie stworzył świata jednorazowo, by zostawić go swemu losowi. Bóg podtrzymuje świat swoim widzeniem artysty, stwarza go w każdej chwili, to stworzenie wciąż trwa. Po drugie: świat jest dobry, *Bóg widział, że wszystko było dobre* – i to także potrafił przekazać Michał Anioł.

Po trzecie: za dobrą i czystą należy więc uznać także ludzką nagość, cielesność. To uznanie sfery cielesności stanowi ważny element filozofii Karola Wojtyły, tę samą aprobatę słyszeliśmy już w jego wykładach dla młodzieży. To była także nowość, którą wprowadził do nauk Kościoła. Cielesność a więc i prokreacja

należy do istoty człowieczeństwa, prokreacja jest prasakramentem – kontynuacją dzieła Stwórcy.

Kontynuacją dzieła Stwórcy jest też twórczość artystów – w tym przypadku chodzi o Michała Anioła, ale wiemy z innych dzieł Wojtyły, że twórczość innych artystów, także poetów stawiał on bardzo wysoko. Ta twórczość nie była (jak u Arystotelesa czy św. Tomasza) tylko naśladownictwem natury, była podobna twórczej pracy Boga. Medytacje kryją też dyskretną a przejmującą dygresję samego autora. W opisywanej przez niego kaplicy przekazuje się klucze Królestwa – i tak będzie znów, gdy zajdzie potrzeba po mojej śmierci – mówi poeta – papież. Ten wątek przemijania łączy Medytacje z pierwszą częścią Tryptyku.

* * *

Część trzecia i ostatnia – *Wzgórze w krainie Moria* – składa się z czterech części. Utwór ten na nowo opowiada o niedokonanym ofiarze Abrahama. Dzięki dramaturgii „odziedziczonej” po Biblii, a nawet po kulturach Międzyrzecza – jest to część najbardziej dramatyczna, najlepsza artystycznie. W tym wierszu jest zresztą dramatyzm podwójny: fabularny – opowieści o Hiobie i filozoficzny – dramatyzm myśli. Wzgórze w krainie Moria nie tylko mówi o Abrahamie; zapowiada już inną ofiarę, tę spełnioną – ofiarę Chrystusa. Słowa Zatrzymaj się – skierowane są już nie tylko przez Boga do patriarchy, skierowane są przez poetę do współczesnego człowieka, do każdego z nas. To przypomnienie Przymierza, którego człowiek wciąż nie dotrzymuje. *Tryptyk rzymski* to poezja trudna; trud przechodzenia przez jej słowa można porównać do marszu pod górę strumienia. Na końcu drogi czeka Źródło.

Budowanie Kościoła to praca w duszach ludzi i w delikatnej międzyludzkiej przestrzeni. Wiemy, że swoją stanowczo-

ścią Wojtyła zapobiegł odpadnięciu zrewoltowanych kościołów Ameryki Łacińskiej, odrzucił ideologię „Chrystusa z karabinem” jako wewnętrznie sprzeczną, za to przywrócił odrzucany już przez wielu „reformatorów” kult Matki Boskiej. Utrwalając ekumeniczny kierunek prac Kościoła i tworząc tradycję spotkań kapłanów z młodzieżą – Jan Paweł II wyprzedził swój i nasz czas. Jak mało który z papieży Jan Paweł II zasługuje na przydomek: Wielki.

• **Bohdan Urbankowski** – (rocznik 1943) – poeta i eseista, dramaturg i filozof, dr nauk humanistycznych, piłsudczyk. Studia polonistyczne i filozoficzne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim. Był twórcą i teoretykiem Ruchu Nowego Romantyzmu. Związany z nurtem niepodległościowym opozycji, był współredaktorem wielu pism i wydawnictw podziemnych. Stypendysta Instytutu im. Piłsudskiego w Nowym Jorku i Editions Dembinski w Paryżu. W stanie wojennym kierownik literacki Teatru im. Szaniawskiego w Płocku. W 1983 r. wstąpił do odtworzonego przez władze Związku Literatów Polskich (tzw. „neo-zlepu”). Za działalność wydawniczą i literacką w drugim obiegu otrzymał Medal Solidarności „Zasłużony w Walce o Niepodległość Polski i Prawa Człowieka”, za patriotyczny charakter twórczości – Medal Polonia Mater Nostra Est, a także Nagrodę im. J. Słowackiego oraz Laur Posła Prawdy i tytuł Księcia Poetów. Jest autorem ponad 40 książek – dramatów, esejów i zbiorów poezji. Wśród nich znajdują się monografie Polaków: Adama Mickiewicza, Józefa Piłsudskiego, Karola Wojtyły czy Zbigniewa Herberta. Autor ważnych książek, m.in. *Czerwonej mszy albo uśmiechu Stalina*.

Maski

kiedy dogasa posoka latarni
w oparach odmetu wypływa trup
obdarty z szat pierścieni sinoblady
wieńcząc ostatki weneckiego karnawału

przedziwne z gondoli wychylają się cienie
aby spojrzeć w zwierciadło canalazza
niebo niczym szklana kula
i gwiazdy układają pytanie
co bardziej fałszywe – maska czy twarz

księżyc złowróżąc kłębowisku myśli
zrzucił pelerynę
węże wiją się pod czaszkami
tej nocy przy Ponte delle Tette*
trucizna napęliła kielichy i ostrza sztyletów

Wenecja, Wenecja...

Żar. Płyniemy czarnymi gondolami, spoglądają
truchła kamienic, a Wenecja niczym stara kurtyzana
rozświetla mrok wspomnień, które pochłonęły fale.

* *Ponte delle Tette* – mostek w Wenecji gdzie prostytutki odsłaniając piersi wabiły przechodniów.

Żar. Płyniemy czarnymi gondolami ze stron czterech
świata, aby ujrzeć misterium śmierci. Najlepszą monetą
srebrniki. Ucztujemy: frutti di mare, gąsiory wina,
nienasycenie grzechem.

Żar. Płyniemy czarnymi gondolami, nie słysząc
krzyku z gardła laguny, zdławionej na poły błotem,
na poły błękitem nieba, nie słysząc krzyku Serenissimy,
rozdartej pomiędzy wiecznym potępieniem a świętością.

Płyniemy czarnymi gondolami, nieświadomi,
że z każdym dniem stajemy się podobni
do ginącego miasta.

Zaraza

Tej nocy tańczcie, tańczcie do utraty tchu,
zmieniajcie maski i przebrania: Pantalone,
Dottore, Scaramucio, Kolombina.

Pobrzękujcie cekinami, rozświetlając mrok
sznurami świecideł. Zostało kilka godzin,
nim pierwsze promienie rozjarzą ciemności
nad miastem puchącym od zarazy.

Nikt nie wie, jak się wylęgła. Może tego dnia,
gdy kloaczne szczury wypełzły na ulice, albo
w lepiankach nastał pomór niewiniątek.

Zazwyczaj za grzechy kupowaliście świeczki
i odpusty, ale niebo runęło i za późno szukać
usprawiedliwienia. Dlatego tańczcie, kukły
idące przez życie bez miłości, bez marzeń.

W korowodzie już czeka lubieżna piękność
o stęchłym oddechu.

24 listopada 2009

• **Janusz Wójcik** – poeta, animator kultury, organizator Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu (XXV edycja w ubiegłym roku). Autor tomików: *Opisanie świata*, *W cień oliwnego drzewa*, *Brzeg czasu*. Wiersze w czasopismach literackich, almanachach i antologiach, w kraju i za granicą m.in.: w Czechach, Słowacji, Niemczech, na Węgrzech i Ukrainie. Współpracuje z miesięcznikiem społeczno-kulturalnym „Śląsk”, wydawanym w Katowicach przez Górnośląskie Towarzystwo Literackie, którego jest członkiem. Za dokonania twórcze i animatorskie na niwie kultury został uhonorowany na forum krajowym i międzynarodowym, m.in.: nagrodą Wojewody Opolskiego, Złotą Spinką – nagrodą „Nowej Trybuny Opolskiej”, Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, honorowym Medalem Ministra Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej oraz nagrodą miesięcznika literackiego „VÁR” Towarzystwa Literackiego im. Michaly’a Vorosmarty’ego w Székesfehérvár, mieście koronacyjnym królów węgierskich (jako pierwszy autor spoza Węgier).

**SPOTKANIA Z LITERATURĄ
W OPINOGÓRZE**



XVI Spotkanie z Literaturą w Opinogórze prowadzone przez dr Teresę Kaczorowską. Gościem był prof. Kazimierz Świegocki.

(fot. Zofia Turowiecka)

XVI Spotkanie z Literaturą w Opinogórze

Mistrz słowa polskiego

Gościem jedynych w minionym roku Spotkań z Literaturą w Opinogórze był **prof. Kazimierz Świągocki**, poeta i eseista, literaturoznawca, filozof, wykładowca akademicki, autor ośmiu zbiorów wierszy oraz licznych prac, m.in. sześciu książek o literaturze XIX i XX wieku, w tym dwóch ostatnich, już głosnych, wydanych z okazji jego 70. urodzin oraz 55-lecia twórczości: *Wizje człowieka i świata w poezji Mickiewicza, Norwida i Leśmiana* (2013) oraz *Kamień i czas* (2014).

Kazimierz Świągocki ma pochodzenie chłopskie. Urodził się 13 marca 1943 roku we wsi Łopatki, powiat łaski (Łask oddalony jest 35 km od Łodzi). Dzieciństwo i wczesną młodość spędził w Czestkowie, też na wsi, i też w woj. łódzkim. Po latach wyznał:

[...] gdyby moje dzieciństwo i wczesna młodość nie upływały pośród wiejskiej przyrody i chłopskiego życia, nigdy nie stałbym się poetą [...]¹.

Znany filozof Leszek Kołakowski, któremu Kazimierz Świągocki zadedykował jeden ze swoich utworów (poemat pt. *Bóg, szatan, człowiek i równina*), był zaskoczony pochodzeniem autora. Napisał do Świągockiego:

Zaciekawiło mnie też, że jest Pan pochodzenia wiejskiego. [...] Jest Pan najoczywiściej poetą metafizycznym, mistrzem słowa polskiego.

¹ K. Świągocki, *Kamień i czas*, Łódź 2014, s. 6 i dalsze.

Zapewne to wiejskie pochodzenie sprawiło, że obrazy ziemi, nieba, pól, lasów i łąk – często nadrealistycznie przedstawione – przeobrażają się w pamięci i utworach Świegockiego w świat mitycznego piękna utraconego na zawsze. Na przykład w młodzieńczym wierszu *Kabała* z 1959 roku pisał, jako szesnastolatek:

plaster miodu na tacy,
drżący listek akacji
i dwa ziarenka gasnącej melodii

szumny pogrzeb słowika,
gwiazdy w ciemnych trawnikach
kropla rosy nad morza kosmosem [...]

Dr Waldemar Smaszcz wyraził się o tym młodzieńczym wierszu, że „[...] niezwykła intuicja poetycka sprawiła, że początkujący poeta zbudował już obraz poetycki zdolny głęboko poruszyć wrażliwego odbiorcę”. Podkreślił też subtelność postrzegania i delikatność pióra.

Po maturze (LO w Łasku, 1961) i ukończeniu dwuletniego Studium Nauczycielskiego w Piotrkowie Trybunalskim (1961-1963), Kazimierz Świegocki podjął pracę, na jeden rok, w Szkole Podstawowej w Bolesławcu Śląskim, w klasach V-VII.

Był jednak uparty. Wziął z tej podstawówki urlop, pojechał do Łodzi, zdał egzaminy i ukończył na Uniwersytecie Łódzkim studia polonistyczne (pracą magisterską *Dziedzictwo Norwida w twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, pod kierunkiem wybitnej filolog prof. Stefanii Skwarczyńskiej, lata 1964-1969).

Jeszcze w trakcie studiów polonistycznych podjął też w Łodzi naukę na kierunku filozoficznym. Przerwał je w 1972 roku, gdyż z powodu ciężkich chorób rodziców musiał prowadzić gospodarstwo rolne. Na rodzinnej niwie orał ziemię (konno), siał zboża (z płachty), zbierał siano, doił krowy i wykonywał wszystkie inne prace na roli. Ale w przerwach rolniczych zająć zdołał jednak zdać egzamin na studia na Doktoranckim Studium Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Rozpoczął te studia o miesiąc później (z powodu pilnych prac na roli), ale

już jako doktorant wykładał na UW filozofię (1975-77). To był początek jego pracy akademickiej.

W kolejnych latach wykładał filozofię na Politechnice Warszawskiej (1977-1985). Tytuł doktora uzyskał na Wydziale Polonistyki UW (1986) rozprawą *Światopogląd autentyzmu na przykładzie twórczości Stanisława Czernika i Jana Bolesława Ożoga. Analiza antropologiczna*. W tym samym czasie rozpoczął pracę w Instytucie Filozofii i Socjologii, późniejszej Katedrze Filozofii w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach (do 1999 roku Akademii Podlaskiej, obecnie jest to Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny). W 2001 roku związał się z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Ciechanowie (na siedem lat).

Od 1972 roku mieszka w Warszawie, ale ma również mieszkanie w Mławie. Habilitację obronił na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, trzy lata temu (2011). Obecnie wykłada literaturę i filozofię w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, w randze profesora tej uczelni.

Jako poeta Kazimierz Świągocki debiutował w harcerskim tygodniku „Na Przełaj” (1959). Do dziś wydał osiem tomów poezji: *Genealogia* (1974), *W zbóż czerwieni* (1981), *Przymierze z czasem* (1992), *Morze utracone* (1995), *Przebiśnięgi* (1996), *Labirynt* (1997), *Poezje wybrane* (2004) i ostatni tom, wspomniane już dzieło życia *Kamień i czas* (2014). Wybory jego poezji ukazały się w przekładach na j. rosyjski i j. białoruski. Był tłumaczony również na j. francuski i czeski.

Gdzie uleciało tamto słońce

Gdzie uleciało tamto słońce
jak miłość wielkie i nietrwale?
Który to sierpień na nas dzwoni
jak czas o kamień?

Ptak, co nas wzywał na spotkania,
od dawna zamilkł.
Może brzoza przydrożna tęskni za nami,
gdy czas do ziemi ją skłania.

Księżyc, co światłem nas okrywał
w zaroślach nocnej ciszy,
w tym samym świetle wiecznie wzrasta
i wiecznie ubywa.

A my ciągle idziemy do lasu
polnymi ścieżkami
zbierać grzyby i jagody czasu –
przez czas wygnani.

Nieznani ptakom,
coraz dalsi sobie,
zаслuchani w dzwonienie
gasnącego sierpnia
idziemy wciąż nad rzeką,
co nas w lustro łowi
i na gwiazdy w głąb wody
posyła na wieki.

Niebo wiecznie to samo
już w nic się nie przemienia.
Niebo, stań się nam bramą
i udziel nam schronienia.

Kazimierz Świgoeki jest autorem sześciu książek eseistycznych i naukowych: *Światopogląd poetów ziemi* (1996), *Od romantyzmu do postmodernizmu. Wybrane szkice literackie 1970-2003* (2006), *Człowiek wobec Boga i świata w poezji* (2006), *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego* (2007), *Wizje człowieka w poezji* (2009), *Zwierciadło śródziemno morza* (2003).

Za swoją twórczość Kazimierz Świgoeki otrzymał wiele nagród literackich, m.in. Nagrodę im. C.K. Norwida (w 2007 roku nominacja, w 2008 roku – nagroda główna za książkę *Od romantyzmu do postmodernizmu*), Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka (2007).

Kazimierz Świgoeki uprawia filozoficzną i filozofującą twórczość, zarówno w poezji, pracach badawczych, jak krytyce literackiej. Warto podkreślić, że przedmiotem jego badań są po-

eci i pisarze XIX i XX wieku, m.in: Mickiewicz, Norwid, Sienkiewicz, Reymont, a z pokolenia wojennego: Baczyński, Gajcy, Trzebiński, Szymborska i inni. Jerzy K. Weber² zauważa:

Świegocki-poeta i Świegocki-eseista to jeden i ten sam podmiot tworczy o dwóch wyraźnie ze sobą zharmonizowanych obliczach. Niebagatelna myśl, szlachetny styl i imponująca erudycja (ta ostatnia cechuje również jego poezję, stąd częste określanie jej terminem „erudycyjna”). Jego talent ujawnia się z równą siłą w poezji jak i esyście.

Ostatnie dwie książki Kazimierza Świegockiego zostały wydane przez uczelnię, gdzie obecnie wykłada, Akademię Humanistyczno-Ekonomiczną w Łodzi. Dzieło *Wizje człowieka i świata w poezji Mickiewicza, Norwida, Leśmiana* (2013) prezentuje rozprawy poświęcone zjawiskom literackim, ale są filozoficznej natury. Starają się odpowiedzieć na pytanie: czym jest człowiek, skąd przybywa i dokąd zmierza. Pytania te wyznaczają zakres dociekań o charakterze filozoficzno-antropologicznym. Z kolei *Kamień i czas* (2014) to książka retrospektywna, w której autor podjął się bardzo trudnego zadania łączenia myśli filozoficznej i religijnej z poetycką wyobraźnią, co w ostatnich dekadach nie było częste.

Kazimierz Świegocki doczekał się licznych wychowanków, wielu przygotowuje też o jego twórczości prace dyplomowe. Na przykład Agnieszka Łopot w swojej pracy magisterskiej *Jemu poświęconej* napisała, że:

[...] Kazimierz Świegocki w swej poezji poszukuje takiego wszechogarniającego ładu, który by dał człowiekowi ostateczne schronienie przed zagładą i bezsenssem istnienia [...].

Opinogóra, 9 października 2014

² *Kazimierz Świegocki – poeta hermeneuta w opiniach krytyków*, „Hybryda”, 2013, nr 22.

**LAUREACI NASZYCH
KONKURSÓW LITERACKICH**



Laureaci, jurorzy i organizatorzy XI Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2015).

(fot. Jolanta Bogusławska)

Poszukiwania

Przyzwyczaiłam się do banału zamkniętych ulic,
spalonych oper czy katedr bez dzwonów, które
w dobie nadmiaru
przypominają głuchonieme dziewczyny. Turyści
przyglądają się
tej opuszczonej urodzie i uczą się meritum kalectwa:
cieszymy się,
cieszymy, bo smutek rozkłada ludzką spoistość, jakby
własne wnętrze
było wrogiem. Moda jest dla tych, którzy nie wiedzą, co dobre
i wciąż muszą się pytać. Jak piorun nagle uderza
w nich i stygnie.
Potem sześćdziesiąt procent ludzi nie rozumie
nawet dziennika telewizyjnego. Czy przyszłość
zawsze musi być cieniem?

Reklamy podnoszą głos: dogaszajmy teleobiektywy
przy *Dzieciach gorszego Boga*, niech pozostaną tylko w sztuce
na *Broadwayu*, po co ryzykować tanim życiem
w wielkim mieście.

Kto dziś próbuje wejść w pierwotność, poczuć,
zgubić się w głuchoniemym labiryncie?
Wobec takich pytań karmelikańskie milczenie ma treść.
Tylko pełnokrwiste role obronią się przed upływem
pustego czasu.
Mury są szkołą trwania. Tak naprawdę nie ma sprzeczności

między samodzielnym myśleniem a transcendencją: konfesję
masz w sobie, nie musisz jej upubliczniać.

Wczoraj zgubiłam prawo do walki o własną prawdę,
którą przegrywają także dublerzy z *comnenie dell'arte*.
Na pocieszenie ironizują, że nawet kanonizowani nie są wolni
od paradoksów – a na jachtach milionerzy tracą kurs.
Wszystko zdobyliśmy, przeżyliśmy i zwiedziliśmy cały świat.
Opuszcza nas bóg pragnień, ksiąg handlowych, skąpstwa.
Rzeczy przyszły naraz i nie pomieściły się we wnętrzu.
Teraz tylko czujemy drżenie szyb, trzeszczenie mebli
i dzwonek do bławatkowej bramy: kocha nas kicz.
Staramy się wyobrażać własny głos. W wizjach
brzmi jak canto nieistniejącej osoby.

- **Ela Galoch** – laureatka I nagrody XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2014).

Anatomia pamięci

dom w którym śmierć zabierała po kolei
/na końcu mamę/
zostawiła wszystko inne meble fotografie
puste talerze i szklanki
od tamtej chwili dom także umierał
na przeraźliwą ciszę kurz w ciężkich zasłonach
matowienie szyb

obok domu umierały drzewa
przestały rodzić owoce zdziczały jak porzucone
koty i psy

kwiaty też zdziczały
wypełzły za płot jakby chciały pobiec
na cmentarz otulić zimną płytę miękkością
łososiowych płatków

dom w którym dorastały pokolenia
kruszał w zegarach
cierpiał na łuszczycę framug
chroniczny niedowład fundamentów

w końcu została tylko rana na której zbudowano market
pod parkingiem śnią łososiowe róże
dziecięcą radość dłonie obrywające uschłe pąki
ścieżką wysypaną gwiazdami zbiegnie się cała rodzina
znów będą rozmowy i śmiech przy jednym stole
na ostatniej karcie starego albumu

• **Katarzyna Zychla** – laureatka II nagrody XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2014).

Spotkanie z panem Cogito

Zapatrzyła się w witrynę sklepową –
świat manekinów z głowami bez twarzy,
o idealnych proporcjach.
w cudownie skrojonych garniturach,
doskonale obojętnych.

Zamarzyła o zamianie ról
i zamarła w bezruchu.

Zbudził ją głos starszego pana
przechodnia –
widzi pani
nawet manekinom odbiera się dziś
twarze

proszę uważać
pani ma piękną twarz
pani ma j e s z c z e swoją twarz
proszę jej sobie nie dać odebrać

4.08.2014 r.

- **Agnieszka Kostuch** – laureatka III nagrody XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2014)

Przy kawie

Październikowe dni są jak wysuszone przyjemności,
które bezsennie wkradają się w końcówki letnich romansów –
bledną jak opalenizna i jest zimno.

Lato służy niewierności, specjalizuje w zdradzie.

Według Onfraya – *jest rzeźnią, lub zwykłym burdelem.*

To smutne, chociaż wszyscy nie zdradzają wszystkich.

Mówisz, że kochanka, to odrobina słońca

i tańsza od psychologa, bo darmowa.

Że, jak odmienna forma degustacji, testowania perfum...

A seks? Że to eksperymentalne laboratorium.

I, że coś tkwi w starożytnej „mądrości” – żeby w trójkę,
bo apetyt na życie, dekadencja, bez której świat ciemnieje.

To brutalne! Ja ci powiem, że to tylko poszukiwanie.

Potem przychodzi lęk i tęsknota za nieistnieniem.

Według mojego jesiennego *splinu* – definicja depresji.

Depresji *poniewierności pourazowej*,

osamotnienie postępujące, jak *carcinoma*

za pancerzem *keep smiling*.

Że to cena cywilizacji?-

Kamień filozoficzny też miał być szczęściem,

a jednym z jego imion – melancholia.

I myślę, że to jest po prostu flirt ze śmiercią,

bo ta śmierć, ten tyran, jest wszędzie,

czuwa, staje się panem, zatapia w czarnej wodzie...

Co ja plotę? Muszę zażyć Prozac!.

• **Edyta Wysocka** – laureatka wyróżnienia XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2014).

Gdziekolwiek

(czwarte postscriptum do Miłosza)

Gdziekolwiek jestem, w jakimkolwiek miejscu na ziemi, nie ukrywam przed nikim, że jestem stąd – z porannego ciała rozebranego na czynniki pierwsze, z komórek światłoczułych zamkniętego oka, na które padają fotony światła, z impulsu docierającego do jądra podwzgórza, z delikatnej maszynierii właśnie uruchomionych narządów czucia, z receptorów przesyłających kombinacje sygnałów – z ciała pełnego i zdumiewającego, z wszechświata cząstek elementarnych nicości.

- **Rafał Baron** – laureat wyróżnienia XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2014).

* * *

Po raz pierwszy zdradzisz mnie w replice secesyjnej kamienicy
rozszerzone źrenice gorszyć będą obsługę muzeum
w trosce o zabytkową pościel i fajansowy nocnik z epoki
przeświałłą wilgoć twoich ud i kokosowe wiórki
robaczywych myśli
w łóżku tapicerowanym zielonym pluszem
przejdiesz do pozycji art. nouveau intarsja w kształcie
kwiatów anemona
przypomni że są jeszcze usta owal piersi i ostry kąt obojczyka
kalie i nenufary zwisające z sufitu to nie tylko szkło
to oczy zakłète w witraż gdy wracałaś spod prysznic
potem orgazm i biskwitowa tancerka udająca twoje ciało
na wezgłowiach małżeńskich łóżek dojrzewają owoce
i kwitną osty
zranisz o nie palce ucząc się nowej twarzy na pamięć
to nie indiański nos i siwizny jakby mniej
lilie wodne uczą zaufania i przerażają niepewnością gruntu

• **Jerzy Fryckowski** – laureat wyróżnienia XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2014).

Opinogóra i Ciechanów

Opinogóra
zawsze najpiękniejsza
w październiku
gdy złote liście omiatają
kurz przeszłości
i wyrastają jak wyspy
na oknach zamku

Łydynia
zawsze najpiękniejsza
w grudniu
gdy pada śnieg z deszczem
a most śmieje się z tego

Maria Konopnicka
martwi się że zziębnie
ma na sobie
za cienki płaszcz

największy dom
w Ciechanowie
powoli zasypia w ciepłe
zagadkowego wnętrza

wiotkie gałęzie
czarnych krzewów
zerkają śmiało
na księżyc
co niechętnie użycza im
srebrnego światła
ulica

przy dworcu ucieka
w ciemność
do następnego dnia

wiatr
odnajduje się dopiero
w Opinogórze
klęka przed Elizą
i wreszcie milknie
urzeczony

Ciechanów, 18.01.2014 r.

- **Wanda Gołębiewska** – laureatka nagrody specjalnej za wiersz o Opinogórze i Ciechanowie w XXVI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2014).

Kainowe żale

zasiadły wokół groby-pomniki
w ciszy wiążącej martwe usta
nazbyt prawdziwej
nazbyt pustej
aby zmartwychwstać mogła krzykiem

nie rozumieli
nie przeculi
gdy przysiadły dookoła
stugarbne mrówki brzemienne doły
porozrywane krwawe mury

i tamto lustro potrzaskane
szkłem wryte w ziemię jak zębami
w czerwonych ramach oczy białe
i krzyk w tych oczach
Panie
jam Kain

krzyk co milczeniem mógł być raczej
cisza co też nie była sobą
płacz który wcale nie był płaczem
modlitwą ledwie
do nikogo

nie da się w świecie bez zieleni
determinacją czasu wytracić
by w sen go zmienić
prześnić przebudzić

Panie
jam Kain
ocal mych braci

- **Tadeusz Krzysztof Knyziak** (Warszawa) – laureat Grand Prix w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014).

Boże Narodzenie 1914

*We Francji w Wigilię 1914 r. Francuzi, Niemcy
i Anglicy przerwali ogień.
Rozegrali nawet mecz piłki nożnej... Na Zachodzie
nakręcono na ten temat
kilka filmów.
Na froncie w naszej części Europy też tak było.
W Wigilię na froncie nad
rzeką Rawką umilkły działa. Tylko w piłkę nie
zagrano. Ale tak – było...*

Wigilia. Okop. W szronie drzewa.
U Niemców ktoś zaczyna śpiewać:
„Stille Nacht! Heilige Nacht!
Alles schl.f; einsam wacht
Nur das traute hoch heilige Paar.
Holder Knabe im lockigen Haar
Schlaf in himmlischer Ruh,
Schlaf in himmlischer Ruh...”

Nad frontem pierwsza gwiazdka błyska.
Kolęda niesie się rosyjska:
„Тихая ночь, дивная ночь!
Дремлет все, лишь не спит
В благоговенье святая чета,
Чудным младенцем полны их сердца,
Радость в душе их горит,
Радость в душе их горит...”

Zgodnie u Niemców i u Rosjan
Rozlega się kolęda polska:
„Cicha noc, święta noc,
Pokój niesie ludziom wszem,
A u żłóbka Matka Święta
Czuwa sama uśmiechnięta
Nad Dzieciątka snem,
Nad Dzieciątka snem...”

Dzieciątko, cicho!
Padnij, Boże!
To front.
Każdy Cię zabić może...

- **Michał Jagiello (Łódź)** – laureat I nagrody w kat. Autorzy z Polski w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014).

Wrześniowy sad

Lidii Urmanowej

początek września pisze zwykle nieciekawe historie dręczy
pokrewne kontynenty w ludziach przestrzeniach domyślnych
są takie miejsca mokradła bagniska w które ściąga trupi odór
i czuć oddech szczurzych żniwiarzy

czasem okna otwierają się prosto w niebo
drzwi zamknięte bez lekcji przechodzenia na drugą stronę
bezbronne młode pędy pozbawione powietrza i światła
mierzą się z ciężarem żelaza uginają gną do ziemi

kobieta wchodzi między ławy spalone pnie
w naczyniach najczulszej rany tętnią postrzępione wieńce
stąpa po rozkruszonych ceglach – grząska tkanka pamięci żyje
pod korą puls bije na oślep zrywa wapienne sklepienie

na sali wśród gruzu rozpoznaje tenisówki i strzępy ubrania
żałuje że nie trzymała ich w ramionach

• **Piotr Zemanek (Bielsko-Biała)** – laureat I nagrody w kat. Autorzy z Polski w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014).

Cmentarną aleją

Na stary cmentarz otoczony murem
wchodzę przez kutą pordzewiałą bramę
– aleje, rzędy pomników, figurek,
tworzą z drzewami swoisty ornament.

Nie mało istnień pochowano w groby,
choć niejednemu ta ziemia jest obca,
składałam hołd wszystkim, w godzinach żałoby
duszą szepczącym w wiekowych klonowcach.

Natura ludzi odmiennych stworzyła,
ich dokonania oceni historia,
lecz teraz wszyscy równi są w mogiłach,
dla nich maksyma to – non omnis moriar.

Ich czas przeminął, zostały wspomnienia,
chwile skupienia, zadumy nad życiem
i pamięć o nich zaklęta w kamieniach,
genealogia wykuta w granicie.

• **Jan Stanisław Kamyk-Kamiński (Kraśnik)** – laureat II nagrody w kat. Autorzy z Polski w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014).

Ojciec Kolbe

franciszkańska radości
trzymaj mnie
ucz kochać Pana ustami i milczeniem
wyśpiewywać Go zachłannie
pełnią życia

franciszkańskie ubóstwo
nieś mnie
każ iść boso przez chorobę i zdrowie
poślij w kraj nieznany
z nowiną na ustach

franciszkańska pokoro
chroń mnie
zamykaj dzień po dniu ciszą serca
mów do mnie we wnętrzu celi
duchem i prawdą

franciszkańska miłości
porwij mnie
zanurz w obliczu Trójjedynego
oddaj bliźniemu na świadectwo
krzyża i zmartwychwstania

- **Joanna Pisarska (Białystok)** – laureatka II nagrody w kat. Autorzy z Polski w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014).

Herostrates polski

*Nie daj się zwyciężyć złu,
Ale zło dobrem zwyciężaj.*

(Warszawa szósty czerwca dwa tysiące dziesiątego roku)
W tym dniu P., były kapitan Służby Bezpieczeństwa
siedział w jednej ze stołecznych spelunek
dopracowując kolejny artykuł do jednej
z antyklerykalnych gazet. Ze swoim nazwiskiem

nie miał problemu z publikacjami (Na nazwisko
trzeba sobie zapracować myślał z dumą),
choć podpisywał się pseudonimem. Humor
psuły mu jedynie radiowe newsy mówiące
o tym, że Polska ma nowego błogosławionego.

Nie interesowała go Msza Święta Koncelebrowana
przez setkę biskupów (zawsze stronił od wszystkiego
co kościelne). Zamówił kolejną setkę luksusowej,
by się nieco odprężyć. Wszak bolało go to, że nie jemu

będą stawiać pomniki, nie będzie patronem szkół
i placówek kulturalnych, jego imieniem nie nazwą
setki ulic, placów i rond. A przecież solidnie
wykonywał rozkazy swoich przełożonych

A jednak przejdę do historii, pomyślał, wychylając
kolejną setkę wódki. Piłat też trafił do Składu
Apostolskiego, mimo że przyczynił się do śmierci
Jezusa Chrystusa.

• **Adam Bolesław Wierzbicki (Dłużek)** – laureat III nagrody w kat.
Autorzy z Polski w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz
ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014)

21.37

Tato Święty
który jesteś w niebie
od 21.37
a może setną sekundy dłużej
tak bardzo tęsknili za Tobą
wszyscy Twoi Święci

jest tyle rzeczy,
które chciałabym Ci powiedzieć
nie znajduję jednak
ani jednego słowa
jak Giordano Bruno
na Campo di Fiori (...)

każde wielkie słowo
jest zbyt małe
zbędne
choć pojedyncze
grzęźnie w gardle
zastyga
potem spływa po twarzy
jak roztopiona gwiazda

Dziękuję Ci za to,
że byłeś samą miłością
lekcją pokory pokoju

że byłeś z każdym człowiekiem

za to że mogłam
widzieć Cię w oknie
tak po prostu

- **Iwona Magdalena Potacka (Nowy Sopot)** – laureatka III nagrody w kat. Autorzy z Polski w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014).

Porozmawiajmy o życiu

Czy znasz te głębokie dźwięki z pogłosem autostrady?
Opowiadają o jądrze mroku i dżungli przeszłości, o liściach
w balkonowych skrzynkach, stygmatyzowanych
nocnymi łowcami skór

Zza szyb puste szelesty, bez echa, drewniane,
przywołujące handlarzy z Azji, co ciągną po niewolników
tandetnych rzeczy. Ojców niewytrzymujących swoich sumień,
gdy na strychach nakładają na szyje konopne pętle.
Nie dotykaj mnie,
nie dotykaj; już byłam składana w ofierze

na skrzypiącej podłodze,
gdy od zachodu płonęły przystanki i billboardy.
Teraz doświadczam życia w półuchyleniu, gdzie najlepiej
smakuje tylko wódka. Lekko idzie w palce i ludzkie labirynty.

W piwnicznych kawiarenkach samba i bossa nova
jak następne tło do rozmowy o niczym przy kolejnej szklance.
Brzmienia zlewają się z szeptem saksofonu o trzeciej
nad ranem,
kiedy już nikt nie chce tańczyć ani pić. Klarnet
i bas podkreślają
cygański zgiełk monologów, a potem obca wiolonczela
między trzaskiem otwieranych żaluzji. Czerwonawe
wino wschodu
zazwyczaj kojarzy mi się z czarnowłosymi
dziewczynami bez imion.

Mężczyźni bardziej kochają je za ich poranną niewidzialność.
Przez tę chwilę wszystko jest dla nas jak ożywione skały,
które nie muszą się nas słuchać.

Chcesz mieć tę muzykę, rozmowę i ten dotyk? Niskie tony
wreszcie wdzierają się w ciało bez bólu, przez skórę
wibrują pod językiem.

Puls wierszy jest częścią wszystkich świtów od zarania słowa,
jak bicie afrykańskich kotłów. Pochłania rytm końskich kopyt,
parowozów, tramwajów, nawet niepokój drzewa przy antycznej
architekturze. Zapadam się w zdania, wykrzykniki!

Czas staje się coraz bardziej metaforą, chociaż wciąż są ogrody
z drutów kolczastych i kwiaty gwoździ, a człowiek zarzyna
człowieka o źdźbło, o włos babiego lata.

- **Ela Galoch (Turek)** – laureatka III nagrody w kat. Autorzy z Polski w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014).

Fur's Vaterland

*W województwie łódzkim spoczywa
110 000 rosyjskich oraz 90 000 niemieckich
i austriackich żołnierzy poległych w 1914 r.*

Nie mnie osądzać dzisiaj cię, żołnierzu
Wiem, co to znaczy „obowiązek” w armii,
lecz tu jak bracia obok siebie leżą
Chłopak z Syberii i junger Mann z Bawarii.

Wasz wspólny język w grobach, to milczenie.
Każdy, kto tutaj przyjdzie, ten go pojmie.
Milczą mogiły, jak historii cienie.
Ciszą poezji milczą o tej wojnie.

Wybacz żołnierzu, że wierszem naruszam
Pamięć tych, którzy padli bezimiennie.
Nie mnie osądzać. Zrozumieć muszę,
Dlaczego echa wojny żyją we mnie.

- **Dmitrij Borisow (Rosja)** – laureat I nagrody w kat. Autorzy z zagranicy w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014).

Samarytanka

Ja pierwsza! Ja pierwsza spotkałam Mesjasza,
tutaj przy studni, pamiętam jak dzisiaj,
mówił ze mną jak z równą, chociaż Żyd.

Rozpuścił moje wszystkie moralne problemy,
mężów, kochanków, los, osnovę życia,
tak a nie inaczej, ofiarując miłość.

Przebił cud Jakuba i wzniosł nową studnię.
Woda tryska ze skały, którą było me serce.
Popłynęły z niej słowa, nimi dzielę się teraz.

Słuchajcie! Czerpcie z mego świadectwa,
zanim przekonacie się na własne oczy,
zanim moje wiersze stracą aktualność,

zanim powiecie: już nie dzięki twym słowom
wierzimy. Przez chwilę jestem sobą,
czuję się piękna, ważna, dobra do imentu.

Potem wrócę do domu. Gdy wszyscy będziecie
święci, ochrzczicie się, uwierzycie, gdy nastanie
królestwo. Wtedy usunę się w cień,

i przestanę pisać.

• **Justyna Kosmulska (Irlandia)** – laureatka II nagrody w kat. Autorzy z zagranicy w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014).

Wolni

...Kiedy już będziemy wolni
Krzyknijemy to całemu światu.
Ziemi włożymy kajdany,
Starość zaprzęgniemy do pracy,
Miłość złapiemy do klatki,
Ustawimy w Zoo na widoku,
Gwiazdy pochowamy w kieszeń,
Zjemy księżycą rogal
I słońca gorący placek,
Najcichsze słowo w rynsztoku
Zatopimy jawnie
I sprzeciwi zadżgamy nożem.
Prawdzie łeb urwiemy w zarodku,
Sprawiedliwość na sznurze
Szubienic zabłyśnie wysoko.
Dzieciom do zabawy damy
Ostre naboje, rakiety, armaty,
A niesforne postraszymy
Humanitaryzmem.

Kiedy już będziemy wolni.

Kiedy już będziemy wolni
Drutem kolczastym
Otoczymy nieskończoność.
Koło w kwadraty wciśniemy.
Na koniec rozpalimy
Potężne ognisko i w nim upieczemy

Wszystkie istoty zza świata.
Atomom damy wolność,
Zmienimy się w zastygły cień
Na murze i będziemy wolni.

- **Beata Wyczalek (USA)** – laureatka II nagrody w kat. Autorzy z zagranicy w VII Mazowieckim Konkursie Literackim „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej” (Przasnysz 2014).

Sarbiewski i kwiecień

*Wszystko ma swój czas,
i jest wyznaczona godzina
na wszystkie sprawy pod niebem.*

(Z Księgi Koheleta)

Teraz jest czas natchnienia i czas wielkiej tęsknoty
ziaren za formą kłosów – czas pochwały
wszystkiego, co zostało stworzone: ziemi, wód i powietrza,
dlatego, dobry Panie, pobłogosław pióro
i rękę, co po nie sięga.

Teraz jest czas kwitnienia i czas budowania
gniazd, kryjówek, żeremi.
Drzewa wznoszą gałęzie niecierpliwe od soku
krążącego w zielonych, światłoczułych arteriach
i ptaki czule wyśpiewują hymn o istnieniu,
drżą brzemiennie zwierzęta, gdy podchodzą do domostw,
dlatego bądź pochwalony, Panie, Boski Artysto!

Teraz jest czas budzenia się owadów – brzęczenia
przenikają pachnący, jaśminowy korytarz.
Ciepły wiatr rozczesuje rozplecione warkocze
roślin, co zdobią sady małego Sarbiewa
jak misterny ornament – jakże mi Cię nie chwalić,
jak w zachwycie nie klękać?

Teraz jest czas kreacji i czas apologii. Pragnę
Twój cud tworzenia: ziemi żywe kobierce,
liść i ważkę na liściu, korę i korzeń drzewa,
garście gwiazd, które świecą ponad moim domem

i które przynależą do przestrzeni nieba,
ku Twojej chwale opisać.

Dlatego dobry Panie, pobłogosław pióro
i rękę, co po nie sięga. Panie, pozwól poetom...

...pozwól modlić się wierszem.

- **Anna Piliszewska** – laureatka I nagrody w XI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2015).

łapczywość czasu

*Po długiej zimie – krótka pora wiosny
Rydwanu swego różne toczy koła
(Maciej Kazimierz Sarbiewski, Do pasikonika)*

kroi powietrze niezbadany jeździec, muskularny i smutny.
zszywa powieki boga,
stąpa po igłach, po rozgrzanych ostrzach. kim jest ten, którego
strach nie dotyczy

ten, który istnieje w ciałach węgorzy i saren? wychodzi z mojej
głowy i wije się jak dym,
układa się w płomienie i pożera wszystko. kto liże nasze mózgi
i wchodzi pod skórę,

przemawia naszymi językami i naszymi palcami ugniata
w misach oceany białego ciasta?
rozsypał ogień niespokojny jeździec. z iskier wyrosły trujące
rośliny, ich kwiaty są jak twarze

kalekich dziewczynek. wszystko umiera i wysycha woda,
świat jest płodem przeszłości, jej
głodnym potomkiem, w dłoniach kołysze Ziemię ten szalony
chłopak. lepi z wody

zwierciadło niebezpieczny jeździec. świat staje się labiryntem,
drogi prowadzą donikąd,
w tunelach żyją czerwone owady, one są sercem czasu, drgają
ich przezroczyste skrzydła.

budzi miaukiem Ziemię nieczuły jeździec. wybucha śpiew
wojen, ruszają pochody żołnierzy,
w ich głowach kiełkują nasiona poddaństwa i morderstw.
jesteś żołnierzem, jesteś potomkiem

śmierci, strzelasz we własne czoło, pijany generale! strzałem
rozbijasz przestrzeń i zapada
zmrok. sieje nasiona czasu niebosiężny jeździec, niektóre
kiełkują i strzelają pędami

wydarzeń i śmiechu, inne giną w czerni, topią się w ustach
pustki, w trzewiach niespełnienia.

- **Miłosz Annabel** – laureat II nagrody w XI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2015).

Korelacje względem drugiego

*Wieczną na wielkiej krępakowej skale
Rysuję piosnkę. Umieście ją całe,
Potomne czasy! Niewinne dziewczęta
Niech ją i późne śpiewają wnuczeta*

Maciej Kazimierz Sarbiewski

Mówisz że mogłoby minąć nas wszystko
Całe to szczęście zwane życiem
gdy wykluwamy się ze skorupki szepcót
Dezerterzy ciemności kradnący dla siebie światło
Zrodzeni z esów floresów niecierpliwych palców
Ze spadających gwiazd wzruszeń
Tu jestem i obok śpię
Czasem myślę o Bogu a czasem zapominam
że wielki melon ziemi strawi nas kiedyś
w swoim wnętrzu
Ułożmy się cicho z trawą
W jej soczystym łonie nasze głowy
przyzwyczajają się do takich myśli
Albo nie! Rozkołyszy wieczorne drzewa
Zróbmy to! Zanim wiatr wyrwie je
z uspienia Nakarmi liście szaleństwem burzy
Jakby chmury do nas szły z północy
i łamały plombę nieba

- **Bożena Kaczorowska** – laureatka III nagrody w XI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2015).

Andrew Parker

Andrew Parker z żoną i dziećmi siedzą w kawiarni wycieczkowego statku. Piją wodę na dolnym pokładzie, kiedy poszycie trzeszczy, otwiera się na wodę, a grodzie nie pozwalają jej wejść głębiej w tę metalową ranę.

Ludzie na statku lecą na boczne ściany. Teraz sufit jest ścianą, a ściana podłogą. Duszą się, ratują, duża część nie żyje, kiedy Andrew Parker kładzie się na barierkach między pokładami robiąc z siebie most

i ratując ludzi. Teraz ten kawałek lądu, to nasza okolica. Tutaj stoimy, tutaj siedzimy, tutaj zostawiamy tropy. Cała rodzina i kilka osób z sąsiednich stolików wychodzi na górny pokład i ląd. Niespodziewanie wracają do domów.

- **Karol Graczyk** – laureat wyróżnienia w XI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2015).

Moje rzeki

*Narwi rzeko! tum w najpierwszej
Niemowlęctwa śpiewał porze!
Tum najrańszą mą piosenkę
Na wiązowej wyrzył korze.
Póki jeszcze nie zarasta
Kora, rylcem zadraśnięta,
Niech się pieśni mej wyuczą
I dziewice, i chłopięta, –
I w mojego dnia, rocznicę
Niech się zejdą tutaj wcześniej,
Aby razem i na przemian
Chórem śpiewać moją pieśnię.*

Ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski ODA VIII.
*Do rzeki Narwi, na której brzegach, będąc dzieckiem,
złożył najpierwszy wiersz liryczny.*

dryfowałem wzdłuż warszawskich brzegów Wisły
trzydzieści lat żłobiła bruzdy
w białych kołnierzykach szczenięcej beztroski
i na kolejnych dzinsach z Pewexu
powoli dojrzewała do morza

przez następnych pięć
patrzyłem na kręty nurt Obry
mała rzeczka z pokrzywionymi olchami
szarpała struny basowe
kolejnych improwizacji

potem na długo zatrzymałem się
nad Wartą
uważnie śledziłem jej bieg
zmieniałem znoszone marynarki
uwierające buty na kamienistych ścieżkach
zapisane nastrojami liście płynęły przed siebie
za kolejne horyzonty

z Wisłą spotykam się
od czasu do czasu w Krakowie
jest inna niż warszawska
nieodwracalny upływ wody
wypełnia nowymi znaczeniami

stałem na wielu brzegach

podziwiam cierpliwą mądrość wody
uczę się wytyczania kierunku
często gubię

• **Leszek Lisiecki** – laureat wyróżnienia w XI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2015).

Powroty

wiatr tłucze deszczem o parapet
sen schował się pod poduszkę
roztargane myśli wędrują na ulicę Młodzieżową

łany zbóż zaścieliły bloki
podążają w stronę kolejowych torów
przy skrzyżowaniu dróg
kościół
podświetlana dzwonnica
czuwa
dzwony budzą miasto o świcie

spojrzenie z mojego okna
to stary dom dziecka
topole
na nich rozkrzyczane gawrony
nic szczególnego a takie urokliwe
pod powiekami
zachowała się betonowa figura z krzyżem
BOŻE POBŁOGOSŁAW NAM
1909 r

rozsiadł się czas pod firankami zmarszczek
spierzchnięte usta
formułują modlitwy ku niebiosom
zapadam w spóźniony sen

- **Grażyna Elżbieta Fotek** – laureatka nagrody za wiersz o Płońsku w XI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2015).

**RECENZJE
OPINIE
WSPOMNIENIA**



XXVI Wiosna Literatury w Gołotczyźnie odbyła się w podciechanowskim Muzeum Pozytywizmu, 9 czerwca 2015 r. Głównym punktem programu była promocja nowej książki **Stefana Chojnowskiego** *Modłę się polskiego zboża lanem*. Na zdjęciu autor senior, z kustoszem Jarosławem Wałaszykiem i prezes Związku Literatów na Mazowszu dr Teresą Kaczorowską.

(fot. Dariusz Węclawski)

Wschodzi mi Boskie słońce

Pisarstwo religijne Stefana Chojnowskiego

Stefan Chojnowski – nestor polskich pisarzy ludowych – urodził się 24 kwietnia 1926 roku w Soboklęszczu k. Gąsocina, w pow. ciechanowskim, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Jego rodzicami byli Józef i Władysława z domu Turadek. Ich dom stał w leśnych ostępach, a przodkowie odrabiali pańszczyznę w dobrach hrabiów Krasieńskich. Do 1939 roku młody Stefan ukończył pięć klas Szkoły Powszechnej w Gąsocinie, poszerzając horyzonty poznawcze na prenumerowanej przez ojca prasie międzywojennej („Gazeta Grudziądzka”, „Gazeta Świąteczna”, „Wielkopolanin”). W latach okupacji niemieckiej został skierowany na przymusowe roboty do Ciechanowa. Po wojnie dopełnił wykształcenie na poziomie szkoły podstawowej na kursach wieczorowych, odnosząc największe sukcesy z języka polskiego. Po śmierci ojca w 1957 roku objął rodzinne gospodarstwo, prowadząc je do 1991 roku. Od lat 50. XX w. wykazywał się dużą aktywnością w działalności społecznej, należał m.in. do Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, potem do Związku Młodzieży Polskiej, założył w swojej wsi Kółko Rolnicze i był przez siedem lat sołtysem, ponadto przodownikiem kontraktacji, opiekunem społecznym, ławnikiem Sądu Powiatowego w Ciechanowie, członkiem Powiatowej Komisji Rolnej i Zarządu Powiatowego Związku Plantatorów Roślin Okopowych, sekretarzem Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Gąsocinie i Spółdzielni Kółek Rolniczych w Sońsku, wiceprzewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Gąsocinie oraz członkiem Gminnej Rady Narodowej w Sońsku. W 1975 roku zawarł związek małżeński.

Pierwsze utwory S. Chojnowskiego powstały w 1945 roku pod wpływem lektury Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*.

W 1951 roku został korespondentem „Gromady”, a jego pierwszy list do redakcji, pt. *Droga do awansu społecznego*, ogłoszono 2 września w numerze 67. Od 1952 zamieszczał korespondencje społeczno-kulturalne w nowo powstałej „Gromadzie – Rolniku Polskim” i tam w 1956 roku zadebiutował literacko wierszami satyrycznymi. W kolejnych latach jego teksty ukazywały się m.in. na łamach „Biuletynu Informacyjnego Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, „Chłopskiej Drogi”, „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”, „Czasu Ciechanowa”, „Gazety Rolniczej”, „Kameny”, „5 Rzek”, „Poezji Dzisiaj”, „Trybuny Mazowieckiej”, „Twórczości Ludowej”, „Tygodnika Ciechanowskiego”, „Zielonego Sztandaru” oraz znalazły się w wielu antologiach i almanachach, m.in. następujących: *Od Bugu do Tatr i Bałtyku. Wiązanka współczesnej polskiej poezji ludowej*, oprac. R. Rosiak (Lublin 1965), *Wiersze proste jak życie*, oprac. R. Rosiak (Lublin 1966), *Antologia współczesnej poezji ludowej*, oprac. J. Szczawiej (Warszawa 1967, 1972), *Wieś tworząca*, oprac. E. i R. Rosiakowie, t. III-VII (Lublin 1968, 1970, 1974, 1980, 1983), *Antologia poezji ludowej. 1830-1980*, oprac. J. Szczawiej (1985), *Ojczyzna*, oprac. S. Weremczuk (Lublin 1987), *Strofy pokoleń*, oprac. S. Żagiel (Ciechanów 1989), *Zołnik. Fraszki ludowe*, oprac. S. Aleksandrowicz (Lublin 1990), *Opinogórskie świecenie*, red. S. Żagiel (Ciechanów 1991), *Wołanie z ziemi. Antologia jednego wiersza ludowej poezji religijnej*, oprac. D. Niewiadomski (Lublin 1991), *Gwiazdy za płotem*, red. T. Godlewski i inni (Ciechanów 1992), *Janusz Korczak w legendzie poetyckiej*, oprac. A. Szlęzakowa (Warszawa 1992), *Srebrne wiersze*, red. S. Żagiel (Ciechanów 1993), *Kropla słońca*, red. S. Żagiel (Ciechanów 1994), *Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej*, oprac. D. Niewiadomski (Lublin 1994), *Czas niesiony w teraźniejszość*, red. S. Żagiel (Ciechanów 1995), *Kocham cię, wiosko moja*, oprac. E. Marciniak (Włocławek 1995), *Kocham Cię, ziemio rodzinna*, oprac. E. Marciniak (Włocławek 1995), *Kocham Was. Wiersze na różne okazje (Dzień matki, babci, ojca...)*, oprac. E. Marciniak (Włocławek 1995, 1996), *Największa jest miłość. Antologia polskiej poezji o miłości rodzinnej*, oprac. T. Jania (Kraków 1995),

Twórcy... drzewa ziemi naszej. Album poetycko-plastyczny, red. T. Kaczorowska, wybór S. Kęsik (Ciechanów 1995), *Wiersze na rok liturgiczny*, oprac. E. Marciniak (Włocławek 1995), *Dzieńwiata struna*, red. T. Kaczorowska (Ciechanów 1996), *Kocham Cię, babciu*, oprac. E. Marciniak (Włocławek 1997), *Słowem ocalić słowo*, red. T. Kaczorowska, wybór S. Kęsik i inni (Ciechanów 1997), *Rozmowa pokoleń*, red. E. Stangrodzka (Ciechanów 2007).

Pisarz z Sobokłészca opublikował także kilka zbiorów indywidualnych: *Lubię oddechy pól*, wstęp A. Zielińska (Ciechanów 1980), *Narodziny tęczy*, wybór, oprac. i posłowie E. Lipniewska (Lublin 1985), *W zieloności Mazowsza*, wybór, oprac. i wstęp H. Kosienkowska (Lublin 1994), *List do serc*, red. E. Stangrodzka (Ciechanów 2003), *W zadumie mazowieckich drzew*, wybór, oprac. i wstęp D. Niewiadomski (Ciechanów 2007), *Ostatnie promienie słońca*, red., wstęp i nota biograficzna D. Niewiadomski (Lublin 2012) oraz *Modłę się polskiego zboża łanem*, wybór, oprac. i wstęp D. Niewiadomski (Lublin 2015). Ze wzruszeniem wspomina, że tomik *Narodziny tęczy* wysłał w 1987 roku Janowi Pawłowi II, po czym otrzymał z Watykanu list z własnoręcznie napisanymi przez papieża podziękowaniami, życzeniami świątecznymi i słowami błogosławieństwa.

W latach 1965-1968 S. Chojnowski należał do Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie, a 10 maja 1968 roku wstąpił do stanowiącego jego kontynuację Stowarzyszenia Twórców Ludowych, otrzymując legitymację numer 29. W STL wchodził w skład Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej, oprócz tego przez kilka kadencji pełnił funkcję prezesa i wiceprezesa Oddziału Mazowieckiego w Warszawie. Był współzałożycielem Klubu Twórców Ludowych przy Powiatowym Domu Kultury w Ciechanowie. W 1968 roku związał się z Klubem Twórców Amatorów w Ciechanowie, następnie przystąpił do wyłonionego z niego Klubu Pracy Twórczej przy Wojewódzkim Domu Kultury w Ciechanowie i Stowarzyszenia Twórców Nieprofesjonalnych „Krzewnia”. Współpracował z Mazowieckim Towarzystwem Kultury w Warszawie, obecnie współpracuje z Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki

w Ciechanowie oraz Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. W latach 2003-2009 należał do Związku Literatów Polskich, po czym zgłosił akces do Związku Literatów na Mazowszu. Jest również członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej i Stowarzyszenia Autorów Polskich. Występował często na antenie Polskiego Radia w cyklicznej audycji „Kiermasz pod kogutkiem”. Brał udział w Ogólnopolskim Festiwalu Folklorystycznym w Płocku oraz Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Mimo wieku uczestniczy w Ciechanowskiej Jesieni Poetyckiej i Wiosnie Literatury w Gołotczyźnie.

Jest laureatem przyznawanej przez redakcję „Gromady – Rolnika Polskiego” Nagrody im. Stanisława Markwasa (1980), ustanowionej przez „Chłopską Drogę” Nagrody Artystycznej im. Jana Pocka (1983) oraz ufundowanej przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej Nagrody im. dra Franciszka Rajkowskiego (1984) – wybitnego ciechanowskiego lekarza i społecznika. W 1980 roku wręczono mu legitymację dziennikarską „Gromady – Rolnika Polskiego”, a w 1984 przyznano tytuł Ciechanowianina Roku. Otrzymał też Srebrny Krzyż Zasługi (1955), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1984), Medal 40-lecia PRL (1984) oraz odznaki: „Zasłużony Działacz Frontu Jedności Narodu” (1979), „Zasłużony Działacz Kultury” (1979), „Za Zasługi dla Kółek Rolniczych” (1987) i „Za Zasługi dla Województwa Ciechanowskiego”. Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury ludowej uhonorowano go Nagrodą im. Oskara Kolberga (1996). W 1976 roku zdobył I miejsce w konkursie rozpisany przez Wojewódzki Dom Kultury w Ciechanowie. W prestiżowym Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka uzyskał wyróżnienia w latach 2007 i 2008 za wiersze *Pożegnanie pola*, *Wspomnienie matki* oraz *W Soboklęszczu*.

W 2011 roku obchodzono uroczyste na Mazowszu 85. rocznicę jego urodzin. W Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Gołotczyźnie, w ramach XXII Wiosny Literatury, urządzono 9 czerwca autorowi benefis. Wcześniej, tuż przed benefisem, podczas zwołanej 30 maja sesji Rady Powiatu Ciechanowskiego, wręczono pisarzowi Nagrodę Powiatu Ciechanowskiego za szcze-

gólne dokonania w upowszechnianiu kultury. Miłym akcentem okazało się także uhonorowanie twórcy 10 września owego roku na Nadzwyczajnej Sesji Rady Gminy Sońsk medalem pamiątkowym *Pro Masovia*, nadanym przez Marszałka Województwa Mazowieckiego za zasługi na rzecz Województwa Mazowieckiego. Ponadto Związek Literatów na Mazowszu przyznał S. Chojnowskiemu Nagrodę „Złote Pióro” za tom *Ostatnie promienie słońca*, uznając wspomnianą edycję za Książkę Roku 2012. Co ważne, nagrodę tę wręczono w trakcie ustanowionego przez UNESCO XIII Ciechanowskiego Światowego Dnia Poezji, zorganizowanego 21 marca 2013 roku przez Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie.

S. Chojnowski jest autorem różnorodnych tematycznie wierszy, m.in. rodzinnych, religijnych, agrarnych, społeczno-obyczajowych oraz satyr, fraszek, ballad, gawęd, opowiadań, przekazów autobiograficznych, publicystycznych i historyczno-patriotycznych. Takie teksty można spotkać w dotychczasowych wydaniach jego twórczości. Ostatni tomik *Modłę się polskiego zboża lanem* zawiera natomiast głównie wybrane z całego publikowanego dorobku pisarza wiersze religijne i powstała w ubiegłym roku prozę religijno-patriotyczną. Oprócz tego znalazło się w nim kilkanaście liryków dotąd niedrukowanych – niedawno napisanych bądź wydobytych z rękopisów.

Wiele tekstów umieszczonych w najnowszym zbiorze ma w gruncie rzeczy charakter wyznań wiary. W bardzo osobistych wypowiedziach spotykamy się z pełną akceptacją religii katolickiej, z czym współbrzmi zauważalna w licznych przekazach tonacja hymniczna i teistyczne postrzeganie Najwyższego. Pan Bóg jest u S. Chojnowskiego jedyny, osobowy, dobry i opiekuńczy, panuje nad wykreowanym przez siebie dziełem, wprowadził świat nie tylko w ruch, ale ciągle nad nim czuwa i kierując się miłością porządkuje zdarzenia według założonego ładu. Na domiar pisarz postrzega swoje otoczenie, zwłaszcza naturę wiejską, w kategoriach metafizycznych, rzutuje tę przestrzeń w perspektywę transcendentną, doświadcza stworzonego przez Boga piękna i dziękuje za dar istnienia (*Jesteś Panie!*).

W edycji zarysowuje się także postawa głębokiego zawierzenia religijnego. Autor zgadza się bez reszty z wolą Najwyższego, przyjmuje z ufnością Jego postanowienia, sprawy ziemskie umieszcza w sferze niebiańskiej protekcji (*Otwórzcie drzwi; Wiem, że dopłynę...*). Uderza podkreślanie ogromnego znaczenia łączącej z Absolutem modlitwy. Kierowane do Boga i Chrystusa prośby o błogosławieństwo nadają sens doczesności (*Błogosław mi Boże*).

Ziemię rodzimą, określoną geograficznie krainę rozpościerającą się w okolicach Ciechanowa nad Soną, poddaje poeta sakralizacji. W wymiarze religijnym wartościuje też jej mieszkańców, głównie poprzez budowanie paraleli obejmującej rolnika i Chrystusa (*Obraz*) oraz ilustrowanie pracy chłopskiej i przyrody wiejskiej przy pomocy słownictwa zaczerpniętego z liturgii mszy świętej (*Wyjście w pole*). Ponadto przedstawia „obiekty” wyróżniające jego obszar religijnie – krzyże wotywne i sanktuarium maryjne w Łopacinie, stanowiące miejsce legendarnych objawień Matki Bożej, cudownych uzdrowień i współczesnych praktyk pobożnościowych. Co więcej, wskutek wytworzenia analogii między narodzinami w Betlejem a sprawowaną w Łopacinie Eucharystią plasuje lokalne sanktuarium w planie powszechnego zbawienia (*Tam się narodził z Maryi Pan Jezus*).

W nader osobistych lirykach rodzinnych zwracają uwagę wzruszające „portrety” matki i ojca. Pisarz wspominając matkę ukazuje koleje życia rodzicielki i przyjmuje wobec niej postawę kultową, a nawet zrównując z Matką Boską gloryfikuje. W serdecznym i przepełnionym rzewnością wizerunku ojca dominują rysy agrarne, przede wszystkim miłość do ziemi, pracowitość i poczucie obowiązku. Godna upamiętnienia staje się również jego ufność religijna i zdolność do poświęcenia dla najbliższych.

Święta Bożego Narodzenia jawią się w poezji S. Chojnowskiego przeważnie w postaci obrazów wieczoru wigilijnego i typowych dla tego czasu widoków zimowej natury. Autor akcentuje rodzinno-domowy i jednoczący charakter wigilijnego spotkania. Na kanwie narodzin Jezusa głosi także przesłanie powszechnego pokoju, a poprzez prośby o błogosławieństwo,

szczególnie o pomyślność dla rolników i bezpieczeństwo dla kraju, wprowadza pierwiastki stanowo-ojczyźniane (*Świąteczna nadzieja, Życzenia*). Zdecydowanie większą jakość religijno-moralną mają natomiast słowa z wiersza *Anioł pasterzom mówił*, powiadamiające o istocie ucieleśnienia Jezusa; wskazujące, że przybył On na świat, by go zbawić przez mękę i śmierć od grzechów.

Utwory maryjne przybierają z reguły kształt modlitewny, podmiot liryczny zanosi w nich prośby do Matki Boskiej o wszelkie doczesne dobrodziejstwa. Odnotowuje też przejawy jej kultu, zwłaszcza pielgrzymki. Widzi bezmiar uczuciowości w dewocji maryjnej, a prócz tego postrzega Matkę Boską w aspekcie agrarnym i patriotycznym. Jako Królowa Rolników okazuje się Ona bowiem opiekunką wsi, rodzącej ziemi i pło-
nów, a jako Królowa Polski czuwa nad naszą ojczyzną. W dodatku, jest już niejako zwyczajowo protektorką rodzin i tak znamiennej dla katolickiej pobożności orędowniczką u miłosiernego Boga i Syna. W wymiarze duchowym wie dzie z kolei zdaniem poety do zbawienia.

W strofach „papieskich” pisarz ukazuje Jana Pawła II w tradycyjnej postaci pielgrzyma i pasterza ewangelizującego świat. Przedstawia nadto papieża jako świętego, dlatego staje się on w wierszach adresatem prośb oraz podobnie jak Matka Boska występuje w roli orędownika spraw doczesnych w niebie. S. Chojnowski m.in. pragnie, by Jan Paweł II wsparł odnowę moralną człowieka, a w perspektywie osobistej „wzywa” do ob-
jęcia swojego życia nadprzyrodzoną opieką (*Święty Przyjaciel*).

Z utworów S. Chojnowskiego promieniuje przy tym ogromny patriotyzm. Żywioł historii zespala się często z treściami religijnymi. Autor przypomina męstwo bohaterów walczących o wolność ojczyzny i podkreśla ich nadludzką zdolność do składania swojego życia w ofierze dla dobra wspólnoty. Sięgając do tradycji literatury romantycznej spod znaku Adama Mickiewicza łączy w wierszu *Matka Polka* patos czynu z tragizmem indywidualnego losu i wyraża szacunek dla rodzicielki, wychowującej potomstwo wedle kanonów patriotyzmu i katolicyzmu. Dobite przykłady martyrologii z okresu II wojny światowej

(obóz niemiecki w Oświęcimiu, poświęcenie ojca Maksymiliana Kolbe i Janusza Korczaka, mord w mazowieckim Ościsławie) służą upamiętnieniu ofiar za Boga i ojczyznę. A traktujący o Ościsławie tekst *Placzący las* zawiera zarazem duże pokłady prywatności. S. Chojnowski sięga w nim bowiem do wydarzeń, które dotknęły boleśnie jego rodzinę. Píše o zgładzeniu przez Niemców swojego stryja Wacława w toku przeprowadzanej przez nich akcji łaskawej śmierci (Aktion Gnadentod), stanowiącej przejaw nazistowskiej eugeniki „zapobiegawczej” wobec upośledzonych fizycznie i umysłowo.

Aspekt społeczny religii znajduje odzwierciedlenie w wierszach odnoszących się do stanu rolniczego. W tym przypadku poeta uzmysławia znaczenie zbiorowości chłopskiej w umacnianiu wiary i unaocznia wagę pracy na roli, wskazując przede wszystkim na podobną Stwórcy zdolność mieszkańców wsi do kreowania życia. Siewca zostaje przyrównany w tym kontekście do kapłana siejącego słowo Boże, a działalność „pasterska” Chrystusa okazuje się bliska chłopskiemu zatraceniu w pracy. W niektórych utworach przewijają się na domiar treści, uświadamiające ujemne skutki zachodzącej po 1990 roku transformacji ustrojowej. Optymizm i jasna wizja przyszłości ustępują tutaj przed pełnym troski i goryczy zamyśleniem nad degradowaną gospodarczo i moralnie ojczyzną. Pojawiają się obrazy ziemi jałowej i opustoszałych wsi. Podniesiony zostaje problem bezrobocia i emigracji „za chlebem”. A jedynym ratunkiem wydaje się zaufanie do Chrystusa i Bożych wyroków (m.in. *List do ludzi*).

Ważną wartością dla S. Chojnowskiego jest ewangeliczna miłość braterska, której najbardziej jaskrawy „znak” stanowi zdolność do poświęcenia siebie za innych. Widać to dobrze w wierszu *Ulmowie z Markowej*, ukazującym tragiczny los Józefa i Wiktorii Ulmów oraz ich dzieci, zabitych przez Niemców za ratowanie Żydów. Zgodnie z nauką Chrystusa złożenie własnego życia w darze za bliźnich jawi się w tym przekazie jako najwyższej rangi świadectwo dochowania wierności zasadom chrześcijaństwa (J 15, 13).

W tekstach moralizujących pisarz poszukuje właściwych dla współczesności wzorów etycznych, znajdując je w pierwszym rzędzie w opartej na miłości do człowieka posłudze Matki Teresy z Kalkuty (*W dzisiejszym świecie...*). Docenia również codzienne dobre uczynki (*Księga życia*). Przypomina działalność Zygmunta Kryszkiewicza (1915-1945) z Przasnysza, czyli ojca Bernarda od Matki Boskiej Pięknej Miłości – zakonnika zmarłego w opinii świętości, znanego kaznodziei, wychowawcy kleryków, opiekuna chorych, biednych i nieszczęśliwych, ofiarowującego cierpienia swoje i bliźnich Chrystusowi (*Przyjaciel Ukrzyżowanego*).

U S. Chojnowskiego występują też rozmyślenia dotyczące kondycji człowieka w aspekcie doczesnej skończoności. Takie medytacje eschatologiczne przybierają charakter syntez życiowych i są w gruncie rzeczy rodzajem literacko-duchowego przygotowania do zgonu (*Pod lipą, Wieczór w Soboklęszczu*). Na kanwie prawd wiary autor snuje refleksje, związane ze swoją starością i przemijaniem. Ekspresją tchnie zwłaszcza scena rozstania z uprawianą ziemią (*Pożegnanie pola*). A podjęte rozważania sumują się w słowach – tu żyłem, umrę i zostanę pochowany, tu pracowałem na roli, nigdy nie zdradziłem Boga, ojczyzny i wsi rodzinnej. Poeta nie wątpi przy tym, że opuszczenie tego świata oznacza jednocześnie wkroczenie na drogę prowadzącą ku wieczności. Uważa, że oprócz pobożnego żywota osiągnięcie nieba umożliwia w największym stopniu trud agrarny. Do Boga chciałby zaś odejść ze swego terytorium i zgodnie z ludowymi wyobrażeniami pragnie, aby jego ciało po powrocie do matki ziemi roztopiło się tam i posłużyło za zaczyn nowego istnienia (*Pomnik, Kiedy odejdę...*).

Zanurzenie w historii widać dobitnie w prozie religijnej, którą reprezentują przekazy: *Polska pod opieką Jezusa i Maryi, Marszałek Maryi i Chrystusa* oraz *Błogosławiona Karolina – Gwiazda Ludu*. W tekstach tych przeważają treści maryjne, chrystocentryczne i ojczyźniano-martyrologiczne, lecz nie brak także nawiązań do aktualnych przemian społeczno-obyczajowych. Twórca podejmując rozważania traktujące o dziejach Polski scala patriotyzm z protekcją Matki Bożej nad naszym

krajem. Jest przekonany, że umęczoną ojczyznę Jana Pawła II opiekuje się również na przestrzeni wieków miłujący Polaków Chrystus. Dowodzi, że dzięki tej nadprzyrodzonej przychylności wychodziliśmy cało z różnych opresji i jako zawsze wierne „przedmurze” chroniliśmy chrześcijaństwo przed siłami zła. Bliska jest zatem pisarzowi idea tak charakterystycznego dla naszych dziejów mesjanizmu, wedle którego możemy uważać się za naród wybrany przez Boga, spełniający jego plany, obdarzony osobliwym posłannictwem wobec ludzkości, doświadczany cierpieniem, ale i nagradzany. Przedstawienia Jana Pawła II i Karoliny Kózkówny mają z kolei wyraźny zakrój hagiograficzny, a wydarzenia i fakty z ich życia zostają dopełnione refleksjami ogólnomoralnymi.

W edycji *Modłę się polskiego zboża łanem* autor żegna się ze światem jako człowiek wierzący – rolnik, społecznik, patriota i poeta. Rozpatrując swoje życie i historię ojczystą w optyce religijnej podporządkowuje je woli Boga. Jego myśl jest na ogół afirmatywna, na swoim terytorium, gdzie tworzy i prowadzi gospodarstwo, czuje się szczęśliwy, a pojawiające się chwilami poczucie niespełnienia wynika głównie z gorzko uświadamianego braku następcy. Ból ten łagodzi wszakże płynąca z zawierzenia religijnego nadzieja.

• **Donat Niewiadomski** (ur. 1952 r. w Hrubieszowie), dr nauk filologicznych, wykładowca akademicki, historyk literatury, publicysta, folklorysta. Autor kilkuset publikacji naukowych, popularnonaukowych i opracowań edytorskich, m.in. monografii *Orka i siew. O ludowych wyobrażeniach agrarnych*. Sekretarz Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Mieszka w Lublinie.

**Laudacja Jerzego Stanisława Czajkowskiego,
autora *Rapsodii ciechanowskiej*,
laureata „Złotego Pióra” 2014**

Gratuluję finalistom tegorocznego konkursu na najlepszą książkę minionego roku o Nagrodę „Złotego Pióra”, a szczególnie laureatowi „Złotego Pióra” 2014, Jerzemu Stanisławowi Czajkowskiemu, autorowi opowieści *Rapsodia ciechanowska*, wydanej tutaj, w Ciechanowie, w roku 2014 przez Związek Literatów na Mazowszu.

Tegoroczna edycja konkursu objęła dzieła, reprezentujące bardzo różne rodzaje i gatunki literackie. Od prozy po poezję. W poezji od gatunków liryki tradycyjnej, wierszy rymowanych, poprzez formy klasycyzujące, po strofy gatunkowo bardzo nieuczesane, zapisy gwałtowne, ekspresyjne. W prozie od nowoczesnej powieści czy opowieści po formy, które można zaliczyć do eseju historycznego czy pogranicza eseju i gawędy szlacheckiej, jak w książkach Andrzeja Zygmunta Rola-Stężyckiego. Nie mieliśmy w tym roku do czynienia właściwie tylko z esejem w ścisłym tej formy literackiej rozumieniu i z czystym dramatem, ze scenariuszem, z jakimikolwiek postaciami dialogu scenicznego. Nie jest to zresztą tak istotne, gdyż autorzy dzieł zgłoszonych do konkursu wielokrotnie przekraczają granice gatunków, a w przypadku laureata „Złotego Pióra” także granice rodzajów literackich. Dla mnie ciekawe jest też dawno nie oglądane spotkanie – możliwe dzięki poezji, dzięki dwóm poetom, którzy znaleźli się w finale – dykcji klasycznej, apollińskiej w *Kamieniu i czasie* Kazimierza Świegockiego i istotnie *Wierszy strasznych i przerażających*, w przeciwieństwie do apollińskich, wierszy o dykcji dionizyjskiej Dariusza T. Węclawskiego. Przy czym ważne, że obaj tak różni poeci pozostają bardzo zaangażowani w swoje „tu i teraz”, wrażliwi na czasy, w których

żyją i tworzą. Świegocki prawuje się z terażniejszością w wysokiej, klasycyzującej, ale podszytej zarazem doświadczeniem awangardy lirycy z ducha apollińskiej. Dionizyjskość wierszy Węclawskiego przypomina szal greckiego boga, który jest radosny, witalny, lecz zarazem przerażający i przerażony istnieniem, gdyż chce ostrzec przed zamętem, upadkiem i obłędem w czasach, w których i my dziś żyjemy. Trzeba jednak powiedzieć, że tym, kto zadał się z tworzywem, z językiem literackim w sposób najbardziej ambitny i dramatyczny, i między innymi dlatego otrzymuje dziś „Złote Pióro”, kto z materią swego utworu wygrywał i przegrywał, jest autor *Rapsodii ciechanowskiej*, Jerzy Stanisław Czajkowski.

Jest to dzieło, które stanowi zamach na niezapisaną w literaturze rzeczywistość czasu Peerelu, drugiej połowy dwudziestego wieku, zwłaszcza jej wczesnego okresu, od roku 1945 do wczesnych lat sześćdziesiątych, najbardziej okropnego i właściwie najmniej znanego, nieopisanego w literaturze pięknej. Ale w *Rapsodii ciechanowskiej* nie tylko wzbiera i odchodzi pamięć, falują tu również emocje, raduje się i smuci, pyszni porami roku i syci nastrojami ludzi przyroda, ogród, „Puszcza”. Będziemy chcieli wiedzieć, dlaczego?

Proszę uzmysłowić sobie najpierw, że bitwa pod Grunwaldem czekała prawie pięćset lat na swojego pisarza, Henryka Sienkiewicza. Szukanie formy literackiej dla czasów, w których się żyło, dla doświadczeń, których się osobiście zaznawało, jest niezwykle trudne. Z historią współczesną sobie i nieco wcześniejszą prawował się Leopold Buczkowski, pisarz, który szukał formy i sposobu, chwytu na wyjawienie rzeczywistości historycznej, która mu dopiekała, w której żył. Znalazł on dla siebie formę opartą na pomyśle otwartego raptularza, w którym miejsce znajdują akapity dokumentów, cytaty rozmaitych autentycznych przekazów z epoki, szczątki dialogów ze słowników, pokazujące, jak wówczas mówiono, okruchy korespondencji prywatnej i urzędowej, raportów wojskowych, protokołów policyjnych, akt sądowych i tak dalej. Czajkowski w *Rapsodii ciechanowskiej* znalazł wzór w rapsodzie, a formę w rapsodii czy rapsodzie jako gatunku wypowiedzi literackiej. Nie pierwszy raz tak się dzieje, że postać wajdeloty, polskiego wajdeloty, którego znamy jako

Wernyhore, fascynuje tego pisarza. Jego postawa „kogoś, kto opowiada”, rapsoda, wajdeloty, tego, kto przemienia żywą opowieść o historii doświadczonej w dzieło sztuki – Parnicki podobny zamiar nazywał „przekuwaniem historii w literaturę” – wiąże się z projektem zapisania czy dokładniej przekucia własnej biografii, własnego uwikłania w czas historyczny w opowieść możliwie uniwersalną. To znaczy w dzieło na tyle uniwersalne, na ile pozwala proporcja dystansu i zaangażowania, obiektywizmu i subiektywizmu pisarza. A u tego pisarza nie upłynęło jeszcze pięćset lat od jego osobistej bitwy pod Grunwaldem.

Nie jest to zresztą powieść, raczej opowieść, momentami proza poetycka, a nawet poemat prozą. Podzielona na niewielkie kapsułki, rapsodia Czajkowskiego przypomina paciorki różańca, kamyki, małe sekwencje. Ułamki tworzące w końcu witraż, który ukazuje czas tak trudny literacko, że Stanisław Barańczak, kiedy pierwszy raz przyjechał pod koniec lat osiemdziesiątych z Bostonu do kraju i mówił, że oczekuje teraz literackiego obrazu minionej już rzeczywistości Peerelu, prawowania się pisarzy z duszą człowieka Peerelu – uznał to za zadanie niezwykle wysokie i trudne, wymagające pióra na miarę Dostojewskiego. Przed kimś, kto się za to bierze – *chapeau bas*. To jest wciąż może najwyższe pisarskie wyzwanie, jakie niesie współczesność. Proszę sobie przypomnieć *Miazgę* Jerzego Andrzejewskiego, jej formę powieściową i wzorzec biografii polskiego świadka historii. Życiorys autora, „tego, kto mówi” w *Miazdze* i także „tego, kto mówi” w *Rapsodii ciechanowskiej* Czajkowskiego – to są biografie zmiażdżone przez historię. Żywa miazga polskich dziejów.

Autentyczne doświadczenie historii bardzo trudno okiełznać. Współtworzą je emocje, pamięć rodzinna, prywatność z jej doznaniem intymnymi, wybory pośród rozmaitych trudnych okoliczności, jak też pragnienie wyrównania rachunków, resentyment i głód zemsty za doznane krzywdy. W *Miazdze* według wielu, którzy dzieło Andrzejewskiego pamiętają, którzy je kiedyś witali recenzjami i szkicami analitycznymi i z którymi i ja się zgadzam, najciekawsza jest część ostatnia, życiorysy Polaków. Polska ukazana przez połamane, zmiażdżone biografie Polaków. Może niczego więcej dla zrozumienia współczesnej, a właściwie całej nowożytnej Polski nie trzeba.

Zapis takiego doświadczenia, mocowania się z własną pamięcią, z opresją historii i z własną kondycją jest tworzywem *Rapsodii ciechanowskiej*, przekutej w gatunek opowieści o czasach, które minęły-i-nie-minęły, bo wciąż udręczają pamięć i poruszają sumienie. Ktoś powiedział, że literatura zawsze opowiada o świecie, innego świata nie zna, nad którym zachodzi słońce. To kwestia perspektywy świata przedstawionego; musi upłynąć czas, aby pisarz nabrał dystansu do tego, o czym ma zamiar pisać nie tylko zresztą z doświadczenia świadka czy uczestnika. Nad światem *Rapsodii ciechanowskiej* za chwilę zapadnie noc. Tym bardziej trzeba podkreślać, że każda próba zmierzenia się ze światem o zmierzchu, przed nocą, narażona na sukces albo na klęskę, jest jedną z najwyższych ambicji współczesnej literatury polskiej.

Jest to, już wspominałem, dzieło w pewnym sensie ponad gatunkami i rodzajami literackimi. Jest w nim materiał na dramat sceniczny, na monodram, są w nim wzniosłości poetyckie, są wyznania i zapisy jak z dzienniczka zakochanego młodzieńca, są tezy o wadze historiozoficznej i jest rzeczowa, konkretna opowieść o czasach i ludziach, wśród których się żyło. Czajkowski wie jednak czy przeczuwa, że zapis realny i konkretny nie wyczerpuje ani emocji, które są częścią przeżytej rzeczywistości, ani barw i głębi jej obrazu, ani pamięci o niej, związanej z „tym, co przeżyłem” jednak w jakiejś pełni. Żyło się przecież, mimo wszystko, nie na darmo.

Jest to autor, który zdaje sobie sprawę, że do konkretności rzeczywiistości trzeba dodać także myślenie o sprawach, które nazywamy ideałami, kodeksem moralnym, sumieniem, a także pięknem czegoś, co jest ponad tym wszystkim i ponad nami, a co poza przyzwoitością pisarskiego zapisu rzeczywistości stanowi o jakiejś elementarnej sprawiedliwości osądu świata. Pisarz znajduje tę sprawiedliwość w niektórych spotkanych w swoim życiu osobach, w literaturze pięknej, w sztuce i kulturze powszechnej, a przede wszystkim w przyrodzie jako lustrze człowieczeństwa. Przejmująco świadomy, że wszystko, co się dzieje – dzieje się pod kopułą nieba, pod ciśnieniem kosmosu. Sprawia to, że w naszym życiu jest jakiś bardzo dramatyczny, ale jednak sens.

Na przykład sens tego, że pomimo najlepszych chęci i szlachetnych intencji nikt nie jest bez winy.

Rodzi się przypuszczenie, że tylko anonimowe gwiazdy, planety i obłoki nad nami nadają naszemu życiu jakieś tajemnicze, głębsze znaczenie, a prawdy, wartości i oceny zostały ukryte w nieprzeniknionej „Puszczy”, skąd emanują uczuciami, atmosferą, nastrojami czytelnymi bardziej dla poetów, niż sędziów i nauczycieli historii. Stąd *Rapsodia ciechanowska* to owoc poszukiwania nie tyle „tego, co realne” i nie tyle „tego, co idealne”, ile przede wszystkim „tego, co rzeczywiste” w znaczeniu konkretnym, czyli także metafizycznym.

Ciechanów, 21 marca 2015

• **Sergiusz Sterna-Wachowiak (rocznik 1953)** – poeta, prozaik, eseista, krytyk literacki, tłumacz, edytor, autor scenariuszy teatralnych, radiowych i telewizyjnych. Aktywny uczestnik życia literackiego w Polsce i na świecie, od czerwca 2008 r. prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, członek PEN Clubu. Jako poeta i krytyk literacki debiutował w 1971 r. na łamach „Nadodrza” i „Życia Literackiego”. Współpracownik wielu czasopism literackich, stały współpracownik „Twórczości” (1974-1981), członek kolegium redakcyjnego „Integracji” (Warszawa 1980-1981), recenzent warszawskich „Nowych Książek”, współzałożyciel i redaktor „Gazety Malarzy i Poetów” w Poznaniu, członek rady redakcyjnej „Przeglądu Powszechnego” w Warszawie, stały współpracownik „Akcentu” w Lublinie oraz wielu innych pism i organizacji, także za granicą, szczególnie w Niemczech i Kanadzie. Opublikował wiele wierszy, fragmentów prozy, esejów, szkiców, rozpraw, recenzji, przekładów i studiów historyczno- i krytycznoliterackich – na łamach licznych pism w Polsce i na świecie. Jego twórczość była przekładana na język niemiecki, angielski, francuski, rosyjski, hebrajski, węgierski, serbsko-chorwacki, czeski, bułgarski. Jest autorem kilkunastu książek (poetyckich, eseistycznych, powieści), sztuk teatralnych, od 2010 r. związany z Teatrem 6. piętro w Warszawie. Uhonorowany wieloma odznaczeniami, m.in. brązowym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” (2007), Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego” (2008). Mieszka pod Poznaniem.

Powroty do Czystych Źródeł *O wierszach Grażyny Elżbiety Fotek*

Motto:

(...) On trwa. I potężny
Jest jego szept wspierający ludzi.
Szczęśliwy naród który ma poetę
I w trudach swoich nie kroczy w milczeniu.

(Czesław Miłosz: *Do Tadeusza Różewicza, poety.*)

Parafrazując słowa Miłosza, poety, powiemy: Szczęśliwa gmina, która ma wójta Marka Czerniakowskiego; pod dachem urzędu gminy ugaszczą poetę. (Sic!)

13 czerwca 2014 odbył się wieczorek poetycki Pani Grażyny Elżbiety Fotek. Przy dźwiękach melodii granych przez muzyków z naszej Młodzieżowej Orkiestry, pod kierunkiem Cezarego Celiana, poetka czytała wiersze ze swojego tomiku pt. „Rozplątanie”. Wszyscy przybyli goście mieli możliwość przy filiżance kawy posłuchać poezji uhonorowanej wieloma nagrodami literackimi, zamienić kilka słów z poetką i dostać autograf.

„Informator Gminy Joniec”, Nr 3

Z domu Mrozek; urodziła się w Osięcinach na Ziemi Płockiej. W swoich wierszach Grażyna E. Fotek, bo o niej mowa,

„wraca w rodzinne strony, do krainy dzieciństwa. Postanawia przejść śladami swojego życia zapisując w wierszach, które traktuje jak pomniki”.

– czytamy na okładce jej debiutanckiego zbioru: *Rozplątanie*.

Pomieszczony jest tu wiersz *Kasztan* nagrodzony w XXI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim, zorganizowanym przez

Miejską Bibliotekę Publiczną i Miejski Ośrodek Kultury w Rabce-Zdroju w lutym 2013. I od tego wiersza zaczynamy nasze medytacje o wierszach Fotek: *odgrzewam wspomnienia* – całe wierszowane pisarstwo Pani Grażyny wyrasta ze wspomnień i

Kasztan zakorzeniony jest w czasie przeszłym:
postarzało się drzewo kasztanowca
warkocze rozpuszczam w pośpiechu
pędząc w twoje objęcia
przezesujesz palcami
moje kasztanowe włosy
przyciskasz do serca

...mijają kolejne pory roku
siwe włosy
przemałowałam na kasztanowo
spacerując szukam cię wzrokiem
każdej jesieni...

„siwe włosy”, „jesień”, to przecież symbolika egzystencjalnego niepokoju, pisana kobiecą ręką, a więc delikatnie, subtelnie.

I z taką też subtelnością Rilkego pisany jest wiersz *Pozamiatane*:

(...) na strychu w wysłużonym oknie
głowa kobiety
...kryła się za poszarzałą firanką
czekała jutra

nastało

na strychu nowe plastikowe okno

– Jest przecież w tym zainscenizowanym mikro świecie kilka archetypicznych słów mówiących o przemijaniu: *wysłużone okno, poszarzała firanka, nowe plastikowe okno* – możemy dopowiedzieć – okno na „nowy świat”.

Tak więc bolesna świadomość płynącego czasu, przemijania – to motyw bodaj najistotniejszy poezji Grażyny E. Fotek, który stawia autorkę w szeregu poetów tej miary, co Czesław Miłosz – szukający ocalenia w sztuce poetyckiej; Tadeusz Różewicz – noszący w sobie wieczny niepokój, od Niepokoju, debiutanckiego tomu wierszy (1947) poczynając. Dodajmy jeszcze Edwarda Stachurę, *trubadura*, „św. Franciszka” *jedyne go na polskiej ziemi*:

(...) zadrżała mi ręka
kiedy zapalałem papierosa
to za przegub chwyciła mnie lekko
muza wszelkiej niepewności
w tej wolnej chwili zejdź mi z oczu barwna wstęgo...
niech nie dochodzą mnie słuchy też
szmery szelesty pomruki
gromy dudnienie i skowyty... w tej wolnej chwili
niech mnie spowinie mgła.

I jak Pani Grażyna sobie z tym „bólom duszy” radzi?

Po pierwsze: Powraca do dziecięcej arkadii, do świata rodzinного szczęścia, do przyrody wiejskiej. Oto kilka znakomitych, w tonacji lirycznej pisanych wierszy: *...pamiętam krętą drogę pośród sosen ...poranną łękę wystrojoną w perliste rosy* „Przedsenne wspomnienia” – rzadko pojawiają się metafory w wierszach Fotek, a tym razem nawet udatna personifikacja łąki. I już –

zima jakich teraz mało

– a to czemu? –

...rozpostarła puchowe dywany
dom przystroiła w lodowe kryształ

– bajeczny jest ten świat Fotek, świat przywoływany z dzieciństwa. Bo przecież poeci to „dzieci”, z darem wyczulonej empatii. Ale czas już zejść do środka wiejskiej chaty w czas wigilijny:

...w środku wystrojona choinka
w uśmiechnięte lukrowane ludziki
tu i ówdzie płatki śniegu z waty...

(„Dawna Wigilia” Pani Grażyno, jest XXI wiek, w Polsce grasują hip-hopowi terroryści, a u Pani „lukrowane ludziki”, „płatki śniegu”; Moja Droga, o choince wigilijnej napisano morze, ba! oceany słów i trzeba mieć odwagę Skrzetuskiego, aby podjąć się tematu, bo jest niebezpieczeństwo powiedzenia słów banalnych. Czy ja mam rację? Przecież choinka, to nie ludziki i wata; to historia, tradycja, symbol polskości; tylko w Polsce są jeszcze niepowtarzalne, wigilijne choinki.

Dla świętej zgody zapraszam na *Uczę u dziadka*, ależ to jest poetycka uczta:

...wydeptaną miedzą
prosto z piekarni
idzie dziadek
podtrzymuje połą marynarki gorący bochen
zapowiada się uczta
ciepły chlebek z chrupiącą skórką
mleko pianką wąsy odciska
małuje uśmiechy – i na tym koniec,
bo... widzę je bezustannie

– jest pustosłowiem.

Z dalekiego świata tego *Najdroższa Paczka (1942 rok)*:

przychodzi wiadomość
dwudziestoletni Olek z Osięcin
aresztowany w łapance
żyje
przebywa w Warszawie

– wiersz wyjątkowy w tym zbiorze, a i w Polskiej poezji współczesnej, bo 1) wychylający się ze sfery prywatności podmiotu; 2) dokumentujący czasy wojny polsko-niemieckiej; jesteśmy w samym środku okupacji: Czytamy jeszcze, co z tą paczką? Sensacja:

...paczkę doręczy trzynastoletnia Jadzia
idzie z Haliną od sąsiadów
też niesie paczkę dla brata
wędrują polnymi drogami
bezpiecznie przebyły pół drogi
pozostało już tylko trzydzieści kilometrów
jeszcze trzeba przejść Wisłę
pod Nowym Dworem Mazowieckim
mostu pilnują Niemcy
wrywkowo konfiskują paczki
Halinka traci wszystko
paczka Jadzi trafiła na stos
pozwalają iść dalej...

Co dalej? Przeczytajcie sami.

Po drugie: Podróże; dokąd pani jedzie? A może lepiej do kogo? Ale zanim zajedzie na peron, to po drodze zobaczy świat i się nim zachwyci:

...pociąg ruszył
odsłonił widoki za oknem
za nasypem majowe pola ułożone w szachownicę
wykłoszonego zboża i złocistego rzepaku
zza chmury wygląda słońce
podgląda pszczoły w ulach pod lasem...

A jednak lepiej brzmi – do kogo?

...chwyciłam torbę
wypchaną złymi wspomnieniami
dopchaną cierpkimi doświadczeniami
zarzuciłam odrobinę marzeń
przytuliłeś
stworzyłeś święto
dając nadzieję
uskrzydliłeś... (Spotkanie).

I w taki sposób dobijamy do tej trzeciej strefy ocalenia: a jest nią miłość!

Z miłością bywa raz dobrze, raz źle – i u Pani Grażyny też pojawiają się chwile – użyjmy eufemizmu: kłopotliwe: Tak jest w napisanych tekstach wierszowanych, a przecież wiersz to tylko literatura – ktoś może odpowiedzieć – zabawa:

...spacer dobiegał końca
na pożegnanie / uścisk dłoni
z okna autobusu przesłany uśmiech
skinienie ręką
w fusach po kawie wracam ... (Na próżno)

Czy można kochać nie wiedząc o tym

– Miało nie być tych kilku ostatnich słów, ale wydały mi się one mieć formę aforyzmu. Maciej K. Sarbiewski dowodził w swoim *Acuto et arguto*, że dowcip winien być trafnie spuentowany.

W strefie egzystencjalnego Ocalenia Grażyna E. Fotem rezerwuje miejsce honorowe dla Boga: a dzieje się to, kiedy jest myślami przy słowach Czesława Miłosza:

nadzieja bywa jeżeli ktoś wierzy – usłyszałam głos
dasz radę
nic ode mnie nie żądał
odzyskałam pogodę ducha
decyzja zapadła w cztery godziny
moją dobrą decyzję potwierdził głos
Bóg cię Kocha ... („Decyzja”).

To szczere wyznanie wiary uczynione zostało jakby na przekór poecie, który „Traktat moralny” (1947) kończy ponurymi słowami:

Idźmy w pokoju, ludzie prości.
Przed nami
„Jądro ciemności”

Moc jaśminu

przez otwarte okno z zapachem jaśminu
wtargnął wiatr
czyżby coś przeczuwał

z rozmarzeniem sączymy kawę
nie przewidujemy sztormu
chwila odmienia wszystko
wypowiedziane słowo narobiło zamieszania
rozpętało burzę

atmosferę odświeżył powiew wiosny
zainspirował przechadzkę w poszukiwaniu zgody

spacerujemy
zatrzymujesz się przy drzewie jaśminu
zrywasz kwiaty
podajesz

nad nami tęcza

Wyskrobki

głowa babci owiązana chustką
ręce utrudzone w dzieży mlaskają
uciskają na przemian
mocno oklepują
pozwalają odpocząć
rozczyń pnie się w górę
powtórnie zanurzone uciskają

formują

wygładzone lakierowane wodą
na liściach chrzanu osiadają bochny
na drewnianej szuflí wjechały do pieca
na *trzy pacierze*
dymiące
usmolone popiołem
łądują w rządku na ławie

czekam na chrupiące ludziki z wyskrobków
już wskakują do fartucha babci
ile to lat
pamiętam ich smak

Lądek Zdrój

zasypia miasto
przystrojone zachodem słońca
schodzi nad rzekę albo pnie się w górę
skrywa wysokie domy w dole
nad miastem góruje ratuszowa wieża
naznaczona smugą światła

w mgle firanki prześwit księżycą
ukazał szczyty Złotych Gór
u ich stóp ledwie dostrzegalna szachownica
przecięta rzeką

Biała Łądecka
Brnie przez niewielkie torfowiska
Subtelnym szumem
Budzi miasto o brzasku

Do podwieczorku

nakryty lnianą ścierką
pomieściłeś kubki z kawą
wielki bochen wiejskiego chleba
masło i jaja na twardo
gdy poczerwieniało słońce
obsiedli cię żniwiarze
najedzeni w podzięcie śpiewali pieśni

znosiłam snopy
dziadek je zestawiał
na kształt małych domków

żniwiarze odeszli

dorosła
powróciłam

u mnie czas wyżłobił bruzdy
a ty ciągle gładki
dziś jesteś mi stołkiem
kamieniu polny

• **Ryszard Tarwacki** (rocznik w 1940) – mieszka w Jońcu koło Płońska. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Był nauczycielem w LO w Płońsku, sekretarzem „Nowego Wyrazu”, redaktorem w PW „Iskry”, „Wiedzy Powszechnej”. Autor monodramów, opowiadań, powieści. Píše reportaże i krytyki literackie. Należy do Związku Literatów na Mazowszu.

Enklawy spokoju

Dziennik istnienia Stanisława Kęsika

Twórczość poetycka poszczególnych okresów jest ciekawym nośnikiem wiedzy o mentalności i kulturze czasu, w którym powstawała. Wszak mniej lub bardziej świadomie przesiąka tym, co stanowi chleb powszedni dla twórcy. Nic zatem dziwnego, że dzisiejszy język poetycki stara się niekiedy dogonić tępo życia. Grzegorz Przepiórka mierząc się z tym pędem, który powoduje dewaluację wartości i zaburza ich hierarchię, pokazywał – egzemplarycznie – jak dziś wyglądałoby przekazanie wieści o śmierci Chrystusa.

Według doniesień
w wieku 33 lat
w bestialski sposób
zamordowany został
Jezus Chrystus.
Sprawców nie ujęto¹.

Krótką, ciętą formą podana jako „news” w serwisie informacyjnym wbrew pozorom zawarła w sobie najważniejsze, dla współczesnego odbiorcy, informacje – zabito brutalnie, ofiara była młoda, sprawcy wciąż na wolności. Tyle i tylko tyle da się zawrzeć na niewielkim pasku biegnącym u dołu telewizyjnego ekranu. Tak właśnie podmiot wyobraża sobie dzisiejsze podanie do powszechnej wiadomości informacji o zbawczej śmierci Chrystusa. Zbawczej, bo słowa są wciąż kierowane do tych,

¹ Grzegorz Przepiórka: *Aneks*. Wstęp Artur Ziontek. Siedlce 2008, s. 43.

którzy we wspólnocie uczestniczą oraz do samego siebie-szukającego i pytającego. Stanowią więc formę namysłu i obserwacji. Owa krótka forma odzwierciedla to, co można dostrzec w konsumpcyjnym społeczeństwie będącym wciąż w biegu. Uchwycić da się (tylko) tyle właśnie i w takim porządku. Choć przecież tak serwowane wiadomości niewiele wyjaśniają, raczej rodzą pytania, a zgrupowane tworzą szereg enigmonimów. Nie wskazują odpowiedzi, sugerują jedynie, w którą stronę skierować wzrok².

„Połebkowość” i chaotyczna fragmentaryczność to naturalny efekt współczesnego życia. Choć tak, jak na przestrzeni dziejów niejednokrotnie ujawniała się niechęć do – celowo to uogólniam – „miejskiego materializmu”, czego efektem była pochwała prowincji i jej arkadyjskości, tak dziś zauważamy zjawisko nieco podobne. Daje się właśnie uchwycić wewnętrzny sprzeciw i zmęczenie pędem – zwłaszcza do kariery i zachłannego kolekcjonowania pieniędzy. Z jednej strony oznakami luksusu są dobra pomnażane do granic rozsądku i własny terapeuta, z drugiej zaś nie zachłanny żywot, pamięć przeszłości własnej, rodzinnej oraz kulturowej, zakorzenienie³ i naturalna terapia idąca w głąb symboliki przyrody.

Mimo trudnych i „wyduchowanych” czasów poezja, choć jest w pozycji defensywnej – trwa. Poezja jest inteligentna, umie dostosować się do rzeczywistości. Stoi, jak i całe dziedzictwo kulturowe na straży naszego człowieczeństwa. Tom wierszy *Na progu* Stanisława Kęsika pokazuje to z mocą i dobitnie.

Stanisław Kęsik jest poetą o ukształtowanej sylwetce twórczej. Książkowo debiutował w roku 1986, kiedy to ujrzał światło dzienne tomik *Schody*. Potem były *Witraże* (1991), *Pod stopami tęczy* (1994), *Wysokie trawy* (2001). Mimo, iż ostatni

² Artur Ziótek: *Siedleckie miniatury. Eseje o literaturze i kulturze*. Siedlce 2009, s. 227.

³ Zob. Simone Weil: *Zakorzenienie*. W: *Dzieła*. Tłum. Małgorzata Frankiewicz. Poznań 2004, s. 953.

tom wydany został 13 lat temu, nie znaczy to, że autor próżnował artystycznie. Jego wiersze ukazywały się na łamach czasopism oraz w wydawnictwach zbiorowych. Pokłosem tych lat i rozdrobnionych publikacji jest książka niniejsza – wysmakowany wybór wierszy pełnych wewnętrznego ciepła i duchowego spokoju, ale nieobojętnych na to, co najbardziej współczesne. Raczej podejmujących dyskurs nad kondycją dzisiejszego człowieka, jego wyborami oraz wyznawanymi wartościami.

Tytułowy i zarazem inicjujący wydawnictwo wiersz *Na progu* jest kapitalnym wprowadzeniem do lektury całości. Pokazuje pewne dysonanse egzystencjalne, które są znaczące dla rozumienia autorskiego przesłania.

Ta najdalsza pamięć
Zapisała wygładzony pień
Za którym chłodna sień
Z wiadrem źródlanej wody
I schodami na strych.
Ten obraz jest, bo był.
Dziś na progu
Otwartych drzwi
Jakże trudno przysiąść
Jakże trudno stać.
Te zabiegane wahania
Łamiące rytmy zegara
Porządki dnia i nocy
Jakże zacząć i skończyć.

Obie strofy zaczynają się odwołaniem do kategorii czasu. W pierwszej mamy odległą przeszłość, niejako prapoczątek wszystkiego – „najdalszą pamięć”, w drugiej – „dziś”. Pierwsze obrazki, odwołujące się do przeszłości, ukazują desygnaty sielskiej przestrzeni domu – chłodna sień, wiadro źródlanej wody i schody na strych. Odczytujemy tu wiejski dom, zapewne z czasów dzieciństwa podmiotu, ale nie wydaje się to jedynie ciepłym wspomnieniem. Bardziej daje się tu zauważyć pewien

projekt egzystencji. Ów dom jest bowiem symbolem wytchnienia, bezpieczeństwa i spokoju. Precyzyjnie jesteśmy prowadzani od wejścia (sieni) po ostatnie pomieszczenie (strych). Otwierający się przed czytelnikiem dom daje ukojenie już u wejścia, wszak chłodna sień chroni przed upałami lata. Strych natomiast jest miejscem niezamieszkałym, ale wieńczącym całość – tu przechowywano rzeczy, które chwilowo nie były potrzebne, były dokumenty, czasami zaś rozmaitości, które pozostały po zmarłych członkach rodziny, a których nie chciano pozbywać się na zawsze. Niekiedy zasób ten narastał pokoleniami, toteż sam strych jest rodzinną przechowalnią pamięci. W powszechnym przekonaniu, zwłaszcza dziecięcym, strych jest nośnikiem tajemnic. Dzieci broni się przed wchodzeniem tam ze względów bezpieczeństwa, a to trudna do pokonania drabina, a to zmurzała podłoga itd. „Zdobycie” strychu jest ostatnim stopniem wtajemniczenia w dom. Pełna znajomość przestrzeni daje symboliczne poczucie bezpieczeństwa i pewności, których nie burzy już obawa przed nieznanym.

Między sienią a strychem, czyli pośrodku stoi wiadro ze źródlaną wodą. Nie bez kozery mowa tu o źródle a nie, dajmy na to, studni. Woda źródłana jest zimna (wspomaga symbolikę chłodu sieni), ale przede wszystkim – czysta, wypływa z wnętrza życiodajnej Ziemi. Symbolika samego źródła jest rozległa. W tradycji widziano w nim prawdę, świadomość duchową, mądrość, erudycję, rozsądek, sprawiedliwość, obraz duszy, natchnienie poetyckie, pamięć, Boga, życie, siłę życiową, wieczny żywot; cudowne pokrzepienie, odnowę a w końcu ozdrowienie⁴. Umieszczenie „źródlanej wody” w centralnym miejscu przedstawienia domu, między początkiem a końcem, pozwala nam widzieć jej szczególne znaczenie. Ten dom więc żyje i daje życie. Mowa tu oczywiście nie tyle o budynku, ale domu jako rodzinie, to ona stanowi jego fundamenty.

⁴ Władysław Kopaliński: *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 501.

Strofa druga nie staje w opozycji do pierwszej, czego można by się spodziewać. Raczej wskazuje na nieprzystawalność pielęgnowanej w sobie idyllicznej wizji do realiów dzisiejszego dnia powszedniego. Nawet stojąc na progu domu przed zapraszająco otwartymi drzwiami, nie jesteśmy w stanie przekroczyć gościnnego progu. To wymaga spokoju i wyciszenia. Tymczasem uczestnikom sytuacji towarzyszą „zabiegane wahania” i zawłaszczający egzystencjalnie „rytm zegara”. Wszystko podporządkowane jest czasowi, ale nie w wymiarze metafizycznym. Na metafizykę nie ma tu miejsca. Niczym „mechaniczny człowiek” (mówiło o tym już oświecenie) dajemy się wprowadzać w tryby życia wyznaczanego przez zajęciaienne i nocne – pracę i odpoczynek. Metafizyka bycia jest pewnie gdzieś obok, ale trudno w niej się zagłębić, skoro zewsząd dobiegają odgłosy współczesności.

Podmiot wierszy Stanisława Kęsika rozpoznaje doskonale czas dany i czas utracony. Czasami może się wydawać nawet, że (samo)świadomość przychodzi za późno. W utworze *Wyjścia* daje się to odczuć z mocą.

Poeta za sprawą obrazów towarzyszących poszczególnym etapom ludzkiego życia (rozkrzyczana kołyska, niedojrzała młodzieńcza miłość, dorosłe arkadyjskie powroty) śmiało sięga po refleksję egzystencjalną. Z punktu widzenia swej dorosłości podmiot dokonuje rewizji dotychczasowych doświadczeń i postaw. Analizuje swój czas utracony. Ma jednak świadomość, że na to, co nastąpi później wpływ mają decyzje podejmowane od najmłodszych lat. Po raz kolejny wraca tęskną myślą do wiejskiej scenerii dzieciństwa w kartoflane bruzdy, sady wyrosłe pod niedojrzałą miłością, lasy... Może „trzeba było się zgubić” w nich? Zatrącić i uchronić przed goryczą dorosłości. Między wierszami odczytujemy nie tylko przywiązanie do krajobrazów, ale i całego otoczenia rodzinnego. Brzemienne w skutki wybory powodują, że chcąc w pełni wrócić, należy najpierw ukorzyć się przed samym sobą i zdać sobie sprawę z niedojrzałych poczynąń. Stąd „powroty różańcowe”, „woreczki wstydu” u szyi i krwawiące od pokuty kolana. Czy to daje ukojenie? Raczej nie.

Do pełnego oczyszczenia potrzebna jest jeszcze „próba wody”. Tyle, że jak uczy historia, jest to próba, z której człowiek nie ma szans wyjść zwycięsko. I w tym chyba tkwi sedno. Może podmiot, podobnie jak niegdyś czarownice, dla których ów specyficzny test wymyślono⁵, ma świadomość nieuchronności swego przeznaczenia? Może wie, że w jakikolwiek sposób nie próbowałby się tłumaczyć (przed sobą, innymi, Bogiem) wyrok, jak niegdyś w przypadku czarownic, jest i tak przesądzony. A może po prostu wie, że powroty nie udadzą się w pełni? – w myśl słów Heraklita, iż „niepodobna wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki”.

W tym właśnie siła poezji Stanisława Kęsika – mimo wyczuwalnego w niej silnego ładunku egotycznego – całość nabiera charakteru pierwszorzędnej wagi uniwersaliów, może nawet generaliów. Poetyckie rozważania nie są tu formą intymnego dziennika, czy tym bardziej – częstej poezji współczesnej – ekshibicjonistycznej konfesyjności⁶. Przybierają formę dziennika istnienia. Oczywiście nie mamy na myśli dziennika w dosłownej postaci genologicznej. Jednak z czasu spisywane wiersze są efektem kumulujących się każdego dnia obserwacji. Przy czym nie dotyczą one jedynie defensywnego egzystowania, jako „dożywotni dzierżawcy swego ciała” – mówiąc za Kazimierzem Świągockim⁷. Ów żywot jest – tak jak i u Świągockiego zresztą – intensywny intelektualnie, płodny, twórczy a mimo pozornej spolegliwości – twardo stojący na ziemi

⁵ Zob. Jakub Sprenger, Henryk Instytor: *Młot na czarownice. Postępek zwierzchny w czarach, a także sposób uchronienia się ich, i lekarstwo na nie w dwóch częściach zamykający*. Tłum. Stanisław Ząbkowicz. Red. Robert Lewandowski. Wrocław 1992 (pierwodruk 1614).

⁶ Przy czym sama konfesyjność ma w literaturze znakomite tradycje. Zob. choćby Ryszard Chodźko: *Konfesja podmiotowa w polskiej prozie kreacyjnej*. Białystok 1993.

⁷ Kazimierz Świągocki: *Nocne medytacje*. W: *Poezje wybrane*. Warszawa 2004, s. 103 (seria: „Biblioteka Poetów”).

i wyposażony w oręż do walki z niegodziwościami współczesnego hałasu. Orężem tym jest nieustanna ufność w moc kultury i niemal dziecięco naiwny zachwyt przyrodą. Kultura jest tu kształtującym nas dziedzictwem i trwałą wartością epistemologiczną; przyroda, nieco w duchu XVIII stulecia i XX-wiecznego autentyzmu, ma moc ocalającą, jest ideą pierwotnego piękna, dobroci, czystości, dziewictwa. Oto więc poza wszystkim innym przebija z tej poezji także bezcenna – w duchu braudelowskim – ciągłość idei. Z jednej strony echo poetów i myślicieli oświecenia (nie bez kozery Teresa Kostkiewiczowa określiła tę epokę „progiem naszej współczesności”⁸) z drugiej zaś pogłosy świetnie opisanych przez Świegockiego poetów z nurtu autentyzmu⁹.

Osobno natomiast pojawi się na kartach tego tomiku Maciej Kazimierz Sarbiewski – barokowy poeta i teoretyk literatury. Dedykowane mu wiersze, motto zaczerpnięte z jego twórczości oddają tyleż samo żywotność chrześcijańskiego Horacego, ile wielkie zainteresowanie nim w ciechanowskim zakątku Mazowsza (wszak to tu właśnie powstała Academia Europaea Sarbieviana¹⁰).

*

Poezja Stanisława Kęsika urzeka czytelnika od pierwszych kart tomu. Jej naturalny spokój, stający się z czasem programowym *credo*, daje wytchnienie odbiorcy i pozwala na mentalne odejście od zgiełku mediów i krzykliwych wydarzeń. Obcuje

⁸ Teresa Kostkiewiczowa: *Oświecenie – próg naszej współczesności*. Warszawa 1994.

⁹ Kazimierz Świegocki: *Światopogląd poetów ziemi*. Siedlce 1996.

¹⁰ Zob. T. Kaczorowska, *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu*, Ciechanów 2005; Taż, *Maciej Kazimierz Sarbiewski na Litwie*, Sarbiewa 2011; fotokronika zamieszczona na końcu obu tomów dokumentuje działalność stowarzyszenia.

z tą literaturą odbiorca zanurza się razem z jej autorem i podmiotem w enklawy spokoju pośród palącego zboże słońca, dających zbawienny cień drzew i wielobarwnych kwiatów.

Ujawnia się przy tym również pewien rozsądek kompozycyjny, dzięki czemu zespół wierszy, nieplanowanych raczej z góry jako całość, zyskuje pod jedną okładką spójną postać intelektualną i artystyczną.

• **Artur Ziontek** (rocznik 1978) – historyk literatury, edytor, regionalista. Jego zainteresowania skupiają się na literaturze i kulturze XVII i XVIII wieku, wybranych zagadnieniach literatury XX wieku i kina autorskiego, choć badaniami obejmuje także historię nadbużańskiego Podlasia. Ogłosił ponad 200 publikacji na kartach tomów zbiorowych i czasopism (m.in. „Pamiętnik Literacki”, „Wiek Oświecenia”, „Kwartalnik Historii Żydów”, „Kresy”, „Fraza”, „Wschodni Rocznik Humanistyczny”). Jako autor i redaktor naukowy wydał 15 książek z zakresu badań literackich i historii Podlasia. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Badań nad Wiekiem Osiemnastym, Mazowiecko-Podlaskiego Towarzystwa Naukowego i Siedleckiego Towarzystwa Naukowego. Mieszka w Ceranowie na Podlasiu.

WYDARZENIA KRONIKA



Z promocji tomiku Dariusza Węclawskiego *Wiersze straszne i przerażające*, w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie.

(fot. Ze zbiorów Dariusza Węclawskiego)

Jesień Poezji pod znakiem Biegasa, Sceny Zaulek, Opina

Tegoroczna Jesień Poezji była wyjątkowa. Po raz pierwszy przebiegała pod znakiem artysty i literata Bolesława Biegasa (łącznie z poznawaniem jego śladów w rodzinnej gminie Regimin), a w jej ramach wystąpili artyści ze Sceny Zaulek Wojtki Gęsickiego. Jak zwykle pisarze, którzy w tym roku przybyli z czterech krajów, poznawali wielkie dziedzictwo literackie Ziemi Ciechanowskiej oraz dzielili się swoją twórczością w szkołach średnich, uczelniach i podczas Nocy Poetów. Rozstrzygnięto też kolejny, już 26., Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina”.

Już podczas inauguracji XIX Ciechanowskiej Jesieni Poezji (8 października 2014 r.), prowadząca cały ten poetycki dwudniowy festiwal dr Teresa Kaczorowska przypomniała – w Kawiarni Artystycznej Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie – o bogatych tradycjach literackich Północnego Mazowsza. Mówiła do zaproszonych ludzi pióra, którzy przybyli z czterech krajów (Polski, Grecji, Francji, Ukrainy):

– Jest to przede wszystkim ziemia liderów trzech epok w literaturze: **baroku** – z rodzinnym Sarbiewem ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, poety uwieńczonego w Rzymie i nazywanego do dziś w świecie „polskim Horacym”; **romantyzmu** – z rodzinną Opinogórą Zygmunta Krasińskiego, gdzie trzeci wieszcz spoczywa i mieści się jedyne w Polsce Muzeum Romantyzmu; a także okresu **pozytywizmu** – z pobliską Gołotczyzną, gdzie 30 ostatnich lat swojego życia spędził „Poseł Prawdy”, czyli Aleksander Świętochowski, który ma tam Mu-

zeum Pozytywizmu (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) i spoczął na miejscowym cmentarzu w Sońsku. Ponadto z Ziemią Ciechanowską związani są inni pisarze: Maria Konopnicka (miała w Ciechanowie syna Jana i jedyne wnuki), Henryk Sienkiewicz i Stefan Żeromski (byli guwernerami w pobliskich dworach szlacheckich), nawet młoda Maria Skłodowska, która zanim została słynną uczoną, przez prawie cztery lata nauczała dzieci w majątku Krasińskich i... pisała wiersze. W regionie tym urodzili się też i tworzyli: Maria Dąbrowska, Zuzanna Morawska, Bolesław Biegas, Stefan Gołębiowski oraz wielu innych. Stąd mamy tutaj co robić i kultywować – mówiła pisarka i dyrektorka PCKiSz w Ciechanowie.

Dużą część Jesieni Poezji' 2014 poświęcono postaci i twórczości Bolesława Biegasa (1877-1954). W 2014 roku przypadała bowiem 60. rocznica śmierci tego znanego w świecie rzeźbiarza, malarza i dramaturga, którego pamięć dopiero od niedawna przywraca się też na ziemi rodzinnej. Urodził się on w Koziczynie w ubogiej rodzinie chłopskiej. Jego kariera artystyczna zaczęła się w Ciechanowie, dzięki pomocy znacznych obywateli z regionu: ks. Aleksandra Rzewnickiego z Koziczynka, Franciszka Rajkowskiego z Ciechanowa, Aleksandra Świętochowskiego z Gołotczyzny i hr. Adama Krasińskiego z Opinogóry. Dzięki nim ubogi słowiański sierota „pastuszek” mógł studiować w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, a potem wyjechać do Paryża, gdzie zdobył niezwykle powodzenie, wystawiał swoje prace, wydawał i wystawiał na paryskich scenach dramaty, zdobywał nagrody. Nad Sekwaną też zmarł i został pochowany, a w Bibliotece Polskiej PTH-L istnieje Muzeum Bolesława Biegasa.

Po spotkaniach autorskich w szkołach, po warsztatach literackich (prowadził je Bohdan Wrocławski z Warszawy) i po obiedzie – około 30 literatów wyjechało w teren śladami Bolesława Biegasa. Poza pisarzami z regionu w eskapadzie tej uczestniczyli wszyscy goście przyjezdni: Beata Żółkiewicz – dziennikarka, eseistka (Ateny, Grecja), Mirosława Niewińska

– poetka, eseistka (Paryż, Francja), Tadej Karabowycz – poeta, prozaik, akademik (Ukraina), dr Krzysztof Martyna – poeta, aforysta, prozaik, akademik (Kalisz), dr Artur Ziontek (badacz Podlasia, eseista (Siedlce), Marlena Zynger – poetka, dramatopisarka, redaktorka (Warszawa), prof. Kazimierz Świągocki – poeta, filozof, krytyk, wykładowca akademicki (Warszawa), Bohdan Wrocławski – poeta, krytyk, redaktor (Warszawa).

Ziemia rodzinna Bolka Biegalskiego (bo takie było pierwotne nazwisko artysty) przyjęła literatów niezwykle gościnnie. Proboszcz otworzył i udostępnił do zwiedzania zabytkowy, drewniany, XVIII-wieczny kościół pw. św. Trójcy w Koziczynku. Przyszły poeta rzeźby został w nim ochrzczony, a później podarował swoją płaskorzeźbę św. Dionizego (pierwszego biskupa Paryża), która zdobi górną część tej wiejskiej niezwykle świątyni. Goście zobaczyli też rodzinną wieś artysty, miejsce, gdzie stała jego uboga chata, a także miejscowy opustoszały pałac, w którym jeszcze siedem lat temu mieściła się Szkoła Podstawowa im. B. Biegasa. Dziś pałac czeka na nabywcę, a po szkole pozostała tablica i popiersie artysty.

Następnie literaci udali się trzema busami do Regimina – rodzinnej gminy artysty. Gminny Zespół Szkół w Regiminie przyjął ich w swoje progi i przygotował bogaty program artystyczny. Uczniowie wystąpili w pomysłowo przygotowanej biografii sławnego rodaka, zaprezentowali się też sami jako poeci, tancerze, a nawet poligloci. Ponadto został rozstrzygnięty konkurs dla uczniów z wiedzy o Bolesławie Biegasie. W szkole tej odbyła się także uroczysta promocja „**Ciechanowskich Zeszytów Literackich**” nr 16 **Bolesław Biegas – artysta i literat**. Redaktor tego ukazującego się od 16 lat periodyku, dr Teresa Kaczorowska, wręczała pamiątkowe egzemplarze autorom, którzy czytali swoje utwory. Jeszcze gorący rocznik otrzymała też Anna Cicholska, dyrektorka Gminnego Zespołu Szkół w Regiminie, wójt gminy Lech Zduńczyk oraz sponsor CZL nr 16 – wicestarosta ciechanowski Andrzej Pawłowski. W trwającej prawie trzy godziny uroczystości uczestniczyli nie tylko uczniowie

i nauczyciele, ale także rodzice, którzy przygotowali wspaniałe przyjęcie i własne wypieki.

Po powrocie do Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie wszyscy uczestniczyli w Galerii im. B. Biegasa w otwarciu wystawy biograficznej o Bolesławie Biegasie. Ekspozycja pochodziła z Muzeum Mazowieckiego w Płocku, ale została uzupełniona przez T. Kaczorowską o ciechanowskie wątki. Na wernisaż przybył z Muzeum Mazowieckiego dyrektor Leonard Sobieraj, który z radością otwierał wystawę.

– Cieszę się, że Bolesław Biegas żyje na rodzinnej ziemi. Należy o nim często przypominać, dlatego już zapraszam na paryską wystawę jego dzieł „Biegas i poeci”, którą w Płocku będziemy prezentować w 2015 roku – powiedział kustosz.

Ale na wernisażu nie skończył się jeszcze pierwszy dzień poetyckiej Jesieni. Po kolacji dyrektor Kaczorowska zaprosiła wszystkich do sali widowiskowej PCKiSz – na koncert **Sceny Zaułek** Wojtka Gęsickiego. Wystąpili w nim tak znani artyści jak: Adrianna Biedrzyńska, Dariusz Kowalski, Marek Majewski, Tomasz Salej, Tomasz Szwed, Rafał Grzaka. Do widzów literatów dołączyli licznie ciechanowianie, którzy nabyli bilety na to wspaniałe literacko-muzyczne widowisko. I nikt nie żałował. W pierwszej, bardziej poetyckiej części, artyści Zaułka zaprezentowali m.in. wiersze ciechanowskich poetów.

– Jakże inaczej one brzmiały! I wypadły znakomicie. Aż ręce mnie bolały od klaskania – śmiał się malarz Stanisław Osiecki. Z kolei prof. Kazimierza Świągockiego zachwyciła poezja Norwida w wykonaniu znanego aktora Dariusza Kowalskiego, zaś dr. Artura Ziontka – wspaniały klimat wyciszenia, zafundowany szczególnie przez Wojtka Gęsickiego. Szkoda, że sala widowiskowa nie wypełniła się całkiem po brzegi, bo wszyscy mieliby podobne odczucia... Koncert ten mógł odbyć się dzięki sponsorom: Polskiemu Instytutowi Sztuki Filmowej w Warszawie oraz dwóm firmom prywatnym: Polmlek i Intur.

Po Scenie Zaulek nadal rozbrzmiewała poezja. W Galerii im. B. Biegasa odbyła się bowiem – po raz pierwszy – Noc Poetów. Prowadzili ją Teresa Kaczorowska i Stanisław Kęsik, a wiersze poetów z regionu, kraju i zagranicy – w ich własnym wykonaniu – rozbrzmiewały nad Łydynią jeszcze po północy.

Drugi dzień Jesieni (9 października 2014 r.) należał już od rana do Opinogóry. Pisarze złożyli kwiaty przy grobie Zygmunta Krasińskiego w kryptach pod kościołem, a także na mogile Janusza Królika, przyjaciela poetów i wieloletniego kustosa Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Następnie zwiedzano tę rozwijającą się, z każdym rokiem coraz większą instytucję. Dyrektor Roman Kochanowicz zapowiedział, że 24 października 2014 r. Muzeum Romantyzmu wzbogaci się o kolejny obiekt – Oranżerię.

W opinogórskim programie było ponadto **XVI Spotkanie z Literaturą w Opinogórze** – tym razem z prof. Kazimierzem Świągockim, a prowadziła je, jak zwykle, dr Teresa Kaczorowska. Rozstrzygnięto także **XXVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina”**. Na konkurs wpłynęło 91 prac z całej Polski, ale w konkursie uwzględniono 89. Jury w składzie: prof. Zbigniew Chojnowski (Olsztyn), Bohdan Wrocławski (Warszawa) oraz Stanisław Kęsik (Ciechanów) przyznało nagrodę specjalną za wiersz o tematyce opinogórsko – ciechanowskiej **Wandzie Gołębiewskiej z Płocka** (ufundowało ją Muzeum Romantyzmu). Natomiast trzy równorzędne wyróżnienia otrzymali **Jerzy Fryckowski** (Dębica Kaszubska), **Edyta Wysocka** (Miastko) i **Rafał Baron** (Gdańsk). Natomiast trzecią nagrodę odebrała **Agnieszka Kostuch** (Trzebinia); drugą – **Katarzyna Zychła** (Sieniawa Żarska); a pierwszą – **Ela Galoch** (Turek). Nagrody i wyróżnienia ufundował starosta ciechanowski (w 2014 r. prezydent Ciechanowa nie przyznał ani złotych). Przewodniczący Jury podkreślił wyjątkowo wysoki poziom nadesłanych wierszy oraz dużą rangę trwającego od 26 lat konkursu „O Laur Opina”. Opinogórski dzień Jesieni zakończył koncert fortepianowy w wykonaniu młodego pianisty Marka Saleja z Akademii Muzycznej w Gdańsku.

Warto dodać, że PCKiSz wydało jak zwykle „Jednodniówkę” – duży plakat z wierszami nagrodzonymi w konkursie „O Laur Opina”. Mogli się z nimi zapoznać ciechanowianie w autobusach miejskich, bywalcy księgarni, muzeów, bibliotek, czy PCKiSz. Oczywiście wręczono je laureatom konkursu.

Festiwal ten przygotował merytorycznie Związek Literatów na Mazowszu, przy wsparciu organizacyjnym Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, Gminnego Zespołu Szkół w Regiminie oraz Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Głównym sponsorem było Starostwo Powiatowe w Ciechanowie. Całej poetyckiej Jesieni towarzyszyła wspaniała, wręcz letnia pogoda i znakomity nastrój. Jeden z jej uczestników Krzysztof Martyna z Kalisza, który był pierwszy raz na Ziemi Ciechanowskiej, napisał po powrocie:

– Było przesympatycznie. Bardzo bogaty program, a mimo to nie odczułem zmęczenia. Myślę, że różnorodność na to wpłynęła. Bardzo się cieszę, że poznałem wielu ciekawych ludzi i myślę, że moja znajomość z Północnym Mazowszem będzie trwała.

Natomiast Tadej Karabowycz, który obiecał przetłumaczyć na język ukraiński wiersze ciechanowskich poetów, emailował z Ukrainy:

– Tak świetnej imprezy poetyckiej, takiej uczty duchowej, jak na XIX Ciechanowskiej Jesieni Poezji dawno nie przeżywałem.

Miłośnik beatników i magicznej polskości

Na pierwsze w rodzinnym mieście nad Łydynią autorskie spotkanie z Januszem Zalewskim z Florydy, przybyły do Galerii im. B. Biegasa tłumy. Urodzony w Ciechanowie profesor wspominał z nostalgią i humorem, popijając piwo Ciechan, swoje dzieciństwo pełne przygód przy ulicy Nadrzeczej, kształcące lata licealne w Krasiniaku, studia i młodość w Warszawie. Choć z zawodu jest elektronikiem to opowiadał głównie o swoich fascynacjach literackich: beatnikami, Charlesem Bukowskim, poezją polskich Amerykanów.

Na ulicy Nadrzeczej w Ciechanowie najbardziej naszego rodaka z Florydy fascynował w dzieciństwie kowal podkuwający konie, pracujący po sąsiedzku młyn, magiel, który prowadziła jego babka oraz pobliski browar. Interesował się też zwierzętami, kolekcjonował nawet ogony niektórych stworzeń... Píše o tym ostatnio na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w swoim cyklu „Powroty – ulica Nadrieczna”.

Po podstawówce – przy ul. Orylskiej w Ciechanowie – Janusz Zalewski ukończył I LO im. Z. Kasińskiego (1967). – Był zdolnym, czytającym, znającym już wtedy dobrze język angielski uczniem. Choć niepokornym, ale skupionym i niespecjalnie przepadającym za towarzystwem – mówili jego szkolni koledzy, którzy przybyli licznie na spotkanie w PCKiSz z dawnym druhem w czwartek, 5 marca.

Już w Krasiniaku Janusz Zalewski zetknął się z literaturą Beat Generation (beatnikami), dzięki polecanej przez nauczycieli lekturze „Forum” (znalazł tam przekłady utworów paru beatników). Po liceum studiował na Politechnice Warszawskiej, gdzie otrzymał dyplom inżyniera elektronika (1973) i obronił doktorat z informatyki (1979). Potem pracował w Instytutach

Badań Jądrowych: w Warszawie i w Świerku. – W 1989 roku wyemigrowałem z rodziną do USA, gdyż nie widziałem w Polsce szans na rozwój naukowy – przyznał, że zadowolony jest ze swoich osiągnięć w USA, które zatrudniają dziś największe umysły świata.

Za oceanem Zalewski pracował w laboratoriach jądrowych oraz prowadził zajęcia z informatyki (w Teksasie i na Florydzie). Dużo też po Ameryce podróżował, zwłaszcza, że odbywał w różnych regionach tego dużego kraju staże zawodowe (m.in. w Centrum Badań Kosmicznych NASA Ames w Kalifornii, w laboratoriach Amerykańskich Sił Powietrznych w Rome w stanie Nowy Jork). Wszędzie poznawał szlaki, twórczość i charakter swoich ulubionych beatników – Allena Ginsberga, Jacka Kerouaca, Wiliama Burroughsa, Gregory’ a Corso i wielu innych buntowników z ruchu kulturowo-literackiego Beat Generation z lat 50. minionego wieku. Wertował ich dzieła, prowadził badania literackie, przekładał ich utwory na język polski. Swoje tłumaczenia, a także eseje na ich temat, publikował w pismach polonijnych w USA, a także w pismach literackich w Polsce – „Odrze”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Twórczości”. Oto jeden z wierszy lidera beatników, Allena Ginsberga, w przekładzie Janusza Zalewskiego, który odczytałam prowadząc z nim spotkanie:

Wiersz o Ameryce

Ameryka jest jak Rosja
Acis i Galatea siedzą pod jeziorem.
My też mamy proletariat.

Acis i Galatea siedzą pod jeziorem.
Wierszyłow wdziewał siermiężną koszulę
i marzył o klasycznych obrazach.

Zaułki, farbiarnie,
ulica Młyńska spowita z dymem,
melancholia barów,
smutek długich autostrad,

murzyni wspinający się
po zardzewiałych palach nad rzeką,
basen kąpielowy ukryty
za fabryką jedwabiu
zasilany przez kanały ściekowe;
wszystkie te obrazy nosimy w naszym umyśle

reminiscencje lat trzydziestych
depresja i świadomość klasowa
przeniesiona ponad politykę
wypełniona ogniem
z ukazaniem się Boga.

Osobnym obiektem zainteresowań Zalewskiego jest Charles Bukowski – sławny poeta (po ojcu pochodzenia polskiego), powieściopisarz, scenarzysta filmowy i rysownik, też zaliczany do Beat Generation. Zalewski stał się nawet kolekcjonerem jego dzieł. Poniżej jeden z jego utworów:

...Dla Jane
– z całą miłością, która była niewystarczająca

Biorę do rąk spódnice
podnoszę błyszczące korale
w czerni,
tę rzecz, która niegdyś
krążyła wokół ciała
i nazywam Boga kłamcą
nic co ruszało się
w ten sposób
albo znało
moje imię
nie mogło umrzeć
w zwykłym znaczeniu umierania
Biorę do rąk jej ukochaną
sukienkę

jej cały wdzięk przeminął
i wołam wszystkich Bogów
Żydowskich, Chrześcijańskich
wiórki tego, co utracone
bóstwa, pigułki, chleb,
objętości, ryzyka,
pełna wiedzy kapitulacja
szczury w sosie tych dwojga, co oszaleli do cna
bez sensu

kolibrza wiedza, kolibrzy los
pochylałam się nad tym
pochylałam się nad tym wszystkim
znam jej sukienkę na mojej dłoni
ale oni
mi jej nie zwrócą



Prof. Janusz Zalewski z Florydy w Galerii im. B. Biegasa PCKiSz
z prowadzącą spotkanie dr Teresą Kaczorowską.

(fot. Jerzy Ratowski)

Obecnie „urodzony w Ciechanowie florydczanin”, jak siebie nazywa, wykłada informatykę i inżynierię oprogramowania na Florida Gulf Coast University, w Fort Myers. W wolnym czasie wciąż dużo czyta, pisze eseje i tłumaczy na język polski poezję. Poza beatnikami drugą jego pasją jest odkrywanie amerykańskich poetów pochodzenia polskiego. Znajduje ich podczas licznych swoich podróży, poznaje twórczość, przekłada, przybliża też w Polsce. – Poezja polskich Amerykanów, przeważnie drugiego trzeciego pokolenia, więc tworzących już w języku angielskim, jest niezwykle ciekawa. Nazywam ją polonizmem magicznym lub magiczną polskością. Szkoda, że jest tak mało znana. Poeci ci nie tworzą bowiem żadnych grup literackich, przeważnie nie drukują w dobrych wydawnictwach – opowiadał gość z Florydy Teresie Kaczorowskiej, która prowadziła spotkanie w Galerii im. B. Biegasa oraz wywiad z nim dla lokalnej telewizji.

Twórczość przedstawicieli Beat Generation i polskich Amerykanów (wśród których nie było beatników, tylko beatniczki) Janusz Zalewski przybliży także na deskach Teatru Polskiego w Warszawie – w „Salonach Poezji” (a potem w Internecie). Już 8 marca 2015 roku przygotował program „Poetki Beat Generation” – w swoich przekładach i według własnego scenariusza. Wybrane przez Janusza Zalewskiego utwory beatniczek: Diane di Prima, Lenore Kandel, Joanne Kyger, Ruth Weiss, Anne Waldman, a także dwóch poetek polskiego pochodzenia, Janine Pommy Vega i Laury Ulewicz – wykonali aktorzy Teatru Polskiego.

Uczniowie z jego I Liceum Ogólnokształcącego Z. Kasińskiego podziękowali Januszowi Zalewskiemu w Galerii im. B. Biegasa PCKiSz koncertem w wykonaniu zespołu Krach Band, w składzie: Klaudia Muszyńska, Ewelina Kordowska, Marcin Stępniewski, Piotr Kudewiecki. Ten licealny, ciekawy zespół prowadzi Robert Widacki.

Proza wygrała z poezją

Odmierna niż zwykle była w 2015 roku ciechanowska, już piętnasta z kolei, edycja Światowego Dnia Poezji. Święto to (World Poetry Day) ustanowiło w 1999 roku UNESCO (United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization) na pierwszy dzień wiosny, 21 marca – w celu promocji poezji: jej pisania, czytania, publikowania, nauczania, upowszechniania. Ciechanowscy literaci też o World Poetry Day pamiętają, i to od piętnatu lat.

Światowy Dzień Poezji jest organizowany od początku przez Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) i Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie (PCKiSz). Ze względu na to, że 21 marca przypadł w tym roku na sobotę, nie odbyły się – jak zwykle – spotkania z poetami w ciechanowskich szkołach, ani w DPS-ach. Spoza z Płn. Mazowsza zaproszono tylko jednego literata – na przewodniczącego Jury „Złotego Pióra”, czyli dorocznego konkursu za najlepszą książkę roku napisaną przez członka ZLM. Był to jednak gość niezwykle, bo sam prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, **Sergiusz Sterna-Wachowiak** – poeta z Wielkopolski, prozaik, eseista, krytyk literacki, tłumacz, edytor, autor scenariuszy teatralnych, radiowych i telewizyjnych, aktywnie uczestniczący w życiu literackim, i nie tylko w Polsce.

Zanim rozstrzygnięto konkurs na „Złote Pióro”, Sergiusz Sterna-Wachowiak (rocznik 1953) przybliżył w Kawiarni Artystycznej PCKiSz miejscowym literatom i zaproszonym gościom kilka swoich wierszy. Niezwykle interesujących, które zaprezentował w stylu zbliżonym do Miłosza. Było to ciekawe, zwłaszcza że Sterna-Wachowiak przyjechał na Ziemię Ciechanowską po raz pierwszy. Bardzo się też podobała jego wygło-

szona – z pamięci! – erudycyjna laudacja o siedmiu książkach, a zwłaszcza o trzech nominowanych, które w tym konkursie oceniał wraz z czworgiem jurorów z Mazowsza: **Krzysztofem Turowieckim** (poeta z Przasnysza, członek zarządu ZLM), ks. **Krzysztofem Jończykiem** (poeta, dziennikarz KRDP); **Ewą Krysiwicz** (polonistka w Zespole Szkół nr 1 w Ciechanowie) oraz **Krzysztofem Kowalskim** (dziennikarzem „TC”).

Jurorzy mieli tym razem niełatwy orzech do zgryzienia. Poziom wydanych w 2014 roku książek przez członków ZLM był wysoki i wyrównany. Literaci z ZLM wydali bowiem w minionym roku aż siedem autorskich książek, w tym większość na wysokim poziomie. Ukazały się w 2014 roku:

- długo oczekiwana powieść **Jerzego Stanisława Czajkowskiego** *Rapsodia ciechanowska* (nakładem Związku Literatów na Mazowszu, pod redakcją Teresy Kaczorowskiej, z *Posłowiem* Stanisława Stanika. Książkę pomogły wydać dwa samorządy: gminy Gliniojeck i powiatu ciechanowskiego).
- zbiór wierszy **Wiktora Golubskiego** *Widziadło* (nakładem Związku Literatów na Mazowszu, pod redakcją Stanisława Kęsika, ze wstępem Zdzisława Brudnickiego)
- tom poezji **Stanisława Kęsika** pt. *Na progu* (wydawca: Związek Literatów na Mazowszu, recenzent dr Artur Ziótek).
- poetycko-eseistyczny tom **prof. Kazimierza Świegockiego** pt. *Kamień i czas* (wydawca: Akademia Ekonomiczno-Humanistyczna w Łodzi, gdzie wykłada autor)
- poetycka książka **Wiersze straszne i przerażające Dariusza Węclawskiego** (wydawca: Związek Literatów na Mazowszu, przy współpracy Towarzystwa Twórców Trzeciego Tysiąclecia. Książka została opatrzona rysunkami córki autora, Izy Węclawskiej).
- **Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki** wydał też dwie nowe pozycje ze swego regionu: *Ciekawy Grójec* oraz *Szlachta gniazdowa w Grójeckiem* (obydwie wydane przez Instytut Genealogii Różanna, pow. Przysuski).

Z Protokołu, który przeczytał **Sergiusz Sterna-Wachowiak** wynikało, że każdy z Jurorów wytypował trzy książki i przyznał im punkty (**od 1 do 3**). Po ich podliczeniu okazało się, że do nagrody zakwalifikowały się pozycje: ***Kamień i czas*** Kazimierza Świegockiego, ***Rapsodia Ciechanowska*** Jerzego Stanisława Czajkowskiego oraz ***Wiersze straszne i przerażające*** Dariusza Tomasa Węclawskiego. Największą ilość punktów zgromadziła i **Złote Pióro'2014** otrzymała powieść **Jerzego Stanisława Czajkowskiego *Rapsodia Ciechanowska***.

Niestety, wręczenie „Złotego Pióra” w tym roku nie odbyło się w Ciechanowie. Mieszkający w Warszawie **Jerzy Stanisław Czajkowski** (rocznik 1931) nie mógł już przybyć do rodzinnego miasta, aby odebrać nagrodę. Mosiężną statuetkę autorstwa Marka Zalewskiego, przekazała pisarzowi, dwa dni wcześniej, w jego mieszkaniu na warszawskiej Starówce, prezes ZLM i dyrektor PCKiSz dr Teresa Kaczorowska. W Kawiarni Artystycz-



Prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska wręcza Jerzemu Czajkowskiemu, w jego mieszkaniu w Warszawie, statuetkę Złote Pióro za **Książkę Roku'2014 *Rapsodia Ciechanowska***. (fot. Jerzy Ratowski)

nej można było tylko obejrzyć zdjęcia, które wykonał towarzyszący jej wtedy fotografik i plastyk Jerzy Ratowski. Jerzy St. Czajkowski był wzruszony i zaskoczony nagrodą. Dziękował gorąco, pozdrawiał ciechanowian i swoje Ościsłowo. Fragment prozy, w dużej mierze autobiograficznej, z jego nagrodzonej książki przeczytała w sobotę Alina Zielińska.

Warto przypomnieć, że „Złote Pióro” otrzymali wcześniej, kolejno: Teresa Kaczorowska (2003), Alfred Borkowski (2004), Teresa Kaczorowska (2005), Hanna Jolanta Wiśniewska (2006), Igor Kantorowski (2007), Józef Pless (2008), Teresa Kaczorowska (2009), Igor Kantorowski (2010), Barbara Krajewska (2011), Stefan Chojnowski (2012), Bożena Parzuchowska (2013).

Po rozstrzygnięciu **XII Konkursu na Książkę’ 2014** Związku Literatów na Mazowszu, prowadząca wieczór Teresa Kaczorowska, zaprosiła na niezwykle wzruszający, autorski spektakl poetycko-muzyczny **„Nad przepaścią”**, w wykonaniu **Grzegorza Walczaka (tekst) i Marii Pomianowskiej (muzyka)**. Spektakl – inspirowany osobą i twórczością Jana Pawła II – napisał Grzegorz Walczak, który także śpiewał i grał na egzotycznych instrumentach. Ale najbardziej oczarowała ciechanowian autorka muzyki Maria Pomianowska – znana na świecie multiinstrumentalistka, profesor sztuk muzycznych, wokalistka, pedagog, kompozytorka. Grała m.in. na suce biłgorajskiej, fide-li płockiej, sarandzie, ponadto śpiewała i opowiadała o swoich instrumentach, podróżach, oryginalnej muzyce, którą czerpie ze źródeł – z polskiego folkloru, propagując go na całym świecie. Podróżuje po Azji, jeździ często do Indii, Chin, Korei, Japonii oraz na Bliski Wschód.

Każdy kto gościł tego wieczoru w Kawiarni Artystycznej wychodził uniesiony artyzmem, magią i kunsztem poezji, muzyki, spotkania. World Poetry Day spełnił więc nad Łydynią, 21 marca 2015, swoją rolę...

Poeta z Sarbiewa znacznikiem tożsamości kulturalnej Mazowsza

Program, przyspieszonych w tym roku o cały miesiąc, XI Międzynarodowe Dni ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” (11-13 kwietnia 2015) był znowu bogaty i przyciągnął rzesze mieszkańców północnego Mazowsza.

Co roku Dni Sarbiewskiego odbywają się w kilku mazowieckich miejscowościach – w 2015 r. objęły Płońsk, Sarbiewo, Baboszewo, Polesie i Pułtusk. W pigułce program tego swoistego festiwalu obejmował: **cztery spotkania autorskie z poetami** w szkołach i bibliotekach (Janina Osewska z Augustowa, Romuald Mieczkowski z Litwy, Magdalena Węgrzynowicz-Plichta z Krakowa i Marek Czuku z Łodzi); **trzy koncerty** (Renałta Przemyk z zespołem w MCK w Płońsku; balladzysta Paweł Krupka w Dworku w Dłużniewie oraz koncert muzyki barokowej w wykonaniu pianisty Wojciecha Waleczka i skrzypka Wojciecha Proniewicza w kościele w Sarbiewie), **Noc Poetów** w Dworku, **mszę św. w intencji M.K. Sarbiewskiego** w Sarbiewie z homilią ks. prof. Waldemara Graczyka z UKSW w Warszawie.

Tradycyjnie już rozstrzygnięto **trzy konkursy „O Laur Sarbiewskiego”**: **poezji, krasomówczy, recytatorski** – w tym dwa ostatnie dla dzieci i młodzieży. Najwyższą ogólnopolską rangę ma XI Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego”. Jego jury w składzie: jezuita ks. dr Krzysztof Dorosz, dr Teresa Kaczorowska i Igor Kantorowski, po rozpatrzeniu 76 zestawów wierszy, przyznali pierwszą nagrodę Annie Pilitowskiej z Wieliczki, drugą – Miłoszowi Annabelowi z Warszawy i trze-

cią – Bożenie Kaczorowskiej z Warszawy. Wyróżnienia otrzymali Karol Graczyk z Torunia i Lech Lisiecki ze Skwierzyny. Natomiast nagroda za wiersz o tematyce płońskiej trafiła do Grażyny Fotek z Wrocławia.

Dniom towarzyszyło też wiele innych zdarzeń, jak odwiedziny reprezentantów władz, m.in. wojewody mazowieckiego Jacka Kozłowskiego, przemarsz przez Sarbiewo ze sztandarem Szkoły Podstawowej im. M.K. Sarbiewskiego, stoiska z książkami, liczne relacje w mediach, czy rozbrzmiewająca szeroko poezja „polskiego Horacego”.

Nowością była **wojewódzka konferencja dla nauczycieli szkół ponadgimnazjalnych „Znaczniki tożsamości kulturalnej Mazowsza”** – poza programem na ziemi rodzinnej „polskiego Horacego”, w trzydniowym programie Dni jest bowiem zawsze jeden dzień wyjazdowy śladami M.K. Sarbiewskiego (do tej pory były: Dzień Płocki, Pułtuski, Warszawski, Rostkowski, Ciechanowski).

Konferencja odbyła się w Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusk, a jej współorganizatorzy to: Mazowiecki Kurator Oświaty oraz Academia Europaea Sarbieviana. Wśród pięciu wygłoszonych w Pułtusk referatów znalazł się też odczyt dr Teresy Kaczorowskiej **„Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ – Horacy z Mazowsza”**. Niezwykle to cieszy, że poeta z Sarbiewa znalazł się wreszcie wśród znaczników tożsamości kulturalnej Mazowsza. Konferencja przyciągnęła bowiem ponad 300 osób, w tym licznych przedstawicieli władz różnych szczebli i prawie 200 nauczycieli z całego Mazowsza, którzy otrzymali od mazowieckiego kuratora oświaty certyfikat.

W Audytorium Maximum Akademii Humanistycznej w Pułtusk im. A. Gieysztora, gdzie 13 kwietnia 2015 r. odbyła się konferencja, zaplanowano również promocję nowej publikacji **„Maciej Kazimierz Sarbiewski i jego twórczość. Studia i materiały”**, wydanej przez Akademię Humanistyczną im. A. Gieysztora w Pułtusk i Academię Europaea Sarbieviana w Sarbiewie. Książka ta, jeszcze gorąca, stanowi cenny przy-

czyniek do badań o „polskim Horacym”. Jest ona pokłosiem ubiegłorocznych jubileuszowych X Dni M.K. Sarbiewskiego, podczas których w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie odbyła się konferencja naukowa „**Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ – jego twórczość w naszej pamięci**”.

W Akademii Humanistycznej w Pułtuskach można też było obejrzeć **wystawę fotografii Sławomira Zembrzuskiego „10 lat Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego”**.

Organizowane od 11 lat Międzynarodowe Dni ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” mają na celu przypomnienie ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) jako **pierwszego polskiego poety rangi europejskiej** (uwiecznzonego w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII, 1623, porównywalnym dziś z Nagrodą Nobla); a zarazem jako **uczonego** (profesora kolegów jezuickich i Akademii Wileńskiej), **oratora, kaznodziei króla Władysława IV Wazy** (w ostatnich pięciu latach życia: 1635-1640). W przygotowanie tej imprezy włącza się co roku około 20 współorganizatorów: ośrodki kultury, muzea, biblioteki, szkoły, parafie, samorządy, organizacje społeczne, Zamek Królewski w Warszawie, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtuskach, Jezuiti. Impreza jest partnerska, od początku prowadzi jej dr Teresa Kaczorowska – inicjatorka Dni oraz prezes Academia Europaea Sarbieviana.

W trakcie Dni Sarbiewskiego odbywa się też zawsze walne zebranie Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. W tym roku członkowie tej pozarządowej organizacji postanowili m.in., iż od przyszłego roku to wydarzenie – obecnie największa literacko-naukowa impreza na północnym Mazowszu – będzie nosić nazwę Festiwal Sarbieviana.

Modłę się polskiego zboża lanem

Poza promocją nowej, siódmej z kolei książki poety seniora **Stefana Chojnowskiego pt. *Modłę się polskiego zboża lanem***, do historii **XXVI Wiosny Literatury w Gołotczyźnie** (9 czerwca 2015) przejdą trzy wzruszające koncerty uczniów z różnych szkół miejscowej gminy.

Kiedyś Wiosny Literatury w Gołotczyźnie trwały dwa dni. Były pieniądze na organizację ogólnopolskiego konkursu literackiego „O Laur Posła Prawdy” i na zaproszenie kilkunastu autorów z kraju, a nawet ze świata. Od kilku lat imprezy tej nie wspiera Urząd Marszałkowski (tłumacząc się „janosikowym”), ani władze miejscowe. Organizatorzy Wiosny Literatury w Gołotczyźnie – czyli Związek Literatów na Mazowszu, Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie – starają się organizować ją z własnych funduszy, a więc w ograniczonej formie.

Podczas tegorocznej XXVI Wiosny Literatury w Gołotczyźnie 2015 odbyły się jednak trzy spotkania autorskie z pisarzami: w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie, w Gimnazjum w Sońsku oraz w Szkole Podstawowej w Sońsku. Poza miejscowymi autorami z Płn. Mazowsza zaproszono na nie dwóch z Warszawy: **Wacława Holewińskiego** i **Juliusza Erazma Bolka**.

Potem jak zwykle pokłoniono się i złożono kwiaty na grobie **Aleksandra Świętochowskiego** (twórcy polskiego pozytywizmu, który w Gołotczyźnie osiedlił się, pisał, pracował wdra-

zając swoje idee w życie, a także uprawiał róże, zakochał się i spędził 30 ostatnich lat swojego życia) oraz **Grzegorza Roszki** (kustosza Muzeum Pozytywizmu, poety, malarza, muzyka) – na cmentarzu w Sońsku.

Po południu organizatorzy zaproponowali ciekawe spotkanie literacko-muzyczne w saloniku szlacheckim w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie. Odbyła się tam promocja nowej książki **Stefana Chojnowskiego pt. *Modłę się polskiego zboża lanem*** (ze wstępem Donalda Niewiadomskiego, sekretarza Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie), którą urozmaiciły występy uczniów: ze Szkoły Podstawowej w Gąsocinie i z Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie. Całość, po otwarciu przez **kustosza Jarosława Wałaszyka**, prowadziła **dr Teresa Kaczorowska**. – Jestem niezwykle wzruszony, usłyszałem wiele dobrych słów, a tych nigdy za wiele – mówił podpisując swoją świeżą książkę 89-letni poeta rolnik Stefan Chojnowski. Cieszył się, że „młode skowronki” zaprezentowały jego utwory, także w formie wokalne, i że przybyły miejscowe władze, w tym pani wójt gminy Sońsk Marzena Józefa Ślubowska oraz wicestarosta ciechanowski Andrzej Pawłowski.

Czynne było również stoisko z książkami i można było zwiedzać Muzeum Pozytywizmu. Nie zapłonęło tylko zaplanowane w gołockim pięknym parku ognisko – ze względu na kapryśną pogodę. Jednak spotkanie towarzyskie przy grillu w muzealnej „stajence” też było miłe, zwłaszcza, że z koncertem wokально-instrumentalnym wystąpili, ze swoimi pięcioma gitarami – uczniowie z Gimnazjum w Sońsku.

Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2014 – lipiec 2015)

Sierpień 2014

1 sierpnia, w **70. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego**, nasi literaci uczestniczyli licznie w ciechanowskich obchodach tego zrywu narodowego, szczególnie w programie artystycznym „Pieśni i wiersze walczącej Warszawy”, w Kawiarni Artystycznej PCKiSz. Młodzi artyści z Teatru „Rozmyty Kontrast” i Studium Piosenki oddali hołd powstańcom przypominając piosenki śpiewane podczas Powstania oraz wiersze i życie pięciu poetów powstańców poległych w Mieście’44. Opatrzono je multimedialnymi zdjęciami i kroniką Walczącej Warszawy, zaśpiewano też wspólnie kilka powstańczych piosenek. Spotkanie prowadziła T. Kaczorowska.

Nasza poetka Barbara Krajewska, jedna z najciekawszych poetek ludowych w Polsce, autorka jedenastu książek, laureatka naszego „Złotego Pióra” za Książkę Roku 2011 (*Na gościńcu przeszłości*) otrzymała **Nagrodę im. Oskara Kolberga**. Jest to wielki zaszczyt, zarówno dla środowiska literackiego skupionego przy PCKiSz, przy którym rozwija się od kilkudziesięciu lat jako poetka, a także dla całej Ziemi Ciechanowskiej. Warto dodać, że mimo senioralnego wieku Barbara Krajewska wciąż uczestniczy w naszych imprezach literackich, warsztatach, konkursach, drukuje wiersze w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”, w PCKiSz organizujemy jej spotkania autorskie, promocje książek, benefisy. Uroczyste rozdanie nagród nastąpi 11 grudnia 2014 r. w Warszawie, na zakończenie obchodów Roku Oskara Kolberga. Gratulujemy Pani Basiu!

Ukazała się długo oczekiwana powieść **Jerzego Stanisława Czajkowskiego** *Rapsodia ciechanowska*. Jerzy Stanisław Czajkowski mieszka w Warszawie, ale urodził się w Ościsławie pod Ciechanowem.

IV Leśne Impresje odbyły się w sobotę wieczorem, 30 sierpnia 2014 r. To stosunkowo młoda impreza literacka Związku Literatów na

Mazowszu, przy wsparciu organizacyjnym PCKiSz, na zakończenie letnich wakacji. W plenerze leśnym – tym razem nie w leśniczówce Kamionka w Ościślowie pod Ciechanowem, u naszego poety leśnika Sławka Zduna – a na Polanie Biesiadnik w Ościślowie. W programie była „Wierszorama mazowiecka” (swoje utwory czytali sami poeci) oraz prapremiera długo oczekiwanej powieści Jerzego Stanisława Czajkowskiego *Rapsodia ciechanowska*. Akcja tej książki dzieje się w rodzinnych ościśłowskich lasach autora, w pierwszych latach po II wojnie światowej. Publikacja została wydana przez Związek Literatów na Mazowszu, pod redakcją Teresy Kaczorowskiej, przy wsparciu finansowym dwóch samorządów: gminy Gliniojeck i powiatu ciechanowskiego. Słowo literackie urozmaicił podczas IV Leśnych Impresji koncert gitarowy Tomasza Kaszubowskiego oraz piosenki biesiadne Romana Tolsdorfa, przy integracyjnym leśnym ognisku.

Ukazała się książka naszego poety i naukowca **prof. Kazimierza Świegockiego** *Kamień i czas*. Autor twierdzi, że to dzieło jego życia – promocja podczas XIX Jesieni Poezji, 9 października 2014.

Wrzesień 2014

Nakładem ZLM ukazała się książka poetycka naszego poety i nowego wiceprezesa ZLM **Dariusza T. Węclawskiego**, pt. *Wiersze straszne i przerażające*. Przygotowujemy jej promocję na 24 września 2014 r.

W sobotę, 6 września 2014 r., kilkoro literatów uczestniczyło w **Narodowym Czytaniu Trylogii Henryka Sienkiewicza**. W Ciechanowie odbyło się ono w scenerii parkowej PCKiSz i trwało do późnych godzin wieczornych.

Trwają gorące przygotowania do XIX Ciechanowskiej Jesieni Poezji i rozstrzygnięcia XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina”. Z roku na rok władze samorządowe przeznaczają coraz mniej funduszy na kulturę wyższą, w tym na imprezy literackie, więc i dla ZLM coraz trudniej...

ZLM ufundowało kilkadziesiąt nagród (w formie swoich książek) na uroczystości z okazji 105. rocznicy powstania Szkoły Rolniczej w podciechanowskim Sokołówku (13 września 2014). Wychowankami tej pierwszej na Płn. Mazowszu szkoły byli też literaci, m.in. Zuzanna Morawska. Stowarzyszenie Sokołówek im. T. Klonowskiego

kultywuje pamięć tej zacnej, dawnej placówki. W parku podworskim i świetlicy odbyła się uroczystość połączona z wystawami, programem artystycznym, biesiadą mazowiecką.

W niedzielę, 14 września 2014 r., podczas Gminno-Parafialnych Dożynek w Rostkowie pod Przasnyszem, odsłonięto **popiersie naszego założyciela i pierwszego prezesa CO ZLP, lekarza medycyny i społecznika – Alfreda Borkowskiego**. Autorem pomnika jest Andrzej Grabowski. Uroczystości towarzyszyła recytacja jego wierszy w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej im. JP II w Mchowie i okolicznościowa wystawa. Uczestniczyli w niej nasi literaci: Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Wiktor Golubski, Bożenna B. Parzuchowska, Piotr Kaszubowski. Fundatorami monumentu była gmina Czernice Borowe oraz kilka lokalnych organizacji pozarządowych, w tym Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, którym kieruje nasz sekretarz, Piotr Kaszubowski z Przasnysza.

Teresa Kaczorowska była jurorką w **I Północnomazowieckim Konkursie Historyczno-Literackim „Prawda i kłamstwo o Katyniu”**. Organizator konkursu: Ciechanowskie Stowarzyszenie Pamięci Zbrodni Katyńskiej, kierowane przez posła RP Roberta Kołakowskiego. Rozstrzygnięcie w dwóch kategoriach: gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych – odbyło się w Galerii im. B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie, 17 września 2014 r. Nagroda główna w obydwu kategoriach – wyjazd na wycieczkę do Katynia.

Kolejną sztukę, tym razem *Do wyższych rzeczy jestem stworzony*, wyreżyserowała i przygotowała scenariusz nasza poetka i animatorka kultury Bożenna B. Parzuchowska z Przasnysza. Premiera odbyła się 18 września, w MDK w Przasnyszu. Wystąpił w niej też Piotr Kaszubowski (jako szlachcic), sekretarz ZLM.

Ukazała się publikacja naszego członka Marka Janusza Piotrowskiego **Fakty i mity Ciechanowskiego Zamku**. Autor jest poetą, autorem tekstów piosenek, z zawodu archeologiem, pracownikiem Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, które jest wydawcą pracy. Jego publikacja prezentuje najnowsze badania na temat Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie.

W **I Forum Badaczy Mazowsza**, zorganizowanym w Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusku, w dniach 18-19 września 2014 r., uczestniczyli nasi członkowie: dr Teresa Kaczorowska i Piotr Kaszubowski, który przygotował odczyt *Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej i jego działalność w ostatnich latach*.

W środę, 24 września 2014 r., odbyła się promocja tomu poezji **Wiersze straszne i przerażające Dariusza T. Węclawskiego** (pisze wiersze, opowiadania, recenzje sztuk teatralnych, poezję, wydał cztery autorskie tomiki poezji, jest też świeżo upieczonym wiceprezesem Związku Literatów na Mazowszu). I był to wyjątkowy jesienny wieczór. Autor z przyjaciółmi przygotowywali na dolnym parterze Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, straszną i przerażającą scenografię leciwej, dziś niemal kultowej Kawiarni Artystycznej. Były więc „Na Dołku” trupie czaszki, odstraszające manekiny, świece, balony, a nawet odpychające ciasteczka, których niektórzy nie mogli skosztować... Przez dużą część wieczoru spowite w ciemnościach... I przy strasznej muzyce... Za to wiersze nie okazały się przerażające. Wręcz przeciwnie, wiele bardzo lirycznych, a wszystkie ciekawe, intrygujące, o głębokiej treści. Poruszające liczne problemy dzisiejszego świata. Recytowały je pięknie Ada Bettińska oraz Elżbieta Janicka, zaś oprawę muzyczną zapewnili artyści: Marta Korpanty, Adam Welna i Tomasz Jezierski z Ciechanowa oraz Ewelina Szambora i Adam Szczypiński z Działdowa. Spotkanie prowadziła dyrektor PCKiSz i jednocześnie prezes Związku Literatów na Mazowszu (wydawcy książki) – dr Teresa Kaczorowska. Nikt z wypełnionej po brzegi sali nie żałował, że spędził tego wieczoru na tej niezwyklej promocji ponad dwie godziny. A wśród obecnych byli, m.in.: ks. prof. Marek Sokołowski SJ z Warszawy (recenzent książki), ks. Marian Klubiński, kustosz Muzeum Diecezjalnego w Drohiczynie, czy wiceprezydent Ciechanowa Ewa Gładysz.

Październik 2014

Tekst naszego seniora Stefana Chojnowskiego pt. **Leon Kawewski (1931-2004). Poeta znad Węgierki** ukazał się w ogólnopolskim kwartalniku Stowarzyszenia Twórców Ludowych „Twórczość Ludowa” (nr 1-2/2014, str. 28-30). Stefan Chojnowski jest członkiem STL i wspólnie przypomnieli postać swego przyjaciela poety Leona Kaweckiego, wraz z kilkoma jego wierszami. Poszerzona wersja tego artykułu ukazała się w tegorocznych „Ciechanowskich Zeszytach Literackich” nr 16.

Gościem XII Spotkania z Książką w Galerii, 2 października 2014 r. (kończącym trzylecie tych organizowanych raz w kwartale

spotkań w Galerii im. Bolesława Biegasa PCKiSz) był **Krzysztof Feusette** (rocznik 1971). Dziennikarz, publicysta, stały felietonista tygodnika „W Sieci” i portalu wpolityce.pl, autor książki *Alfabet Salonu*. Okazał się on znakomitym rozmówcą prowadzącej spotkanie dr Teresy Kaczorowskiej. Błyskotliwie, z prasoznawczą wiedzą, pasją, połotem i humorem opowiadał o 80 postaciach z polskiego życia publicznego i pierwszych stron gazet, o których felietony zawarł w swojej pierwszej książce *Alfabet Salonu*. Są to **dziennikarze** (jest ich w książce najwięcej, na czele z Michnikiem i Baczyńskim, Olejnik i Lisem), **artyści** (m.in. Wajda, Kutz, Nergal, Hołdys, Konrad), **naukowcy** (na czele z prof. Bartoszewskim, Hartmanem, Krzemińskim) i **celebryci** (Czubaszek, Materna czy Ogórek). Feusette przekonywał, że tworzą oni swoisty Salon, a łączy ich bezgraniczne oddanie obecnej władzy w Polsce. Zasady są niepisane, ale i tak każdy z członków gremium dobrze je zna. Autor *Alfabetu Salonu* największe pretensje miał do swoich kolegów po fachu, którzy forują członków Salonu. Zarzucał mediom manipulację, kłamstwo, łamanie standardów dziennikarskich, sianie nienawiści. Salon dziennikarzy Feusette nazywał Dziennikarskim Salonem Hipokryzji, używając celnych określeń jego członków, np. Adama Michnika nazywa „ojcem zczadzonych”, Tomasza Lisa „pluszakiem premiera” i „królem mainstreamu”, a Monikę Olejnik „najpotężniejszą blondynką”. Nie szczędził też ludzi telewizji, np. o prezenterach Wiadomości TVP (programu „niezwykle prorządowego”) mówił, że Piotr Kraśko jest „bardziej platformerski niż sama Platforma”, zaś Justyna Dobrosz-Oracz jest obiektywna jak radzieccy sędziowie łyżwiarscy”. Feusette jest wszechstronnym twórcą. W młodości pisał wiersze, zdobywał laury w dziedzinie poezji (I nagroda w Opolskim Turnieju Jednego Wiersza, 1989, III nagroda w Konkursie im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, 1991), jest też autorem tekstów piosenek i marzy, aby wrócić do literatury.

XIX Ciechanowska Jesień Poezji odbyła się w dniach 8-9 października 2014 r. i była wyjątkowa. Po raz pierwszy przebiegała pod znakiem artysty i literata Bolesława Biegasa (łącznie z poznawaniem jego śladów w rodzinnej gminie Regimin), a w jej ramach wystąpili artyści ze Sceny „Zaułek” Wojtka Gęsickiego. Jak zwykle pisarze, którzy w tym roku przybyli z czterech krajów, poznawali duże dziedzictwo literackie Ziemi Ciechanowskiej oraz dzielili się swoją twórczością w szkołach średnich, uczelniach i podczas Nocy Poetów. Roz-

strzygnięto też po raz kolejny, już 26., Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina”. Więcej na str. 153.

Na rynku ukazało się nowe pismo – **Ostrołęcki Rocznik Literacki „Przydroża”**. Wydawcą jest Stowarzyszenie Przyjaciół Bibliotek i Książki w Ostrołęce, zaś w Kolegium redakcyjnym: Karol Samsel i Sabina E. Malinowska. W jego pierwszym numerze zamieszczono tekst Teresy Kaczorowskiej pt. *Ostrołęccy literaci pod skrzydłami Arki*. Pierwszy numer pisma wsparł finansowo prezydent Ostrołęki.

19 października 2014 r., na konferencji naukowej **Sacrum w kulturze tradycyjnej i współczesnej**, podczas XC Walnego Zgromadzenia Delegatów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Lublinie (UMCS), referat pt. *Sanktuarium św. Stanisława Kostki w Rostkowie – tradycja i współczesność* wygłosił Piotr Kaszubowski.

Promocja książki **Rapsodia Ciecchanowska Jerzego Stanisława Czajkowskiego** (rocznik 1931) odbyła się w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Żołnierzy Armii Krajowej w Ościsławie, 21 października 2014 r. – niestety – bez udziału autora. Liczący prawie 84 lata, urodzony właśnie w Ościsławie Jerzy Stanisław Czajkowski – poeta, eseista, krytyk literacki, dramaturg, autor ok. 20 książek, przedstawiciel pokolenia „Współczesności” – nagle rozchorował się i nie mógł z Warszawy dojechać. Obecny był tylko recenzent książki, Stanisław Stanik z Warszawy (autor *Posłowia* w książce). Przybyła także rodzina poety, literaci z Płn. Mazowsza, przedstawiciele władz, na czele z burmistrzem Głinojocka Waldemarem Godlewskim, ponadto radni powiatowi i gminni, duchowni, kierownik Drukarni Sprint Krzysztof Kuźniewski, okoliczni mieszkańcy. Część literacką spotkania prowadziła T. Kaczorowska, a jej fragmenty przeczytali Alina Zielińska i Tadeusz Woicki (członkowie redakcji). Stanisław Stanik przybliżył natomiast twórczość Jerzego Stanisława Czajkowskiego. Z kolei uczniowie Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Żołnierzy Armii Krajowej w Ościsławie, pod kierunkiem ościsławskich nauczycieli i dyrektora Marka Marcinkowskiego, przygotowali interesującą inscenizację artystyczną, przybliżającą życie i twórczość swego krajana literata. Rodzice uczniów podjęli gości kawą, herbatą i pysznymi ciastami. Wszystko to sprawiło, że dwugodzinne spotkanie w Ościsławie wypadło niezwykle artystycznie, korzennie, ciepło i ciekawie. Na pewno zostanie ono na długo w pamięci, nie tylko ościsławskiej społeczności. Poza Zespołem Szkół Ogólnokształcących im. Żołnierzy Armii Krajowej w Ościsławie organizatorami promocji było

PCKiSz oraz Związek Literatów na Mazowszu. Recenzja powieści na str. 207.

Ukazał się nowy, piąty z kolei **tom poezji Stanisława Kęsika *Na progu***. Wydawcą jest Związek Literatów na Mazowszu, recenzentem zaś dr Artur Ziótek. Promocja tej długo oczekiwanej poetyckiej książki skrabnika ZLM odbyła się w Kawiarni Artystycznej PCKiSz, w sobotę, 25 października. Recenzja dr. Artura Ziótka na str. 221, zaś wiersze Stanisława Kęsika na str. 68.

Nakładem Pónočno-Mazowieckiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Ciechanowie, pod redakcją dr Ireny Kotowicz-Borowy, ukazała się książka o wieloletnim kustosz i dyrektorze Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, przyjacielu literatów – Januszu Króliku, zatytułowana ***Janusz Królik, muzealnik i regionalista***. Zawiera ona wspomnienia jego przyjaciół, a wśród nich nie zabrakło zaprzyjaźnionej z nim prezes ZLM dr Teresy Kaczorowskiej oraz sekretarza ZLM Piotra Kaszubowskiego. Promocja liczącej ponad 300 stron książki odbyła się 31 października 2015 r., w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

Listopad 2014

Niektórzy nasi literaci uczestniczyli, 4 listopada 2014 r., w spotkaniu z **Marią Szonert Biniendą ze Stanów Zjednoczonych (Ohio)**, która w Kawiarni Artystycznej Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, wygłosiła niezwykle ciekawą prelekcję ***Tragedia smoleńska z perspektywy III Konferencji smoleńskiej oraz w świetle stosunków międzynarodowych***. Maria Szonert Binienda jest absolwentką prawa w Polsce i w USA, ze specjalizacją w dziedzinie prawa międzynarodowego. Jej analizy tragedii smoleńskiej koncentrują się na międzynarodowych aspektach prawnych tej katastrofy. Stała się, podobnie jak jej mąż, prof. Wiesław Binienda, ekspertem w temacie. Interesuje ją szczególnie kontekst tej katastrofy: historyczny, krajowy, jak i międzynarodowy (zwłaszcza stosunki Rosja-NATO, w tym USA). Maria Szonert jest też autorką trzech ważnych książek, kilka lat temu uczestniczyła w Ciechanowskiej Jesieni Poezji.

W książce ***Utrwalone skrawki życia*** Włodzimierza A. Gibasiewicza (Warszawa 2014) znalazł się tekst Teresy Kaczorowskiej ***Nazywa-***

no ją pieśniarką ludu. Opowiada o Janie Bieleckim – prawnuku Marii Konopnickiej, ale także o jego prababci – poetce Marii Konopnickiej. Tekst ten został wcześniej wydrukowany w „Rzeczpospolitej” (dodatek „Plus Minus”, nr 33, 5 września 2010) oraz w książce Teresy Kaczorowskiej **Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska** (Ciechanów 2010).

Nowy wiceprezes ZLM, poeta Dariusz Węclawski, napisał Słowo wstępne do zbioru wierszy Katarzyny Michalskiej pt. **Przybądź, jeśli się nie boisz...** Promocja tomiku odbyła się podczas XII Czwartkowych Wieczorów z Poezją, zorganizowanych 7 listopada 2014 r. przez CO SAP, w restauracji Da Grasso w Ciechanowie.

W sobotę, 8 listopada 2014 r., w Muzeum Historycznym w Przasnyszu rozstrzygnięto **VIII Mazowiecki Konkurs Literacki**, w tym roku pod hasłem „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej...”. Zainicjowała go i prowadzi przasnyska poetka, członkini ZLM, Bożenna Beata Parzuchowska. I w tym roku udało się jej znaleźć licznych sponsorów (w tym ZLM) nie tylko dla organizacji VIII Mazowieckiego Konkursu Literackiego i uroczystego spotkania finałowego, ale także do wydania pokonkursowego tomiku zatytułowanego *...lecz ludzi dobrej woli jest więcej...* (znalazł się w nim tekst Piotra Kaszubowskiego *Wielka wojna na ziemi przasnyskiej*).

W kwartalniku „Krynica” w Kijowie”, pisma mniejszości polskiej na Ukrainie, ukazał się obszerny tekst T. Kaczorowskiej *Bolesław Biegas – poeta rzeźby* („Krynica”, nr 84, 2014, s. 28-33). Inny jej tekst o B. Biegasie, ukazał się w ogólnopolskim kwartalniku „Arttak” (4/2014).

W niedzielę, 9 listopada 2014 r., już po raz siódmy odbyły się **Ciechanowskie Zaduszki Poetyckie**. Jak co roku ciechanowscy artyści, działacze kultury, rodziny i przyjaciele wspominali w Kawiarni Artystycznej PCKiSz zmarłych w 2014 r. ludzi kultury, literatury i sztuki Ziemi Ciechanowskiej. Na drugą stronę światła odeszli w minionym roku: **Janusz Skoczylas** (muzyk), **Hanna Kozińska** (plastyczka), **Henryk Marcinkiewicz** (poeta), **Wiesław Hagedorn** (dziennikarz), ale związani z kulturą byli też: **Mariusz Górski** (drukarz, mecenas kultury) oraz znany ciechanowski księgarz **Mieczysław Zelech**. W wieczorze, który prowadziła Teresa Kaczorowska oraz Janina Janakakos-Szymańska (prezes CO SAP) i Ewa Stangrodzka (poetka, dziennikarka, CO SAP), skupiono się głównie na tych postaciach, ale

przypomniano też zmarłych w ostatnich siedmiu latach ludzi ze świata kultury.

Utwory poetyckie i prozatorskie – Henryka Marcinkiewicza i Wiesława Hagedornego, a także poświęcone Zmarłym, napisane przez Ewę Skoczylas, Teresę Kaczorowską i Zenonę Cieślak-Szymanik – zaprezentowała Edyta Bojkowska-Kolak (PCKiSz) wraz ze swoimi wychowankami z Koła Recytatorskiego działającego w PCKiSz. W programie była też wystawa malarstwa Hanny Kozińskiej, prezentacja dorobku literackiego Henryka Marcinkiewicza oraz książki Wiesława Hagedornego *Co w trawie pyszczy*. Ciekawą oprawę muzyczną wieczoru zapewnili wychowankowie śp. Janusza Skoczylasa oraz jego córka pianistka Małgorzata Skoczylas.

11 listopada 2014 r. podczas obchodów Święta Niepodległości w Grudusku (GOK), prelekcję pt. ***Historia okresu międzywojennego na ziemi gruduskiej*** wygłosił Piotr Kaszubowski.

Poeci ZLM: Stanisław Kęsik i Marek Piotrowski, uczestniczyli 15 listopada jako jurorzy **XIX Wojewódzkiego Konkursu Poezji im. Stefana Gołębiewskiego w Bieżuniu**. Uroczyste rozstrzygnięcie tego konkursu odbyło się w tym miasteczku 25 listopada 2014 r.

Po raz kolejny jesienią odbył się już **VI Dzień Macieja Kazimierza Sarbiewskiego na Zamku Królewskim w Warszawie**. W sobotę, 15 listopada 2014 r., dr Przemysław Deles wygłosił wykład ***Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu... blaski i nędze podróży w czasach M. K. Sarbiewskiego***. Kustosze Zamku Daniel Artymowski przygotował też zamkowe spotkania literackie ***Podróże małe i duże (nie tylko) z Maciejem K. Sarbiewskim do Rzymu i po innych szlakach*** – teksty prezentowali Barbara Bursztynowicz i Jacek Bursztynowicz. Z ZLM obecni byli dr Teresa Kaczorowska i Janusz Dylewski.

W wyborach samorządowych, 16 listopada 2014 r., nasz skarbnik ZLM, poeta Stanisław Kęsik, zdobył mandat radnego powiatu ciechanowskiego (już po raz drugi). Gratulujemy!

21 listopada 2014 r. w Muzeum Historycznym w Przasnyszu odbyła się promocja *Katalogu miejsc pamięci narodowej ziemi przasnyskiej*. Piotr Kaszubowski napisał do tej książki *Wstęp*, wspólnie z Mariuszem Maciaszczykiem i Mariuszem Mockiem (członkami Grupy Rekonstrukcji Historycznych 14 Pułku Strzelców Syberyjskich).

W XIV Spotkaniu z Książką w Galerii, 2 grudnia 2014 r. – jak wielu oceniło, najciekawszym w ostatnim roku – uczestniczyli niektórzy członkowie ZLM (Kęsik, Kaczorowska, która je prowadziła). Było to spotkanie z **Wojciechem Sumlińskim** i jego najnowszą książką ***Lobotomia 3.0***. Dotyczy ona wyjaśnienia męczeńskiej śmierci błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, co Wojciech Sumliński traktuje jak swojego rodzaju testament dla kapelana NSZZ „Solidarność”. Uważa, że wszystko, co do tej pory zostało powiedziane na temat tej głośnej, tajemniczej śmierci sprzed 30 lat Błogosławionego ks. Jerzego, jest zwykłym kłamstwem. Dyskusja była długa, autor sprzedał wiele swoich książek.

W Muzeum Romantyzmu w Opinogórze narodziły się nowe cykliczne spotkania „**W Saloniku Elizy**”. Ma je prowadzić kilka razy w roku Zofia Humięcka, poetka z CO SAP. W programie pierwszego spotkania znalazły się: przybliżenie żony Zygmunta Krasińskiego, Elizy z Branickich, wiersze Zofii Humięckiej oraz koncert Iwony Siwiec (śpiew, skrzypce) i Anny Gwardy (fortepian). Z naszego ZLM obecni byli tego wieczoru: Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik i Dariusz Węclawski.

W Żyrardowie wydana została płyta z nagranymi wierszami Piotra Kaszubowskiego z tomiku *Pisane nocą*, recytowanymi przez Jana Krzosa. Wykorzystano na niej muzykę klasyczną w wykonaniu Tomasz Kaszubowskiego i Pawła Nawary.

W czwartek, 11 grudnia 2014 r., w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie, wręczono Nagrody im. Oskara Kolberga „Za Zasługi dla Kultury Ludowej”, przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wśród dwunastu laureatów z całego kraju była Barbara Krajewska, poetka ludowa z pogranicza Mazowsza i Warmii, dokładnie z Iwan, gmina Janowiec Kościelny, powiat Nidzica, ale pod względem twórczym związana ze środowiskiem twórczym dawnego WDK w Ciechanowie, szczególnie ze Związkiem Literatów na Mazowszu, którego jest od początku członkiem. Na uroczystości były obecne z Ciechanowa: Teresa Kaczorowska, Ewa Stangrodzka, Barbara Sitek-Wyrembek.

14 grudnia 2014 r. w Miejskim Domu Kultury w Przasnyszu odbyła się promocja ***Rocznika Przasnyskiego***, tom I, pierwszego w powiecie przasnyskim cyklicznego wydawnictwa naukowo-artystycznego (wy-

dawca – TPZP). Przewodniczącym Rady redakcyjnej książki i autorem *Słowa wstępnego* oraz *Kalendarium działalności Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej w 2013 roku*, a także *Podsumowania Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego* był Piotr Kaszubowski. W *Roczniku* znalazły się m.in. nagrodzone i wyróżnione prace laureatów konkursu im. A. Borkowskiego, m. in. członków ZLM: Janusza Dylewskiego i Bożenney B. Parzuchowskiej (jej autorstwa również relacja *Do wyższych rzeczy jestem stworzony, czyli żywot św. Stanisława Kostki w pięciu odsłonach*).

W niedzielę, 14 grudnia 2014 r., odbyło się doroczne **Spotkanie Oplatkowe** twórców współpracujących z PCKiSz. Do Kawiarni Artystycznej przybyli też licznie literaci z ZLM. Było dzielenie się twórczością (poezją, wernisaż malarstwa, stolik z naszymi wydawnictwami), wspólne śpiewanie kolęd, dzielenie się oplatkiem i tradycyjna wigilia.

W nowo wydanej *Wielkiej Encyklopedii Polonia Świata* (Częstochowa 2014) ukazał się szeroki biogram (z dwoma kolorowymi zdjęciami) dr Teresy Kaczorowskiej (s. 428-430). Ta pięknie wydana, licząca ponad 500 stron pozycja utrwała dziedzictwo Polonii poprzez przybliżenie osobowości emigracji polskiej z obydwu półkul oraz ludzi z kraju zajmujących się Polonią. Encyklopedia trafi m.in. do placówek dyplomatycznych RP, bibliotek, stowarzyszeń naukowych i polonijnych na całym świecie. Będzie niosła też imię ZLM...

Styczeń 2015

Choć wydane w 2014 roku, ale dopiero w styczniu dotarły do nas dwie nowe książki naszego członka z Różannej, Andrzeja Zygmunta Roli Stężyckiego: *Ciekawy Grójec* i *Szlachta gniazdowa w Grójeckiem*. Obydwie zostały wydane przez Instytut Genealogii i będą uczestniczyć w konkursie „Złote Pióro”, który już przygotowujemy tradycyjnie na 21 marca.

W czwartek, 8 stycznia 2015 r., w restauracji Da Grasso w Ciechanowie gościem XIV Czwartkowych Wieczorów z Poezją, organizowanych przez CO SAP, był Piotr Kaszubowski z Przasnysza – historyk, poeta, sekretarz ZLM.

Podczas XXV Koncertu Noworocznego GALA'2015, 10 stycznia 2015 r., nasza poetka Barbara Krajewska znalazła się wśród wy-

różnionych „Sukcesem Roku 2014”. PCKiSz przyznał jej statuetkę Marii Konopnickiej, podobnie jak pozostałym sześciorgu laureatom, za ogólnopolski sukces artystyczny, jakim była w jej przypadku Nagroda im. Oskara Kolberga „Za Zasługi dla Kultury Ludowej”.

Luty 2015

5 lutego 2015 r. odbyło się **XV Spotkanie z Książką w Galerii**, prowadzone przez prezes T. Kaczorowską. Gościem był tym razem Marcin Wolski, pisarz i poeta (członek SPP), publicysta, satyryk z Warszawy. Uczestniczyli w nim niektórzy nasi literaci.

7 lutego 2015 r., na konferencji naukowej „Roman Dmowski – twórca Polski niepodległej”, w PWSZ w Ciechanowie, referat *Relacje Dmowski – Chelchowski*, wygłosił Piotr Kaszubowski. W tym dniu otrzymał również Medal Pamiątkowy wybitny z okazji 150. rocznicy urodzin Romana Dmowskiego, przyznawany osobom działającym na polu kultury i utrwalania dziedzictwa narodowego.

Marzec 2015

„Od Nadrzecznej do San Francisco Podróże głównie literackie”, to tytuł spotkania jakie 5 marca 2015 r. odbyło się w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie. Gościem był prof. Janusz Zalewski, pochodzący z Ciechanowa Amerykanin z Florydy, z zawodu informatyk, ale też krytyk literacki, publicysta i tłumacz. Przekłada literaturę amerykańską na j. polski, głównie bitników i Amerykanów polskiego pochodzenia. Jest wielbicielem i kolekcjonerem Charlesa Bukowskiego. Niedawno nawiązał współpracę z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, gdzie wspomina swoje młode lata spędzone przy ulicy Nadrzecznej w Ciechanowie. Spotkanie w Galerii im. Bolesława Biegasa prowadziła dr Teresa Kaczorowska. Relacja na str. 237.

W siedzibie ZLM, na drugim piętrze Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, odbyło się 6 marca kolejne, **VI Walne Zgromadzenie członków Związku Literatów na Mazowszu**. W programie Walnego znalazły się ważne sprawy meryto-

ryczne, finansowe, wydawnicze i programowe. Zebranie trwało ponad trzy godziny. Prezes i skarbnik ZLM przedstawili sprawozdania (merytoryczne i finansowe), przyjęto kilka uchwał, poruszono i wyjaśniono wiele ważnych kwestii, uzupełniono składki. Przyjęto też w szeregi ZLM nową poetkę – Mariannę Olkowską z Ciechanowa.

Trwają gorące przygotowania do **XI Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego**. Odbędą się one w tym roku o miesiąc wcześniej, już w dniach 11-13 kwietnia 2015. Dlatego kilkunastoosobowy Komitet Organizacyjny tego trzydniowego festiwalu literacko-naukowego, kierowanego przez dr. T. Kaczorowską, spotyka się często w Sarbiewie ostatnio: 2 marca i 19 marca, kiedy rozdzielono festiwalowe plakaty i zaproszenia.

13 marca 2015 r. zmarła we Francji, w paryskim szpitalu Hôpital Charles-Foix, Jadwiga Dąbrowska, dr romanistyki, znana dziennikarka i poetka pisząca w języku polskim i francuskim, emigrantka stanu wojennego we Francji, założycielka polskiego czasopisma kulturalno-społecznego „Teczka”, animatorka kultury polonijnej w Paryżu. Była zaprzyjaźniona z naszym środowiskiem literackim. Kilkakrotnie odwiedziła Ciechanów, Opinogórę, Sarbiewo – podziwiając nasze poczynania – o czym pisała w swoim paryskim polskojęzycznym piśmie „Teczka”. W poniedziałek, 23 marca, odbyła się msza pożegnalna w Parafii polskiej (Messe à L'Eglise Polonaise: 263 Bis Rue Saint Honoré, 75001 Paris; M^o Concorde, Madeleine). Po mszy nastąpił transfer zwłok śp. Jadwigi Dąbrowskiej do Polski, do miejscowości Puszczykowo pod Poznaniem, gdzie 26 marca odbyła się msza żałobna. W pogrzebie uczestniczyła prezes dr Teresa Kaczorowska, towarzysząc w ostatniej drodze śp. J. Dąbrowskiej. Spoczęła w grobowcu rodzinnym w Puszczykowie, nieopodal grobu Arkadego Fiedlera, pisarza i podróżnika (poetycka relacja na str. 66). Jadwiga Dąbrowska była bohaterką książki Teresy Kaczorowskiej *Dwunastu na Trzynastego* (2011) – o wygnańcach stanu wojennego z 1981 roku – rozdział o niej drukujemy na str. 48, a kilka jej wierszy z ostatniego jej tomiku na str. 111.

W sobotę, 21 marca 2015 r., w Kawiarni Artystycznej PCKiSz, odbyła się **XV ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji ustanowionej przez UNESCO**. W programie znalazły się wiersze zaproszonego literata, Sergiusza Sterni-Wachowiaka (prezesa SPP), rozstrzygnięcie **XII Konkursu na Książkę Roku' 2014 Związku**

Literatów na Mazowszu) oraz niezwykle spektakl poetycko-muzyczny *Nad przepaścią*, w wykonaniu Grzegorza Walczaka (tekst) i Marii Pomianowskiej (muzyka). Więcej na str. 242 (fot. str. 100).

W Niedzielę Palmową, 29 marca odbyło się **Spotkanie Wielkanocne** środowisk twórczych skupionych w PCKiSz w Ciechanowie. Jak zwykle w Kawiarni Artystycznej dzielono się jajkiem i składano sobie życzenia przy wspólnym stole ubranym w palemki i pisanki.

30 marca został w MCK w Płońsku rozstrzygnięty **XI Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego”**. W jury było dwoje członków ZLM: dr Teresa Kaczorowska i Igor Kantorowski. Wręczenie nagród nastąpi 10 kwietnia 2015 r. w Płońsku, podczas uroczystej inauguracji XI Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego.

31 marca w Ciechanowie odbyła się inauguracja Roku ks. Jana Twardowskiego na Mazowszu – premierą spektaklu *Miłość*, w wykonaniu Adama Woronowicza (recytacja poezji) i Janusza Strobła (muzyka), reżyseria Janusz Kukula. Uczestniczyli w niej m.in. literaci Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Wiktor Golubski.

We wtorek, 31 marca, w Gimnazjum nr 1, spotkali się prezesi ZLM: Teresa Kaczorowska i Dariusz Węclawski z dyrektorem tej szkoły Jackiem Wiśniewskim. Tematem spotkania było utworzenie Koła Młodych przy Związku Literatów na Mazowszu.

Kwiecień 2015

Kończą się przygotowania do XI Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego. Zapowiada się bogaty i ciekawy program. Przygotowywana jest m.in. pokonferencyjna publikacja pt. **Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ i jego twórczość. Studia i materiały** – w tym celu kompletujemy referaty wygłoszone w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, 10 maja 2014 r. XI Dni odbywają w tym roku o miesiąc wcześniej (11-13 kwietnia 2015), ze względu na ujętą w programie konferencję dla nauczycieli z całego Mazowsza. Więcej na str. 246.

W poniedziałek, 13 kwietnia 2015 r., w 75. rocznicę zbrodni katyńskiej, w Galerii im. B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie, Teresa Kaczorowska miała promocję swojej książki *Dzieci Katynia*. Ukazała się ona nakładem Bellony, jako trzecie wydanie polskie (były też dwa w języku angielskim, w USA ukazała się ta książka jako *Children of*

teh Katyn Massacre” – najpierw drukiem (2006), a dwa lata później w wersji e-book).

Ukazała się nowa książka **Stefana Chojnowskiego** *Modłę się polskiego zboża lanem*. Promocję zaplanowaliśmy podczas XXVI Wiosny Literatury w Gołotczyźnie.

W niedzielę, 19 kwietnia 2015 r., na **XXI Targach Książki Katolickiej w Warszawie**, na stoisku wydawnictwa Bellona, Teresa Kaczorowska podpisywała swoją książkę *Dzieci Katynia*. Targi te, to jedyne tego typu wydarzenie w Europie. Przez cztery dni, odwiedziło je tysiące ludzi. W tym roku w Arkadach Kubickiego w Zamku Królewskim, gościło na Targach ponad 160 wystawców.

Maj 2015

Gościem XVIII Czwartkowych Wieczorów z Poezją, 7 maja, 2015 r. w restauracji Da Grasso był **Wiktor Golubski**. Te comiesięczne spotkania organizuje CO SAP.

Teresa Kaczorowska uczestniczyła, 16 maja 2015 r., w otwarciu Muzeum Emigracji w Gdyni. Współpracuje ona bowiem z licznymi środowiskami polonijnymi w świecie, m.in. z Muzeum Polonii w Ameryce, czy z Polskim Towarzystwem Historyczno-Literackim w Paryżu, należy też do Światowej Rady Badań nad Polonią oraz do Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Teresa Kaczorowska wyraziła radość (na piśmie), że w Gdyni powstało Muzeum Emigracji i na ręce jego dyrektorki, Karoliny Grabowicz-Matyjas, przekazała w darze swoje książki dotyczące emigracji. Były to: *W cieniu araukarii. Spotkania z Polonią brazylijską*, *Herodot Polonii amerykańskiej* *Mieczysław Haiman (1888-1949)*”, *Dzieci Katynia*, *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*, *Dwunastu na Trzynastego* (autorka otrzymała podziękowanie na piśmie). Prezes ZLM ma nadzieję, że jej książki zainteresują odwiedzających Muzeum Emigracji w Gdyni i będą przydatne w pracy badaczy nad wielomilionową emigracją polską w świecie.

W sobotę, 16 maja 2015 r., na **6. Warszawskich Targach Książki w Warszawie**, na stoisku wydawnictwa Bellona, Teresa Kaczorowska znowu podpisywała swoją książkę *Dzieci Katynia*. Są to jedne z największych Targów książki w Europie, obecnie odbywają się na

Stadionie Narodowym. Trwały cztery dni (14-17 maja), odwiedziło je tysiące ludzi, było ponad 200 wystawców, w tym Francja jako gość honorowy.

13 maja 2015 r., w XVI Spotkaniu z Książką w Galerii (Galeria im. Bolesława Biegasa PCKiSz w Ciechanowie), poświęconemu książce ***Dziewczęta w maciejówkach*** Stanisława Marii Jankowskiego (wydawnictwo Trio, Warszawa), byli także literaci. To książka o dziewczętach, które od dziecka marzyły, by walczyć o wolną Polskę, jak czynili to w powstaniach ich dziadowie i ojcowie. Przedstawia niemal zupełnie nieznaną działalność kobiet w konspiracji, które kapelusze zamieniły na „maciejówki”, a suknie na żołnierskie mundury. Spotkanie prowadziła dr T. Kaczorowska, towarzyszyła mu gawęda **Krzysztofa Jablonki z Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku**. Zorganizowano je z okazji 80. rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W Gimnazjum nr 3 im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, 20 maja 2015 r., Teresa Kaczorowska miała promocję swojej książki *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*. Książka ta zainspirowała społeczność tej szkoły do otwarcia w niej **Saloniku Marii Konopnickiej**, który powstał też na kanwie tej publikacji. Prezes ZLM przecinała wstęgę Saloniku w Gimnazjum nr 3, wraz z dwoma prezydentami Ciechanowa (Krzysztofem Kosińskim i Krzysztofem Kacprzakiem) oraz z dyrektorką szkoły Anną Zadrożną.

Nasza nowa, świeżo upieczona członkini **Marianna Olkowska** otrzymała, na wniosek dr Teresy Kaczorowskiej, honorową Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Uroczystość odbyła się 29 maja 2015 r., podczas Dnia Działacza Kultury w Kawiarni Artystycznej PCKiSz.

Teresa Kaczorowska dopomogła w jubileuszu 30-lecia Ludowego Zespołu Artystycznego „Ciechanów”. Społecznie (a więc po nocach...) zredagowała pamiątkowe wydawnictwo ***Trzydzieści lat minęło...***, którego druk sfinansowało Starostwo Powiatowe w Ciechanowie. Kaczorowska opatrzyła je również swoim *Wstępem*. Powstał piękny album, stanowiący wizytówkę artystyczną LZA. Promocja odbyła się 30 maja w PCKiSz, podczas uroczystych obchodów 30-lecia Ludowego Zespołu Artystycznego „Ciechanów”.

Czerwiec 2015

W dniach 1-3 czerwca 2015 r. dr Teresa Kaczorowska uczestniczyła na Litwie w **XXII Międzynarodowym Festiwalu „Maj nad Wilią”**. Był to cały blok imprez, m.in. spotkania literackie, dyskusje, koncerty, pokazy filmów, wyjazd studyjny na Żmudź szlakiem rodziny Witkiewiczów. Organizatorem tego niezwykle festiwalu, w którym uczestniczyło ok. 30 gości z kilku krajów świata oraz literaci wileńscy, jest od początku **Romuald Mieczkowski** – poeta, publicysta, wydawca pisma „Znad Wilii”, animator kultury polsko-litewskiej. Prezes przypominała na każdym kroku, związanego z Litwą, ale pochodzącego z Sarbiewa na Ziemi Ciechanowskiej, M.K. Sarbiewskiego (aż nazywano ją „Sarbiewski”). Spotkała się też z prezes Oddziału Academia Europaea Sarbieviana w Wilnie **dr Reginą Jakubenas** z Uniwersytetu Wileńskiego – przekazała jej ostatnio wydaną pokonferencyjną publikację *Maciej Kazimierz Sarbiewski i jego twórczość* (2015) i próbowała zainteresować zorganizowaniem sesji w Wilnie o „polskim Horacym” (z okazji 420. rocznicy urodzin). W tej kwestii T. Kaczorowska rozmawiała też z **dr Małgorzatą Kasner** – dyrektor Instytutu Polskiego w Wilnie, jednocześnie I radcą Ambasady RP na Litwie. Panie postanowiły, że najpierw prezes Kaczorowska wyśle dla dyrektor Instytutu Polskiego materiały o idei sesji, zaś Instytut spróbuje jeszcze w tym roku ten pomysł wdrożyć.

XXVI Wiosna Literatury w Gołotczyźnie odbyła się w podciechanowskim Muzeum Pozytywizmu 9 czerwca 2015 r. Głównym punktem programu była w tym roku promocja nowej książki **Stefana Chojnowskiego** *Modłę się polskiego zboża lanem*. Więcej na str. 249.

12 czerwca 2015 r. odbyło się **posiedzenie Zarządu Związku Literatów na Mazowszu**. Podjęto kilka ważnych kwestii, m.in. wykluczono z ZLM Krzysztofa Andrzeja Bielskiego i Mariusza Polakowskiego (za brak udziału w poczynaniach ZLM i niepłacenie składek członkowskich), a przyjęto dwóch nowych członków: Andrzeja Chodackiego (Parczew) i Zdzisława Dudka (Radomsko). Omówiono również tegoroczną jubileuszową XX Ciechanowską Jesień Poezji – odbędzie się nie tylko w Ciechanowie i Opinogórze, ale po raz pierwszy także w Mławie. Podczas XX Jesieni przypomniana zostanie sylwetka i twórczość Zuzanny Morawskiej, odbędzie się promocja nowego numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 17 (w dużej mierze poświęconego tej pisarce), jak co roku rozstrzygnięty też zostanie kon-

kurs „O Laur Opina”. Zarząd postanowił, że organizowane na zakończenie wakacji „Impresje Leśne” odbędą się w tym roku, ale miejsce spotkania i termin są jeszcze do ustalenia. Omówiono również ciekawą inicjatywę dyrektora Gimnazjum nr 1 w Ciechanowie o utworzeniu Koła Młodych przy ZLM.

W dniach 12-13 czerwca pięcioro literatów z ZLM (Kaczorowska, Węclawski, Turowiecki, Witkowski, Turowiecka) wybrało się bussem do Drohiczyna – historycznej stolicy Podlasia, XI-wiecznego nadbużańskiego grodu na pograniczu rusko-polskim. Zaprosił ich zasłużony ciechanowianin, twórca Ciechanowskich Spotkań Muzealnych (organizowanych w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), ks. Marian Klubiński. Obecnie jest on dyrektorem Muzeum Diecezji im. Jana Pawła II w Drohiczynie i współpracuje blisko z ordynariuszami tej diecezji, szczególnie z JE ks. dr. Antonim Pacyfikiem Dydyczem (od niedawna biskupem seniorem). W sobotę, 13 czerwca, akurat w imieniny Antoniego, w drohiczynskiej parafii św. Antoniego – w pięknym barokowym XVII-wiecznym kościele pw. Wniebowzięcia NMP – odbył się odpust i w Drohiczynie obchodzono uroczyste imieniny JE ks. dr. Antoniego P. Dydycza, z udziałem wielu gości. Literaci znad Łydyni zostali przyjęci z życzeniami imiennymi oraz ugoszczeni obiadem przez JE ks. Dydycza. Wymienili się też z nim dorobkiem literackim – ks. biskup Dydycz – to bowiem nie tylko znany ze swojej postawy propolskiej, prospołecznej i patriotycznej duchowny, ale także autor 17 książek i ok. 1300 artykułów. Literaci zwiedzili również drohiczynskie świątynie, oraz ciekawe Muzeum Diecezji Drohiczynskiej (z jedyną w kraju kolekcją ornatów wykonanych z kontuszy szlacheckich), dawny gmach kolegium jezuitów, a także leżącą niedaleko Drohiczyna, obleganą przez pielgrzymów Częstochowę Podlasia – Sanktuarium Maryjne w Kodniu, ze słynącym cudami obrazem Matki Bożej Kodeńskiej. Pojechali też na pobliską Świętą Górę Grabarkę, tj. do Monasteru Świętych Marty i Marii – najważniejszego miejsca kultu religijnego dla wyznawców prawosławia w Polsce. Pogoda była słoneczna i gorąca, podobnie jak przyjęcie na tej pięknej ziemi oraz wrażenia po tej niezwykle wyprawie. Eskapadzie pewnie nie ostatniej, gdyż literaci otrzymali od ks. Mariana Klubińskiego kolejne zaproszenie do Drohiczyna.

Z inicjatywy dyrektora Gimnazjum nr 1 w Ciechanowie, Jacka Wiśniewskiego, narodził się pomysł utworzenia Koła Młodych przy Związku Literatów na Mazowszu. Na pierwsze spotkanie utalentowa-

na literacko młodzież z tej szkoły zaprosiła do swojej szkolnej małej sali gimnastycznej, 16 czerwca 2015 r., troje członków zarządu ZLM: prezesa dr Teresę Kaczorowską, wiceprezesa Dariusza Węclawskiego oraz skarbnika Stanisława Kęsika. W sali spowitej w płótna (koloru granatowego, zieleni i beżu), opatrzonej cytatem z Czesława Miłosza: „Poezja – wzruszenie i powiew, który w trzech kropkach mieszka za przecinkiem”, przy kawiarnianych stolikach – młodzież zaprezentowała we własnych aranżacjach wiersze lokalnych autorów „Ciechanów w poezji” (z antologii *Ziemi romantycznej czar*), przeplatane muzyką. Młodzi zadawali też wiele pytań zaproszonym literatom, którzy starali się wyczerpująco odpowiedzieć. W sumie spotkanie było obiecujące, dające nadzieję na zasiew poezji i wyłonienie młodych literatów.

Dariusz Węclawski, wiceprezes ZLM, znalazł się w książce Andrzeja Kaluszkiewicza *Zaczęło się w Ciechanowie cz. II*. Promocja jej odbyła się 20 czerwca w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

Ukazała się, nakładem warszawskiego wydawnictwa Bellona S.A., **nowa książka Teresy Kaczorowskiej *Oblawa Augustowska***. Jej prapremiera miała miejsce podczas konferencji naukowej w Augustowie, 27 czerwca 2015 r. (niestety, bez udziału autorki, która nie mogła przybyć). Książka *Oblawa Augustowska* przybliży mało znaną, a największą „w wyzwolonej Polsce” i zupełnie do dziś niewyjaśnioną zbrodnię stalinowską z lipca 1945 roku, nazywaną Oblawą Augustowską, Oblawą Lipcową, albo „małym Katyniem”. Dokonały jej liczące ok. 45 tysięcy regularne oddziały Armii Czerwonej oraz jednostki 62. Dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD, wspomagane przez UB, MO oraz 160 polskich żołnierzy 1. Praskiego Pułku Piechoty. Siły te wkroczyły w lipcu 1945 roku na teren Puszczy Augustowskiej oraz jej obrzeża i przeprowadziły szeroko zakrojoną akcję pacyfikacyjną. Zatrzymano ponad 7 tysięcy ludzi podejrzanych o działalność w podziemiu niepodległościowym, których uwięziono w kilkudziesięciu miejscach na terenie powiatów augustowskiego, suwalskiego, sejneńskiego, a także sokólskiego. Sowieci utworzyli dla nich tzw. obozy filtracyjne: w stodółach, chlewach, magazynach i szopach miejscowych gospodarzy. Przesłuchiwano w nich zatrzymanych, bito i torturowano – metodami wyprodukowanymi w stalinowskim aparacie okrucieństwa i terroru. Do dziś nie wiadomo, co stało się z dużą liczbą zaginionych bez wieści Polaków – jak ich zlikwidowano, gdzie, w jakich miejscach zo-

stały zakopane zwłoki. Do tej pory podawano, że liczba ofiar Obławy Augustowskiej wynosi 592 osoby – Oddział IPN w Białymstoku prowadzi też w takim kierunku śledztwo. Jednak w świetle ostatnich badań, a szczególnie od czasu ujawnienia tajnych szyfrogramów – przez Nikitę Pietrowa ze Stowarzyszenia „Memorial” w Moskwie – wiadomo, że ofiar Obławy było więcej, nawet około 2 000. Tę dopiero teraz odkrywając zbrodnię, Teresa Kaczorowska starała się przybliżyć za pomocą dokumentalnych reportaży o siedmiu świadkach historii z powiatów augustowskiego, suwalskiego i sejneńskiego. Jest wśród nich żołnierz podziemia niepodległościowego z Puszczy Augustowskiej, były młodociany partyzant Marian Tananis z Sejnu (rocznik 1929), skazany po wojnie na 15 lat komunistycznych więzień, ale ocalony z Obławy. Pozostali bohaterowie to członkowie rodzin ofiar Obławy – córki i synowie oraz rodzeństwo pomordowanych.

Lipiec 2015

A my przygotowujemy intensywnie kolejny numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 17. Będą w dużej mierze poświęcone zapomnianej dziś pisarce dla dzieci i młodzieży, znanej w okresie pozytywizmu działaczce oświatowej i pedagog – Zuzannie Morawskiej (1840-1922). W 2015 r. przypada 175. rocznica jej urodzin i chcemy naszym periodykiem przypomnieć o tej zacnej, odważnej, oddanej polskości postaci z naszego regionu. „CZL” nr 17 będą nosić tytuł **Zuzanna Morawska – pisarka i pedagog**. Urodziła się ona w Sokołównku pod Ciechanowem, gdzie spędziła dzieciństwo. Po śmierci matki, Franciszki z zamożnej rodziny Ładów, przeniosła się z ojcem Franciszkiem Morawskim (podchorążym z 1830 roku, emisariuszem Rządu Narodowego, zesłańcem w głąb Rosji za udział w ruchach niepodległościowych w 1848 r.) do Mławy, a potem do Warszawy, gdzie prowadziła z W. Rafalską tajną pensję dla dziewcząt – Szkołę Rzemiosł (1886-1898), działała w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. W wieku prawie 60 lat przeniosła się w okolice Mławy (nabyła posiadłość w Zulinku) i podjęła w Mławie tajną pracę jako nauczycielka języka polskiego (m.in. w Polskiej Macierzy Szkolnej). Prowadziła też Pensję dla kobiet (przy ul. Sienkiewicza stoi jej budynek), pisała książki, należała do Kółka Ziemianek Mławskich. Za prowadzenie tajnego nauczania języka polskiego i historii została

aresztowana (1905) i więziona (do 1906). Po sprzedaniu posiadłości w Żulinku kupiła niewielkie mieszkanie przy Starym Rynku w Mławie, w którym do końca życia udzielała korepetycji i prowadziła tajne nauczanie. Spoczywa na mławskim cmentarzu przy kościele św. Wawrzyńca.

W wtorek, 14 lipca 2015 r., Teresa Kaczorowska spotkała się w Sarbiewie z dyrektorem Muzeum Literatury w Warszawie, dr Jarosławem Klejnockim. Towarzyszył skarbnik Akademii Europaea Sarbieviana, Mariusz Pasierowski. Celem było zainteresowanie tej zacnej instytucji naszymi działaniami dot. promocji M.K. Sarbiewskiego. Idea podobała się, dr Klejnocki ma się skontaktować za ok. dwa tygodnie, w celu spotkania u ministra kultury.

Nasza świeżo przyjęta poetka, Marianna Olkowska z Ciechanowa, wydała dwie bajki dla dzieci. Są to *Wiosenne porządki* i *W Poziomkowie*, obydwie w nakładzie po 1000 egz., ilustrowane pięknie przez Rafała Kado. Autorka przygotowuje już następne kolorowe książeczki dla dzieci.

W weekend, 18-19 lipca 2015 r., w Augustowie i w Gibach odbyły się duże uroczystości 70. rocznicy największej powojennej stalinowskiej zbrodni – Obławy Augustowskiej, nazywanej „kolejnym Katyniem”. Dr Teresa Kaczorowska uczestniczyła w nich, podpisywała też w Gibach swoją nową książkę *Obława Augustowska* (dostępną w księgarniach i przez Internet). Po raz pierwszy, 12 lipca 2015 r., obchodzono też w Polsce Dzień Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej (Sejm RP uchwalił to Ustawą 9 lipca br.).

SPIS TREŚCI

<i>Od Redakcji</i>	3
------------------------------	---

ZUZANNA MORAWSKA – PISARKA I PEDAGOG

<i>MARIA KLONOWSKA (CIECHANÓW)</i> Zuzanna Morawska – pisarka, pozytywistka, pedagog	9
---	---

<i>STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)</i> Domu otwieranie	18
---	----

<i>JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)</i> Mławskie lata Zuzanny Morawskiej i pamięć potomnych	19
---	----

<i>JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)</i> Zulinek	26
---	----

<i>GRAŻYNA DYLEWSKA (MŁAWA)</i> Spacer Zuzanny	27
---	----

<i>JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)</i> Wychowanki pozytywistycznych idei Zuzanny Morawskiej	28
--	----

STRONY NASZE

<i>ANDRZEJ CHODACKI (PARCZEW)</i> Ból duszy	35
--	----

STEFAN CHOJNOWSKI (SOBOKŁĘSZCZ)

List do ludzi	38
Kiedy odejdę	39
Pożegnanie poety	40

ZENONA CIEŚLAK-SZYMANIK (CIECHANÓW)

Radosna cisza	42
Rodzice	42
Dzisiejsi malarze	43

JERZY STANISŁAW CZAJKOWSKI (OŚCISŁOWO)

Rapsodia ciechanowska (<i>fragmenty</i>)	44
--	----

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

„Norwid w spódnicy” na skraju	48
Jadwigo	66

STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)

Na progu	68
Wyjścia	69
Zapóźnieni kochankowie	70

KRZYSZTOF TUROWIECKI (PRZASNYSZ)

Upiorne zmartwychwstanie	71
Wygazanie	72
Nad łóżkiem Kaliope	73
Mój sen proroczy	75

DARIUSZ WĘCŁAWSKI (CIECHANÓW)

Dobro nie wraca	77
Post humanum	78
Pod tujami	79

TADEUSZ WITKOWSKI (USA)

Barańczak pomnikowy i zwyczajnie ludzki	81
---	----

STRONY GOŚCINNE

JULIUSZ ERAZM BOLEK (WARSZAWA)

Notebook (<i>fragmenty</i>)	101
---	-----

JADWIGA DĄBROWSKA (POZNAŃ)

Torba	111
W Kawiarni Na Rogu	112
Na pograniczu	112

WACŁAW HOLEWIŃSKI (WARSZAWA)

Honor mi nie pozwala (<i>fragmenty</i>)	114
---	-----

ALEKSANDER LEWICKI (WILNO)

*** Chodzę ulicami	124
*** Noc, Ty śpisz...tylko gdzie...	124
*** Złociste pole żytnie	125

MATEUSZ PIENIĄŻEK (PRZEMYŚL)

Szepty i głosy	127
Błyski, migoty	127
Nie będę tam wracał	128

TELEMACH PILITSIDIS (GŁOGÓW)

Poligithis (Przynoszący radość)	130
Bacello	130
Śmierć matki	131
Chabrowy	132
Matka	132
Nagi	133

STANISŁAW STANIK (WARSZAWA)

dytyramb na cześć Izy	134
Matka	134
miękki grunt	135
nic nie przeminęło	136

URSZULA TOM (SIEDLCE)

Pozdrowienia Bojarom zawieź	137
Miastu utraconemu	138
Cierpki smak	139

BOHDAN URBANKOWSKI (WARSZAWA)

Tryptyk Rzymski	141
---------------------------	-----

JANUSZ WÓJCIK (OPOLE)

Maski	148
Wenecja, Wenecja...	148
Zaraza	149

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

XVI Opinogórskie Spotkanie z Literaturą

Mistrz słowa polskiego	153
----------------------------------	-----

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

ELŻBIETA GALOCH (TUREK)

Poszukiwania	161
------------------------	-----

KATARZYNA ZYCHŁA (SIENIAWA ŻARSKA)

Anatomia pamięci	163
----------------------------	-----

AGNIESZKA KOSTUCH (TRZEBINIA)

Spotkanie z panem Cogito	164
------------------------------------	-----

EDYTA WYSOCKA (MIASTKO)

Przy kawie	165
----------------------	-----

RAFAŁ BARON (GDAŃSK)

Gdziekolwiek (*czwarte postscriptum do Miłosza*) 166

JERZY FRYCKOWSKI (DĘBNICA KASZUBSKA)

*** Po raz pierwszy zdradzisz 167

WANDA GOŁĘBIEWSKA (PŁOCK)

Opinogóra i Ciechanów 168

TADEUSZ KRZYSZTOF KNYZIAK (WARSZAWA)

Kainowe żale 170

MICHAŁ JAGIEŁŁO (ŁÓDŹ)

Boże Narodzenie 1914 172

PIOTR ZEMANEK (BIELSKO-BIAŁA)

Wrześniowy sad 174

JAN STANISŁAW KAMYK-KAMIEŃSKI (KRAŚNIK)

Cmentarną aleją 175

JOANNA PISARSKA (BIAŁYSTOK)

Ojciec Kolbe 176

ADAM BOLESŁAW WIERZBICKI (DŁUŻEK)

Herostrates polski 177

IWONA MAGDALENA POTACKA (NOWY Sopot)

21.37 178

ELA GALOCH (TUREK)

Porozmawiajmy o życiu 180

DMITRIJ BORISOW (ROSJA)

Fur's Vaterland	182
---------------------------	-----

JUSTYNA KOSMULSKA (IRLANDIA)

Samarytanka	183
-----------------------	-----

BEATA WYCZAŁEK (USA)

Wolni	184
-----------------	-----

ANNA PILISZEWSKA (WIELICZKA)

Sarbiewski i kwiecień	186
---------------------------------	-----

MIŁOSZ ANNABEL (WARSZAWA)

łapczywość czasu	188
----------------------------	-----

BOŻENA KACZOROWSKA (WARSZAWA)

Korelacje względem drugiego	190
---------------------------------------	-----

KAROL GRACZYK (TORUŃ)

Andrew Parker	191
-------------------------	-----

LESZEK LISIECKI (SKWIERZYNA)

Moje rzeki	192
----------------------	-----

GRAŻYNA FOTEK (WROCŁAW)

Powroty	194
-------------------	-----

RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA

DONAT NIEWIADOMSKI (LUBLIN)

Wschodzi mi Boskie słońce Pisarstwo religijne Stefana Chojnowskiego	197
--	-----

SERGIUSZ STERNA-WACHOWIAK (POZNAŃ)

Laudacja Jerzego Stanisława Czajkowskiego, autora <i>Rapsodii ciechanowskiej</i> , laureata „Złotego Pióra” 2014	207
--	-----

RYSZARD TARWACKI (JONIEC)

Powroty do Czystych Źródeł (<i>O wierszach Grażyny Elżbiety Fotek</i>)	212
---	-----

ARTUR ZIONTEK (CERANÓW)

Enklawy spokoju Dziennik istnienia Stanisława Kęsika	221
---	-----

WYDARZENIA, KRONIKA

XIX Ciechanowska Jesień Poezji

Jesień Poezji pod znakiem Biegasa, Sceny Zaulek, Opina	231
--	-----

Spotkanie z prof. Januszem Zalewskim z Florydy

Miłośnik beatników i magicznej polskości	237
--	-----

Złote Pióro '2014 dla Jerzego S. Czajkowskiego

Proza wygrała z poezją	242
----------------------------------	-----

*XI Międzynarodowe Dni ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego
„Chrześcijański Horacy z Mazowsza”*

Poeta z Sarbiewa znacznikiem tożsamości kulturalnej Mazowsza	246
---	-----

XXVI Wiosna Literatury w Gołotczyźnie

Modłę się polskiego zboża łańcem	249
--	-----

KRONIKA

Związków Literatów na Mazowszu (sierpień 2014 – lipiec 2015)	251
--	-----

